

Barton Beverly

Ich troje

Te wspomnienia nie były złe. Były gorzkie. Piętnaście lat temu Maggie dała się ponieść namiętności, jakiej nie знаła przedtem i nie przeżyła już nigdy potem. Uległa Eganowi, mimo że miała na palcu pierścionek zaręczynowy innego mężczyzny. Szalony tydzień skończył się równie nagle, jak się zaczął. Maggie jednak nie została sama. Nosila pod sercem dziecko. A teraz jej ukochany syn, tak bardzo podobny do swego ojca, został porwany. Gdy zrozpaczona Maggie zastanawiała się, co mogłaby w tej sytuacji zrobić poza zwróceniem się do policji, niespodziewanie pojawił się Egan...

PROLOG

Wreszcie po latach jego marzenie spełniło się: zdobył doskonałą broń, za pomocą której będzie mógł pokonać swego największego wroga. W końcu się doczekał. Teraz Egan Cassidy mu zapłaci. Jedyne, co musi zrobić, żeby ten drań się ugiał, to uprowadzić Benta Douglasa.

Generał Grant Cullen, przywódca organizacji Ultimate Survivalists, odchylił się do tyłu w obrotowym fotelu i wyszczerzył zęby w triumfującym uśmiechu. Słusznie się mawia, że najwyższą rozkoszą bogów jest zemsta. Do diabła, już sama myśl

O niej była cudownym uczuciem.

Czekał na ten dzień prawie trzydzieści lat i teraz miał zamiar rozkoszować się każdą jego minutą.

- Szampana! - zawołał do Winna Shermana, swego zaufanego pomocnika. - Poślij któregoś z chłopaków do piwnicy. Jest co uczcić!

- A więc otrzymał pan wiadomości, na które pan czekał? - spytał Winn.

- O tak. - Grant zatarł ręce z uciechy. - Całe życie szukałem sposobu, jak zniszczyć Egana Cassidy'ego.

Wiedziałem, że prędzej czy później nadarzy mi się okazja, by zaleźć mu za skórę i patrzeć, jak cierpi.

- I nadarzyła się, sir? Grant wybuchnął śmiechem.

- Żebyś wiedział. - Oblizał wargi i westchnął. - Przed laty

6 ICH TROJE

mogłem zabić Cassidy'ego, ale chciałem czegoś więcej, to znaczy poprzyglądać się jego cierpieniom, zobaczyć, jak wszystko traci. I mieć satysfakcję, że to ja jestem sprawcą jego klęski. Teraz tak właśnie się stanie.

- Czy nie mówił pan, że Cassidy nie ma do stracenia nic oprócz życia?

- A jednak ma, i to dużo więcej, choć jeszcze o tym nie wie - odparł Cullen.

- To znaczy, że ten ostatni detektyw, którego pan wynajął, odkrył coś, co może pan wykorzystać przeciwko Cassidy'emu?

- Zgadłeś. Dostarczył mi informacji, jakich nie znalazł żaden z tych idiotów, których przedtem zatrudniałem. - General nawet nie pamiętał, kiedy ostatnio był tak ożywiony. Czuł niezwykle podniecenie, wstąpił w niego nowy duch. Wyobrażał już sobie ten cudowny moment, kiedy wyrwie Cassidy'emu serce z piersi. - Podobno przez ostatnie czternaście lat Cassidy płacił za kwiaty na grób Bentleya Tysona, weterana z Wietnamu z jakiegoś miasteczka w Alabamie, chyba z Podunk - wyjaśniał dalej. - Kiedy mi o tym doniesiono, od razu wiedziałem, że Tyson coś znaczył w życiu Cassidy'ego. Poleciałem memu detektywowi, żeby dowiedział się czegoś więcej na ten temat, i okazało się, że Tyson prawdopodobnie ocalił Cassidy'emu życie w Wietnamie.

Winn pokręcił głową.

- Przyznam się, że nie rozumiem, dlaczego informacja o śmierci Tysona miałaby być dla nas tak bardzo pomyślna?

- Tyson miał młodszą siostrę.

- Ach tak. I to jest takie ważne?

- Maggie Tyson Douglas ma czternastoletniego syna.

- Nadal nie rozumiem, sir. - Winn był wyraźnie zakłopotany. - Co wspólnego z Cassidym mają siostra i siostrzeniec Tysona?

ICH TROJE 7

- Maja, i to duzo, mój przyjacielu. Znaczą dla niego więcej, niż mógłbyś się spodziewać, a już zwłaszcza chłopiec. - Cullen był coraz bardziej podniecony. - Kiedy zorganizujemy wszystko i przywieziemy tu na mały wypoczynek Benta Douglasa, zadzwonię do Cassidy'ego i powiem mu, jak ważne dla niego jest dziecko Maggie Douglas.

- Przykro mi, sir - Winn poczerwieniał lekko - ale nadal nie rozumiem. Chce pan zaprosić tego chłopca do fortu?

Generał wstał, położył dłonie na ramionach Winna i uśmiechnął się szeroko.

- Będziemy nalegać, żeby młody człowiek złożył nam wizytę. Widzicie, pułkownik Sherman, Bent Douglas jest synem Egana Cassidy'ego, a on nie ma o tym pojęcia.

ROZDZIAŁ 1

Nte jedz tak szybko - skarciła syna Maggie Douglas. - Mamy dużo czasu, nie bój się, nie spóźnisz się na spotkanie rady uczniowskiej.

- Jestem głodny, mam - odparł Bent z ustami pełnymi płatków. - Czy grzanka z serem już gotowa? Maggie otworzyła opiekacz, drewnianą szpatułką ostrożnie wyjęła grzankę i położyła ją na talerzu syna. Od sześciu miesięcy chłopiec miał wprost Wilczy apetyt i niezależnie od tego, ile zjadł, wciąż był głodny. Uśmiechnęła się, przypomniała sobie bowiem, jak ojciec dokuczał jej bratu, gdy ten, będąc mniej więcej w tym samym wieku co teraz Bent, z równym entuzjazmem odnosił się do jedzenia.

Miała ochotę zmierzić włosy syna, jak często to robiła, kiedy był młodszy, ale się powstrzymała. W ciągu ostatnich paru miesięcy Bent miał prawdziwą obsesję na punkcie swojej fryzury i ubioru. Czarne lśniące włosy czesał według najnowszej mody: krótko ostrzyżone nacierał żelem i straszyl tak, że sterczały prosto do góry. Luźne džinsy i za duża bluza wyglądały, jakby zostały kupione w sklepie z używaną odzieżą, choć nosiły metki wskazujące na pierwszorzędną firmę i równie ekskluzywną cenę.

Bent przełamał kanapkę na pół i wepchnął do ust. Zobaczył, że Maggie wznosi wzrok ku niebu. Szybko schrupał grzankę i popił dużą szklanką soku pomarańczowego, opróżniając ją jednym haustem.

ICH TROJE 9

Otarł usta wierzchem dłoni.

- Spytaj mnie - zwrócił się do matki.

- A o co?

- Czy moje nogi są dziurawe. - Roześmiał się, odsunął krzesło i wstał. - Opowiadałaś, że kiedy wujek Bentley tak dużo jadł, dziadek mówił, że musi mieć dziurawe nogi.

- Nie potrzebuję cię pytać. Doszłam do wniosku, że wszyscy chłopcy w twoim wieku mają dziurawe nogi, a czasami - podniosła się i musnęła dłonią włosy syna - również dziurawe głowy.

- Oj, mamó, nie zaczynaj od początku. To, że chcę jechać z chłopakami latem na Florydę, wcale jeszcze nie znaczy, że jestem głupi.

Maggie popatrzyła na syna. Miał sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Przeszedł ją lekki dreszcz. Ależ on przypomina ojca, pomyślała. Im jest starszy, tym bardziej robi się do niego podobny, a także staje się coraz bardziej niespokojny. Coś go gna naprzód i nie pozwala usiedzieć w miejscu, podczas gdy Maggie nie miała w sobie ani cienia awanturniczej żyłki, nie wyglądała przygód. Zawsze wolała bezpieczeństwo i spokój.

- Jesteś jeszcze za młody, żeby jechać sam z kolegami - powiedziała.

Od tygodni toczyli dyskusje na ten temat. Nie zgadzała się, aby jej czternastoletnie dziecko wyjechało na tydzień na Florydę w towarzystwie pięciu innych chłopców w wieku od czternastu do osiemnastu lat.

- Jedzie z nami starszy brat Chrisa. - Bent wziął plecak z książkami.

- A ile on ma lat? - Maggie wysączyła ostatnią kroplę letniej kawy, odstawiła kubek i wzięła torebkę.

- Dwadzieścia - oznajmił Bent z taką miną, jakby ten wiek świadczył o wielkiej rozwadze i odpowiedzialności.

10 ICH TROJE

Maggie chwyciła kluczyki do samochodu i skierowała się ku drzwiom.

- Idziemy. Jeśli mam cię wysadzić przecznicę przed szkołą, to musimy już jechać, żebyś zdążył dojść.

Chłopiec objął Maggie, pochylił się i pocałował ją lekko w policzek.

- Jesteś najlepszą mamą pod słońcem. Inne matki nie potrafią zrozumieć, dlaczego facet w moim wieku nie chce, żeby mama codziennie odwoziła go do szkoły.

Maggie uśmiechnęła się i pogładziła policzek, który syn przed chwilą pocałował. Takie momenty chłopięcej czułości zdarzały się ostatnio bardzo rzadko. Jej jedyne dziecko dorosłało w szybkim tempie. Każdego dnia obserwowała drobne zmiany, które w sposób prawie niezauważalny zmieniały chłopca w młodego mężczyznę. Niekiedy żałowała minionego czasu, kiedy był jeszcze mały i nie krył swych uczuć, lubił się przytulić, szukał z nią kontaktu. Teraz okazywanie takich emocji i pragnień wyraźnie go krępowało. Cóż, to bardzo typowe dla chłopca w jego wieku.

- Podlizywanie się nic ci nie da. - Otworzyła drzwi kuchni i popchnęła go lekko do wyjścia. - Nie pojedziesz w lecie na Florydę, chyba że ze mną.

- Jak chcesz. - Bent wzruszył ramionami.

Na razie dał spokój, ale Maggie wiedziała, że ten temat jeszcze nieraz wróci. Bent był dobrym chłopcem i przez te wszystkie lata prawie nie sprawiał jej kłopotu, ale była pewna, że prędzej czy później jego zamiłowanie do włóczędzy weźmie górę. Teraz może go jeszcze chronić i otaczać macierzyńską troską, ale co będzie, gdy chłopiec skończy osiemnaście lat? Wątpliwe, by chciał się jej wtedy podporządkować.

W dziesięć minut później zatrzymała swego cadillaca w odległości jednej przecznicy od szkoły.

ICH TROJE 11

- Dać ci pieniądze? - spytała.

Bent otworzył drzwiczki i uśmiechnął się, stając się jeszcze bardziej podobny do swojego ojca.

- Mam - rzucił. - Dałaś mi w poniedziałek dwudziestkę. Nie pamiętasz?

Maggie skinęła głową.

- To na razie! - zawołała. - Nie wracaj za późno. O wpół do piątej masz przymiarkę garnituru. Będę na ciebie czekać o czwartej w księgarni.

- Nie spóźnię się, obiecuję. - Bent pochylił się do okna i uśmiechnął. - Bądź spokojna - dodał, zatrzasnąwszy drzwiczki.

Maggie odprowadziła syna wzrokiem. Jeszcze przez chwilę go obserwowała, po czym powoli wyjechała z zaułka na główną ulicę. Jeszcze jeden doskonale zwyczajny dzień, pomyślała i westchnęła z zadowoleniem. Może jej życie nie było wspaniałe i nie zawsze wszystko układało się po jej myśli, ale nie narzekała, bo to było dobre życie. Wprawdzie nie było u jej boku jakiegoś nadzwyczajnego mężczyzny i od czasu rozvodu z Gilem Douglasem, co stało się przed czterema laty, jest sama, ale nie zamartwia się z tego powodu. Ma najcudowniejszego syna na świecie i pracę, którą lubi, a także pieniądze na college Benta i zabezpieczenie na przyszłość oraz, co najważniejsze, ona i Bent cieszą się doskonałym zdrowiem. Czegóż jeszcze może pragnąć kobieta?

Nagle przez jej głowę przemknęło niespodziewane, pełne trudnego do opanowania żaru, wspomnienie. Dlaczego o nim pomyślałam? - zastanowiła się. Próbowwała zapomnieć, usiłowała wykreślić z pamięci ów tydzień, który spędzili razem, a przede wszystkim to, co wówczas przeżywała, ową niezwykłą, nigdy już nie mającą się powtórzyć namiętność. Piętnaście lat to naprawdę szmat czasu, wystarczająco dużo, by raz na zawsze zapomnieć o szaleńczej miłości. Dlaczego jednak ostatnio tak często

12 ICH TROJE

wraca myślami do Egana Cassidy'ego? Czy dlatego, że Bent wygląda jak jego żywa kopia? Zastanawiała się, gdzie Egan teraz może być. Czy żyje? Wziąwszy pod uwagę jego zawód, mógł zginąć już przed laty. Poczowała skurcz w gardle. To prawda, nienawidziła tego mężczyzny, nie mogła jednak znieść myśli o jego śmierci. Nienawidziła go, ale jednak w jakimś stopniu ją interesował. Bądź co bądź był ojcem Benta.

- Pst... Hej, chłopcze, to ty jesteś Bentley Tyson Douglas? - spytał głęboki, męski głos.

Bent odwrócił się, szukając wzrokiem mężczyzny, który go zagadnął.

- A kto pyta? - odparował.

Zza samochodu stojącego na parkingu wyłonił się wysoki, barczysty mężczyzna, zarośnięty, w wyblakłych dżinsach, sfatygowanej kurtce wojskowej i zniszczonych skórzanych butach.

- Jestem przyjacielem przyjaciela twojego starego.

Bent obrzucił wzrokiem stojącego przed nim osobnika, którego już sam wygląd nie budził zaufania. Bardzo wątpił, czy ktoś taki mógłby być przyjacielem kogoś, kto mieniłby się choćby dalekim znajomym Gila Douglasa. Jego przybrany ojciec był jednym z największych snobów na świecie i takiemu obdartusowi nie pozwoliłby nawet wyprowadzić na spacer swego psa.

- Czyżby? A czego pan ode mnie chce? - spytał Bent.

- Mój chłopak w przyszłym roku będzie chodzić do tej szkoły - odparł mężczyzna, zbliżając się. - Myślałem, że może opowiesz mi coś o nauczycielach i w ogóle.

Bent spojrzał na prawie pusty o tej porze parking. Upłynie jeszcze dobre dwadzieścia minut, zanim zaczną się schodzić jego koledzy. Jedyne samochody stojące na parkingu należały do nielicznych nauczycieli lub do członków rady uczniowskiej,

ICH TROJE 13

a wokół nie było żywej duszy. Instynkt ostrzegł go, by nie ufał temu przybłądzie. Może to handlarz narkotyków albo jakiś szaleniec? Pełno się ich teraz włóczy. Tak czy inaczej było w nim coś, co budziło niepokój.

Po drugiej stronie ulicy, na dziedzińcu szkolnym zauważył paru uczniów wchodzących do budynku. Byli jednak za daleko, by usłyszeć jego wołanie.

Czego się boisz, Douglas? - spytał sam siebie. Nie jesteś małym dzieckiem, tylko na tyle już dużym facetem, by w razie czego poradzić sobie z tym gościem.

- Proszę mi dać spokój, nie mam czasu na rozmowy - zniecierpliwiał się i cofnął o parę kroków.

Mężczyzna zachichotał. Bentowi nie spodobał się ten złowieszczy śmiech. Już miał pobiec w kierunku szkoły, gdy usłyszał warkot samochodu. Nie zdążył jednak zrobić choćby jednego kroku, bo nieznajomy nagle rzucił się na niego. Bent usłyszał pisk opon i poczuł, jak chwytają go czyjeś ręce i ktoś przyciska mu do nosa i ust cuchnącą szmatę. Usiłował się wyrwać, ale w tym momencie dwaj mężczyźni złapali go, podnieśli i wrzucili na tylne siedzenie wozu.

Ostatnią rzeczą, jaką jeszcze zapamiętał, był samochód pędzący w dół ulicy.

- A więc jak czuje się mama, gdy jej jedynak idzie na swoją pierwszą randkę? - Janice Deweese układała postrzępione książki na stertę, starając się nie pognieść wypadających kartek. -1 to ze starszą kobietą!

- Grace Felton jest tylko o dwa lata starsza od Benta - zauważyła Maggie - więc trudno by było uznać ją za starszą kobietę. Poza tym znam rodziców Grace od zawsze i uważam, że...

- Nadaje się dla Benta.

14 ICH TROJE

- Zlituj się, czy ja wyglądam na snobkę? - Maggie stała na wysokiej drewnianej drabinie, umieszczonej przy sięgającym sufity regale w głębi sali.

- Słyszałam w tej uwadze jakąś aluzję do Gila Douglasa. -Janice uważnie przyglądała się leżącym na biurku książkom. -Mam zacząć dzisiaj czy lepiej poczekać z tym do jutra? Doprowadzenie ich do porządku będzie wymagało nie lada cierpliwości.

Maggie zerknęła na zegarek.

- Daj sobie spokój, już prawie czwarta, zaczniesz jutro z samego rana. Bent zaraz tu będzie.

Chciałabym, żebyś dziś ty zamknęła księgarnię.

- Udało wam się dogadać w sprawie wyjazdu na Florydę? -Janice wyprostowała się i popatrzyła bacznie na Maggie.

- Jeśli o mnie chodzi, nie ma nię.do uzgadniania, bo moje stanowisko się nie zmieniło. Bent jest za młody, żeby tam jechać z grupą nastolatków. Będzie miał dość czasu na włóczęgi, kiedy skończy osiemnaście lat.

- Twój syn nie jest już dzieckiem i myślę, że nie powinnaś się o niego tak bardzo martwić. To rozsądny chłopak. Udało ci się go świetnie samej wychować. - Janice spojrzała na przyjaciółkę z uznaniem.

- Przecież Bent ma również ojca, który...

- Który nawet przed waszym rozwodem nie był, delikatnie mówiąc, nadzwyczajnym ojcem. Spójrz prawdzie w oczy, Maggie. Wychowałaś swego syna praktycznie bez pomocy Gila Douglasa.

- Starał się. - Maggie próbowała kochać Gila tak, jak żona powinna kochać męża, i może gdyby jej się to udało, Gil byłby lepszym ojcem dla Benta. Na początku robił, co mógł, nawet adoptował chłopca, ale ktoś taki jak Gil Douglas nie był stworzony do wychowywania syna innego mężczyzny.

ICH TROJE 15

- Maggie, spójrz prawdzie w oczy - ciągnęła Janice. - Gil nie mógł przejść do porządku dziennego nad faktem, że kiedy byłaś z nim zaręczona, miałaś drobną przygodę z Eganem Cassidym.

- Prosiłam cię, żebyś nie wymieniała tego nazwiska - wycedziła Maggie przez zaciśnięte zęby.

- Przepraszam, nie chciałam przywoływać złych wspomnień.

W tym właśnie problem, pomyślała Maggie, że te wspomnienia wcale nie są złe. To prawda, są gorzkie, ale nie złe. Nie była przygotowana na przygodę z człowiekiem takim jak Egan, po prostu poddała się i pozwoliła ponieść namiętności, jakiej nie znała ani przedtem, ani już nigdy potem.

- W porządku - uspokoiła przyjaciółkę. - Tylko proszę cię, żeby to się już nie powtórzyło.

Dzwonek umieszczony przy wejściu oznajmił im, że ktoś wszedł. Obie równocześnie odwróciły się w kierunku drzwi. Stała w nich pani Newson, która kolekcjonowała pierwsze wydania książek i była prawdziwym mołem książkowym. Skinęła im głową i uśmiechnęła się.

- Nie przeszkadzajcie sobie - powiedziała - wpadłam przejrzeć nowości. Nie byłam u was parę dni i czuję się nieswojo. Czegoś mi brak. - Patrząc na jej dziewczęcy uśmiech, nikt by nie uwierzył, że ma już siedemdziesiąt lat.

Maggie zeszła z drabiny, wsunęła ją w kąt między regałami i wyszła z mroku sali do tej części sklepu, gdzie półki były niższe. Znowu zerknęła na zegarek. Była równo czwarta i Bént powinien pojawić się lada moment. Jej syn zawsze był punktualny. Tę cechę odziedziczył po niej.

Bent powoli odzyskiwał świadomość, w głowie mu szumiało, był cały obolały. Gdzie on jest? Co się z nim stało? Chciał się

16 ICH TROJE

poruszyć, ale nie był w stanie nawet drgnąć. Miał związane ręce i nogi. Chciał zawołać, ale nagle uświadomił sobie, że jest zakneblowany.

Facet z parkingu i ktoś drugi, kto mu towarzyszył, uśpili go i wrzucili do samochodu.

Rozejrzał się. Wokół panowały egipskie ciemności, jednak czuł obracające się koła i słyszał szum silnika. Nadal był w samochodzie, tyle że teraz w bagażniku.

Było oczywiste, że został porwany, ale zupełnie nie domyślał się powodu. Kim są ci dwaj faceci i co zamierzają z nim zrobić? Jego matce nieźle się powodzi, ale gdzie jej do choćby jednego miliona dolarów. Księgarnia, z dużym działem antykwarycznym, specjalizująca się w rzadkich i wyczerpanych tytułach, ledwie wychodzi na *zero*, a matka uzyskuje środki na życie głównie ze swego kapitału. Dlaczego więc ktoś miałby go porywać, skoro wokół jest tyle dzieci prawdziwych bogaczy? To nie miało żadnego sensu.

Słyszał o młodych chłopcach i dziewczętach, uprowadzanych i sprzedawanych i teraz zastanawiał się, czy również jego porywacze zamierzają wysłać za morze. Myśl o tym, że mógłby zostać wystawiony na licytację i oddany w niewolę temu, kto zaoferuje najwięcej, przyprawiała go o mdłości. Mógłby też wylądować w jakimś zakazanym burdelu jako męska prostytutka, służąca do zaspokajania potrzeb obleśnych staruchów. Ciarki przeszły mu po plecach. Raczej umrze, niż do tego dopuści!

Nie zamierzał jednak ani umierać, ani dać się wykorzystywać seksualnie. Znajdzie sposób, żeby się wydostać z tej pułapki. Nie podda się bez walki!

- Nie rozumiem, dlaczego Benta jeszcze nie ma - powiedziała Maggie, znowu spoglądając na zegarek.

- Jest już dzie

ICH TROJE 17

się po piątej. Zawsze dzwoni, jeśli nie może przyjść na czas, a tym razem tego nie zrobił.

Janice chwyciła drżącą dłoń przyjaciółki i mocno ścisnęła.

- Nie martw się, na pewno nic się nie stało. Może po prostu zapomniał albo gdzieś się zawieruszył z chłopakami?

Maggie nie wyglądała na przekonaną.

- Coś się musiało stać. Może miał wypadek albo... O Boże, gdzie on jest?

- Czy chcesz, żebym sprawdziła szpitale? Zadzwoń na pogotowie.

- Gdyby miał wypadek, policja już by się ze mną skontaktowała, prawda?

- Myślę, żertak. Z całą pewnością. Maggie niespokojnie krążyła po pokoju.

- Najpierw zadzwonię do paru jego przyjaciół. Nie chcę siać paniki. Zwykle wraca razem z Chrisem lub Markiem, niekiedy zJarredem.

- A więc zadzwoń do nich, może go gdzieś zastaniesz. A jeśli zapomniał cię powiadomić, nie rugaj go za bardzo.

- O, dobrze popamięta! - zaperzyła się Maggie. - Co on sobie myśli, przecież ja tu umieram ze strachu. Usiadła przy biurku ukrytym za regałami i podniosła słuchawkę. Najpierw zadzwoniła do Chrisa McWilliamama.

Piętnaście minut później, po sześciu rozmowach telefonicznych, wiedziała już, co robić. Janice stała obok, rozpaczliwie pragnąc jej pomóc. Maggie podniosła na nią wzrok. Oczy miała pełne łez. Znowu wzięła do ręki słuchawkę.

Po chwili usłyszała głos Paula Spencera, szefa policji w Parsons City.

- Tu Spencer.

- Mówi Maggie. Douglas. Chciałabym zgłosić zaginięcie dziecka - powiedziała zduszonym głosem.

18 ICH TROJE

- Czyjego dziecka? - spytał.

- Mojego.

- Bent zaginął? - Paul, kolega szkolny Maggie, nie krył zdziwienia.

- Dzwoniłam do wszystkich jego przyjaciół, rozmawiałam z dyrektorką szkoły, panią Wellborn.

Zostawiłam go rano koło szkoły, miał spotkanie rady uczniowskiej. Okazało się, że wcale go tam nie było. Przez cały dzień nikt go nie widział. O Boże, Paul, pomóż mi, błagam!

- Jesteś w domu czy w księgarni?

- W księgarni.

- Zaczekaj na mnie, zaraz tam będę. Jak tylko wypełnisz formularz, umieścimy go w komputerze, ale przedtem każę paru ludziom rozejrzeć się po okolicy.

- Dziękuję. - Słuchawka Wypadła jej z ręki. Każdy jej nerw był jak napięta struna. To nie mogło się zdarzyć, nie z jej dzieckiem. Nie z Bentem, chłopcem, którego kochała ponad życie.

Janice wzięła słuchawkę i odłożyła ją na widelki, a potem objęła przyjaciółkę i mocno przytuliła.

Maggie drżała, nie była w stanie się opanować. To najgorsze, co mogło ją spotkać, właśnie przeżywała najstraszliwszy koszmar, przed którym drżą wszyscy rodzice na całym świecie: jej dziecko zaginęło!

Oczami wyobraźni widziała Benta, jak ranny, samotny i przerażony bezskutecznie gdzieś woła o pomoc. Nagle ta wizja ustąpiła miejsca innej, jeszcze bardziej porażającej: Bent został porwany. Nie wiadomo, co kidnaperzy z nim robili. Może go molestowali i pobili, a może... nawet zabili.

Mocno zacisnęła wargi, żeby nie zacząć głośno krzyczeć.

Egan Cassidy nalał sobie kieliszek burgundzkiego wina chablis „Grand cru”. Czekał, aż będzie gotowy łosoś Z grilla. Z reguły jadał sam, i tak też było tym razem. Od czasu do czasu

ICH TROJE 19

wyskakiwał do pobliskiego baru na kanapkę z piwem w towarzystwie któregoś z agentów Dundee, a raz, w przyływie dobrego humoru, zaprosił na kolację pewną kobietę. Z czasem jednak, im stawał się starszy, nabierał coraz większego upodobania do samotności.

Lubił prawie wszystkich swoich kolegów, niestety, z nielicznymi wyjątkami byli od niego sporo młodszy i duża różnica wieku powodowała, że tak niewiele łączyło go z innymi pracownikami najlepszej na południowym wschodzie, a według niektórych w całych Stanach Zjednoczonych, prywatnej firmy ochroniarsko-detektywistycznej.

Jeśli zaś chodzi o kobiety, to nigdy w nadmierny sposób nie absorbowały jego uwagi. Owszem, kilka z nich odegrało pewną rolę w jego życiu, zdarzało mu się oczywiście również flirtować, lecz od lat nie miał stałej partnerki. Stwierdził, że te, które odpowiadały mu wiekiem, były albo rozgoryczone rozwodem, albo też sfrustrowane, ponieważ nigdy nie wyszły za mąż, natomiast młodsze, zwłaszcza te w wieku dwudziestu kilku lat, były zbyt egoistycznie nastawione do życia i bez reszty zapatrzone w siebie. Poza tym, ilekroć umówił się z jakąś poniżej trzydziestki, wydawało mu się, że ma do czynienia z przyjaciółką swojej córki. Rzecz jasna, nie miał żadnej córki, ale jako czterdziestosiedmioletni mężczyzna doskonale mógłby być ojcem dwudziestokilkuletniej pannicy.

Zdjął łososa z grilla, wziął talerz oraz wino i wszedł do kuchni. Choć pomieszczenie to w jego domu w Atlancie urządzone zostało w sposób supernowoczesny, stół i krzesła były już dość wiekowe, Egan przywiózł je tu bowiem z dawnego mieszkania w rodzinnym Memphis. Przez długie lata nie zrezygnował z tego adresu, mimo że, jako najemny żołnierz, prawie cały czas podróżował po świecie. Zawsze jednak, po wypełnieniu kolejnego kontraktu, wracał do Stanów i w starych kątach zbierał siły

20 ICH TROJE

do następnego zadania. Dopiero przed dwoma laty, gdy zatrudnił się w agencji Dundee, kupił dom w Atlancie i przywiózł swoje meble, a wśród nich wiele bezcennych antyków, które ozdobiły jego nowo nabyty piętrowy dom z ogrodem.

Powoli podniósł do ust kęs łososia. Smakował wybornie. Jadł pomału, rozkoszując się każdym kawałeczkiem. Lubił gotować i uważał, że robi to całkiem nieźle.

Nalał sobie jeszcze jeden kieliszek chablis, po czym wstał, wziął miseczkę świeżych malin i skierował się do dużego pokoju. Zmywanie odłożył na później. Wszedł do salonu, po którym bez trudu można by jeździć rowerem, i włączył odtwarzacz. W pokoju rozległy się dźwięki saksofonu Stana Getza. System stereo, który pomógł mu zainstalować przyjaciel i kolega z agencji, Hunter Whitelaw, był najwyższej jakości i kosztował majątek. Zresztą wszystko, co posfadał Egan Cassidy, było w najlepszym gatunku.

Zagłębił się w miękkim skórzanym fotelu i westchnął. Zamknął oczy i zaczął delektować się dobrą muzyką, tak jak przed chwilą rozkoszował się dobrym jedzeniem. Być może to, że swą podstawową edukację odebrał na ulicach Memphis, a jedyny jego opiekun, czyli ojciec, był wiecznie pijany, sprawiło, że teraz tak bardzo pragnął luksusu i otaczał się kosztownymi przedmiotami. Zapewne też brak przyzwoitego wychowania i krótki pobyt w Wietnamie, gdzie trafił w wieku zaledwie osiemnastu lat, predysponowały go do zajęcia, któremu poświęcił dwadzieścia pięć lat życia. Trzeba jednak przyznać, że jako najemnik zarobił naprawdę sporo pieniędzy, a przy tym mądrze je zainwestował, obecnie był więc człowiekiem samodzielnym finansowo. Gdyby w przyszłości postanowił zrezygnować z pracy, nie obniżyłoby to poziomu jego życia.

Dwie godziny później, po umyciu naczyń i opróżnieniu butelki do połowy, udał się do swego gabinetu. Półki i meble były tu

ICH TROJE 21

w kolorze jasnego dębu, a ściany kremowe, jedynym zaś kolorystycznym akcentem był ciemnozielony skórzany fotel, stojący przy biurku. Pokoju tego, w przeciwieństwie do innych pomieszczeń w tym domu, nie urządziła dekoratorka wewnątrz. Uśmiechnął się na wspomnienie Heather Sims. Była nim zainteresowana, i to bardzo. Gdyby zdecydował się kontynuować znajomość, aż nadto ochoczo wypełniłaby cczą paplaniną i gorącym seksem jego samotne godziny. No cóż, umówili się na trzy randki, spędzili jedną namiętą noc i rozstali się jak przyjaciele. Usiadł, otworzył notatnik i wyjął długopis. Nikt nie wiedział, że pisze wiersze. Nie, żeby się tego wstydził, po prostu uważał, że jest to zajęcie absolutnie prywatne i intymne. Pierwszy wiersz stworzył, gdy poczuł dojmującą potrzebę przeżycia katharsis, i tak już pozostało.

Zaczął pisać:

„gdy doczekał się osiemnastu lat
poczuł się dorosły
by udowodnić to sobie i światu
ruszył na wojnę prawdziwych mężczyzn...”.

Dzwonek telefonu wyrwał go z zamyślenia i Egan natychmiast wrócił z krainy wspomnień do rzeczywistości. Otrząsnął się z dawnych obrazów, gdy jego życie przypominało senny koszmar. Był wówczas chłopcem uwikłanym w wojnę polityków, młokosem, który w brutalnych okolicznościach błyskawicznie musiał przeistoczyć się w mężczyznę.

Podniósł słuchawkę.

- Tu Cassidy, kto mówi?

- Witam, stary przyjacielu - dobiegł go znajomy głos.

Nie słyszał go od lat i ciarki przeszły mu po plecach. Ostatni raz natknął się na Granta Cullena na Środkowym Wschodzie, gdzie obaj podjęli się brudnej roboty dla podejrzanych facetów. Kiedy to mogło być? Sześć lat temu? Nie, już ponad osiem.

22 ICH TROJE

- Czego chcesz, Cullen? - spytał szorstko.

- Ejże, to tak witasz przyjaciela?

- Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi.

Chichot Cullena zmroził Egana. Coś się za tym kryło, i to coś bardzo złego. Instykt ostrzegł go, że ten telefon zwiastuje duże kłopoty.

- Masz rację - przyznał Grant Cullen. - No cóż, żaden z nas nie miał nigdy wielu przyjaciół, prawda? Egan wiedział, że Cullen gra w jakąś niebezpieczną grę i że wyraźnie go to bawi.

- Czego chcesz? - spytał obcesowo.

- Och, tylko pogadać o starych, dobrych czasach, rozumiesz, trochę wspominać o tym i owym. Na przykład jak mnie załatwiłeś w Wietnamie i jak czekałem prawie trzydzieści lat, żeby ci się zrewanżować.

- Jeśli chcesz się ze mną zobaczyć, dobrze wiesz, gdzie mnie szukać - powiedział Egan lodowatym tonem. - Chcę, i to nawet bardzo, ale to ty do mnie przyjdiesz.

- A dlaczego, u licha, miałbym to zrobić?

- Bo mam coś, co należy do ciebie. Coś, co na pewno będziesz chciał odzyskać.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Egan ścisnął słuchawkę tak mocno, że aż pobieleły mu palce.

- Pamiętasz Bentleya Tysona, tego pocziwego gościa z Alabamy, który w Wietnamie uratował ci życie?

- Skąd, do cholery, wiesz o Bentleyu?

- Płaciłeś za kwiaty na jego grób od czasu, gdy piętnaście lat temu odebrał sobie życie.

- Przejdź do rzeczy - warknął Egan, poirytowany, że ktoś taki jak Cullen w ogóle śmie wymówić imię Bentleya.

- Rzecz w tym, że kiedy piętnaście lat temu pojechałeś złożyć kondolencje siostrzyczce Tysona, na cały tydzień zostałeś

ICH TROJE 23

w Parsons City. Co tam robiłeś, Cassidy? Posuwałeś Maggie Tyson?

Egan poczerwieniał, zrobiło mu się ciemno przed oczami. Wszystko się w nim zagotowało.

Wydawało się, że za chwilę wybuchnie jak wulkan. Skąd Cullen wiedział o Maggie, o tym, że spędził tydzień w jej domu?

Blefuje, uspokajał sam siebie. Wydaje mu się, że Maggie cokolwiek dla mnie znaczyła i że wciąż tak jest, bo w ten sposób zdobyłby nad nim przewagę.

- Nie wiem, skąd masz te informacje - odparł - ale się mylisz. Siostra Bentleya była zaręczona z chłopakiem, jakimś Douglaem i wyszła za niego kilka miesięcy po pogrzebie Bentleya.

- Ależ wiem, że słodka mała Maggie była zaręczona, lecz stała się żoną Gila Douglasa dopiero po pięciu latach. Natomiast w parę miesięcy po pogrzebie Bentleya, a dokładnie dziewięć, jeśli chodzi o ścisłość, zrobiła zupełnie co innego, a mianowicie wydała na świat chłopca.

Egan miał wrażenie, jakby dostał obuchem po głowie. Oblał się zimnym potem. Nie, na Boga, nie!

Całe dorosłe życie nieustannie oglądał się za siebie, czekając, aż Grant Cullen go dopadnie.

Zrezygnował z miłości i żony, odrzucił radość ojcostwa tylko po to, aby nie narażać bliskich na zemstę Cullena. Wiedział, że zaatakowałyby on każdą osobę, która by dla niego coś znaczyła.

- Co z tobą, chłopie? - mówił dalej Cullen. - Czyżby słodka Maggie nie powiedziała ci, że masz syna?

- Jesteś szalony! Nie mam żadnego syna.

To niemożliwe, nie mam dziecka, Bóg nie jest aż tak okrutny, przemknęło mu przez głowę.

- Ależ masz, masz, całkiem ładny czternastolatek. Wysoki, szczupły, przystojny. Wypisz, wymaluj, cały ty, gdy miałeś

24 ICH TROJE

osiemnaście lat, z czasów, kiedy byliśmy razem w obozie jenieckim.

- Nie mam syna - powtórzył Egan.

- Masz, Cassidy, masz. Z Maggie Tyson Douglas.

Cullen zaśmiał się złowrogo. Było w tym śmiechu coś, co przeszło Egana lękiem.

- Mylisz się - powtórzył raz jeszcze, modląc się w duchu, by taka była prawda.

- Możesz to łatwo sprawdzić. - Cullen nie dawał za wygraną. - Twoje nazwisko widnieje na metryce, a jeden rzut oka na fotografię Bentleya Tysona Douglasa pozbawi cię wszelkich wątpliwości.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Kłamiesz, sukinsynu!

- Lepiej uwierz, bracie. Twój syn jest u mnie. Sprowadziłem go z Alabamy dziś po południu, co; jak sądzę, powinno dać ci wiele do myślenia. Życzę dobrej nocy. Na razie.

ROZDZIAŁ 2

To nie może być prawdą, na pewno nie jest ojcem tego dziecka. Maggie nie ukrywałyby przed nim przez tyle lat, że mają syna, nie ona. Przyszłaby do niego, powiedziała o wszystkim, oczekiwała, że zrobi to, co powinien.

Nie bądź idiotą, Cassidy, skarcił się w duchu. Zerwałeś z nią natychmiast, gdy tylko zorientowałeś się, że się w tobie zakochała. Podałeś jej sto i jedną przyczynę, dla której wasz związek nie miał przed sobą żadnej przyszłości, i w okrutny sposób zламаłeś jej serce, dlaczego więc miałyby zwrócić się do ciebie, gdy zorientowała się, że jest z tobą w ciąży? Dałeś jej wystarczająco jasno do zrozumienia, że jej nie kochasz, nie chcesz ani nie potrzebujesz.

Ale była też przyczyna, dla której nie mógł być ojcem dziecka Maggie. Kiedy się z nią kochał, używał prezerwatywy, zresztą, nigdy nie uprawiał seksu bez zabezpieczenia. Ostatnią rzeczą, której pragnął, było dziecko, czyli ktoś, kogo Cullen mógłby wykorzystać przeciwko niemu, narażając przy tym na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Analizował w myślach tydzień, który spędził z Maggie Tyson. Była w żałobie, do głębi wstrząśnięta samobójstwem Bentleya. Pragnęła bliskiej obecności kogoś, kto znał jej brata i troszczył się o niego. Kogoś, kto przeszedł przez to samo piekło co on, kto rozumiał, dlaczego Bentley był tak udręczony. Uświado-

26 ICH TROJE

miła sobie, że Egana atakowały te same demony, które przez tyle lat prześladowały jej brata, i dręczyły go podobne koszmary nocne, które w końcu zmusiły Bentleya do odebrania sobie życia. Maggie pragnęła tej bliskości i Egan po raz pierwszy w życiu doświadczył niezwyklej przyjemności wynikającej z jednoczesnego wlewania w czyjeś serce otuchy i z otrzymywania w zamian tego samego.

Jednak ich wzajemne stosunki szybko wykroczyły poza niewinną sympatię i wzajemne zrozumienie, a także poza wspólną żalobę po dobrym człowieku, którego przedwcześnie zabrała śmierć.

Przyciągnęła ich do siebie namiętność i rozgorzała gorącym płomieniem. Stracili wszelką samokontrolę.

I nagle Egana olśniło. Przecież nie miał prezerwatywy, gdy po raz pierwszy kochał się z Maggie! Wstał i zaczął niespokojnie krijżyć po pokoju, przeklinając w duchu własną głupotę, aż w końcu uznał, że jedynym sposobem dowiedzenia się prawdy będzie rozmowa z Maggie. Musi do niej zatelefonować.

Boże, miej nas wszystkich w opiece, jeśli chłopiec jest moim synem, a Grant Cullen naprawdę go porwał, pomyślał zrozpaczony Egan.

Maggie ukryła się w toalecie i zamknęła za sobą drzwi. Chciała być choć przez chwilę z dala od tłumu, który zebrał się w jej domu. Wszyscy przyjaciele, ciotki, wujowie i kuzyni, a także przyjaciele Benta i ich rodzice, zgromadzili się w salonie. Niecałą godzinę temu wpadł Paul Spencer, by zdać jej relację z dotychczasowych poszukiwań. Przez cały dzień nikt nie widział chłopca, nie znaleziono żadnych śladów, nie natrafiono też na jego plecak z książkami. Można było odnieść wrażenie, że jej syn zniknął z powierzchni ziemi.

Katusze, jakie cierpiała przez ostatnie godziny, tak się spotę-

ICH TROJE 27

gowały, że dziwiła się, iż w ogóle może jakoś funkcjonować, ale w którymś momencie ogarnęło ją dziwne odrętwienie i zaczęła działać z precyzją robota.

Gdyby tylko mogła wyłączyć umysł i zapomnieć o straszliwych scenariuszach, które kłębiły jej się w głowie.

Miała nadzieję, że Bent żyje, nic mu się nie stało i nagle wejdzie frontowymi drzwiami, by wytłumaczyć, dlaczego zniknął, i przeprosi za ból, jaki jej sprawił.

Mogła polegać na swoim rozsądku - dopóty, dopóki wierzyła, że z jej synem wszystko jest w porządku. Gdyby Bentowi coś się stało... gdyby go utraciła...

Przycisnęła pięść do ust, żeby nie krzyczeć z rozpacz. Nie! Nie! To niesprawiedliwe. To nieuczciwe.

Bent jest wszystkim, co ma, jest jej życiem. Jeśli go straciła, nie miałyby nic.

Jej syn zasługuje na to, aby żyć, rozwijać się i wyrosnąć na wspaniałego, mądrego i dzielnego mężczyznę, co Maggie niejedną raz widziała w marzeniach. Ma prawo pójść do college'u, znaleźć dobrą pracę, poznać odpowiednią dziewczynę, ożenić się i mieć dzieci. Prowadzić normalne życie i umrzeć we śnie w wieku dziewięćdziesięciu lat.

Upadła na kolana i zaczęła się modlić, próbując dobić targu z Bogiem. Z jej ust płynął ledwie słyszalny szept:

- Panie, spraw, żeby nic się nie stało mojemu synkowi. Pozwól mu żyć przez długie i szczęśliwe lata, a zabierz mnie. Nie karz Benta za moje grzechy, on jest czysty i niewinny, a jeśli nie potrafisz wybaczyć mi moich win, ześlij na mnie wszelkie plagi, pozostaw mi tylko nadzieję, że mój chłopczyk będzie żył i zazna tego wszystkiego, co długie lata przynoszą człowiekowi. Zabierz mnie, skaż na największe męki, ale nie pozwól, by Bent...

Podskoczyła na dźwięk głośnego pukania do drzwi. Była myślami tak daleko, że zupełnie zapomniała o przyjaciu

28 ICH TROJE

łach i krewnych, którzy byli właśnie w jej mieszkaniu. Pukanie powtórzyło się, tym razem jeszcze głośniej i bardziej natarczywie.

- Maggie, kochanie, telefon do ciebie! - zawołała Janice. - Powiedziałam mu, że jesteś zajęta, ale nalegał. Mag, to Egan Cassidy.

- Co?!

- Ma zadzwonić później?

- Nie. - Maggie wstała z podłogi, spojrzała w lustro nad urny walką i westchnęła na widok swojej bladej twarzy i zaczerwienionych oczu. - Zaraz przyjdę, odbiorę w gabinecie. Postaraj się, żeby nikt mi nie przeszkadzał.

- Oczywiście.

Odkręciła kran, nabrała w dłonie zimnej wody i spryskała nią twarz, potem wytarła się, otworzyła drzwi i weszła do holu. Utorowała sobie drogę przez tłum podnieconych gości, ze wszystkich stron słysząc słowa pocieszenia. Dość długo trwało, zanim wreszcie dotarła do małego, przytulnego gabinetu, który uważała za swoje prywatne sanktuarium.

Janice, ze słuchawką w dłoni, czekała przy mahoniowym biurku. Maggie zawahała się przez ułamek sekundy, po czym odetchnęła głęboko i wzięła słuchawkę. Janice chciała się dyskretnie usunąć, ale dała jej znak, by została.

- Tu Maggie Douglas - powiedziała. Była zdziwiona, że jej głos zabrzmiał tak spokojnie.

- Witaj, Maggie. Mówi Egan Cassidy.

- Tak, wiem, Janice już mi to powiedziała.

- Pewno jesteś zdziwiona moim telefonem.

- Owszem, minęło piętnaście lat Nie spodziewałam się, że jeszcze kiedyś cię usłyszę.

Dlaczego dzwoni właśnie teraz? Co go do tego skłoniło? Dlaczego wybrał akurat dzisiaj dzień?

ICH TROJE 29

- Muszę cię o coś spytać - powiedział Egan.

- Oco?

- O twego syna. Masz przecież syna, prawda? Ma czternaście lat i nazywa się Bentley Tyson Douglas.

- Skąd wiesz o Bencie? - Nie była w stanie stłumić hysterii w głosie. Czyżby Egan dowiedział się o ich dziecku? Czy też w jakiś sposób namówił Benta, by do niego pojechał? A może dzwoni po to, żeby domagać się praw do swego syna?

- A więc masz syna? - powtórzył.

- Tak... Czy Bent jest z tobą? Czy dowiedziałeś się, że...

- Benta tu nie ma - przerwał jej - ale twój syn zaginał, prawda?

- Jeśli nie jest z tobą, to skąd wiesz...

- Od kiedy go nie ma?

- Od rana. Podrzuciłam go do szkoły i od tego czasu go nie widziałam.

- Do diabła!

- Egan, proszę, powiedz mi, o co chodzi. Skąd wiesz o Bencie i jak się dowiedziałeś, że zaginał?

W słuchawce zaległa długa cisza, Maggie słyszała tylko ciężki oddech Egana. Na odległość czuła, jak bardzo jest zdenerwowany i przejęty.

- Egan, przestraszyłeś mnie.

- Przepraszam - powiedział z prawdziwą troską. - Maggie, to bardzo ważne, ale muszę się czegoś dowiedzieć i, na Boga, nie wolno ci skłamać.

- Pytaj - powiedziała cicho, czując, jak cała drętwieje z przerażenia.

- Czy Bent jest moim synem?

Zamknęła oczy. Intuicyjnie wiedziała, że Egan zapyta właśnie o to, i nie pomyliła się. Po jej policzkach zaczęły płynąć łzy. Janice podskoczyła i podtrzymała ją, żeby nie upadła.

30 ICH TROJE

- Wszystko w porządku? - spytała szeptem. - Chcesz, żebym ja z nim porozmawiała?

Maggie potrząsnęła głową i otworzyła oczy, poraziła ją bowiem straszliwa wizja.

- Tak, Bent jest twoim synem - potwierdziła. Przygryzła dolną wargę. Dźwięk, jaki zabrzmiał w słuchawce, przypominał zduszony jęk rannego zwierzęcia.

- Posłuchaj mnie uważnie - ciągnął Egan. - Wiem, co się stało z Bentem.

Maggie krzyknęła.

- Nie wpadaj w panikę - starał się ją uspokoić. - Na razie jest bezpieczny. Słyszysz mnie? Nic mu nie jest, ale żeby nadal tak było, musisz pozwolić mi działać. Rozumiesz?

- Nie - odparła Maggie. - Nie, nic nie rozumiem. Gdzie jest Bent? Co się z nim stało? v

- On wie, gdzie jest Bent? - Janice wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

- Kto to? - spytał Egan. - Kto tam jest z tobą?

- Janice Deweese. Gdybyś nie pamiętał, to Janice jest moją najserdeczniejszą przyjaciółką i pracuje w mojej księgarni.

- A więc możesz jej ufać?

- Oczywiście, że tak.

- Nawet jeśli chodziłoby o życie? Twoje i Benta?

- Tak.

- Przypuszczam, że już powiadomiłaś policję - mówił dalej Egan - ale to, co teraz ci powiem, musisz zachować dla siebie, w ostateczności możesz wtajemniczyć Janice.

- Na Boga, Egan, czy wreszcie się dowiem, o co chodzi?

- Życie Benta może zależeć od tego, czy dokładnie zastosujesz się do moich instrukcji. Chłopak ma szansę ocaleć, jeśli pozwolisz mi działać po swojemu, bez angażowania innych sił poza tymi, które ja sam wybiorę.

ICH TROJE 31

- Życie Benta mogłoby... - Maggie głos uwiązł w gardle. Jej syn jest w niebezpieczeństwie, a Egan wie, co lub kto mu zagraża. Jak to możliwe, by Egan był wplątany w zniknięcie Benta, skoro nawet nie wiedział o jego istnieniu? Wszystko to było dla niej zupełnie niepojęte i nie układało się w żadną logiczną całość.

- Maggie! Czy ty mnie słuchasz? - zniecierpliwiał się Egan.

- Nie rozumiem nic z tego, o czym mówisz. Dla mnie to wszystko jest pozbawione sensu. Wyjaśnij mi, co się stało, a przede wszystkim gdzie jest Bent? Dlaczego... dlaczego...

- Nic nie rób i z nikim już dzisiaj nie rozmawiaj. Jeśli ktoś u ciebie jest, niech idzie do domu. Dziś wieczór będę w Parsons City i wszystko wyjaśnię ci osobiście.

- Egan, zaczekaj...

- Odzyskam dla ciebie twego syna, Maggie. Sprowadzę go do domu. Obiecuję ci to.

- Posłuchaj! Ja...

Ciągły sygnał obwieścił, że Egan odłożył słuchawkę. Opadła na fotel przy biurku, ukryła twarz w dłoniach i ciężko westchnęła.

Janice pochyliła się nad nią.

- Co się dzieje? - spytała.

- Nie jestem pewna - zawahała się Maggie. - W jakiś sposób Egan dowiedział się, że Bent jest jego synem i że zaginął. Egan powiedział... powiedział, że wie, co się stało z moim synem, i chce, abym pozwoliła mu działać. Zamierza wszystkim zająć się sam. Obiecał, że sprowadzi Benta do domu.

- Czy Bent z nim jest? - dopytywała się Janice.

- Nie, nie sądzę. - Maggie utkwiała wzrok w ścianie ponad głową przyjaciółki. - Egan przylatuje dziś wieczór. Powie mi, co się dzieje z naszym synem.

32 ICH TROJE

Bent wpatrywał się w talerz, który strażnik przyniósł przed paroma godzinami. Był głodny, ale nie tknął kurczaka, frytek ani zielonego groszku. Bał się, że w jedzeniu może być na przykład arszenik, nie wiedział jednak, dlaczego porywacze mieliby go otruć. Mogli go przecież już dawno zabić na dziesięć różnych sposobów.

Chociaż zabrali mu plecak z książkami i telefon komórkowy, nie ukradli mu ani portfela, ani zegarka. Oprócz tego, że go odurzyli i trzymali związanego najpierw w samochodzie, a potem w samolocie, nie tknęli go nawet palcem. Oczywiście, zawiązali mu oczy, gdy wynosili go z samolotu.

Słyszał, jak facet, który podszedł do niego przed szkołą, mówił do drugiego, młodszego i przyzwoiciej wyglądającego, że „generał” nie życzy sobie, aby dzieciakowi coś się stało.

- Najpierw chce się doczekać ojczulka - skomentował ten drugi.

Bent nie rozumiał, co jego ojciec może mieć wspólnego z porwaniem. Nie widział Gila Douglasa od ponad roku, a nie rozmawiał z nim od trzech miesięcy. Kiedy jego rodzice się rozeszli, kontakty z ojcem zaczęły się psuć, poza tym Gil nie był bogaty, a wszystko, co zarabiał jako inżynier chemik, wydawał na swoją nową żonę i dwuletnią córeczkę.

Nie, to nie miało najmniejszego sensu. Ojciec nie mógł być w żaden sposób zamieszany w jego porwanie.

A więc co tu się dzieje? O co w tym wszystkim chodzi? Uprawdzono go, przeleciał pół kraju i czort jeden wie, gdzie naprawdę się znalazł, a teraz trzymają go pod kluczem w czystym, przytulnym pokoju, racząc posiłkiem na chińskiej porcelanie.

Zerknął na zegarek. Było piętnaście po dziewiątej, a więc uprawdzono go przed ponad dwunastoma godzinami. Matka ze zdenerwowania musi odchodzić od zmysłów. Prawdopodobnie

ICH TROJE 33

zgłosiła jego zaginięcie na policji i powiadomiła wszystkich krewnych i przyjaciół w Parsons City, którzy na pewno już przeszukali każdy zakątek w okolicy. Co ona teraz robi? Jego mama jest silna i nie straci nadziei. Siądzie w kuchni i ułoży jakiś plan działania. Wyobraził sobie matkę w ich starej dużej kuchni, zajętą pieczeniem ciasta. Od kiedy sięgał pamięcią, ilekroć matka była w złym nastroju lub potrzebowała czasu na podjęcie decyzji, zawsze piekła ciasto.

Ileż on by teraz dał za kilka jej pysznych kruchych ciasteczek! I za szklanek mleka. I za własne łóżko, w którym mógłby spędzić dzisiejszą noc.

Zżerany rosnącym strachem i niepewnością, po raz kolejny podszedł do drzwi i nacisnął klamkę.

Zamknięte. Głupi! Pewno, że zamknięte, pomyślał. Dokładnie obejrzał cały pokój, szukając jakiegokolwiek możliwości ucieczki. W oknach nie było krat, u góry były lekko uchylone. Przysunął krzesło, wszedł na nie i wyjrzał na zewnątrz. Światło księżycy rozjaśniało zamknięty dziedziniec, po którym kręciło się dwóch mężczyzn, wyglądających na ochroniarzy. Nici z pomysłu ucieczki przez okno.

Usłyszał głosy dochodzące z holu, ale nie rozumiał słów. Serce podskoczyło mu do gardła, po plecach spłynął pot. Może idą po niego? Co z nim zrobią?

Ktoś przeszedł obok pokoju i nagle zapadła cisza. A może ktoś stoi pod drzwiami i pilnuje więźnia?

Może podszedł ktoś drugi i wydał mu jakieś polecenie?

Bent zacisnął pięści i zaczął walić w drzwi.

- Wypuście mnie! Dlaczego tu jestem? Co chcecie ze mną zrobić?

Tłukł o drzwi tak długo, aż pięści mu poczerwieniały i poczuł ból, a od krzyku całkiem ochrypł. Nikt mu jednak nie odpowiedział ani tym bardziej nie uwolnił. Wszystko wskazywało na to, że po prostu nikt go nie usłyszał.

34 ICH TROJE

Ogarnął go gniew podszyty strachem. Uderzył pięścią w ścianę, jakby mogło to w czymkolwiek pomóc. Do diabła, nigdy się stąd nie wydostanie! Jest w pułapce, odcięty od świata i ludzi.

Rzucił się na miękkie łóżko, skrzyżował ręce pod głową i wbił wzrok w sufit. Musi znaleźć sposób, żeby uwolnić się z rąk porywaczy. Na razie nie miał pojęcia, jak tego dokonać, jakiś sposób musi się jednak znaleźć. Nie podda się! Nie załamie! Nie teraz! Nigdy!

- Na pewno nie chcesz, żebym z tobą została? - upewniała się Janice. - Mogę tu przenocować.

- Nie, Egan prosił, żeby nikogo nie było. Kiedy przyjedzie, chce być ze mną sam na sam.

- Ufasz mu? Dlaczego? Przecież ten facet uwiódł cię i zostawił w ciąży - oburzyła się Janice.

- Egan nigdy niczego mi nie obiecywał. - Maggie uniosła się honorem.

- Być może, ale również zupełnie się tobą nie przejmował. Wykorzystał cię, zdobył nad tobą przewagę, i uważał to za rzecz zupełnie normalną. Wkradł się do twego łóżka, omotał cię słodkimi słówkami, rozkochał, a później oświadczył, że nie jest zainteresowany dalszą znajomością.

- To wszystko nie ma teraz znaczenia - powiedziała Maggie. - Liczy się tylko to, że on wie, co się stało z Bentem, i że obiecał go sprowadzić do domu.

- A ty mu wierzysz?

- Tak.

- Nie powinnaś być choć odrobinę podejrzliwa? Nie słyszałaś o tym facecie przez piętnaście lat i nagle, akurat w dniu zaginięcia Benta, dzwoni, aby ci oświadczyć, że wie, iż Bent jest jego synem.

ICH TROJE 35

- Oczywiście, że będę ostrożna, bo to wszystko jest takie... nienormalne, ale z całą pewnością wiem jedno, że Egan tak samo jak ja niepokoi się o Benta. Poznałam to po jego głosie. Był zrozpaczony. - Maggie popatrzyła na dziedziniec przed domem. Latarnie stojące przy przebiegającej w pobliżu ulicy oświetlały równo przystrzyżony trawnik i grządki z kwiatami. Cały ogród zaprojektowała razem z Bentem, był ich wspólnym dziełem. I razem o niego dbali.

Janice uściskała przyjaciółkę i powoli zeszła z ganku.

- W razie czego zadzwoń - rzuciła jeszcze. - Natychmiast przyjadę.

- Jedź spokojnie do domu i odpocznij. Jeśli się nie odezwę, zatelefonuj rano - powiedziała Maggie.

- Dobrze. I nie martw się o sklep, wszystkim się zajmę. Maggie została na ganku, dopóki Janice nie wyjechała na

ulicę, a potem weszła do środka. Przechodząc przez hol, słyszała głośnie tykanie starego zegara, odziedziczonego po dziadku. Wydawało jej się, że chodzi zgodnie z rytmem jej serca. Przeszła przez salon oraz jadalnię i weszła do kuchni. Żałowała, że goście po sobie posprzątali. Gdyby zostawili brudne szklanki i talerzyki, miałyby przynajmniej czym się zająć, oderwać od gnębiących ją myśli. Przez ostatnie dwie godziny myślała tylko o jednym: skąd Egan Cassidy wiedział, co się stało z Bentem? Ona miała dziesiątki teorii, ale ani jedna nie znalazła, jak dotychczas, potwierdzenia w rzeczywistości. Przez moment wydawało jej się, że Bent uciekł z domu, żeby znaleźć swego biologicznego ojca, a już za chwilę pomyślała, że któryś z najemników Egana porwał Benta, by wymusić okup.

Była teraz sama w kuchni, swoim ulubionym miejscu w domu. Przez całe życie, od wczesnego dzieciństwa, gdy kręciła się obok babki i obserwowała, jak przygotowuje przeróżne przy-

36 ICH TROJE

smaki, Maggie tutaj właśnie znajdowała ukojenie w ciężkich chwilach.

Wkrótce po rozwodzie przemeblowała kuchnię i sypialnię, żeby usunąć wszystko, co mogłoby jej przypominać Gila. Nie było jej trudno zapomnieć o trwającym pięć lat małżeństwie z przyjacielem z dzieciństwa, zwłaszcza że bardzo szybko ożenił się ponownie. W niecałe sześć miesięcy po ich rozwodzie puściła wszystko w niepamięć. Zdawała sobie sprawę, że najpewniej zdradzał ją przez jakiś czas, ale nie mogła go winić za rozpad ich związku. Miała świadomość, iż on zawsze dobrze wiedział, że wybrała go tylko dlatego, że ojciec Benta ją odrzucił. I że to Cassidy był tym mężczyzną, którego naprawdę kochała.

Szukając w kuchni produktów potrzebnych do upieczenia ciasteczek według przepisu babci, które tak lubił Bent, wróciła myślami do dnia, gdy po raz pierwszy ujrzała Egana Cassidy'e-go. Oczywiście wcześniej dużo o nim słyszała, Bentley bowiem często opowiadał o swoim przyjacielem z Wietnamu, zarówno gdy był trzeźwy, jak i wtedy, gdy pił. Jej brat podziwiał i szanował Egana, jakby był jedynym prawdziwym mężczyzną na całym świecie. Wiele razy w ciągu tamtych lat jeździł do Memphis, by go odwiedzić i przez kilka dni wraz z nim buszować po knajpach, jednak Egan do Parsons City nie przyjechał nigdy. Zjawił się dopiero po śmierci Bentleya.

Trzy tygodnie po pogrzebie Maggie poszła na cmentarz, by położyć na grobie świeże kwiaty. Kiedy podniosła się z klęczek, zauważyła, że ktoś za nią stoi. Obcy mężczyzna opierał się o wierzbę rosnącą na skraju kwatery Tysonów. Milczał, nie zbliżył się do niej. Mijając go, spojrzała w jego głębokie, ciemne oczy, i zobaczyła w nich ból.

- Znał pan mego brata? - spytała

- Pani jest Maggie, prawda? - odpowiedział pytaniem.

ICH TROJE 37

- Tak. - Poczula, że coś ciągnie ją ku temu nieznanemu mężczyźnie.
 - Jestem Egan Cassidy. Dopiero wczoraj dowiedziałem się o Bentleyu - wyjaśnił. - Byłem służbowo za granicą.
 - Dzwoniłam do pana kilka razy i zostawiałam wiadomość, a ponieważ pan nie odpowiadał, wysłałam list.
 - Przykro mi, że nie byłem na pogrzebie.
 - Popęłił samobójstwo. - Usłyszała własny głos wypowiadający beznamiętnie te słowa i miała wrażenie, że mówi je kto inny. - Wziął pistolet, włożył lufę w usta i.., - Wybuchła płaczem. Egan objął ją i delikatnie pogładził po plecach, chcąc ukoić jej ból.
 - Powinienem tu z tobą być. Bentley był moim najlepszym przyjacielem. Zawdzięczam mu życie. Maggie przytuliła się do Egana, W jego ramionach czuła się bezpieczna, nic jej nie groziło. Wiedziała, że ten mężczyzna dzielił jej smutek. Towarzysz Bentleya z Wietnamu jak nikt inny rozumiał, co przeżywał jej brat, jakie straszliwe spustoszenia w jego psychice uczyniła wojna. Tyłkobałkohol pomagał mu przetrwać kolejne dni.
- Zaprosiła Egana Cassidy'ego do siebie. Został siedem dni. Było to prawie piętnaście lat temu i od tamtego czasu nigdy więcej go nie widziała.
- Zmieszała składniki bez zerkania do przepisu. Mogłaby piec te ciasteczka z zamkniętymi oczami. Jajka, masło, mąka, mleko i wanilia. Gdy Egan przyjedzie, zaparzy świeżej kawy i podają oraz ciasteczka w salonie, tak jak to zrobiła tamtego pamiętnego dnia.
- O jedenastej Maggie posprzątała w kuchni, ułożyła ciasteczka na talerzu i przygotowała filiżanki. Gdy tylko zdjęła fartuszek, rozległ się dzwonek do drzwi.

38 ICH TROJE

Spokojnie, napomniała samą siebie. Nerwy miała napięte jak postronki i nie była w stanie trzeźwo myśleć. Perspektywa spotkania z ojcem jej syna kosztowała ją zbyt wiele. Wiedziała jednak, że musi się opanować i zachować zimną krew. Przecież chodziło o Benta.

Powiesiła fartuszek za szafą, odruchowo poprawiła włosy i pobiegła do drzwi. Nie zdążyła ich jeszcze otworzyć, gdy dzwonek rozległ się po raz drugi. Egan jest niecierpliwy, pomyślała. Zawsze taki był. Spojrzała przez szybę w drzwiach. Egan Cassidy stał na ganku. Wyglądał niemal tak samo jak przed piętnastu laty, wysoki, szczupły i barczysty. Otworzyła drzwi.

- Maggie. - Wpatrywał się bacznie w jej twarz, jakby szukał na niej śladów tego, co przeszła.

- Wejdz, Egan - powiedziała.

Jego krótkie, kruczoczarne włosy były gdzieś przyprószone siwizną, a bródka i wąsy nadawały mu hultajski wygląd. Desperado w średnim wieku. Renegat, który żyje według własnych zasad.

Długie nogi opinały spodnie w kolorze khaki, do których nosił brązową tweedową marynarkę, podkreślającą szerokie ramiona, i błękitną bawełnianą koszulę, skrywającą muskularną klatkę piersiową. Sympatyczny, choć tchnący siłą i energią wygląd Egana wyraźnie się kłócił z niebezpieczną i ponurą profesją płatnego najemnika, którą wykonywał przez ostatnie ćwierć wieku.

- Jesteś sama? - spytał.

- Tak - odparła. - Zrobiłam to, o co prosiłeś. Janice chciała zostać, ale...

Egan zbliżył się do niej, ujął ją za ramiona i delikatnie popchnął w kierunku pokoju, zamykając za sobą drzwi nogą. Maggie zdumiała się, gdy podniósłszy wzrok, zobaczyła w jego

ICH TROJE 39

oczach strach. Nigdy nie przypuszczałyby, że Egan Cassidy może się bać, należał bowiem do mężczyzn, którzy sami wzbudzają lęk w innych. Przecież był niepokonany, czyż nie? Nie tylko przeżył Wietnam, ale udało mu się zachować zdrowie i równowagę psychiczną, a także kontynuować wojskową karierę, co prawda nie w szeregach amerykańskiej armii, ale w roli najemnika.

Co tak bardzo przeraziło Egana? Albo może raczej - kto? Maggie przeszedł zimny dreszcz. Jeśli Egan się boi, to ona ma powody, by być przerażona.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że mam syna? - spytał.

- Co? - Próbowała wyzwolić się z jego uścisku, ale trzymał ją mocno.

- Gdybym wiedział o Bencie, znalazłbym sposób, by go ochraniać, i ciebie też.

- Nie rozumiem! - zirytowała się Maggie. - O czym ty mówisz? Dlaczego Benta i mnie trzeba ochraniać?

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - powtórzył pytanie. Maggie myślała, że ten dzień nigdy nie nastąpi. Och, nieraz

wyobrażała sobie, że Egan dowie się o istnieniu Benta; przyjedzie do niej, wyzna jej dozgonną miłość i poprosi, by ona i Bent zostali z nim, lecz te marzenia pomału umarły śmiercią naturalną. Po pięcioletnim oczekiwaniu na powrót Egana wreszcie zgodziła się poślubić Gila. Kolejny błąd, jaki popełniła.

- Dlaczego miałabym ci mówić? Dałeś mi dostatecznie jasno do zrozumienia, że nie czeka nas wspólna przyszłość. Nie chciałeś się angażować, nie chciałeś mieć żadnych zobowiązań. Ani żony, ani dzieci. Tak przecież powiedziałeś, czyż nie?

Egan puścił ramię Maggie, objął ją i wprowadził do salonu. Szła za nim potulnie, nie mając siły na sprzeczkę.

- Boże, Maggie, tak mi przykro. - Odstąpił o krok i spojrzał jej w oczy. - Nie możesz sobie wyobrazić, jak bardzo. Jesteś

40 ICH TROJE

ostatnią osobą na świecie, którą chciałbym zranić. Nie mogę cię obwiniać, że nie powiedziałaś mi o Bencie, ale Bóg mi świadkiem, jak bardzo bym chciał, żebyś to zrobiła.

- A co by to zmieniło? - zdziwiła się.

- Więcej, niż sądzisz.

- Więcej? Czy chcesz przez to powiedzieć, że opiekowałbyś się nami i stałbyś się częścią naszego życia?

- Mówię, że gdybym wiedział o dziecku, znalazłbym sposób, aby zapobiec temu, co się stało z Bentem.

- Co... co się stało? - Maggie zbladła jak chusta i zachwiała się na nogach.

- Człowiek, który mnie nienawidzi, z którym przeżyłem miesiące piekła w obozie w Wietnamie, człowiek, który spędził ponad dwadzieścia pięć lat, szukając okazji, by mnie zniszczyć, wprowadził naszego syna.

ROZDZIAŁ 3

Maggie nie czuła własnego ciała, nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Słyszała głos Egana, który nieprzerwanie mówił, ale nie rozumiała ani jednego słowa. Nagle pokój zawirował jej przed oczami. Zachwiała się na nogach i chciała chwycić się Egana, żeby nie upaść, lecz zanim zdołała to zrobić, straciła przytomność.

Egan zdążył ją podtrzymać, a potem wziął na ręce i zaniósł na kanapę. Pod głowę podłożył jej poduszkę i właśnie rozglądał się za kocem, gdy otworzyła oczy i westchnęła.

- O Boże. - Spróbowała usiąść, ale przytrzymał ją, nie pozwalając wstać.

- Nic ci nie jest? - Pochylił się nad nią zatroskany, przeklinając się w duchu za to, że przez niego musi cierpieć. Czuł się wobec niej winny, nękały go wyrzuty sumienia.

- Nie, wszystko w porządku - uspokoiła go, patrząc mu w oczy i próbując się uśmiechnąć. - Naprawdę nic mi nie jest - powtórzyła. - Nie wiem, co się stało. Jeszcze nigdy w życiu nie zemdlałam, nawet kiedy byłam w ciąży z... O Boże! Bent! - wykrzyknęła, przypominając sobie rewelacje Egana.

Kurczowo chwyciła go za koszulę. - Benta uprowadził ktoś, kto chce ciebie zniszczyć. Ten człowiek wie... wie, że Bent jest twoim synem. Ale skąd?

Egan najpierw pomógł jej usiąść, a potem sam zajął miejsce. Czuł pod palcami jedwab jej bluzki. Miał nieprzepatą chęć

42 ICH TROJE

znów wziąć Maggie w ramiona, utulić i pocieszyć. Sprawić, by się uspokoiła i czuła bezpieczna. Powiedzieć, jak bardzo mu przykro z powodu tego, co się stało. Błagać, by mu wybaczyła.

- Moje nazwisko widnieje na metryce Benta - wyjaśnił - a Cullen zdobył jej kopię. Ma też zdjęcie Benta. Powiedział mi, że chłopiec jest bardzo podobny do mnie, gdy miałem osiemnaście lat.

Maggie skinęła głową.

- Tb prawda. Ma dopiero czternaście lat i już metr osiemdziesiąt wzrostu, takie same szare oczy i twoje ciemne włosy. - Maggie powoli podniosła rękę i sięgnęła dłonią kii twarzy Egana. - Dlaczego, Egan, dlaczego?

Patrzyli sobie w oczy, szukając wytłumaczenia dla straszliwych faktów, z którymi nigdy nie powinni się zetknąć żadni rodzice.

- On... on... ten mężczyzna o nazwisku Cullen chce zabić Benta, prawda? - Maggie patrzyła na Egana z przerażeniem.

Opuściła rękę i zamilkła. W ciszy, jaka zapanowała w pokoju, słychać było jej oddech i głośnie bicie serca. Cisza zawisła między nimi niczym ciężka kurtyna.

- Nie chcę cię okłamywać, Maggie. - Nigdy jej nie okłamywał ani nie udawał innego, niż był. Nigdy nie czynił obietnic, których nie mógłby dotrzymać. - Jestem pewien, że Cullen ma taki zamiar - potwierdził.

Maggie jęknęła, a ból rysujący się na jej twarzy był tak dojmujący, że Egan odwrócił głowę. Na ułamek sekundy musiał zamknąć oczy, by pozbyć się tego widoku.

- Ale Cullen nie zrobi krzywdy Bentowi - dodał. Maggie spojrzała na niego z taką nadzieją, że natychmiast uzupełnił swoją wypowiedź. - Jeszcze nie - zaznaczył. - Chce, żebym ja tam był, by stało się to na moich oczach.

Nagle zerwał się na równe nogi. Jak, do diabła, to się mogło

ICH TROJE 43

stać? Przez te wszystkie lata był taki ostrożny, dbał, by żadna kobieta nie stała się dla niego kimś ważnym, by Cullen nie mógł się nikim posłużyć przeciwko niemu. Zrezygnował z tego, czego pragnie większość mężczyzn, to znaczy z żony, dzieci, z prawdziwego domu, aby tylko nie narazić bliskich sobie osób na niebezpieczeństwo.

Zaczął nerwowo krążyć po pokoju, przeczesując raz po raz ręką włosy. Oddychał ciężko.

- Poruszę niebo i ziemię, żeby powstrzymać Cullena - zaprzężył się. - Znajdę jakiś sposób, by ocalić Benta.

Maggie objęła się ramionami, skuliła się i uniosła głowę.

- Dlaczego ten człowiek tak bardzo cię nienawidzi? - spytała. - Co mu zrobiłeś? Nie możesz tego jakoś naprawić, cokolwiek to było? - Drżała cała, a głos brzmiał histerycznie. - Nie możesz, nie możesz mi pozwolić zabić... zabić mego... - Łzy popłynęły jej po policzkach.

Egan podskoczył do niej, przykląkł i chwycił jej dłoń.

- Gdybym wiedział o Bencie, mógłbym...

Maggie umknęła wzrokiem w bok, odsunęła się i podniosła z kanapy.

- Jak śmiesz mnie obwiniać! - wykrzyknęła. - Mówisz „gdybym wiedział o Bencie”, tak jakby to była moja wina, że został porwany przez jakiegoś szaleńca, który chce się na tobie zemścić. - Patrzyła na Egana z oburzeniem.

- Nie zamierzam cię obwiniać - tłumaczył się.

- A więc obwiniaj tego, kogo należy. - W jej oczach pojawiły się groźne błyski. Źrenice pociemniały tak, że z brązowych stały się prawie czarne. - To z twego powodu mój syn został porwany, to przez ciebie jego życie jest w niebezpieczeństwie. To twoja wina - wyciągnęła ku niemu oskarżycielsko palec - a nie moja!

- Maggie, pozwól mi wyjaśnić. - Rozłożył bezradnie ręce.

- Wyjaśnić? Co tu jest do wyjaśniania? Że prowadziłeś takie

44 ICH TROJE

podłe życie, otoczony łajdakami, którzy są w stanie zamordować niewinnego chłopca, byle się na tobie zemścić? - Maggie podskoczyła ku niemu z zaciśniętymi pięściami. - To twój okrutny, potworny świat, jaki sam dla siebie wybrałeś, to twój niegodziwy sposób życia stał się przyczyną tego, że życie Benta jest zagrożone. - Maggie waliła pięściami w jego pierś. - Nigdy

O nikogo nie dbałeś! Nigdy ci na nikim nie zależało! Żyłeś tylko dla siebie, nigdy nie chciałeś ani nie potrzebowałeś mnie i mego dziecka. Nie zasługujesz na to, aby być ojcem!

Czuł jej nieduże pięści na swojej piersi. Uderzenia nie sprawiały mu żadnego bólu, ale i tak miał wrażenie, jakby ktoś straszliwie go torturował. To oskarżenia Maggie paliły go żywą raną.

Stał nieporuszony, pozwalając, by się wyładowała, by biła go tak długo, dopóki nie przyniesie jej to ulgi. Zasłużył na jej nienawiść. Ona ma rację. To jego wina, że Cullen porwał Benta.

Gdy Maggie wreszcie zupełnie opadła z sił, Egan chwycił ją i objął. Gdyby tylko pozwoliła mu się przytulić, pocieszyć, to przypuszczalnie i on znalazłby choć odrobinę ukojenia. Oparła głowę o jego pierś, z trudem łapiąc powietrze. Niepewny, jak się zachować, delikatnie pogłaskał ją po głowie.

Pamiętał, jak był zachwycony jej długimi jedwabistymi włosami.

- Przepraszam - szepnął. - Dałbym wszystko, żeby ci tego oszczędzić.

Nagle uświadomiła sobie, że mężczyzna, który trzyma ją w ramionach, jest jej wrogiem, więc szybko wyrwała się z jego objęć.

- Nie chcę twoich przeprosin. Powiedzieć, że ci przykro, to za mało i za późno. Chcę tylko jednego, żebyś uratował Benta.

- Zrobię wszystko..., - zaczął, gdy nagle rozległ się dzwonek jego telefonu komórkowego.

ICH TROJE 45

Maggie aż podskoczyła.

- Czy to może być on?

- Nie, z całą pewnością nie zdobył tego numeru. Telefony wszystkich pracowników agencji są zastrzeżone i działają na specjalnej częstotliwości.

- Wciąż zajmujesz się brudnymi sprawami, co? - zaśmiała się.

- Poczekaj, muszę odebrać. - Egan wyjął komórkę z małej torebki u paska. - Słucham?

- Egan, porozumiałam się z sześcioma naszymi najlepszymi ludźmi - powiedziała Ellen Denby, szefowa agencji. - Zadzwoiłam też do Sama, by mu powiedzieć, iż będziesz potrzebował nie tylko naszego wsparcia, lecz że będzie musiał użyć swoich kontaktów, abyśmy mogli przeprowadzić tę akcję i uzyskać pomoc z FBI. Nawiasem mówiąc, jesteś już w Alabamie?

- Dzięki za wszystko - powiedział Egan. - Tak, jestem w Alabamie z matką mego syna.

- Ani słowa od porywaczy?

- Na razie nie, ale to tylko kwestia czasu.

- Zadzwoiłam już do paru przyjaciół - ciągnęła Ellen. - Do rana będę mieć całe dossier Granta Cullena. Jaką pastę do zębów kupuje i ile razy dziennie używa toalety.

- Niech chłopcy będą w pogotowiu - powiedział Egan. - Jak tylko Cullen się odezwie, przystępujemy do akcji.

Gdy usłyszał cichy jęk Maggie, odwrócił głowę i obrzucił ją baczny spojrzeniem.

- Moim jedynym celem jest uratowanie syna - mówił dalej do słuchawki. - Schwytanie Cullena będzie tylko dodatkiem. - Zobaczył przerażenie w oczach Maggie. Była zaszokowana. Uświadomiła sobie, że ratując Benta, Egan być może będzie musiał zabić jego porywacza.

- Daj mi znać, jak będziesz gotów wyruszyć - powiedziała Ellen.

46 ICH TROJE

- Jesteś cudowna, Ellen.

- Tak, i nie zapominaj o tym.

Egan wyłączył komórkę i schował do futerału umieszczonego przy pasku.

- Pracuję dla prywatnej firmy ochroniarskiej i detektywistycznej z siedzibą w Atlancie - wyjaśnił Maggie, która patrzyła na niego pytająco. - Jestem tam od kilku lat. Większość naszych ludzi to byli pracownicy służb specjalnych i byli policjanci, wszyscy są profesjonalistami najwyższego stopnia. Mój szef sześciu najlepszych oddał właśnie pod moje rozkazy. Są gotowi do akcji, gdy tylko dostanę jakiś sygnał od Cullena.

- Zamierzasz ratować Benta, jakby to były wojskowe ćwiczenia, jakby człowiek o nazwisku Cullen miał cię poinformować, gdzie jest Bent i zaprosić, żebyś go sobie odebrał. - Maggie rozłożyła ręce w wymownym geście, podając w wątpliwość zdrowy rozsądek Egana. - A my przecież mówimy o życiu mego dziecka, Mam dość tych szaleństw, natychmiast dzwonię do FBI.

Odwróciła się na pięcie i skierowała do biało-złotego telefonu, stojącego na biurczku w stylu chińskim. Egan przyskoczył do niej i chwycił za rękę w chwili, gdy sięgała po słuchawkę.

- Nie rób tego - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Maggie zawahała się. Nie wiedziała, czy powinna posłuchać Egana. Syknęła cicho, gdy mocniej ścisnął jej rękę.

- Dlaczego mi rozkazujesz? - obruszyła się. - Dlaczego miałabym robić to, co mi każesz?

- Dlatego, że tylko postępując według mego planu, mamy szansę wydostać naszego syna żywego.

Maggie nie przestała wpatrywać się w Egana, ale powoli opuściła rękę i odłożyła słuchawkę.

- A więc, co teraz robimy? - spytała.

ICH TROJE 47

Egan uwolnił jej ramię, a ona szybko je roztarta. Uprzytomnił sobie, że zbyt mocno ją chwycił.

- Sprawilem ci ból? - zaniepokoił się.
- Nie, właściwie nie. Po prostu nie zdajesz sobie sprawy z własnej siły.
- Musisz mi uwierzyć, Maggie, nigdy nie miałem zamiaru cię skrzywdzić.
- O tym można by długo dyskutować - odrzekła - ale teraz nie ma to znaczenia. Już nie. Nie odpowiedziałeś jednak na moje pytanie. Co teraz robimy?
- Czekamy.
- Na co?
- Na telefon od Granta Cullena, żeby powiedział nam, jakie są jego żądania.

Grant Cullen przechadzał się po terenie swego obozu w Arizonie, ukrytego wysoko w górach na południowy wschód od Flagstaff, odizolowanego od świata i ludzi. Całe lata trwało, zanim zbudował i urządził ten azyl oraz zorganizował własne wojsko. Jego żołnierze, choć nieliczni, byli dobrze wytrenowanymi młodymi mężczyznami, osobiście przez niego przygotowanymi do militarnych działań. Około pięćdziesięciu dobrze wyszkolonych i gotowych na każde skinienie mężczyzn stanowiło prawdziwą militarną siłę, zdolną do podjęcia walki z dużo liczniejszym przeciwnikiem.

Utworzył organizację Ultimate Survivalists przed trzynastoma laty, kiedy sobie uświadomił, że zarówno on, jak i inni dzielni ludzie być może będą musieli bronić się przed rosnącą w siłę liberalno-lewicową władzą. Było wielu mężczyzn takich jak on, którzy uważali, że Bóg dał im prawo, by rządili swoim życiem bez ingerencji ze strony Wujka Sama. Nadejdzie czas, gdy zapanuje chaos i przeżyje tylko ten, kto dobrze przygotowuje się do

48 ICH TROJE

konfrontacji. Kiedy zostanie ogłoszone prawo wojenne i ludzie stracą swoje prawa i broń, on i jego chłopcy będą przygotowani do walki na śmierć i życie.

Spędził życie na zdobywaniu środków, dzięki którym kupił ziemię i stworzył azyl, do którego wycofywał się po zakończeniu kolejnych misji. Po powrocie z Wietnamu on i Egan wykonywali taką samą pracę, a jedyna różnica polegała na tym, że Cullen nie przebierał w zleceniach, oczywiście poza jednym warunkiem: musiały być dobrze płatne. Nie czuł sentymentu do żadnego kraju, nawet do własnej ojczyzny, służył tym, którzy oferowali najwyższe stawki, i bez skrupułów wykonywał każdą, choćby najbrudniejszą robotę.

Przez cały ten czas planował również i przygotowywał się do dnia rozrachunku, owej szczęśliwej chwili, gdy wreszcie będzie mógł wyrównać zadawnione rachunki z Eganem Cassidym.

Dwa rottweilery, Patton i MacArthur, nie odstępowały go na krok. Były to niezwykle czujne psy, przejawiające takie same krwiożercze instynkty jak ich pan, i podobnie jak ludzie służący pod jego komendą gotowe były zginąć w obronie generała.

Po zachodzie słońca nawet wiosną panowały w górach prawie zimowe temperatury, tak też było tego wieczoru. Cullena owiał zimny północny wiatr. Oddychał głęboko, wciągając tyle rześkiego powietrza, ile mogły pomieścić jego płuca. Pokrzepiony myślami o rychłej zemście, przeżywał chwilę absolutnego szczęścia, a tego uczucia nie doznawał od wietnamskich czasów, gdy przebywał w niewoli. Od dnia, gdy jego obiecująca kariera wojskowa została zniweczona przez osiemnastoletniego rekruta o mentalności skauta.

Grant Cullen był synem, wnukiem i prawnukiem absolwentów akademii wojskowej w West Point i z dumą dołączył do tej rodzinnej tradycji. Nikt też bardziej niż on nie pragnął służyć swojemu krajowi. Każdy, kto go znał, był pewien, że pewnego

ICH TROJE 49

dnia zostanie wielkim generałem, tak jak jego najwięksi bohaterowie, czyli George Patton i Douglas MacArthur.

Egan Cassidy zrujnował jednak jego szanse na wybitną karierę wojskową, zdemaskował go bowiem jako zdrajcę, w konsekwencji czego nawet ojciec Granta Cullena zwrócił się przeciwko niemu.

Początkowo miał zresztą nadzieję, że uda mu się wywinąć z całej tej afery, obciążały go bowiem tylko zeznania młodego żołnierza, którym on stanowczo zaprzeczał, niestety do amerykańskiej niewoli dostał się ten cholerny major z Wietkongu, który w pełni potwierdził słowa Cassidy'ego.

Długo czekał na okazję do zemsty, ale w końcu Egan Cassidy dostanie to, na co zasłużył. Dowie się, co to znaczy prawdziwe cierpienie.

Grant wszedł do piętrowej fortecy przez kute żelazne bramy, które prowadziły na wewnętrzny dziedziniec, niedostępny dla niepowołanych oczu. Kiedy przechodził, zaszalutowali mu dwaj strażnicy, jeden stojący przed bramą, drugi w środku, tuż za nią. Grant skierował się do wejścia do holu, a rottweilery nie odstępowały go na krok.

- Winn! Winn! - zawołał. - Gdzie się, u diabła, podziewasz?

Krępy i przysadzisty Winn Sherman błyskawicznie pojawił się w długim korytarzu, prowadzącym do gabinetu Cullena, i spotkał pryncypała w połowie drogi.

- Tak, sir. - Wyprężył się na baczność i zaszalutował.

- Przeprowadź chłopaka do mego biura. - Generał spojrział na zegarek. - Dokładnie za czterdzieści osiem minut. Będę dzwonił o trzeciej. Chcę, żeby młody Bent Douglas powiedział rodzinie kilka słów.

Kąciki ust Winna uniosły się w uśmiechu. Grant lubił swego podopiecznego, który bez reszty podzielał jego myśli i przekonania. Ufał mu jak nikomu innemu ze swego otoczenia.

50 ICH TROJE

- Będziesz osobiście odpowiedzialny za syna Cassidy'ego, od tej chwili aż do... - zawiesił głos i zaśmiał się chrapliwie, jakby w duchu rozważał różne sposoby zamordowania chłopca.. No cóż, miał tyle możliwości do wyboru, że jeszcze nie ułożył ostatecznego scenariusza spektaklu, poza sprawą najważniejszą: ten pętał będzie umierał powoli i w męczarniach, mając za widownię swoją matkę i ojca.

Maggie śledziła wzrokiem Egana, który dopił właśnie trzecią filiżankę kawy, po czym odstawił ją na porcelanowy talerzyk stojący na srebrnej tacy. Usłyszała, jak w holu stary zegar należący do pradziadka wybił godzinę. Chwilę się zastanowiła i uznała, że najpewniej jest wpół do trzeciej.

Mięśnie bolały ją od ciągłego napięcia, była zupełnie rozdygotana, z trudem panowała nad sobą, żeby nie wybuchnąć histerycznym płaczem. Żadna matka nie powinna nigdy przeżywać tego, czego ona w tej chwili doświadczała.

To prawda, była u granic wytrzymałości, ale ich nie przekraczała, taki bowiem miała charakter. Nigdy nie popadała w pesymizm, nie załamywała bezradnie rąk, nie poddawała się ani nie rozczulała nad sobą. Nie wolno jej tracić nadziei, bo taka postawa prowadzi do nieuchronnej klęski, i tej myśli kurczowo się trzymała. Musi zaufać Eganowi i uwierzyć, że zdoła zrobić to, co obiecał: uratuje ich syna. Kim jednak jest ten mężczyzna? Supermanem? Antycznym herosem? Nie, jest tylko człowiekiem. Na pewno twardym, bezwzględny i brutalnym zawodowcem, który zna sto i jeden sposobów zadawania śmierci, być może ma też do dyspozycji najlepszych agentów, którzy ramię w ramię staną z nim do walki... ale czy to gwarantuje, że zdoła uratować Benta?

Obserwowała Egana, jak ostrożnie stapał po perskim dywanie, rozłożonym na środku salonu. Widać było, że jest zmęczo-

ICH TROJE 51

ny. Opadł na kanapę i energicznie odsunął na bok brokatową poduszkę, która wylądowała w drugim końcu kanapy. Pochylił się, zwiesił ręce i wbił wzrok w podłogę. Od czasu do czasu zaciskał dłonie i nerwowo szurał stopą po podłodze.

Kobiecy instynkt podpowiedział Maggie, że Egan ogromnie cierpi, tylko robi to na męską modłę, cicho i prawie niezauważalnie. Nie uрониł ani jednej łzy, poza gniewem nie okazywał też żadnych emocji. Z całą pewnością też nie zemdleje, jak jej się to przydarzyło, ale wiedziała, jak bardzo cierpi, jak targa nim dojmujący ból. W jakiś dziwny i niewytłumaczalny sposób czuła jego udrczenie, a także rozumiała, że i on świetnie rozumie, co się z nią dzieje.

Czy czuje się winny? - zastanawiała się. Na pewno powinien! To przecież jakieś mroczne tajemnice z jego przeszłości spowodowały, że życie jej syna zależy teraz od kaprysu jakiegoś szaleńca.

To Egan Cassidy sprowadził nieszczęście na Benta. Pojawił się przed laty, spłodził syna i przepadł bez wieści aż do dzisiaj, gdy wyłonił się z mroku jak posłaniec niosący tragiczną wiadomość. A jednak jakoś mu współczuła i dzieliła jego rozpacz.

Nie bądź głupia! - napomniała się w duchu. Ten mężczyzna nie zasługuje na żadne cieplejsze uczucie. Złamał ci serce, spędził z tobą miły tydzień, a potem bez skrpułów zniknął. Nawet nie zainteresował się twoim losem, bo nie chciał ciebie, na pewno też odrzuciłby Benta. To prawda, miał pretensję, że ukryłaś przed nim istnienie dziecka, lecz nie chodziło mu o ojcowskie uczucia, ale o to, że wtedy mógłby znaleźć jakiś sposób, by ustrzec go przed Grantem Cułlenem. A więc i chronić siebie, bo przecież właśnie za pomocą Benta ten szaleniec zamierza teraz ugodzić w Egana.

Maggie, nigdy nie Zapominaj, jakim człowiekiem jest Egan, myślała dalej. Już raz byłaś na tyle naiwna, by uwierzyć, że twoja miłość może go zmienić i wyrwać z samotnej, ponurej egzystencji, i poniosłaś sromotną klęskę, bo to człowiek obcy,

stracony dla świata i ludzi, który kieruje się własnymi zasadami i obsesjami, tak jakby żył na innej planecie.

- Może zaparzę świeżej kawy? - spytała, odrywając się od niewesołych myśli.

Egan uniósł głowę.

- Tak, proszę, i może przygotuj coś do jedzenia dla nas obojga. Założę się, że od obiadu nic nie miałaś w ustach.

- Zaraz coś ci zrobię - powiedziała - ale sama nie zdołam nic przełknąć.

- Pomogę ci w kuchni, a potem może jednak uda mi się namówić cię, byś choć trochę zjadła. Nie pomożesz Bentowi, jeśli się rozchorujesz.

W ogóle nie jestem w stanie pomóc Bentowi, pomyślała z rozpaczą.

Egan wstał, podszedł do niej wyciągnął rękę. Spojrzała na jego dużą dłoń, na długie i silne palce.

Przeszył ją dreszcz, gdy wspomniała jego ciało, które kiedyś tak dobrze poznała. , Zniecierpliwiony jej milczeniem, Egan chwycił ją za rękę i pociągnął, by wstała. Zachwiała się, nogi miała jak z waty. Była teraz blisko niego, sięgała mu prawie do połowy głowy. Piętnaście lat temu powiedział jej, że lubi wysokie dziewczyny z długimi nogami.

- Podobają mi się zgrabne kobiece nogi. - Pamiętała, jak miło się wtedy roześmiał. - A ty, kochana Maggie, spełniasz wszelkie moje marzenia.

Odegnęła szybko wspomnienia, gdy poczuła, jak Egan objął ją w pasie.

- Prawie się nie zmieniłaś, Maggie. Wciąż jesteś... jesteś jeszcze piękniejsza niż wtedy, kiedy się poznaliśmy.

Chciała się od niego odsunąć, zażądać, aby ją puścił i nigdy więcej nie dotykał, wiedziała jednak, że sama łatwo może uwolnić się z jego uścisku.

A ona tak pragnęła przytulić się do niego i znaleźć pocieszenie w silnych, męskich ramionach. Przez całe swoje dorosłe życie była tak bardzo samotna, a któż lepiej potrafiłby ukoić ból niż ojciec jej syna? Przynieść jej pocieszenie, którego tak bardzo pragnęła?

Nie ulegaj słabości, nie daj się znów uwieść Eganowi, nie poddawaj się wspomnieniom, napominała siebie w myślach. Jeśli to zrobisz, popełnisz wielki błąd, którego później gorzko będziesz żałować. Podniosła wzrok na Egana. Ich spojrzenia znów się spotkały. Poraziła ją głębia jego stalowoszarych oczu, w których niepokój mieszał się z troską.

- Zmieniłam się - powiedziała, nawiązując do jego słów. - Mam już bardzo mało wspólnego z tą dwudziestotrzyletnią dziewczyną o błyszczących oczach, która niemal bez chwili wahania poszła z tobą do łóżka.

- Bardzo lubiłem tę dziewczynę. - W głosie Egana zabrzmiał żal.

„Lubiłem. Lubiłem”. Te słowa dudniły jej w głowie niczym dźwięk dobiegający z głośnika. O tak, lubił ją, nawet bardzo. Tylko że ona namiętnie i do obłędu go pokochała. Każdą cząstką swego ciała i całym swym młodym, szalonym sercem.

Wyswobodziła się z jego uścisku. Nie zatrzymywał jej, nie zrobił najmniejszego gestu, by została, a gdy się odwróciła i skierowała do kuchni, poszedł za nią.

- Zaparz kawę, a ja zrobię kanapki - powiedziała. Weszli do kuchni. Była teraz inaczej urządzone niż przed

laty, ale doskonale harmonizowała z wystrojem salonu. Kremowe szafki i krzesła kontrastowały z ciemnobrązowymi ścianami, ciemnymi poduszkami leżącymi na krzesłach i ciemnym drewnem dębowego stołu.

54 ICH TROJE

Podszedł do blatu po prawej stronie zlewu i sięgnął po młynek do kawy. Zawsze tam stał.

- Wciąż trzymasz kawę w lodówce? - spytał.

- Tak - odpowiedziała, nie odwracając się ku niemu. Otworzyła lodówkę, wyjęła słoik i podała mu, nadal unikając jego wzroku.

Wsypał trochę kawy do młynka. I on nie szukał jej spojrzenia. Szykował się do zadania pytania dotyczącego pewnej drażliwej sprawy, nie dającej mu spokoju od chwili, gdy Cullen poinformował go, że Maggie poślubiła mężczyznę, który był jej narzeczoną, zanim Egan został jej pierwszym kochankiem.

- Co się stało z Gilem Douglasem?

Maggie omal nie upuściła główki sałaty, którą trzymała w ręku.

- Gil i ja pobraliśmy się, gdy Bent miał pięć lat.

Kiedy straciłam już wszelką nadzieję, że kiedykolwiek wrócisz, by upomnieć się o swego syna i o mnie...

- Przez pięć lat próbowaliśmy ułożyć sobie wspólne życie, aż w końcu rozeszliśmy się - dodała.

Ot i cała historia! - pomyślał Egan. Jej wymowa była aż nadto wyraźna.

- Gil zaadoptował Benta? - spytał.

- Tak - odparła Maggie i zajęła się kanapkami. Jej myśli krążyły jednak z dala od miejsca, w którym się znajdowali.

Gdzie teraz jest Bent?! Czy jest głodny? A może ranny? Czy nie jest mu zimno? Czy zdaje sobie sprawę z tego, że człowiek, który go uprowadził, zamierza go zamordować?

- Czy Gil i Bent byli sobie bliscy? - dopytywał się dalej Egan. - Czy mieli dobre kontakty, jak ojciec i syn?

Był wewnętrznie rozdarty. Z jednej strony miał nadzieję, że Gil okazał się wspaniałym ojczymem i Bent nie potrzebuje pra-

ICH TROJE 55

wdziwego ojca, z drugiej jednak właśnie nim pragnął stać się dla chłopca.

- Czy Gil właśnie w takiej chwili jest tu ze mną i z przerażenia odchodzi od zmysłów? - odpowiedziała mu pytaniem. W jej głosie nie było złości ani gniewu, jedynie smutek. - To powinno ci powiedzieć, jakie były ich wzajemne stosunki.

- Domyślam się, że Bent wie, iż Gil nie jest jego ojcem. - Egan czekał na potwierdzenie, lecz Maggie milczała. - Czy on wie? Mówiłaś mu o tym? - dopytywał się. - Chcę powiedzieć, że...

- Wie, że jego ojciec nazywa się Egan Cassidy. Jak sam powiedziałaś, twoje nazwisko widnieje na metryce. - Otworzyła celofanową torebkę i wyjęła cztery kromki chleba. - Obawiam się, że opowiadając Bentowi o jego poczęciu, pomieszałam rzeczywistość z fikcją. - Odkręciła słoik z majonezem. - Wyznałam mu, że połączyła nas gwałtowna miłość, lecz zakończyliśmy naszą przygodę, zanim się zorientowałam, że jestem w ciąży.

Egan dokładnie zmełł kawę, odmierzył odpowiednią ilość i wsypał na filtr.

- Co jeszcze mu o mnie mówiłaś?

Maggie wzięła nóż i zaczęła starannie rozsmarowywać majonez na kanapce.

- Że byłeś najemnikiem, który otrzymywał zlecenia z różnych stron świata, dlatego też wspólnie uznaliśmy, iż nasze ewentualne małżeństwo byłoby z góry skazane na porażkę.

Egan nalał wody do ekspresu.

- Jesteś wielkoduszną, Maggie, dużo bardziej, niż na to zasługuję.

Umyła pomidor, położyła go na deseczce i zaczęła kroić na cienkie plasterki.

- Nie kłamałam ze względu na ciebie, Egan, tylko dla dobra Benta.

56 ICH TROJE

Dla jej cudownego chłopca, który teraz był sam i na pewno bardzo się bał, musiał się bowiem domyślać, że jego życie jest zagrożone. O Boże, gdzie on może być? I dlaczego Grant Cullen jeszcze nie skontaktował się z Eganem? Na co ten drań czeka?! Równie dobrze jak Egan wiedziała jednak, że ten człowiek chce przedłużyć ich cierpienie i wykorzystuje każdą chwilę, by sprawić Eganowi ból.

- Myślisz, że kiedy się spotkamy, Bent będzie mnie nienawidził? - zaniepokoił się.

- Chciałeś powiedzieć, jeśli się spotkacie, czyż nie? - skorygowała. Trzęsły się jej ręce. Nóż nagle się ześliznął i skaleczyła się w palec. Przestraszona własną nieuwagą, krzyknęła.

Egan natychmiast znalazł się przy niej. Chwycił jej dłoń, odkręcił wodę i podsunął palec pod chłodny strumień.

- Krzycz, Maggie!-zawołał. Krzycz, jeśli ci to ulży. Wyrwała rękę i przyjrzała się ranie. Uznała, że szew nie

będzie potrzebny, wystarczy zwykły plaster.

- Zaraz owinę palec kawałkiem papierowego ręcznika - powiedziała. - To zatamuje krew, a później założę opatrunek.

Stał obok i obserwował, jak dobrze sobie radzi. Wiele by dał, żeby to on mógł opatrzyć skaleczenie.

- Bent jest bezpieczny - zapewnił ją. - Będzie tak dopóty, dopóki Cullen nie da mi znać, gdzie mam się stawić.

- A więc nie pojedziesz tam. - Maggie potrząsnęła głową, uświadamiając sobie, że myśli irracjonalnie.

- Nie słuchaj mnie, sama już nie wiem, co mówię - dodała.

W jej oczach pojawiły się łzy. Egan bardzo chciał, żeby przestała tak się kontrolować i wreszcie dała upust emocjom. Wolał, by krzyczała i ciskała talerzami, niż narzucała sobie pozorny spokój, odrętwiała z bólu.

Gdyby tylko pozwoliła mu wziąć się w ramiona. Wiedział jednak, że nie powinien po raz drugi próbować, tym bardziej że

ICHTROJE 57

gdy tylko zbliżał się do mej, natychmiast się odsuwała. Był jedyną osobą na świecie, która mogła zrozumieć jej cierpienie, lecz zarazem tylko jemu za nic nie pozwoliłaby się pocieszać.

Dzwonek telefonu wyrwał go z zamyślenia.

Podszedł do brązowego aparatu zawieszzonego między dwiema szafkami. Ręce mu drżały, gdy podnosił słuchawkę. Maggie, milcząca i spięta do granic wytrzymałości, stanęła obok.

- Tu Cassidy.

Chwyciła go kurczowo za ramię.

- Witaj, chłopie - rozległ się w słuchawce głos Granta Cullena. - Jest tu ktoś, kto chciałby pogadać ze swoją mamą.

ROZDZIAŁ 4

Egan przyłożył słuchawkę do ucha Maggie. Patrzyła na niego pytającym wzrokiem, gdy nagle usłyszała najśłodszy głos na świecie:

- Mama!

- Bent!

- Wszystko w porządku, mamó. Nic mi nie jest. Nie martw się...

- Bent? Bent?

Lecz w słuchawce brzmiał już inny głos, którego wolałaby nigdy w swym życiu nie usłyszeć.

- Maggie, daj Cassidy'ego do telefonu.

- Nie, proszę, pozwól mi porozmawiać z Bentem - błagała. - Niezależnie od powodów, dla których nienawidzisz Egana, nie mścij się na niewinnym chłopcu. Bent nic dla niego nie znaczy. Nawet się nie znają. - Jej oczy napełniły się łzami.

Kiedy Egan wziął od niej słuchawkę, skuliła się i zadrżała. Nagle stała się krucha i bezbronna. Jeszcze jej takiej nie widział. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Chciał dodać jej otuchy, podtrzymać na duchu.

- Podaj miejsce i godzinę - zwrócił się do Cullena.

W słuchawce rozległ się zduszony śmiech i Egan zadrżał.

- Maggie wydaje się troszkę przygnębiona, co? Domyślam się, że martwi się o swojego synka. No a ty, jak się teraz czujesz,

ICH TROJE 59

frajerze? Mam w ręku wszystkie karty i nie ma żadnego sposobu, żebyś wygrał tę partię.

- Podaj swoje warunki. - Egan usiłował zachować spokój. Za żadne skarby nie wolno mu było okazać Cullenowi, jak bardzo jest przerażony. Temu psychopacie nic nie sprawia większej radości niż cudze nieszczęście.

- Mogłem od razu zabić chłopaka - ciągnął Cullen z wyraźną satysfakcją. - W ten sposób twój syn byłby martwy, a twoja kobieta nienawidziłaby cię do końca swoich dni.

- Jednak ty chcesz czegoś więcej, Cullen, czyż nie? Nie wierzę, byś mógł się zadowolić tak marną zemstą.

Popatrzył na Maggie, która ledwo trzymała się na nogach, i uzmysłowił sobie, że jest już u kresu sił. Nie namyślając się wiele, przysunął wargi do jej skroni i czule ją pocałował, a ona poddała się tej pieczy. Przez chwilę stała bez ruchu z opuszczonymi rękami, drżąc na całym ciele, po czym przywarła twarzą do jego piersi.

- Za dobrze mnie znasz, bracie - powiedział Cullen. - Po Wietnamie moja śliczna żoneczka opuściła mnie i zabrała mojego dzieciaka, ojciec się mnie wyrzekł i wydziedziczył, zostałem też zdegradowany. A wszystko to zawdzięczam tobie, - Cullen znowu się zaśmiał. - Teraz jednak nad-
szedł czas, bym ci odpłacił pięknym za nadobne. Popamiętasz tę zapłatę.

- Podaj tylko swoje warunki - powtórzył Egan. - Co, gdzie i kiedy. Będę.

-Ty i Maggie.

- Nie sprzeciwił się Egan. - Maggie nie, tylko ja.

Szybko podniosła głowę i spojrzała na niego zdezorientowana. Chciała coś powiedzieć, ale ruchem głowy dał jej znak, by nadal milczała. ,

- Albo z nią, albo nic z tego, - Cullen nie zamierzał ustąpić.

60 ICH TROJE

- Przyłożę pistolet do głowy twego chłopaka i wypatroszę mu mózg. Czy wyraziłem się dostatecznie jasno? - Jak najbardziej. - Egan popatrzył ostrzegawczo na Maggie, która już otwierała usta.

- Nie zrobiłeś chyba nic głupiego, co? Zawiadomiłeś FBI?

- dopytywał się Cullen.

- Maggie powiadomiła tylko lokalną policję.

Nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Powinna cały czas milczeć i pozwolić mu działać. Ona tylko się domyślała, na czym polegał konflikt między nim a Grantem Cullenem, natomiast on wiedział to dokładnie, i niech Bóg ma ich w opiece!

- Dobrze. Przypuszczałem, że masz jeszcze trochę oleju w głowie. Dopóki będziesz się trzymał moich rozkazów, Bent będzie żył, lecz jeśli spróbujesz mnie wykiwać, zginie!

Egan usłyszał, jak Cullen strzelił palcami.

- To twoja gra i ty dyktujesz warunki - powiedział. Poglądził Maggie po plecach, usiłując ją uspokoić, ale poczuł, że jeszcze bardziej zeszywniała pod jego dotykiem.

- Są cholernie proste.

- Co mam robić?- spytał.

- Tylko przyjechać tutaj po syna. Ciało z twego ciała, krew z twojej krwi, owoc twojej miłości. Chcesz go, zobaczyć, prawda?

- Tak, chcę - przyznał Egan.

- A więc dlaczego ty i Maggie nie wskakujecie już do samolotu i nie przylatujecie odwiedzić mnie w Arizonie? Byłoby dobrze, gdybyście się tu zjawili w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, bo wtedy będziecie mieli szansę zobaczyć chłopaka żywego.

- Czterdzieści osiem godzin? Myślę, że to da się zrobić, Maggie nie spuszczała z niego wzroku. Domyślił się, że chce coś powiedzieć lub o coś zapytać, ale jednak milczała.

- Nie pójdzie tak łatwo, jak myślisz, bracie - ostrzegł Cul-

ICH TROJE 61

len. - Moje królestwo leży na pustkowiu i można się tu dostać tylko na piechotę. Oczywiście mam własny korytarz dla helikoptera, ale nie zamierzam go wam udostępnić. Moglibyście się zjawić w towarzystwie, a my nie chcemy tutaj żadnych dodatkowych gości, jasne? Gdyby tak się stało, musiałbym natychmiast zlikwidować twego syna.

- Zrozumiałem - uciął Egan. - A więc gdzie dokładnie się znajdujesz?

- Polecicie do Flagstaff, a stamtąd pojedziecie autostradą numer czterdzieści na południowy wschód. Kiedy się znajdziecie w mieście o nazwie Minerva, spytasz w warsztacie Schmis-srautera o drogę do fortu generała. Możesz wynająć dżipa, a później będziecie się musieli przesiąść na konie, ale ostatni odcinek i tak przejdziecie na piechotę. Tak po prostu ma być, bez żadnych dyskusji.

Egan od razu zaczął obmyślać scenariusz działania, starając się opracować jak najlepszy plan. Zdawał sobie jednak sprawę, że nawet przy pomocy kolegów z agencji szanse ratowania Benta oraz wyniesienia cało głowy wynosiły co najwyżej pięćdziesiąt procent. Gdyby pominął siebie, ratując tylko życie Maggie i Benta, być może wzrosłyby do sześćdziesięciu.

- To wszystko? - upewnił się.

- Tak, jeśli chodzi o trasę. Jednak przypominam, że niecierpliwie czekam również na spotkanie z matką twego syna. Myślę, że jej poznanie sprawi mi prawdziwą przyjemność, a ona ucieszy się, gdy zawrze ze mną bliższą znajomość.

Egan zacisnął zęby. Nawet mając świadomość, do czego jest zdolny Cullen, i co może grozić Maggie, gdy znajdzie się w jego zasięgu, z trudem powstrzymywał się, by nie odesłać tego drania do wszystkich diabłów. Wiedział z całą pewnością, że jeśli dostanie Cullena w swoje ręce, bez żadnych skrupułów go zabije.

W tej chwili Cullen skończył rozmowę. Egan odwrócił się

i objął Maggie. Nie można było już mocniej jej zranić. Zniszczono jej świat, zabrano jej wszystko, co kochała. Znalazła się w pustce, wydana na pastwę wyobraźni, która podsuwała jej najstraszliwsze scenariusze. Bezmiar bólu Maggie był wprost porażający. Egan wiedział, że jeśli będzie musiał poruszyć niebo i ziemię, by uratować ją i jej syna, uczyni to, a jeśli przyjdzie oddać za nich życie, nie zawaha się ani chwili.

- Słyszysz mnie, Boże? Czy mnie słyszysz? Może się dogadamy? Moje życie za życie Maggie i Benta. Zgoda? - wyszeptał. - A może powinienem zwrócić się do kogoś innego? - dodał. - Jest prawie pewne, że tak czy inaczej będę się smażył w piekle, więc łatwiej dogadam się z Lucyferem. No to jak, stary diable, umowa stoi? Moja dusza za Maggie i Benta.

- Egan? Mówiłeś coś? - Głos Maggie przywrócił go do rzeczywistości.

Popatrzył w jej piękne, łagodne, ciemne oczy i pomyślał, jak bardzo jest dobra, czuła i kochająca. Przycisnął ją do siebie i pocałował w usta. Ogarnęło go pragnienie pomieszane z tęsknotą za czymś, co dawno utracił. Maggie poddała się jego pieszczotom, jak gdyby jej ciało nigdy nie zapomniało tego, co razem przeżyli. Gdy rozchyliła usta, przyjął zaproszenie.

Pocałunek trwał tak długo, że obojgu zabrakło tchu,

- Lubię cię, Maggie - szepnął po chwili. - Lubiłem cię wtedy i lubię teraz.

Odwróciła głowę i wysunęła się z jego objęć.

- Cp z Bentem? Tylko on się dla mnie Uczy: Nie dbam ani o siebie, ani o ciebie. Nie obchodzą mnie nasze uczucia, zależy mi tylko i wyłącznie na moim dziecku.

Czy mógł ją za to winić? Była matką, której jedyne dziecko zostało uprowadzone przez psychopatę, grożącego, że zabije chłopca.

ICH TROJE 63

- Wiem, gdzie jest nasz syn - powiedział. - Pojedziemy tam i zabierzemy go do domu. Bent zrozumiał już teraz znacznie więcej. Kiedy mężczyzna, który tu dowodził, mówił „twój ojciec”, nie miał na myśli Gila Douglasa, tylko Egana Cassidy'ego. Dla chłopca było to jedynie nazwisko widniejące na akcie urodzenia.

Porwanie musiało mieć coś wspólnego z nienawiścią, jaką ten mężczyzna żywił do Cassidy'ego. Bent zrozumiał też, że jest tylko pionkiem w bezwzględnej grze, która toczy się między dwoma najemnikami, pułą, którą w kolejnym rozdaniu można zgarnąć albo stracić. Oczywiście nie miał pojęcia, o co tak naprawdę w tym wszystkim chodzi.

Dwaj strażnicy nie odstępowali go na krok, miał jednak czas, by przyjrzeć się swemu porywaczowi. Miał ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, nieco powyżej pięćdziesięciu lat i utrzymywał świetną formę fizyczną. Było w nim coś odrażającego i przerażającego zarazem. W jego zimnych niebieskich oczach czaił się obłąd, a gdy się śmiał, co robił często, wywoływał u słuchaczy nie wesołość, lecz dreszcz zgrozy. Był wręcz klasycznym przypadkiem psychopaty, skonstatował Bent, a wrażenie to dopełniał nerwowy tik, objawiający się nie kontrolowanymi napadami drżączki lewej połowy twarzy.

Miał na sobie mundur, a jego ludzie tytułowali go generałem. Ciemne, lekko siwiejące włosy strzygł na krótko, jak rekrut sprzed lat. Poruszał się i spoglądał na innych z niesłychaną dumą i pychą, dając maluczkim do zrozumienia, że dostąpili zaszczytu przebywania z prawdziwym królem świata.

Generał popatrzył na Benta i wyciągnął w jego kierunku wskazujący palec. Chłopiec zebrał się w sobie, by nie okazać strachu, lecz jak, u licha, miało mu się to udać, gdy był tak

64 ICHTROJE

przerażony, że jeszcze chwila, a zupełnie przestanie nad sobą panować.

- Twój stary już tu jedzie - oznajmił Cullen.

- Domyślam się, że mówi pan o Eganie Cassidym, czy tak?

- spytał chłopiec.

- Tak. A więc wiesz, kto jest twoim ojcem? Co ci matka opowiadała o moim poczciwym druhu Cassidym?

- Nic - odparł Bent zgodnie z prawdą. - Tylko tyle, że walczył w Wietnamie z wujkiem Bentleyem, a po wojnie został najemnikiem.

- A więc nie wiesz, że twój stary jest jednym z najgorszych sukinsynów, jakich kiedykolwiek nosiła ta ziemia. Własne życie miał za nic, więc zabicie go nie miałyby sensu. - Generał zbliżył się do Benta, wykrzywiając twarz w złośliwym uśmiechu. - Czekałem ponad dwadzieścia pięć lat, żeby"znaleźć jakiś jego słaby punkt.

- Wbił palec w pierś chłopca. - I wreszcie znalazłem ciebie. Ty jesteś odpowiedzią na moje modlitwy. Dzieciak Egana Cassidy'ego, z którym mogę teraz zrobić wszystko, co tylko zechcę.

Bent rzucił się w kierunku generała, ale zanim zdążył go dotknąć, dwóch strażników chwyciło chłopaka za ramiona i brutalnie odciągnęło do tyłu.

- Jeśli Egan Cassidy jest takim twardzielem, to zjawi się tu i cię załatwi! — krzyknął.

Generał roześmiał się głośno. Po chwili nagle zamilkł, położył ciężką, dużą dłoń na ramieniu chłopca i spojrzał mu prosto w twarz.

- Jesteś dokładnie taki sam jak twój stary. Do diabła, mógłby być z ciebie dumny. Miłe podzwonne dla bohatera i jego szczeniaka, nie uważasz, mały?

Joe Ornelas odebrał telefon po trzecim dzwonku.

- Tu Omelas - powiedział.

ICH TROJE 65

- Joe, mówi Egan Cassidy. Czy Ellen już się z tobą kontaktowała?
 - Dzwoniła do mnie przed godziną. Bardzo mi przykro z powodu twego chłopaka.
 - Dzięki. Ellen załatwiła samolot z agencji, a więc będziemy w Arizonie tak szybko, jak to możliwe. Cullen dał nam czterdzieści osiem godzin, a czas płynie nieubłaganie.
 - Jestem gotowy - powiedział Joe. - Ellen i ja pomyśleliśmy, że przyda się ktoś, kto dobrze zna tamte okolice.
 - Wyjaśniła ci, dlaczego nie możesz nam towarzyszyć przez cały czas? - upewnił się Egan.
 - Oczywiście. Jedyne, co zrobię, to dowiozę was na miejsce, a później dołączę do chłopaków, którzy wylądują helikopterem kilkanaście kilometrów od fortu Cullena. Ellen zorganizowała Whitelawa, O'Briena, Parkera i Wolfe'a.
 - To z tobą pięciu ludzi, a prosiłem o sześciu.
 - Będzie z nami też Ellen.
 - Nie pytasz, czemu się nie dziwię?
- Cassidy nie poznał nigdy drugiej takiej kobiety jak Ellen Denby. Była prawdziwą femme fatale i zarazem znakomitym żołnierzem. Wszyscy mężczyźni pracujący w agencji lubili ją i szanowali. Chociaż była świetnym kumplem, zazarcie broniła swojej prywatności, i jeśli nawet pozostawała w związku z jakimś mężczyzną, dla jej kolegów stanowiło to niezgłębioną zagadkę.
- Będziemy już na pokładzie samolotu, gdy przybędziesz do nas z panią Douglas. W drodze do Flagstaff opracujemy plan ataku i uwolnienia chłopca. Ellen już załatwiła mapy, na których zaznaczono fort Cullena, a więc nie będziemy musieli czekać na wskazówki z Minery,
 - Z tego rozumiem, że ktoś już ma na oku Cullena - powiedział Egan. - Przypuszczam, że Ellen, zdobywając potrzebne informacje, niczego nie zdradziła postronnym osobom.

66 ICH TROJE

- Nikt nam nie wejdzie w drogę - uspokoił go Joe. - To nasza rozgrywka.
- Jeśli cokolwiek nie wypali...
- Egan, wydostaniemy dzieciaka żywego, obiecuję.
- Joe?
- Tak?
- Pamiętaj, moje życie się nie liczy, a jedynym celem jest zapewnienie bezpieczeństwa Maggie i Bentowi. Taka jest hierarchia zadań, oni i tylko oni. Rozumiesz?
- Jasne. Jeśli dojdzie co do czego, zapomnimy o tobie.
- Powiedz to reszcie.
- Bądź spokojny.

Maggie szukała w garderobie starych dżinsów, które wkładała do pracy w ogrodzie, bo Egan powiedział, że powinna założyć coś wygodnego i praktycznego. Najpierw polecą samolotem, potem pojedą dżipem, a na koniec czeka ich jazda konna i piesza wędrówka.

- Ostatnia rzecz, jakiej pragnę, to zabrać cię ze sobą - powiedział. - Niestety nie mam wyjścia, ponieważ twoja obecność jest jednym z warunków Cullena. A my, jak na razie, musimy być mu bezwzględnie posłuszni i grać według jego zasad, rozumiesz?

Skinęła głową. Rozumiała więcej, niż mu się wydawało. Oboje znajdą się w rękach człowieka, który kazał porwać i uwięzić Benta. Ich życie będzie zależało od sześciu agentów, którzy przypuszczają szturm na fort i, jeśli Bóg pozwoli, uratują ich. Egan nie powiedział jej, jakie mają szanse powodzenia, ale domyślała się, że cała akcja będzie bardzo ryzykowna a jej wynik niepewny. Nie wtajemniczył jej w taktyczne szczegóły i nie wspomniał, że istnieje duże prawdopodobieństwo, iż on, ona i ich syn zginą, ale sama wiedziała że może tak się zdarzyć.

- Masz jakieś porządne buty? - spytał.

ICH TROJE 67

Podskoczyła na dźwięk jego głosu. Przed dziesięcioma minutami zostawiła Egana na dole przy telefonie i jego nieoczekiwane pojawienie się w sypialni zbiło ją z tropu. Minęło piętnaście lat od czasu, gdy był w tym pokoju, ale pamiętała to tak dobrze, jakby działo się wczoraj. Nie zapomniała długich nocy i rozkosznych poranków, które spędzali razem w jej łóżku.

Nic w tym pokoju nie wyglądało tak jak wtedy, nawet łóżko było inne. Gdy wyszła za męża za Gila zanim się tu wprowadzili, zmieniła cały wystrój, a po rozwodzie znów inaczej urządziła sypialnię. Łóżko, które niegdyś dzieliła z Eganem, stało teraz na strychu.

- Buty? - powtórzyła pytająco.

- Jedziemy w odludne i dzikie strony - wyjaśnił - a w górach noce są zimne. Musisz mieć grube skarpetki i solidne buty, w razie czego kupimy je - dodał.

- Mam buty turystyczne - powiedziała. - Od kiedy Bent skończył pięć lat, co jakiś czas jeździmy razem w góry i trochę wędrujemy. Oczywiście wybieramy łatwiejsze szlaki, nie uprawiamy prawdziwej wspinaczki.

Na samą myśl o tym, że mogłaby już nigdy nie pojechać z synem w góry, poczuła dławienie w gardle. Spojrzała na Egana i wyczytała z jego oczu, że odgadł jej myśli. Co jednak kłębi się w jego głowie? - zastanawiała się. Co sądzi o tych wszystkich latach, które przeżył, nie domyślając się nawet, że jest ojcem? Albo o tym, że być może nigdy nie ujrzy swojego syna, o którego istnieniu dopiero co się dowiedział?

- Świetnie - stwierdził. - Używane buty są dużo lepsze od nowych.

- Jestem prawie spakowana - oznajmiła. Oderwała się myślami od mężczyzny, który po latach znów pojawił się w jej sypialni, i powróciła do przeszukiwania garderoby. - Muszę znaleźć te buty, powinny gdzieś tutaj być. - Uklękła na podłodze i zaczęła przeglądać stertę pudełek

68 ICHTROJE

Egan starał się na nią nie patrzeć, mimo bowiem całej grozy sytuacji, mimo porażającego strachu o syna, coraz mocniej odczuwał, jak bardzo pragnie Maggie. W wieku trzydziestu ośmiu lat była piękną, niezwykle ponętą kobietą. Jej dojrzała uroda zdawała się błyszczeć blaskiem jeszcze wspanialszym niż przed piętnastu Jaty. Już sam jej widok ekscytował go i podniecał. I teraz, dużo bardziej niż kiedyś, chciał ją ochraniać. Budziła w nim silne opiekuńcze instynkty. To była jego kobieta... powinna być. Miał wiele miłosnych przygód, lecz tylko Maggie zawładnęła jego duszą, co zresztą stało się jedną z przyczyn, dla których uciekł od niej piętnaście lat temu. Pragnął przeżyć z nią coś więcej niż krótki, niezobowiązujący romans, chciał być z Maggie do końca swoich dni, więc odszedł, zanim, jak sądził, będzie za późno. Był pewien, że Cullen nigdy się nie dowie o ich związku. Opuścił ukochaną, by ją chronić.

Dlaczego, u diabła, nie był z nią wtedy szczery? Dlaczego nie powiedział jej o Cullenie? Gdyby wiedziała o grożącym niebezpieczeństwie, skontaktowałaby się z Eganem, gdy tylko zorientowała się, że nosi jego dziecko. I wszystko potoczyłoby się inaczej.

- Są! - zawołała Maggie, wyciągając parę dość sfatygowanych butów z choiewkami. Wcisnęła je do torby i zasunęła zamek, a do bocznej kieszeni włożyła bieliznę i skarpetki.

- Polecimy do Flagstaff odrzutowcem mojej agencji - powiedział Egan. - Będzie z nami sześciu agentów, ale tylko Joe Ornelas, były policjant, będzie nam towarzyszył do fortu.

- Nie boisz się, że Grant Cullen w jakiś sposób dowie się o twoich planach ataku na fort? Czy na pewno wszyscy dochowają tajemnicy? - zaniepokoiła się.

- Cullen spodziewa się ataku - powiedział Egan. - Nie ma żadnych szans, byśmy go mogli zaskoczyć.

ICH TROJE 69

- Jak to, przecież mówił, że mamy być sami i że nie wolno nam wtajemniczać nikogo w tę sprawę.
- Owszem.
- A więc nie rozumiem. On domyśla się, że złamiemy jego polecenia?
- Po prostu mi zaufaj, Maggie. Naprawdę wiem, co robię.
- Powierzam ci życie mego syna.
- Naszego syna - poprawił. - Wprawdzie o istnieniu Benta dowiedziałem się niedawno, ale to nie oznacza, że jest dla mnie mniej ważny, niż gdybym wiedział o nim od początku.

Maggie skinęła głową, ale natychmiast znowu się odwróciła i zaczęła czegoś szukać w garderobie. Egan rozglądał się po dużej, jasnej sypialni. Trzy wysokie okna wychodziły na dziedziniec za domem. Wczesnym rankiem zaglądało tutaj słońce, oświetlając ściany w delikatnym różowym kolorze. Beżowa narzuta okrywała łóżko. To ten pokój dzielił z Maggie, ale nie to łóżko. Tak naprawdę z trudem rozpoznawał tę sypialnię. Maggie zmieniła w niej wszystko, z meblami włącznie. Na biurczku zauważył kilka książek podpartych specjalnym uchwytem. Zainteresowany, dlaczego zajmują tak szczególne miejsce, wziął jedną z nich i przyjrzał się okładce. Nage Styon „Pamiętam”. Wziął następny tomik poezji, i następny. Było ich sześć, przejrzał wszystkie. Odżyły wspomnienia.

*Rocznik pięćdziesiąt trzy
wierzył w świetlaną przyszłość,
by więc się spełniła,
pełen nadziei i marzeń
wyruszył w drogę.
Gdy powrócił z męskiej przygody,
w żrenicach niósł zastygłą śmierć,*

70 ICH TROJE

a w duszach upiory, które ożywały nocą: krew przyjaciół na dłoniach, odór gnijących ciał, dżungla - zielone piekło...

Czy Maggie w ogóle miała pojecie, kto był autorem tych słów?

- zastanawiał się. A może kupiła te książki i trzymała je wciąż pod ręką, bo pomagały jej zrozumieć brata i piekło, przez jakie przeszedł w dalekim kraju, kiedy był jeszcze chłopcem, a ona ledwie dzieckiem? Kiedy wydawca postanowił opublikować pierwszy tom poezji Egana, ten nalegał; by na okładce umieszczono pseudonim. Uważał bowiem, że w wierszach wyrażał nie tylko swoje uczucia, ale również Bentleya, dlatego połączył swoje imię z nazwiskiem zmarłego przyjaciela.

- Znasz wiersze Nage'a Styona? - usłyszał nagle głos Maggie. Omal nie upuścił książki, którą trzymał w ręku.

- O tak, czytałem je. Widzę, że masz wszystkie jego tomiki.

- Zamówiłam jego pierwszą książkę dwanaście lat temu, gdy tylko się ukazała, i od tego czasu nie rozstaję się z jego poezją. - Starannie złożyła dzinsy i schowała je do torby podróżnej. - He razy czytam jego wiersze, zawsze płaczę- wyznała. - Myślę wtedy o Bentleyu... i o tobie. - Odetchnęła głęboko.

- O tych wszystkich młodych ludziach, którym wojna w tak straszny i nieodwracalny sposób odmieniła życie.

- Ci wszyscy młodzi ludzie, o ile jeszcze żyją, są już starzy

- powiedział Egan, nie będąc w stanie zgadnąć, czy Maggie zna prawdę o autorze. - Większość z nich ma więcej lat niż ja i wszyscy wszystko dobrze pamiętają. Grant Cullen na pewno nigdy nie zapomni, co się wydarzyło w obozie jenieckim.

Wyczuł napięcie, z jakim Maggie wpatrywała się w niego, gdy wspomniał ich prześladowcę.

Powinien jej opowiedzieć o tych miesiącach, które on i Cullen spędzili razem jako więźniowie Wiet-

ICH TROJE 71

kongu. Ma prawo wiedzieć, dlaczego jej syn został porwany, dlaczego szalony generał zamierza zabić ich troje.

Nigdy nikomu nie wyznał prawdy o tym, co się wtedy stało, i nigdy tego nie zrobi. Może jednak wyjawić Maggie parę faktów, aby zrozumiała, dlaczego przez minione dwadzieścia osiem lat Egan nieustannie oglądał się za siebie, zastanawiając, kiedy i gdzie Grant Cullen może zaatakować. Nigdy jednak nie brał pod uwagę możliwości, że zemsta zostanie wymierzona w Maggie i jej dziecko.

- Czy to na skutek wojny Cullen oszalał? - spytała, podchodząc do Egana i biorąc od niego tomik poezji.

- Cullenowi brakowało piątej klepki już wtedy, gdy jechał do Wietnamu.

Włożyła tomik na miejsce i wyrównała rząd książek.

- Dlaczego cię nienawidzi? - spytała.

- Cullen był absolwentem West Point, tak jak jego ojciec i dziadek, a ja zniszczyłem mu świetnie zapowiadającą się karierę wojskową.

- Jak do tego doszło?

- Całkiem po prostu. W czasie naszego pobytu w obozie jenieckim Cullen zdradził swoich towarzyszy i ojczyznę. Zrobił to, żeby uratować własną skórę i ułatwić sobie życie w niewoli. Handlował informacjami, jakie posiadał, a później wsypał nas i uniemożliwił próbę ucieczki. Tylko dlatego nie zginąłem wraz z innymi, że tamtego dnia byłem przesłuchiwany.

- Och, Egan. - Maggie kurczowo uchwyciła się blatu biurka, aż zbieleły jej kostki palców.

- Później, gdy nas uwolniono, przekazałem mojemu dowódcy informacje o działaniach Cullena.

Pewnie by się z tego wywinął, bo nie miałem żadnych dowodów na poparcie moich słów, on zaś wszystkiemu zaprzeczał, a był przy tym cenionym i posiadającym rodzinne koneksje oficerem, ale pewien major Wiet-

72 ICH TROJE

kongu, który pełnił wtedy służbę w obozie, został schwytany przez naszych i potwierdził moją wersję wydarzeń.

- Cullen nienawidził cię przez te wszystkie lata - podsumowała Maggie. - Chce, abyś mu zapłacił za to, co zrobiłeś w przeszłości.

- Tak, i uważa, że znalazł świetny sposób, by dokonać zemsty.

- Zabijając twego syna. - Maggie pobladła.

- Nie dopuszczę do tego. - Wierzył w to, bo wierzyć musiał, a jednocześnie czuł, jak ogarnia go dławiące przerażenie. Myślał, że w obozie jenieckim doświadczył wszystkiego, co najgorsze, najstraszliwszych tortur psychicznych i fizycznych, teraz jednak wiedział, jak bardzo się mylił.

Maggie wyciągnęła ku niemu rękę. Chciała poczuć jego bliskość, dodać mu otuchy i sama odnaleźć choć odrobinę nadziei. Ujął jej dłoń. Stali naprzeciw siebie w promieniach wschodzącego słońca.

Milczeli, tylko ich oczy prowadziły rozmowę serc. Matka i ojciec modlili się o siłę i odwagę, błagali Boga, by pozwolił im ocalić życie syna.

ROZDZIAŁ 5

Stężenie testosteronu na pokładzie odrzutowca agencji Dundee znacznie przekraczało wszelkie normy. Maggie nigdy jeszcze nie była w towarzystwie tylu supermanów. Obserwując, z jaką swobodą Ellen Denby komenderuje nimi, czuła niekłamana zazdrość. Zastanawiała się, na czym to polega, że Ellen tak świetnie potrafi radzić sobie z mężczyznami, jakby była jednym z nich. Wszyscy agenci okazywali szefowej najwyższy szacunek i bez zmrużenia oka wykonywali jej polecenia. Mimo że łączyły ich bliskie więzy, odnosili się do niej zupełnie inaczej, niż zapewne zwykli to czynić w stosunku do innych kobiet. Musiało to być trudne, tym bardziej że uroda Elleń była naprawdę wyjątkowa. Specjalistka od zadań specjalnych miała nieskazitelną figurę i wprost anielską twarz.

- Może trochę kawy, pani Douglas? -zwrócił się do Maggie Jack Parker i usiadł obok niej. - Z cukrem, bez śmietanki. Może być?

- Tak, chętnie, dziękuję, panie Parker. - Maggie wzięła kubek ze złoto-niebieskim godłem agencji.

- Proszę mi mówić Jack - zaproponował. - Niestety nie pamiętałem, jaką kawę pijesz, choć zaparzyłem ci już jedną od razu po starcie. Dopiero Egan przypomniał mi, żeby posłodzić.

Maggie spojrzała w kierunku stołu, gdzie Egan, Joe Ornelas i Ellen siedzieli pochyleni nad mapami topograficznymi Arizony, studiując ze szczególną uwagą okolice na południe i wschód od Flagstaff. Usłyszała, że mówią coś o górach i wąwozach,

74 ICH TROJE

o Parku Narodowym w Tonto, Górze Zachodzącego Słońca, Clear Creek i o czymś, co nazywali Mogollon Rim.

- Masz ochotę na kanapkę? - spytał Jack.

Maggie uśmiechnęła się do tego miłego, przystojnego mężczyzny, któremu najwyraźniej polecono, by dotrzymywał jej towarzystwa. Przez cały czas jej nadskakiwał i robił, co mógł, by dobrze się czuła.

Domyślała się, dlaczego wybrano go na jej opiekuna. Jack Parker wyróżniał się niezwykłą osobowością, a wyglądem trochę przypominał Johna Wayne'a.

- Dziękuję, nie jestem głodna - odparła - ale możesz zrobić dla mnie coś innego, jeśli tylko zechcesz. - Podniosła do ust kubek i pociągnęła łyk mocnej, słodkiej kawy.

- Wszystko, czego tylko pragniesz, księżniczko.

- Opowiedz mi trochę o sobie i o innych agentach, którzy gotowi są zaryzykować własne życie, żeby ocalić mego syna.

Uśmiech znikł z twarzy Jacka, ustępując miejsca zadumie. W jego złotawych oczach pojawiła się powaga.

- Nie mam wiele do powiedzenia - odrzekł. - Pewnie Egan już ci mówił, że umiejętności i doświadczenie zdobywaliśmy jako agenci rządowi, żołnierze lub policjanci. Mogę cię zapewnić, że nie jesteśmy amatorami.

- To widać na pierwszy rzut oka, aż bije od was profesjonalizm.

- Co do mnie, to pochodzę z Teksasu - dodał - a kiedyś pracowałem w wywiadzie.

- A inni? - spytała Maggie z zainteresowaniem.

- Ten śpiący królewicz, którego tam widzisz - Jack skinął głową w kierunku Marta O'Briena, który, spokojnie i równo oddychając, siedział nieopodal z zamkniętymi oczami - to były kowboj.

- Też z Teksasu? Jack zachichotał.

ICH TROJE 75

- Nie, nie był takim kowbojem, o jakim myślisz. Ten piękniś Matt służył w specjalnych siłach powietrznych. Będzie pilotował helikopter, którym polecimy na terytorium Granta Cullena.

- Ach tak. - Maggie obserwowała wysokiego, szczupłego Matta, który według wszelkich kryteriów urody był niezwykle przystojny.

Jack przesunął teraz wzrok na potężnego mężczyznę, siedzącego naprzeciw Matta i uważnie studiującego dokumenty, które wręczyła mu Ellen, gdy weszła na pokład samolotu.

- To Hunter Whitelaw, chłopiec z Georgii, wojskowy, który należał do Delta Force.

- Hm... Słyszałam o Delta Force - powiedziała Maggie - ale wydawało mi się, że te siły istnieją tylko w filmach.

- O nie - uśmiechnął się Jack. - Delta Force działa w jak najbardziej realnym świecie. - Wskazał na Indianina, siedzącego obok Egana. - To nasz tropiciel i specjalista od dzikich terenów, Joe Ornelas. Był kiedyś policjantem.

- Wiem, Egan mówił mi, że pan Ornelas będzie naszym przewodnikiem.

Maggie dopiła kawę i zwróciła wzrok w kierunku wysokiego, milczącego mężczyzny, który wyraźnie trzymał się na uboczu. Już wcześniej zauważyła, że prawie w ogóle się nie odzywa. Wydawał się pochłonięty papierami, które miał rozłożone przed sobą.

- To Wolfe - poinformował ją Jack. - David Wolfe. Nic o nim nie wiem, z wyjątkiem tego, że Sam Dundee, właściciel naszej agencji, osobiście go wynajął. Mało komunikatywny facet, typowy samotnik, ale jest strzelcem wyborowym. Nigdy nie chybia. Potrafi z odległości kilometra zestrzelić komara z ucha konia.

- Taki talent przydaje się w akcji, prawda? - zauważyła Maggie. - Zwłaszcza gdy sprawa tego wymaga, żeby... - Głos uwiązł jej w gardle. Nie miała wątpliwości, że będzie musia-

76 ICH TROJE

ło dojść do strzelaniny, a wtedy poleje się krew. Każdy z ludzi lecących samolotem, jak również każdy z żołnierzy Cullena, może już niedługo zginąć. A jeśli to będzie Egan? Albo... Bent?

- Staraj się nie myśleć o tym, co może nas tam czekać - poradził Jack. Wziął kubek z rąk Maggie i popatrzył na nią serdecznie. - Skoncentruj się na tym, że jutro o tej porze twój syn będzie z tobą, bezpieczny, zdrowy i cały.

- Masz rację. Tak właśnie muszę myśleć, bo inaczej oszaleję.

- Na pewno nie przynieść ci nic do jedzenia? - raz jeszcze upewnił się Jack. - Jeśli nie masz ochoty na kanapkę, to może zjesz trochę ciasta i wypijesz jeszcze jedną kawę?

- Dziękuję, naprawdę nic mi nie trzeba.

Zanim Jack zdążył jeszcze cokolwiek dodać, podeszła do nich Ellen Denby i dała mu znak, że zwalnia go z opieki nad Maggie. Pogłaskał Maggie po rękę i uśmiechnął się. Odpowiedziała słabym uśmiechem, po czym spojrzała na Ellen, która szybko zajęła miejsce opuszczone przez Jacka.

- Jak samopoczucie? - spytała agentka lekko schrypniętym, zmysłowym głosem.

- W porządku.

- Żałuję, że nie miałyśmy czasu, by się lepiej poznać, ale jeśli chcemy sprawnie przeprowadzić akcję, musimy wykorzystać lot na opracowanie szczegółowego planu.

- Rozumiem.

- Wiem, że to dla ciebie przykre, ale musisz sobie uświadomić, w jak trudnej sytuacji znalazł się Egan. Maggie gwałtownie podniosła głowę i rzuciła Ellen piorunujące spojrzenie.

- Jeśli chodzi ci o to, że Egan obwinia się o porwanie Benta, to oczywiście masz rację. Rozumiem, że jest mu ciężko. Powinnaś jednak coś wiedzieć, Ellen. Chcę, aby Egana gryzło sumie-

nie, bo choć może zabrzmieć to dla ciebie irracjonalnie, ja też uważam, że popełnił niewybaczalny błąd. Powinien był mi powiedzieć o Grancie Cullenie, kiedy my... kiedy... Powinien był to zrobić piętnaście lat temu.

- To prawda. - zgodziła się Ellen. - Ty jednak powinnaś go była powiadomić, że został ojcem. Tak jak ja to widzę, w tym wszystkim jest aż nadto win i błędów, i to po obu stronach.

- Masz rację.

Wzrok Ellen złagodniał, gdy spojrzała Maggie prosto w oczy.

- Uratujemy Benta. Musisz w to wierzyć. Maggie skinęła głową.

- Jak długo znasz Egana? - spytała.

- Od kiedy pracuje w agencji Dundee - odrzekła Ellen. - Dlaczego pytasz?

Maggie nerwowo zacisnęła dłonie.

- Właściwie nie wiem, jaki teraz jest Egan, a to przecież ojciec mojego dziecka. Jeśli zdołałaś dobrze go poznać, może powiedz mi...

- Nie ma żadnej kobiety w jego życiu. To wiem na pewno.

- Nie pytałam o jego intymne sprawy - obruszyła się Maggie.

- Owszem, pytałaś - powiedziała Ellen z niewzruszonym wyrazem twarzy. - Ciekawość to ludzka rzecz.

- Tak, to... to tylko zwykła ciekawość.

- Hm, niech i tak będzie. Cóż, życie Egana nie jest otwartą księgą, bo to człowiek bardzo skryty, ale jedno wiedzą o nim wszyscy: że jest bardzo samotny.

- Samotny? - zdziwiła się Maggie.

- Tak. Trudno mi to nawet opisać. Egan to dobry człowiek i świetnie wykonuje swoją pracę. Jest bardzo koleżeński, ale trzyma wszystkich na dystans i absolutnie nie pozwala, by ktoś za bardzo się do niego zbliżył.

78 ICH TROJE

- To przez Granta Cullena - wyjaśniła Maggie. - Nie może sobie pozwolić na przyjaźń ani tym bardziej na trwały związek, bo ten szaleniec mógłby to wykorzystać przeciwko niemu.

- Maggie, jesteś mądrą kobietą, skoro tak szybko to odkryłaś, a więc powinnaś też zrozumieć, że to, co teraz spotyka Egana, jest tak samo złe jak to, co spotyka ciebie, a może nawet gorsze. Mówię tak, choć dobrze wiem, że nikt nie jest w stanie kochać dziecka bardziej niż własna matka.

Maggie zacisnęła wargi, by się nie rozpląkać. Nie chciała okazywać słabości wobec kobiety tak twardej jak Ellen Denby.

Agentka siedziała obok niej przez resztę lotu, od czasu do czasu podsuwając jakieś tematy do rozmowy, ale przede wszystkim zapewniając jej kobiece towarzystwo i poczucie bezpieczeństwa.

Maggie uzmysłowiła sobie, iż Ellen doskonale wie, że miłość matki jest nieporównywalna z żadną inną i z kruchych istot nieraz czyni postacie heroiczne, które w obronie własnych dzieci gotowe są zabijać i same ginąć, wzorem mężczyzn, ochraniających swoje kobiety.

Skąd Ellen tak dobrze znała uczucia macierzyńskie, zastanawiała się Maggie. Czy tylko domyślała się, że tak jest, czy ma własne doświadczenia?

Po przybyciu do Flagstaff i wylądowaniu na lotnisku Pulliam Ellen i wszyscy agenci, z wyjątkiem Egana i Joego, udali się wynajętym samochodem na prywatne lądowisko. Mieli tam sprawdzić helikopter, którym Matt O'Brien zabierze ich przed zapadnięciem zmroku w góry, do miejsca, skąd pieszo udadzą się do królestwa Cullena.

Egan poprowadził Maggie do parkingu, gdzie czekał na nich nowy model džipa. Joe Ornelas otworzył drzwiczki i sięgnął pod dywanik po stronie kierowcy, gdzie schowane były kluczyki. Ruszyli w drogę.

ICH TROJE 79

- Do Minervy jest około osiemdziesięciu kilometrów - powiedział Joe, wyjmując mapę z czarnej skórzanej dyplomatki. - Pojedziemy szosą numer czterdzieści na Winslow, przy Wzgórzach Cedrowych skręcimy, a stamtąd boczną drogą udamy się do Minervy.

- Maggie, czy chcesz się jeszcze zatrzymać we Flagstaff? - spytał Egan.

- Nie, nie trzeba, mam wszystko - odrzekła.

- A więc powinniśmy być w Minervie za niecałą godzinę.

Trzydzieści siedem minut później dotarli na przedmieście niedużego, odosobnionego miasta, które znajdowało się w połowie drogi, jaką mieli do przejechania. Maggie odniosła wrażenie, że czas zatrzymał się tutaj na początku dwudziestego stulecia. Obserwowała wąską Main Street, dumnie mieniącą się główną ulicą miasta. Najwyższy budynek nie miał więcej niż dwa piętra.

Prawdopodobnie kiedyś mieścił się w nim hotel. Zauważyła szerokie chodniki przy starych wyjeżdżonych ulicach i parę wyblakłych drewnianych palików do przywiązywania koni, będących pamiątką po minionej epoce.

Joe wskazał na budynek z kruszącą się sztukaterią i gankiem skleconym z bali, gdzie mieścił się warsztat Schmissrautera. Przed domem stały antyczne pompy benzynowe, pamiętające lepsze czasy. Egan, nie zatrzymując się, minął garaż, chociaż tu właśnie miał znaleźć osobę, która wskaże mu dalszą drogę do fortu Cullena.

- Nie zatrzymamy się? - spytała Maggie.

- Nie.

Egan podjechał pod jedyną restaurację w mieście.

- Staniemy tutaj - powiedział.

Restauracja „U Fannie” mieściła się w starym, odrapanym

80 ICHTROJE

budynku z desek, które nie widziały świeżej farby co najmniej od dwudziestu lat.

- Wy wejdziecie do środka i zamówicie coś do jedzenia, a ja wrócę do garażu i wszystko załatwię.

Maggie chwyciła go kurczowo za ramię.

- Joe z tobą nie pójdzie? - zaniepokoiła się.

- Poradzę sobie sam - uspokoił ją, odwracając się przez ramię do Ornelasa. - Jak tylko zjemy, natychmiast wyruszamy. Chcę być przed nocą jak najbliżej fortu Cullena.

Joe tylko skinął głową, a gdy Egan wysiadł z dżipa i odszedł, wyskoczył i otworzył Maggie drzwi.

Pomógł jej wysiąść, po czym skierowali się oboje do restauracji. Miejsce to przypominało Maggie małą kawiarenkę w Parsons City, dokąd ojciec zabierał ją, gdy była dziewczynką, na najlepsze na świecie hamburgery. Drewniarie wywoskowane podłogi, niski belkowany sufit, długa lada, a przy niej rząd okrągłych stołków pokrytych wyblakłym czerwonym skajem. Kawiarnia Pete'a już nie istnieje od ponad trzydziestu lat. Pozostała tylko w jej pamięci, a teraz to miejsce odświeżyło wspomnienia.

Usiedli przy stoliku w pobliżu drzwi. Gruba kelnerka w średnim wieku, o zębach żółtych jak jej tlenione włosy, podała im sfatygowaną kartę.

- Co was tu sprowadza? - spytała, mierząc ich podejrzliwie wzrokiem.

- Zamów na trzy osoby - rzucił Joe, nie zwracając uwagi na kelnerkę.

- Zabłądziliście czy jak? - Kobieta podrapała się w głowę ołówkiem, który trzymała w dłoni. - Rzadko ktoś obcy tu zagląda - dodała, nadal bacznie im się przypatrując.

- Pan i pani Cassidy przyjechali do Arizony na wędrowkę po górach, a ja jestem ich przewodnikiem - wyjaśnił Joe.

ICH TROJE 81

- Gdzie jej mąż? - Kelnerka ruchem głowy wskazała na Maggie.

- W warsztacie - odparł Joe. - Zaraz tu będzie.

Maggie nerwowo przeglądała kartę, przez cały czas zastanawiając się, czy ktoś tu w restauracji może być szpiclem Granta Cullena. Może ten staruch przy kontuarze, siorbiący głośno zupę? A może para Indian zajmująca stoliki w tyle sali? Albo trzech mężczyźni pochyleni nad wysmażonymi na węgiel stekami? Czy to możliwe, żeby jeden z ludzi Cullena ich obserwował? A co będzie, jeśli całe miasto jest pod kontrolą Cullena?

Dość tego! - skarciła samą siebie. Nie wolno ci poddawać się wyobraźni, bo wpadniesz w obsesję.

- Proszę trzy hamburgery, trzy porcje frytek i trzy duże cole - powiedziała Maggie, pytająco zerkając na Ornelasa, czy akceptuje jej zamówienie.

Uśmiechnął się i po raz pierwszy od czasu, gdy się poznali, uzmysłowiła sobie, że jest atrakcyjnym mężczyzną. Nie był przystojny w klasyczny sposób, ale miał piękny profil i posagową postać.

Kelnerka mocniej ścisnęła ołówek i szybko zanotowała zamówienie:

- Mamy świetny placek z jabłkami, domowej roboty - zachwalała. - Naprawdę dobry.

- Zgoda. Prosimy trzy kawałki. - Maggie oddała jej kartę i popatrzyła na swojego towarzysza, który kiwnął głową z aprobatą.

Minuty płynęły nieubłaganie. Ani ona, ani Joe nie zadali sobie trudu, by zacząć jakąś luźną rozmowę. Maggie co chwila zerkła na zegarek. Gdzie jest Egan? Dlaczego tak długo go nie ma? Czy coś się stało?

Po piętnastu minutach Joe wstał i podszedł do starej szafy grającej, która stała w kącie sali. Wrzucił parę monet i wybrał piosenki.

Gdy kelnerka podała zamówione dania, z szafy rozległ się

82 ICH TROJE

głos Elvisa Presleya, śpiewającego liryczną piosenkę „Are You Lonesome Tonight?”. W tym momencie do restauracji wszedł Egan i usiadł obok Maggie.

Chciała spytać, co się stało, czy wszystko w porządku, ale nie zrobiła tego.

- Czy Bentley opowiadał ci kiedyś o hamburgerach w kawiarni Pete'a? - spytała, przechodząc na neutralny temat.

Kąciki warg Egana uniosły się ku górze w lekkim uśmiechu.

- O tak, i to nieraz. Hamburgery, ciasto z czereśniami, wino korzenne. Mówił, że jego staruszek często go tam zabierał, ciebie zresztą też.

- To miejsce przypomina mi kawiarnię Pete'a - uśmiechnęła się melancholijnie Maggie.

- Nie mogliśmy uratować Bentleya. - Egan położył dłoń na jej ręce. - Ale ocalimy jego imiennika. Maggie bardzo chciałaby zapłakać, lecz nie było w niej już łez. Czuła się wyczerpana z wszystkich sił, sparaliżowana strachem i bezwolna.

- No to posilmy się. - Egan ze sztucznym entuzjazmem wziął hamburgera, polał keczupem i ugryzł duży kęs.

Jedzenie było tłuste i niezbyt smaczne. Maggie tylko zamar-kowała, że coś przetyka, natomiast Egan i Joe zostawili połowę hamburgera i frytek, a ciasto ledwo napoczęli.

Egan zapłacił, zostawiając kelnerce suty napiwek. Wyszli do toalety, gdzie przebrali się w stroje turystyczne. Włożyli buty nadające się zarówno do konnej jazdy, jak i do pieszej wędrówki. Po dziesięciu minutach ruszyli dżipem w kierunku gór. Nikt się nie odzywał.

- Powiedziałem facetowi w warsztacie, że mam przewodnika, który będzie nam towarzyszył przez część trasy - poinformował ich w końcu Egan. - Jestem pewien, że natychmiast doniesie o tym Cullenowi.

ICH TROJE 83

- Przecież Cullen mówił ci, że mamy być sami, prawda?
 - Maggie spojrzała bacznie na Egan. - Co będzie, jeśli się wścieknie, że...
 - Nie martw się - uspokoił ją Egan. - Jeśli przyjdziemy do niego sami, wszystko będzie dobrze. Skinęła głową, modląc się, by Egan się nie mylił.
 - Pamiętaj, że to gra Cullena - dodał po chwili. - Zaprosił nas do partii szachów i stara się przewidzieć moje ruchy, bo dobrze wie, że nie poddam się bez walki. Oczywiście będę robił wszystko, co mi poleci, i bezwzględnie słucał jego rozkazów, ale to właśnie stanowi część rozgrywki. Bo on teraz gorączkowo zastanawia się, jaki podstęp wymyśliłem, gdzie, kiedy i jakimi siłami go zaatakuję. Oczywiście w wariancie optymistycznym założył, że przyjdziemy do niego sami, ale przygotował się też na inne rozwiązania, łącznie z siłową akcją.
 - A więc trudno będzie go zaskoczyć - zauważyła Maggie.
 - Co powstrzyma jego ludzi przed ostrzelaniem agentów Dundee?
 - Mamy tajną broń. - Egan spojrzał we wsteczne lusterko, by Joe dostrzegł jego porozumiewawcze spojrzenie. - Wiemy, jak bez zbrojnego ataku można dostać się do twierdzy Cullena, ale i tak ryzyko jest duże. Maggie, nie zamierzam cię okłamywać, to będzie niebezpieczna operacja, a gdy rozpęta się piekło, wszystko może się zdarzyć. Dlatego chłopcy Dundee otrzymali jasne rozkazy: ich zadaniem jest odbicie Benta i zapewnienie jemu i tobie bezpieczeństwa. Taki jest cel akcji.
- Grant Cullen przełknął ostatni kawałek krwistego befsztyka i wysączył ostatnie krople wina Cabemet Sauvignon. Dał znak ręką, by powtórnie napełniono mu kieliszek. Sawyer MacNamara natychmiast spełnił polecenie, po czym cofnął się o krok, zastygając w wyczekującej, pełnej szacunku postawie. Czekał, aż generał

84 ICH TROJE

wpadnie w pijackie odrętwienie. Przez ostatni miesiąc Sawyer pełnił funkcję osobistego ochroniarza Cullena, raz na dobę, na zmianę z dwoma podobnymi mu młodymi osiłkami, obejmując ośmiogodzinny dyżur. Uważał się za prawdziwego szczęściarza, że tak szybko udało mu się dostać blisko szefa, a przecież zaledwie przed sześcioma miesiącami został przyjęty na służbę.

Sawyer natychmiast się zorientował, że Grant Cullen, choć obdarzony wielką inteligencją, jest obłąkany. Być może nie wymagał jeszcze leczenia, ale dalece odbiegał od tak zwanej normy psychicznej. Przez wiele lat prowadził brudne interesy, dzięki czemu zbił fortunę, która umożliwiła mu zbudowanie w górach Arizony fortecy, stanowiącej bazę tajnej organizacji Ultimate Survivalists, założonej i kierowanej przez generała. Otoczony grupką zwolenników, przeistoczonych w doborowy oddział do zadań specjalnych, zupełnie odizolował się od świata.

Sawyerowi po długich staraniach udało się skontaktować z jednym z ludzi Cullena, a potem przez dwa miesiące przekonywał go, by umożliwił mu kontakt z samym generałem, do czego na koniec doszło. W ten sposób Sawyer został członkiem Ultimate Survivalists. Ponieważ znał manifest autorstwa Cullena, a także dysponował pewnymi poufnymi informacjami, szybko zdołał wkraść się do najściślejszego kręgu otaczającego Cullena, i w ten sposób wykonał pierwszą część swojego zadania. Lecz oto dzisiaj rano otrzymał przez telefon komórkowy pewne rozkazy od swego zwierzchnika, których wykonanie mogło narazić na szwank efekty dziewięciu miesięcy tajnej misji. Jednak Sawyer MacNamara nie miał wyboru, musiał słuchać poleceń swoich szefów, a poza tym zdawał sobie sprawę, że życie czternastoletniego chłopca w dużym stopniu może zależeć od jego działań. Maggie ostatni raz jeździła konno, gdy jako nastolatka prze-

ICH TROJE 85

bywała na farmie cioci Sue i Vvuja Jima, jednak do fortu Cullena można było dotrzeć tylko wierzchem lub pieszo. Najwygodniejszy był oczywiście helikopter, którym zamierzali posłużyć się agenci Dundee, ale ich nie miał na oku samozwańczy generał. Joe i Egan wyjaśnili Maggie, że ktoś, zachowując bezpieczny dystans, uważnie ich obserwuje.

Ornelas znalazł dość wygodną ścieżkę, którą ruszyli w drogę, wspinając się coraz wyżej i wyżej. Wokół rosły sosny, gęsta trawa pokrywała wzgórze niczym dywan, od czasu do czasu pojawiały się otoczaki. Gdy szlak się kończył, Joe wytyczał nową ścieżkę, dbając nie tylko o ich bezpieczeństwo, lecz także o konie. Maggie z całym przekonaniem mogła stwierdzić, że łączyły go z tymi zwierzętami osobliwe i bardzo bliskie więzy.

O zachodzie słońca zatrzymali się na krótki odpoczynek i napełnili manierki zimną, czystą wodą z górskiego źródła. Słyszała, jak mężczyźni rozmawiają ściszymi głosami pochyłym nad mapą. Po chwili Joe podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Zobaczymy się rano, Maggie - powiedział.

- Już nas opuszczasz? - spytała z żalem. Nie chciała, aby odjeżdżał, również dlatego, by nie zostawać z samym Eganem.

- Przed nocą muszę się spotkać z grupą - wyjaśnił. - Przed wami już tylko niewielki kawałek drogi, wkrótce rozbijecie obozowisko, Jeśli ktoś nas śledzi; a jestem tego pewien, zobaczy, że ostatni odcinek przejdziecie sami. W ten sposób potwierdzi się wersja, że Egan wynajął mnie na przewodnika.

- A jeśli ten ktoś pójdzie za tobą? - Maggie ścisnęła dłoń Joego.

- Myślę, że nie, ale jeśli to zrobi, bez trudu go zgubię albo... Tak czy inaczej sądzę, że Cullen kazał mu iść waszym tropem.

Maggie domyśliła się, że urwany koniec zdania brzmiałby: „albo go zabiję”. Jak to się mogło stać, że nagle znalazła się w górach Arizony, starając się dotrzeć do fortecy szaleńca, mając

za towarzyszy grupę zawodowców, z których każdy był zdolny bez wahania zabić człowieka? To jakiś zupełnie niewyobrażalny koszmar! Jej syn został porwany jako zakładnik, bo przed ponad ćwierćwieczem, gdy Benta jeszcze nie było na świecie, ona zaś miała ledwie kilkanaście lat, jeden facet naraził się drugiemu, a teraz miało nastąpić wyrównanie rachunków. Toczy się upiorna gra, której jedynym celem jest zaspokojenie chorej żądzы zemsty. Ona i Bent dla Cullena tak naprawdę się nie liczą, są tylko narzędziami, za pomocą których ma zostać zniszczony Egan. Na ich miejscu mogłyby znaleźć się zupełnie inne osoby, o ile spełniłyby jeden tylko warunek: musiały coś znaczyć dla Egana. Tak się jednak złożyło, że tylko ona i Bent...

Maggie zamyśliła się. Jak Bóg mógł do tego dopuścić? Dlaczego pozwolił, by jej niewinnadziecko znalazło się w śmiertelnym niebezpieczeństwie? Czy może jakiś zły duch ułożył ten straszny scenariusz? Wszystko bowiem układało się w logiczną, piekielną całość.

Piętnaście lat temu oszalała z miłości do mężczyzny, którego prawie nie знаła. Oddała mu ciało i duszę, pewna, że znalazła się w raju i że już tak będzie do końca jej dni. Jednak po tygodniu, gdy pod jej sercem rozwijało się już nowe życie, ukochany ją opuścił. Odszedł, bo jej nie kochał, tylko „lubił”, oraz dlatego iż przerażał go fakt, że gdy jego śmiertelny wróg dowie się o jego związku z Maggie, z całą pewnością wykorzysta ją jako narzędzie zemsty. Tak więc w dumnym poczuciu, że postąpił właściwie i szlachetnie, Egan, nie informując swojej kochanki o grożącym jej niebezpieczeństwie, przepadł bez wieści, a diabeł cierpliwie czekał i z radości zacierał ręce. Dziecko rozwijało się najpierw w łonie matki, a potem wyrosło na wspaniałego chłopca...

Maggie otrząsnęła się, gdy Joe dotknął jej ramienia, by się

ICH TROJE 87

pożegnać. Została sama z Eganem, sprawcą wszystkich jej nieszczęść, a teraz jedyną opoką. Dosiedli koni i prowadząc za sobą jucznego luzaka, ruszyli naprzód, coraz wyżej i wyżej - prosto ku piekłu.

ROZDZIAŁ 6

Kiedy zachodzące słońce rozlało się purpurą nad wzgórzami, temperatura niemal natychmiast zaczęła spadać. Przed następnym etapem podróży Egan wyjął kurtki. Miał nadzieję, że przed nocą zbliżą się do fortu Cullena na odległość dziesięciu kilometrów, ale teraz uzmysłowił sobie, że im się to nie uda. Wkrótce zapadnie zmrok, trzeba będzie rozłożyć obozowisko i urządzić je tak, aby Maggie spędziła noc w jak najlepszych warunkach. Dzięki Bogu odznaczała się dobrą formą fizyczną i była doświadczoną turystką. W przeciwnym razie ta podróż stałaby się dla niej, a co za tym idzie i dla niego, o wiele trudniejsza.

Doskonale rozumiał, że dzisiejsza noc może być ostatnią w jego życiu. Jutro spotka się z wrogiem, przyjmie jego wyzwanie i stanie do walki, na którą tamten gotował się od dawna. Jednak jego życie nie ma żadnego znaczenia i jeśli tylko zajdzie taka potrzeba, nie zawaha się oddać go w obronie swego syna i Maggie.

Słodka, kochana Maggie, najdzielniejsza ze wszystkich znanych mu kobiet. Niejedna, będąc na jej miejscu, zupełnie by się załamała. Wprawdzie ona też kilka razy była bliska takiego stanu, ale zawsze brała się w garść i odzyskiwała równowagę, wiedziała bowiem, że dla dobra syna musi być silna. Było tyle rzeczy, które chciał i powinien jej powiedzieć, a ta noc stwarzała ku temu być może ostatnią okazję. Na krótko przed swoim odjazdem Joe Ornelas poradził mu:

ICH TROJE 89

- Wyznaj Maggie prawdę, niczego nie ukrywaj. Powinna wiedzieć wszystko, ma do tego prawo. Chodziło o to, co zdarzy się za kilka godzin. O tajne plany ocalenia Benta, o rezerwowy plan Egana, a także o jego wielce prawdopodobną śmierć. Jeżeli cokolwiek pójdzie nie po ich myśli, Cullen zrobi wszystko, by jego wróg nie wyszedł z fortecy żywy. Oczywiście Egan nie zamierzał zginąć bez walki, lecz gdyby musiał wybierać między ocaleniem Benta i własnym życiem, bez wahania zdecydowałby się na uratowanie chłopca.

Dwadzieścia minut później, gdy słońce ukryło się za górami, Egan wybrał małą zaciszną polankę, otoczoną wysokimi drzewami. Wygląd tego miejsca wskazywał, że jacyś ludzie - może członkowie organizacji Cullena? - bywali tutaj, między innymi na środku polany widniało starannie otoczone kamieniami palenisko.

- Nie ma sensu dalej iść, wkrótce zrobi się zupełnie ciemno - powiedział Egan.

Maggie skinęła głową i popatrzyła na niego z niepokojem, gdy zeskakiwał z koma.

- Myślisz, że nadal ktoś nas śledzi? - spytała szeptem.

- Raczej nie. Jestem prawie pewien, że gdy tylko nasz ogon zobaczył, jak Joe odjeżdża, natychmiast pognał z powrotem do fortu, aby zdać sprawozdanie Cullenowi.

Egan wyjął strzelbę z futerału i oparł o najbliższą sosnę, następnie rozsiadł konie.

- Rano puścimy je wolno - powiedział - bo ostatni etap musimy przebyć pieszo. Na stromych górskich ścieżkach z koni i tak nie byłoby żadnego pożytku.

Maggie znowu skinęła w milczeniu głową. Nie odstępowała Egana ani na krok.

- Dlaczego nie usiądziesz? - Wskazał na duży płaski kamień w pobliżu paleniska. - Odpocznij, a ja tymczasem rozłożę namiot.

- Chciałabym ci pomóc.

90 ICH TROJE

Egan odwrócił się i ujrzał w jej oczach tak wielką determinację, że mimowolnie się uśmiechnął.

- Jasne. A więc bierzmy się do roboty.

Bez żadnego kłopotu rozłożyli namiot. Był wygodny i obszerny, z łatwością mógłby pomieścić nawet cztery osoby.

- Zostawię ci broń - powiedział. - O ile mnie pamięć nie myli, wiesz, jak się z nią obchodzić, prawda?

- Tak, ale od lat nie miałam strzelby w rękach. Na strzelnicę chodziłam z ojcem i Bendeyem.

Gdy Maggie rozkładała w namiocie karimaty i lekkie śpiwory, Egan poszedł po drewno na ognisko.

Po powrocie zastał ją siedzącą po turecku na kocu, ze wzrokiem utkwionym w ciemniejące niebo.

Zatrzymał się na skraju polany i przez chwilę obserwował Maggie. Instynktownie wyczuwał, że *śE* modli, błaga o coś Boga, próbuje porozumieć się z Najwyższym. Wysyłała ku niebu pozytywne myśli i spokój, jaki od niej promieniował, udzielił się również Eganowi. Nagle wstąpiła w mego nadzieja i ośmielił się uwierzyć, że to, co zdawało się absolutnie niemożliwe, jutro się spełni. Uwolni Benta, Maggie nic się nie stanie, a on sam ujdzie z życiem

Ułożył drwa i podpałkę na palenisku. Maggie podniosła głowę i popatrzyła na Egana.

- Chcesz coś jeść lub pić? - spytała. - Nasze zapasy żywności wystarczyłyby co najmniej na tydzień.

- Nie, dziękuję. - Ukląkł, za pomocą zapalniczki rozniecił ogień i po chwili buchnął czerwony płomień.

- Cudowna noc - szepnęła Maggie, spoglądając ku niebu rozjarzonemu gwiazdami.

Egan usiadł obok i również podniósł wzrok.

- Maggie, jest parę rzeczy, o których powinnaś wiedzieć.

- Hm - mruknęła tylko, nadal pilnie wpatrując się w niebo. - O jutrzejszym dniu? - spytała.

ICH TROJE 91

- O Grancie Cullenie, o naszej tajnej broni, o tym, co nas czeka za kilkanaście godzin... oraz o mnie. Poczul, że się poruszyła, a kiedy zwrócił ku niej twarz, zauważył, że usunęła się na tyle daleko, by ich ciała nawet przypadkiem nie mogły się zetknąć. Po chwili prowokująco spojrziała mu w oczy, a w jej wzroku była nieoczekiwana siła.

Widział, że Maggie się bała, ale równocześnie starała się opanować i przezwyciężyć strach. Była gotowa wysłuchać tego wszystkiego, co miał jej do powiedzenia. Przez moment chciał się wycofać, by zaoszczędzić jej dodatkowych powodów do zdenerwowania, ale szybko odrzucił tę myśl. Był jej winien całą prawdę. Jeśli teraz nie zdobędzie się na szczerłość, to okaże się, że tak naprawdę Egan ochrania nie Maggie, lecz siebie.

- Myślałam, że powiedziałeś mi już wszystko o Grancie Cullenie - zauważyła. - Jest coś jeszcze?

- Nie chodzi mi o przeszłość, ale o to, kim on teraz jest.

- Ach - westchnęła cicho.

Jej usta były idealnie kształtne. Światło księżyca połyskiwało w jej włosach, nadając miedzianej barwie odcień czerwieni, a brązowe oczy rozjaśniał blask płomieni z ogniska. Zafascynowany tak niezwykłą urodą i poruszony aurą zmysłowości, jaka otaczała Maggie, poczul, że jego ciało zaczyna reagować w określony sposób.

- Cullen przez większą część swego życia był najemnikiem - zaczął.

- Tak jak ty.

- Zgadza się - przyznał - ale ja zawsze stosowałem się do własnego kodeksu moralnego, natomiast Cullen nie miał żadnych zasad. Przez lata zgromadził fortunę, podejmując się zadań, które wszyscy inni odrzucali ze wstrętem, i dlatego mógł sobie pozwolić na kupno dużego kawałka ziemi i zbudowanie fortu.

- Po co mu ten fort? - zainteresowała się Maggie.

92 ICH TROJE

- Zapewnia Cullenowi władzę nad okolicą i stanowi bazę dla jego małej armii. - Egan uderzył dłonią w kolano. - Ten szaleniec stoi na czele tajnej organizacji, której członkowie jako jedyni mają przeżyć jakiś kataklizm. Nasz rząd podejrzewa, że to ludzie Granta są odpowiedzialni za podkładanie bomb, które w ostatnich latach zabiły wiele niewinnych osób.

- Mój Boże!

- To, co ci teraz powiem, jest ściśle poufne -zastrzegł. Skinęła głową.

- Mniej więcej sześć miesięcy temu jeden z agentów FBI, unikając zdemaskowania, dołączył do organizacji Cullena. Ostatnio został nawet jednym z jego osobistych ochroniarzy.

- Tajna broń! - domyśliła się Maggie. - Człowiek wtyczka.

- Tak. - Egan poruszył ramionami, starając się rozluźnić mięśnie. Wciąż czuł dokuczliwe napięcie. - Przed świtem agent federalny ma otworzyć sekretne przejście, które doprowadzi naszą grupę do fortu. Kiedy ty i ja przybędziemy na miejsce, grupa Dundee już tam będzie, gotowa do działania.

- Dlaczego ten agent FBI będzie nam pomagał? I skąd wiesz o jego istnieniu? Nic z tego nie rozumiem. Jak się z nim skontaktowałaś?

- Posługujemy się telefonami komórkowymi na tej samej częstotliwości. Wiemy o człowieku FBI, bo agencja Dundee ma, na odpowiednio wysokim szczeblu, kontakty z różnymi organizacjami rządowymi. Pamiętaj, że siedemdziesiąt pięć procent naszych pracowników to albo dawni agenci rządowi, albo byli członkowie elitarnych formacji wojskowych.

- To dlaczego agenci rządowi nie zaatakują fortu?

- Jest taki plan - wyjaśnił Egan. - Czekają tylko na pretekst, by uderzyć na siedzibę Cullena i zlikwidować to gniazdo żmij. Zawarliśmy z nimi układ. Oni pozwolą nam wy dostać Benta, a my pozwolimy im wykorzystać jego porwanie jako pretekst do ataku.

ICH TROJE 93

- Zaraz, zaraz, czy ja dobrze rozumiem? Agencja Dundee współpracuje z rządem w ten sposób, że zamierza posłużyć się porwaniem Benta i wykorzystać naszą próbę oswobodzenia go do zniszczenia Granta Cullena. Czy tak?

Egan zdał sobie sprawę, jak bardzo jest wściekła, zanim jeszcze zerwała się z koca i przeszła go nienawistnym spojrzeniem.

- Jak mogłeś! Jak mogłeś! Życie naszego syna wisi na włosku, a ty wykorzystujesz jego ocalenie do ostatecznej rozgrywki z Grantem Cullenem!

No i stało się, pomyślał. Tak to bywa, kiedy zdobywasz się na całkowitą szczerłość wobec kobiety. Twoje słowa zostają fałszywie zinterpretowane, na twoją głowę sypią się gromy, w ogóle reakcja jest niewspółmierna do okoliczności.

- Maggie! - zerwał się i podbiegł do niej.

Ponieważ próbowała uciec, dla jej własnego bezpieczeństwa musiał schwycić ją i przewrócić na ziemię. Początkowo usiłowała z nim walczyć, ale kiedy uniósł jej rękę nad głowę i przycisnął do ziemi, a sam ukląkł nad nią tak, że nie była w stanie się poruszyć, zrezygnowała z walki i spojrzała mu prosto w twarz. W jej oczach błyszczały łzy. Poczł się nieswojo. Do diabła! Znowu ją zranił. Miał wrażenie, że cokolwiek powie lub zrobi, nieodmiennie sprawia jej ból.

- Posłuchasz mnie? - poprosił.

- A mam wybór? - Zaczerwieniła się i Egan ujrzał na jej szyi tętno pulsujące przyspieszonym rytmem.

- Cała sprawa odbywa się na zasadzie przysługi za przysługę - tłumaczył. - My potrzebujemy ich, a oni nas.

- Eganie Cassidy, nie kłam. Nie wolno ci, bo w grę wchodzi życie mojego syna.

- Możesz mi nie wierzyć, ale nigdy cię nie okłamałem - bronił się - i teraz też mówię prawdę. Bez pomocy FBI nasze szanse

94 ICH TROJE

uratowania Benta byłyby równe zeru. Plan Cullena jest następujący: najpierw zamierza zabić Benta i ciebie, a potem mnie. Jestem przekonany, że moja agonia ma trwać możliwie jak najdłużej, może nawet kilka dni.

- Ja... ja... nie bardzo rozumiem - wyjąkała.

Poczuł, że ciało Maggie rozluźnia się i że opuszcza ją wściekłość.

- Cullen najpewniej zamierza torturować Benta... - Egan przycisnął policzek do twarzy Maggie - ...i ciebie. Będzie ode mnie żądał, bym na to patrzył. - Pomógł jej usiąść i sam ukląkł obok. Objął ją i przytulił. - Oto z jakim człowiekiem mamy do czynienia.

Maggie siedziała zdrętwiała z przerażenia. Tylko od czasu do czasu wstrząsał nią dreszcz.

- Użyję wszelkich środków, jakie będą konieczne, by zapobiec skrzywdzeniu ciebie i Benta. W tym celu nie cofnę się przed niczym, nawet przed zaszantażowaniem prezydenta. Egan pomógł Maggie wstać. - Ziemia jest zimna, kochanie. Chodź, wróćmy do ogniska.

Szła niepewnie, ledwo trzymała się na nogach. Upadłaby, gdyby jej nie podtrzymawał. Usiedli z powrotem na kocu, Egan wciąż trzymał ją w ramionach.

- Współdziałając z FBI wcale nie narażam Benta na dodatkowe niebezpieczeństwo - ciągnął. - Wręcz przeciwnie, dzięki temu zwiększają się nasze szanse na uratowanie go. Tylko dlatego przystałem na ten układ.

- Co stanie się rano, kiedy ty i ja przybędziemy do fortu? -Maggie z trudem wydobywała z siebie głos, choć za wszelką cenę starała się kontrolować swoje emocje.

- Zgodnie z planem, gdy ty i ja znajdziemy się w środku, ludzie Dundee i FBI napadną na oddział Cullena. On będzie oczekiwał ataku z zewnątrz, dlatego naszym atutem będzie zaskoczenie.

ICH TROJE 95

- Jak możesz przewidzieć przebieg wydarzeń? - spytała.

- Nie wszystko musi się udać, na przykład Bent może się znaleźć w środku...

Egan przytulił ją mocniej do siebie.

- Zaufaj mi, naszemu synowi nic się nie stanie. Wierz mi, że moim głównym celem jest wydostanie was z pułapki Cullena i zagwarantowanie, by nigdy więcej nie zagroził już on ani tobie, ani chłopcu.

- Ale...

Egan położył palec wskazujący na jej ustach, nakazując milczenie. Słodka mała Maggie była dociekliwa, uparta i nieugięta. Kobieta, która dobrze wie, czego chce, i nie da się zbyć półprawdami.

- Nie ma takiej rzeczy, której bym nie zrobił dla uratowania Benta - zapewnił Egan. Ujął w dłonie jej twarz, pochylił się i pocałował ją w czoło. - Zrobię wszystko, co okaże się konieczne. - Chwycił ją za ręce i pomógł wstać. - Jutro czeka nas ciężki dzień, powinniśmy odpocząć. Może uda nam się przespać.

- Masz rację - zgodziła się. - Jestem śmiertelnie zmęczona.

- Odwróciła się i wczółgała do namiotu.

Został sam przy ognisku. W ciszy nocnej od czasu do czasu dawały się słyszeć odgłosy zwierząt, w trawie grały swą nocną serenadę owady. Otoczony lasem, pod rozgwieżdżonym niebem, Egan czuł się wtopiony w przyrodę. Przez większą część swego życia był zdany tylko na siebie, ale nigdy jeszcze nie czuł się tak bardzo samotny, jak w tej właśnie chwili. Maggie odeszła, pozostawiając w nim dojmującą, niewytłumaczalną pustkę, a także tęsknotę za czymś, co kiedyś, przed wielu laty, umknęło mu.

Jeżeli miała to być ostatnia noc w jego życiu, to nie chciał jej spędzić sam. Potrzebował bliskości drugiej osoby, życzliwych słów, delikatnego dotyku, kochającej kobiety w ramionach. Czy

96 ICH TROJE

Maggie odepchnie go, gdy do niej przyjdzie i poprosi o pocieszenie i otuchę?

Maggie zdjęła buty i położyła je obok namiotu, rozsunęła zamek śpiwora i wśliznęła się do środka. Próbowwała się odprężyć, dlatego zamknęła oczy i wsłuchiwała się w bicie własnego serca i odgłos oddechu.

Odpuść, mówiła sobie. Rozluźnij się. Musisz być jutro w jak najlepszej formie fizycznej i psychicznej. Jutro będzie najważniejszy dzień w twoim życiu, bo do wieczora ty i Bent będziecie w domu w Alabamie, a wszystkie zmyślenia i koszmary staną się tylko wspomnieniem.

Ale co z Eganem? - pomyślała gorączkowo.

Tak, co z Eganem, ojcem Benta i mężczyzną, którego kiedyś tak szaleńczo kochała? Z Eganem, który zaryzykuje wszystko -nawet własne życie - by uratować ich syna.

Otworzyła oczy i szybko wydostała się ze śpiwora.

O Boże, to nie może być prawda!

Nagle uświadomiła sobie z całą wyrazistością coś, z czego przedtem nie zdawała sobie do końca sprawy. Egan był gotów oddać własne życie, byle tylko uratować Benta. Mimo zaskakującego ataku ze strony brygady Dundee, nie było pewności, czy Cullen nie zdąży uderzyć, a tym bardziej zabić Benta. Teraz zrozumiała, na czym polegał rezerwowy plan Egana, ten, o którym nie wspomniał.

- Egan! - zawołała.

Wypadła z namiotu, by go szukać. Zatrzymała się, spostrzegłszy, że zaledwie kilka kroków od niej Egan stoi ze wzrokiem utkwionym w niebo. W obliczu prawdy - straszliwej świadomości tego, co może się stać jutro - po raz pierwszy od wielu lat dała upust swym uczuciom, przyznała się do nich sama przed sobą. Mimo że Egan ją rzucił, zostawił, gdy była w ciąży, i z własnej woli nie

wrócił, wciąż nie był jej obojętny. Nadal go pragnęła w sposób, w jaki nigdy nie pragnęła żadnego mężczyzny. Wiedziała, że to nie miało sensu, bo Egan nigdy o nią nie dbał, ale czy miłość może być racjonalna? A tym bardziej taka namiętna, nieokiełznana miłość, jaka łączyła ją i Egana.

Jutro Egan może zginąć, ona zresztą też. Oboje byli tak samo zdecydowani poświęcić własne życie dla ocalenia swego dziecka. Dzisiejsza noc może być ostatnia w ich życiu. Albo ostatnia, jaką spędzą razem. Podeszła do Egana, serce biło jej coraz mocniej. Czuła jedno tylko pragnienie - być jak najbliżej tego mężczyzny.

- Egan! - zawołała po raz drugi.

Odwrócił się na dźwięk swego imienia i podszedł do niej z rozpostartymi ramionami. Rzuciła się w jego objęcia, ujęła go w pasie, przywarła do niego całą sobą, szepcząc raz po raz jego imię. Delikatnie nią potrząsnął.

- Maggie, co się stało? - spytał.

Gdy podniosła głowę, ujrzał łzy spływające po policzkach.

- Ja wiem - wyjąkała. - Ja wiem.

Przesunął palcami po jej rozrzuconych na ramionach włosach. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Co wiesz? - spytał.

Twarz miała teraz mokrą od łez.

- Wiem, co zamierzasz zrobić, i kocham cię za to, że jesteś gotów. .. gotów... - jąkała się, z trudem wypowiadając słowa.

Zrozumiał, że domyśliła się, jaki jest jego plan rezerwowy na wypadek, gdyby musiał dokonać wyboru między śmiercią Benta a własną.

- Maggie... ja...

Oparł dłonie na jej ramionach, by za sekundę ująć jej twarz i spojrzeć w oczy. Czy to możliwe, by wciąż jej na nim zależało?

98 ICH TROJE

- Jak tylko to wszystko się skończy, nikt już nigdy cię nie skrzywdzi, Maggie. Przysięgam ci. Skinęła potakująco głową.

- Kochaj się ze mną. Teraz - powiedziała.

Mieli na to ostatnie godziny darowane od losu, a potem ruszą prosto do piekła, wiedząc, że jedno z nich, lub też oboje, będzie szło na spotkanie śmierci. Żadne z nich nie wypowiedziało tego, o czym oboje myśleli i co w milczeniu zaakceptowali.

Egan zamknął oczy. Zadrżał. Zaproszenie Maggie poruszyło jego serce, spowodowało, że ożyły w nim uczucia, które tłumił przez piętnaście długich samotnych lat. Maggie była jedyną kobietą, na jakiej mu naprawdę zależało, ale zerwał z nią po tygodniu znajomości, gdy stała się mu naprawdę bliska, myśląc, że w ten sposób ją ochroni.

Pocałował ją. Był to długi, czuły i zmysłowy pocałunek. Maggie rozkoszowała się smakiem i zapachem Egańa, przyspieszonym oddechem, dotykiem twardego męskiego ciała. Delikatnym drapaniem jego brody i wąsów.

Cały świat poszedł w niepamięć, przestał istnieć. Byli tylko oni dwoje zatopieni w swoim prywatnym wszechświecie. Ona i Egan. Kobieta i mężczyzna. I pierwotny instynkt, który pozostał niezmienny przez tysiące lat.

Pieszcząc ją ustami, Egan lekko popychał Maggie w kierunku namiotu. Objęła go za szyję, poddawała mu się, rozpaczliwie pragnąc jego bliskości.

W namiocie, oddaleni od otaczającej ich rzeczywistości, ukłękli i w milczeniu patrzyli na siebie.

Wnętrze oświetlała tylko lampa gazowa. Egan ściągnął kurtkę z ramion Maggie. Odwzajemniła się tym samym.

Drżały jej palce, gdy rozpiniała pierwszy guzik jego grubej bawełnianej koszuli. Od czasu rozvodu z Gilem nie uprawiała seksu, a jej doświadczenia ograniczały się do dwóch mężczyzn.

ICH TROJE 99

Wszystkiego, co wiedziała na temat zmysłowości, nauczyła się od Egana. Tęsknie oczekiwała na to, co za chwilę miało nastąpić, na przeżycia, jakich doznawała tylko z nim. Zerwała z niego koszulę i popatrzyła na odsłonięty tors. Egan nie był już tak młodzieńczy jak niegdyś, ale jego ciało było tak samo śniade i muskularne jak przed piętnastoma laty.

Ściągnął jej z ramion bluzkę i cisnął na ziemię. Rozpiął sprzączkę stanika i wsunął palce pod ramiączka.

- Moje ciało nie jest takie jak kiedyś - powiedziała lekko zażenowana. - Mam już trzydzieści osiem lat i urodziłam dziecko.

- Moje dziecko - zaznaczył. Zadrżała, zanim ujął w dłonie jej piersi.

- Jesteś jeszcze piękniejsza - szepnął, z trudem wydobywając z siebie głos.

- Ty... ty też - rzekła.

Nie spieszili się, mieli bowiem czas. Chcieli zapomnieć o tym, co nastąpi jutro, nie myśleli o brutalnej rzeczywistości. Teraz liczyli się tylko oni, ich miłość, ich namiętność, długo tłumiona tęsknota.

Wreszcie nadszedł czas, by dać upust emocjom, by pozwolić ponieść się zmysłom.

Egan przyciągnął Maggie do siebie i mocno przywarł ciałem do jej ciała. Gładził jej plecy, całował usta, oczy, szyję. Czuła, że jest coraz bardziej podniecony. Poddawała się jego pieścizotom i odwzajemniała je, pragnąc, by trwały jak najdłużej, by ta gra wstępna przeciągała się do granic bólu i wytrzymałości.

Wreszcie pchnął ją na otwarty śpiwór i przykrył swoim ciałem, a ona westchnęła z rozkoszy.

- Chcę cię - powiedziała.

Szybko się rozebrali, pomagając sobie wzajemnie, i oddali się pieścizotom, spragnieni swoich ciał i dotyku, którego nie znali od piętnastu lat. Ich dłonie błędziły po najbardziej intymnych miejscach.

100 ICH TROJE

- Nie wytrzymam dłużej, kochana - powiedział chrapliwym głosem.

Uśmiechnęła się z nieukrywaną satysfakcją.

- Mam przestać? - spytała.

- Hm, może za sto lat - odpowiedział.

A gdy przedłużające się pieszczoty stały się już prawie nie do zniesienia, połączyli się i stopili w jedno.

Poruszał się w niej początkowo łagodnie, później coraz szybciej i gwałtowniej. Rozkosz, jaką poczuli niemal jednocześnie, zdawała się czymś nierealnym, wręcz nie z tego świata. Maggie zdawało się, że usuwa się w przepastną otchłań. Egan opadł na śpiwór i westchnął cicho. Pochyliła się i okryła pocałunkami twarz ukochanego mężczyzny. Z jej oczu popłynęły łzy radości i szczęścia. Tak cudownie nie czuła się od piętnastu lat.

Objął ją i przytulił, a ona położyła głowę na jego ramieniu. Całował jej czoło, powieki, nos, wargi.

- Dziękuję - szepnął.

- Och, Egan, nie dziękuj mi. Pragnęłam cię tak samo mocno, jak ty mnie.

- Zawsze tak było z nami, prawda? - uśmiechnął się. - Głód i niepohamowanie.

I miłość, dodała w duchu. Na Boga, przecież zawsze cię kochałam! - pomyślała.

ROZDZIAŁ 7

Ciężkie metalowe drzwi zazgrzytały ponuro, gdy Sawyer je otworzył. Rozejrzał się szybko zaniepokojony, czy ktoś tego nie usłyszał. Był absolutnie przekonany, że nikt nie zauważył, jak wchodził na klatkę schodową prowadzącą do podziemi, znajdujących się dwa poziomy poniżej fortu, wiedział jednak, że zawsze warto zachowywać wzmożoną czujność, zwłaszcza jeżeli może od tego zależeć życie wielu ludzi.

Grant Cullen zaprojektował podziemny korytarz jako drogę ewakuacyjną na wypadek, gdyby trzeba było uciekać. Wylot tunelu znajdował się w lesie w odległości pięciuset metrów. Być może istniała jeszcze inna droga ewakuacyjna, ale Sawyer dowiedział się tylko o tej, co i tak graniczyło z cudem, jako że paranoja generała nie pozwalała agentowi ani na chwilę oderwać się od swoich obowiązków. Zawsze musiał być czujny i przewidujący.

- Wszystko w porządku - stwierdził szeptem. Z tunelu wyłoniła się niewysoka, szczupła postać. Gdy Sawyer z bliska przyjrzał się figurze i twarzy agenta, zorientował się, że to kobieta.

- Jestem Elkn Denby - przedstawiła się i odsunęła na bok, by zrobić miejsce swoim ludziom.

Przez chwilę Sawyer nie mógł oderwać oczu od pięknej kobiety. Oczywiście słyszał o Ellen, mówiono bowiem o niej dużo, jako że była mózgiem i sercem agencji. To w jej centrali

zbiegały się wszystkie nici. Miała na sobie czarny kombinezon podkreślający zgrabną sylwetkę. Sawyer z trudem opanował się przed palnięciem jakiegoś komplementu. Do diabła, naprawdę było na co popatrzeć. Gdy zauważyła, że się w nią wpatruje, rzuciła mu ostre spojrzenie.

Natychmiast zwrócił się do czterech mężczyzn, którzy wyszli z tunelu. Wszyscy nosili czarne uniformy, byli uzbrojeni w karabiny maszynowe i pistolety.

- Nasz pilot jest w helikopterze - powiedziała Ellen. - Gdy tylko będziemy mieli chłopca, Ornelas i Whitelaw wyprowadzą go stąd. Jak chłopiec znajdzie się bezpiecznie na pokładzie, zostanie nam maksimum dziesięć minut na wyniesienie się z tego piekła. Od was zależy, co stanie się potem z Cullenem i jego bandą.

- A Cassidy i matka chłopca¹?- spytał Sawyer.

- Nasz plan zakłada, że matka pójdzie z chłopakiem, natomiast Cassidy będzie działał na własną rękę. Zmierzy się z Cullenem, o ile my nie dorwiemy go pierwsi.

Ranek przyszedł zbyt wcześnie i wraz z brzaskiem wróciła brutalna rzeczywistość. Egan obudził się świadomy tego, co go niebawem czeka. Popatrzył na Maggie. Leżała z zamkniętymi oczami w jego ramionach. Zaledwie parę chwil temu znowu się kochali. Powoli, rozpaczliwie, desperacko, świadomi tego, co się zdarzy za kilka godzin.

- Musimy się zbierać - powiedział. - Przed nami jeszcze kilkanaście kilometrów marszu.

- Postaram się iść szybko - obiecała. - Trzy, cztery razy w tygodniu odbywam długie spacerunki, mogę zrobić siedem kilometrów w niecałą godzinę.

- Będziemy iść twoim tempem. Droga może być męcząca, a nie powinniśmy być wykończeni po przybyciu na miejsce.

ICH TROJE 103

Maggie przejechała palcami po włosach Egana, uniosła się lekko i spojrzała mu w twarz.

- Jeśli my... jeśli wszyscy troje wyjdziemy z tego żywi, chcę, żebyś poznał swego syna. To wspomniał chłopiec i jest bardzo do ciebie podobny.

Egan usiadł.

- Oczywiście, bardzo chcę poznać Benta, ale jak on mnie potraktuje? Po tych wszystkich latach myśli pewnie, że zupełnie mnie nie obchodzi.

- To, co teraz dla niego robisz, jednoznacznie temu przeczy, prawda? Jest inteligentny i zrozumie ciebie. - Maggie musnęła ustami wargi Egana. - Nieważne, co się stanie, jestem szczęśliwa, że byliśmy razem.

- Ja też, Maggie, kochana. - Poglądził ją po policzku. - Ja też.

Maggie żywiła nadzieję, że akcja się powiedzie. Nie ważyła się nawet myśleć o tym, że ich plan może się załamać, a wtedy ona, Egan i Bent ponieśliby śmierć. Marzyła o tym, że gdy to wszystko się skończy, zostaną razem. We trójkę. Wiedziała jednak, że to tylko marzenie, najpewniej niemożliwe do spełnienia. Było bardzo prawdopodobne, że nawet jeśli ona i Bent się uratują, Egan zginie. A jeśli i jemu uda się wyjść cało, to jeszcze nie znaczy, że stanie się częścią ich życia. Jak Bent zareagowałby na ojca, którego zupełnie nie znał, na mężczyznę, który zerwał z jego matką wszelkie kontakty? Jakie mieli szanse, by stworzyć prawdziwą rodzinę? A może zadawniona uraza i szok, spowodowany porwaniem Benta, okażą się niemożliwe do pokonania i już zawsze będzie ich dzielić?

Maggie przywarła do ust Egana, pragnąc ostatniego pocałunku. Nigdy nie była tak zakochana, nawet w Gilu. Egan był jedyną prawdziwą miłością jej życia a po ostatniej nocy, którą razem spędzili, uświadomiła sobie, że nigdy nie będzie w stanie

pokochoać innego mężczyzny. Czasem jednak sama miłość nie wystarcza, na pewno nie wtedy, gdy partnerów nie łączą podobnie silne więzy. Co Egan do niej czuje? Nie powiedział, że ją kocha. Ani wtedy, ani teraz.

W ciągu pół godziny ubrali się, zjedli i zwinęli namiot. Poranne słońce rozświetliło niebo i las, który ich otaczał. Egan ukrył bagaże za dużym głazem, puścił konie i wyciągnął rękę do Maggie.

- Gotowa?

. Skinęła głową.

- Niezależnie od tego, jak się potoczą wydarzenia, myśl tylko o jednym, o uratowaniu Benta. O mnie się nie martw. Zrozumiałaś?

- Tak - odrzekła.

Wyraz jej twarzy mówił jednak sam za siebie. Ujął Maggie za ramiona i popatrzył jej w oczy.

- Nie uważam tej misji za samobójczą - dodał spokojnie. - Zamierzam wyjść z tego cało, ale jestem przygotowany również na śmierć, jeśli będzie to konieczne.

Nie odezwała się, ale Egan dobrze widział, jakie emocje się w niej kłębią. Bóg świadkiem, że nigdy bardziej nie pragnął żyć niż właśnie teraz, gdy przekonał się, że Maggie wciąż go kocha, oraz gdy okazało się, że ma syna.

- Chodźmy - ponaglił.

- Idź pierwszy. Będę szła za tobą.

Oto nadszedł ów dzień, na który czekał przez te wszystkie lata. Szczęśliwy, cudowny dzień, w którym Egana Cassidy'ego spotkają najstraszliwsze, wręcz piekielne męki. Granta Cullena lekko bolała głowa, ostatniej nocy bowiem wypił trochę za dużo wina. Cóż jednak w tym złego? Przecież miał wszelkie powody, by świętować, najlepsze jednak dopiero przed nim. Niecierpli-

ICH TROJE 105

wie oczekiwał wieczoru, gdy wreszcie będzie mógł zabawić się z Eganem. Już się na to cieszył. Większość swoich ludzi postawi pod bramą na wypadek ataku, ale z dziesięciu będzie kibicowało jego zabawie, co doda jej miłego smaczku. Przy świadkach radość lepiej smakuje, a triumf bardziej cieszy. A tu widzami nie będą zwyczajni gapie, tylko wybrani z wybranych, wierni towarzysze generała. Złowieszczy uśmiech wykrzywił wargi Granta na samą myśl o tym, jak na oczach Egana i Benta będzie zabawiał się z Maggie.

Jego więźniowie konać będą powoli w straszliwych męczarniach. Dopiero ich cierpienie sprawi mu prawdziwą radość i satysfakcję. Już się cieszył na myśl o jękach i krzykach, owej najcudowniejszej symfonii.

W najśmielszych marzeniach nie wyobrażał sobie, że zemsta będzie aż tak doskonała. Nie ważyłby się nawet żywić nadziei, że Egan kochał jakąś kobietę oraz że został ojcem.

Roześmiał się, a jego śmiech odbił się echem w ogromnej sypialni. Cierpliwość popłaca, pomyślał. Wstał z łóżka, nagi i podniecony.

Po przejściu pierwszych siedmiu kilometrów Maggie i Egan zatrzymali się na piętnastominutowy odpoczynek. Wspinanie się stromą ścieżką było bardzo wyczerpujące, ale Maggie dobrze dawała sobie radę. Egan był z niej dumny. Wykształcona, inteligentna i urodziwa dama z Południa wywarła na nim jeszcze większe wrażenie niż przed piętnastu laty.

Zakochał się bez pamięci w dwudziestotrzyletniej kobiecie, która zdawała się osobą zupełnie nieosiągalną. Pragnął jej jak nikogo innego na świecie, lecz nie miał prawa po nią sięgnąć. Ona jednak przyszła do niego sama i z własnej woli oddała mu swe serce i ciało, a on nie potrafił się jej oprzeć. Tak było piętnaście lat temu, tak stało się ostatniej nocy.

Żadna inna kobieta nie znaczyła dla niego tak wiele, żadna tak mocno nie wryła się w jego pamięć. Maggie stała się wręcz częścią Egana, wrosła w jego duszę i serce. Ostatniej nocy wszystkie te odczucia odżyły. Poczł dojmującą tęsknotę. Pragnął jej teraz bardziej niż kiedykolwiek, wiedział jednak, że nie zasługiwał na Maggie.

- Chcesz się napić? - spytał.

- Tak.

Otworzył manierkę i wypili trochę letniej wody. Po chwili wymienili porozumiewawcze spojrzenia i wyruszyli w dalszą drogę. Gdy przeszli następne sześć kilometrów, ich oczom ukazała się forteca Granta Cullena, wyrastająca z ziemi niczym gigantyczne monstrum.

Maggie zatrzymała się nagle, gdy zbliżyli się do potężnej bramy wejściowej, i chwyciła Egafla za rękę. - Boję się, potwornie się boję- wyszeptała.

- Wiem. Ja też. - Ścisnął jej dłoń.

Trzymając się za ręce, podeszli pod samą bramę. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki otworzyła się i nagle otoczyło ich sześciu uzbrojonych mężczyzn. Mieli na sobie brunatne mundury, a do rękawów i czapek przyłączone były symbole organizacji: skrzyżowany czarny karabin i czerwona szpada na białym polu.

Wysoki młody mężczyzna, najwyraźniej dowódca, wydał rozkaz, by zrewidować „gości”. Egan zeszywniał na myśl o tym, że jeden z tych kretyńskich osiłków będzie dotykał Maggie, ale powściągnął zarówno język, jak i temperament. Gdy Maggie rzuciła mu pytające spojrzenie, skinął głową, dając w ten sposób znak, by nie protestowała.

Najpierw polecono im zdjąć kurtki. Żołnierze przeszukali je i oddali. Rewizja była dokładna, ale przebiegła szybko. Mimo że Maggie poczerwieniała z gniewu, zachowała spokój. Stała

z wysoko podniesioną głową i kamienną twarzą, nie odzywając się ani jednym słowem.

- Generał was oczekuje - powiedział młody oficer. - Jestem pułkownik Sherman. Proszę za mną.

- Gdzie mój syn? - spytała Maggie.

- Przyprawdżę pani syna, gdy generał zażyczy sobie jego obecności w dużej sali - odpowiedział, uciekając wzrokiem w bok.

Egan skinął głową w kierunku Maggie i ruszyli za żołnierzami. Gdy wchodzili do budynku, Egan zauważył niezwykle poruszenie. Naliczył trzydziestu gotowych do walki żołnierzy, którzy czekali na atak z zewnątrz. Najwidoczniej Cullen spodziewał się, że Egan nie przybędzie sam, jednak nie wiedział, że wśród jego ludzi znajduje się agent służb federalnych, Sawyer Mac-Namara.

Sherman zaprowadził Maggie i Egana do ogromnego, owalnego pokoju, zastawionego ławkami. W środku stało duże podium, umieszczone bezpośrednio pod świetlikiem, przez który wpadały promienie słońca. Co też to może być za sala? - zastanawiał się Egan. Pokój narad? A może miejsce kultu? Na środku podwyższenia stał ogromny, misternie rzeźbiony tron. Oczywiście, to było centrum fortecy, owa wielka sala, o której wspomniał pułkownik Sherman. To tutaj Cullen każe przyprawdżić Benta.

Egan zmartwiał. Znajdowali się w sali tronowej Cullena, gdzie szalony generał przyjmował hołdy, a teraz zamierzał stanąć twarzą w twarz ze swym odwiecznym wrogiem. Cullen chce mieć publiczność, gdy powali Egana na kolana. A to znaczyło, że część jego małej armii stawi się w tej sali.

Egan nie mógł się już doczekać, kiedy unicestwił tego drania, jednak wiedział, że musi działać zgodnie z planem. Podczas gdy agenci federalni przypuszczają frontalny atak na armię Cullena,

108 ICH TROJE

agenci Dundee skoncentrują się na działaniach wewnątrz fortecy. Wszystkie elementy muszą być ze sobą precyzyjnie zgrane, nawet gdyby to oznaczało oczekiwanie i konieczność znoszenia upokorzeń. Od tego zależało życie Benta.

Mężczyzna, który przedstawił się jako pułkownik Sherman, wskazał jedną z przednich ławek.

- Siadajcie tutaj i czekajcie! - polecił.

- Chcę wiedzieć, gdzie jest Bent. Gdzie jest mój syn i jak się czuje. - Maggie wpatrywała się w pułkownika ze złością.

- Pani syn jest bezpieczny - odrzekł. - Nic mi się nie stało.

- Gdzie jest Cullen?-spytał Egan.

- Tu jestem, Cassidy - rozległ się głos od strony drzwi. Egan i Maggie odwrócili się jak na komendę, akurat na czas,

by zobaczyć wielkie wejście generała. Miał na sobie odświętny mundur i kroczył niczym gwiazdor filmowy, który oczekuje hołdów i aplauzu zgromadzonej publiczności. Przechodząc obok Egana, zasalutował z szatańskim uśmiechem na ustach.

Choć postarzały, wyglądał dużo lepiej, niż Egan się spodziewał. Mimo siwych włosów i pooranej zmarszczkami twarzy, zachował młodą sylwetkę i prężne muskularne ciało.

- I znów się spotykamy, przyjacielu - powiedział, ruchem ręki zwalniając ochroniarzy. Odstąpili od niego, ale zatrzymali się o parę kroków dalej, czekając na rozkazy. Cullen pochylił się i szepnął coś do pułkownika Shermana, który strzelił obcasami, zasalutował i wyszedł z sali.

Dzieciaki, pomyślał Egan, po prostu dzieciaki. Żaden złudzi Cullena nie miał więcej niż dwadzieścia pięć lat. Łatwo urobić takich młodych zapaleńców, szukających charyzmatycznego przywódcy. Cóż, znaleźli go w osobie Cullena, nie wiedząc, że w ten sposób podpisują wyrok na samych sobie.

- Jesteśmy, tak jak tego żądałeś - powiedział Egan. - Maggie i ja. A teraz koniec żartów, uwolnij Benta.

ICH TROJE 109

- Ach tak, Bentley Tyson Douglas... dzielny młody człowiek. Bardzo mi ciebie przypomina, Cassidy. Ma twój charakter. Możesz być z niego dumny. Powiedział mi kilka razy, żebym sobie poszedł do diabła.

Maggie zasłoniła dłonią usta, by nie krzyknąć. Egan zobaczył przerażenie w jej oczach. Chciał jej powiedzieć, żeby się nie załamywała, bo właśnie na tym zależało Cullenowi. Chciał napawać się ich strachem.

- Nie ma powodów do zmartwienia, pani Douglas. - Cullen uśmiechnął się złośliwie. - Pani synowi włos nie spadł z głowy, mimo że nie docenił mojej gościnności. Bent był pod opieką mego najlepszego żołnierza, pułkownika Shermana.

- Gdzie jest Bent? - powtórzyła pytanie Maggie.

- Posłałem po niego - oznajmił Cullen - więc wkrótce go pani zobaczy. Do tego czasu proszę się nie ruszać z miejsca. Oboje - dodał z groźnym błyskiem w oku.

Egan zrozumiał zawołane ostrzeżenie. Chwycił Maggie za ramię i zmusił, by usiadła.

- I co teraz?-zwrócił się do Cullena.

- Czekamy. - Generał wszedł na podium i zajął miejsce na tronie. - A tymczasem możemy albo pogadać o dawnych czasach, albo podyskutować o obecnych. Co byś wolał?

- Wolałbym w ogóle z tobą nie rozmawiać - odrzekł Egan.

- Wolałbym, żebyś puścił wolno Maggie i Benta, a mnie zatrzymał. Załatwilibyśmy we dwóch nasze porachunki.

Złowieszczy śmiech Cullena rozniósł się echem po sali.

- Nie straciłeś poczucia humoru - stwierdził. - Jeszcze nie.

- Przeniósł wzrok na Maggie i na jego twarzy pojawił się obleśny uśmiezek. - Ale szybko je stracisz, gwarantuję ci to. Nie ufałeś memu słowu bardziej niż ja twemu,

- Chcesz powiedzieć, że nie uwolnisz Benta i Maggie?

110 ICH TROJE

Egan aż nadto dobrze znał odpowiedź na to pytanie, ale przyjął reguły gry Cullena.

- A ty chcesz powiedzieć, że w drodze do mego fortu nie znajduje się grupa agentów, którzy mają przeprowadzić atak? Może mi powiesz, kiedy tu będą. Jeszcze tego ranka? A może po południu? Maggie poruszyła się niespokojnie. Nie patrząc na nią, Egan położył dłoń na ławce między nimi, pokazując ruchem dłoni, by zachowała spokój.

- Powiedziałeś", że mamy przyjść sami - zwrócił się ponownie do Cullena. - Czy mógłbym cię okłamywać, gdy w grę wchodzi życie Benta?

- Jasne, że mógłbyś, a ja powiedziałem ci, że puszcę wolno chłopca i jego matkę, prawda? Widzisz, jaka z nas para łgarzy?

Do sali przez szerokie podwójne drzwi zaczęli wchodzić żołnierze. Egan obrzucił ich wzrokiem. Było ich kilkunastu, a na zewnątrz ponad trzydziestu szykowało się do odparcia ataku, tak więc armia Cullena liczyła około pięćdziesięciu uzbrojonych po zęby fanatyków. Zostali oni wyszkoleni przez Cullena, doświadczonego profesjonalistę, i byli wyposażeni w najnowocześniejszy sprzęt. Z tego jednak, co federalni dowiedzieli się na temat Ultimate Survivalists, wynikało, że połowa żołnierzy to rekruci, którzy dopiero niedawno zaczęli szkolenie. Z tego można było wyciągnąć wniosek, że doświadczeni żołnierze byli na zewnątrz, by w razie czego odeprzeć atak, natomiast nowicjusze znajdowali się w sali tronowej.

To zaś oznaczało, że nieliczna grupa Dundee będzie miała do czynienia z amatorami, co ogromnie zwiększało jej szanse.

- A oto i nasz młody człowiek. - Cullen uśmiechnął się i wskazał ręką w kierunku bocznego wejścia.

- Bent! - krzyknęła Maggie, zrywając się z ławki.

ICH TROJE 111

Egan przytrzymał ją i zgromił wzrokiem. W jej oczach zalśniły łzy, gdy odwróciła głowę, by spojrzeć na syna.

Egan po raz pierwszy mógł zobaczyć swoje dziecko. Bent nie był już chłopcem, lecz wysokim, szczupłym i przystojnym młodzieńcem. Może trochę za chudym, ale gdy przestanie rosnąć, nabierze ciała. Miał takie same czarne włosy jak jego ojciec, zanim zaczął siwieć, i ciemnoszare oczy Cassidy'ego. Patrząc na Benta, Egan miał wrażenie, że patrzy na siebie sprzed lat. Tyle tylko, że jego syn był przystojniejszy, miał w sobie bowiem pewną łagodność rysów, którą odziedziczył po matce. Bent wszedł do sali z wysoko podniesioną głową i rozprostowanymi ramionami. Musiał być śmiertelnie przerażony, ale nie okazywał tego.

Duma ogarnęła Egana na widok dziecka, jakie dała mu Mag-, gie. Nagle stał mu się najbliższą osobą na świecie. Krew z jego krwi, kość z kości. Zdecydował już, że z radością odda życie, by jego syn mógł żyć.

- Chciałaby pani uścisnąć syna, pani Douglas? - spytał Cullen. - i porozmawiać z nim przez chwilę? Zanim przejdziemy do ważniejszych spraw?

Maggie zerknęła na Egana. Skinął przyzwalająco głową.

- Tak - powiedziała. - Bardzo bym chciała. Pułkownik Sherman podprowadził Benta na podium i zatrzymał w odległości około dwóch metrów od Cullena.

- Podejdź tutaj. - Cullen skinął na Maggie.

Wstała na uginających się nogach. Z trudem utrzymywała równowagę, ale nie mogła upaść. Nie zrobi Grantowi Cullenowi tej przyjemności. Przeżegnała się w duchu i podbiegła do podium. Gdy tylko znalazła się obok Benta, chwyciła go w ramiona i mocno przytuliła.

Chciała, żeby tak już pozostało. Gdyby tylko mogła go wziąć na ręce, tak jak to robiła, kiedy był małym chłopcem. Gdyby

112 ICH TROJE

mogła wynieść go z tego więzienia i uciec w jakieś bezpieczne miejsce. Ten wysoki, dumny młodzieniec był jej dzieckiem. Jeżeli cokolwiek by mu się stało, nie potrafiłaby dalej żyć.

- Nic ci nie jest?-spytała drżącym głosem.

- Nie, w porządku.

- Paru mężczyzn ma cię uratować - szepnęła. - Przyjaciele twego ojca. Kiedy się tu zjawią, idź z nimi i rób to, co ci każą.

- Dosyć! - Cullen strzelił palcami - Pożegnajcie się.

- Mamo? - Bent popatrzył na Maggie.

- Kocham cię-powiedziała.

- Ja też cię kocham.

Pułkownik Sherman chwycił chłopca za ramię i pociągnął do jednego z dwóch słupów, które po obu stronach podium wyrastały z ziemi i sięgały aż do sufitu. Jakby przygotowując go do rozstrzelania, przewiązał ręce Benta z tyłu, a później okręcił mu liną piersi, unieruchamiając go przy słupie.

- Co ty robisz?! -krzyknęłaMaggie.

- Przyprowadź do mnie panią Douglas - rozkazał Sherma-nowi Cullen.

Początkowo się opierała, ale napotkawszy wzrok Ejanę, przestała walczyć i posłusznie poszła z młodym pułkownikiem. Pchnął ją na kolana obok nóg Cullena, wyjął z kieszeni obrożę i założył ją na szyję Maggie, a potem przymocował do niej smycz, którą wręczył Cullenowi.

Egan zacisnął pięści. Instykt obrońcy kazał mu zaatakować prześladowcę, wiedział jednak, że jest na to jeszcze za wcześnie. Popatrzył dyskretnie na zegarek. Trzydzieści minut. Przez tyle czasu musi utrzymać Maggie i Benta przy życiu. Jeśli Egan właściwie odgadł zamiary Cullena, to jego stary wróg zaplanował następne godziny jako wstęp do zasadniczej gry, jako uwerturę do wielkiego widowiska.

Gdy tylko federalni zaatakują, Cullen natychmiast przystąpi

ICH TROJE 113

do działania. Bez wątpienia wierzył, że jego armia zdoła odeprzeć atak, głównie ze względu na niemal niedostępne usytuowanie fortu w górach. Poza tym zawsze był arogancki i zarozumiały, uważał, że jest niepokonany. Prawdopodobnie planował niekończące się godziny, a nawet dni tortur, mimo że był świadomy grożącego szturmu.

Cullen wstał i szarpnął energicznie smycz. Maggie podniosła się.

- Grała pani kiedyś w rosyjską ruletkę, pani Douglas? - spytał.

- Nie - wykrztusiła Maggie ze ściśniętym gardłem. Obiecała Eganowi, że wszystko wytrzyma i się nie załamie,

natomiast on przyrzekł, że uratuje Benta. Musiała dotrzymać danego słowa i uparcie wierzyć, że z kolei on wypełni swoją przysięgę.

- Cóż, a więc zagramy - powiedział Cullen i skinął na młodego żołnierza, który opuścił szeregi widzów i podszedł do podium.

Cullen strzelił palcami, na co Sherman wyjął rewolwer i wręczył go młodemu żołnierzowi.

- To może pójść szybko, bez cierpienia - powiedział Cullen. - Los rozstrzygnie, czy już teraz skończymy z tym przedstawieniem, czy zabawimy się jeszcze przez kilka godzin.

Maggie wstrzymała oddech. Co ten szaleniec zamierza? - zastanawiała się w panice. Boże, pomóż nam!

- Przyłóż rewolwer do skroni - rozkazał Cullen żołnierzowi, który bez wahania spełnił jego polecenie.

- A teraz pociągnij za spust.

Maggie zmartwiała, a żołnierz wykonał rozkaz. W przejmującej ciszy, jaka zapanowała w sali, rozległo się kliknięcie spustu. Cullen odebrał chłopcu broń i poklepał go po plecach.

- Dobra robota - stwierdził z uznaniem.

Pociągnął za sobą Maggie, zbliżył się do Egana i przyłożył rewolwer do jego skroni. Maggie trzęsła się jak osika. Zamknęła oczy i błagała Boga, by uczynił coś, co przerwałoby bieg tych przerażających wydarzeń. Znowu rozległ się trzask spustu i Maggie odetchnęła z ulgą.

Kiedy oni wreszcie zaatakują? - zadawała sobie w duchu niecierpliwe pytanie. Cullen dopiero rozpoczął swoją zabawę, a ona już jest na granicy hysterii. Agenci federalni powinni już być w fortecy, a ludzie Dundee w drodze do sali tronowej. Na co oni jeszcze czekają?!

Śmiech Cullena odbił się echem w jej głowie. Skuliła się, gdy pociągnął za smycz, przyciągając ją do siebie. Trzymając rewolwer przy jej skroni, pochylił się i pocałował ją w policzek. Miała ochotę ugryźć go, drapać, kopać, ale nie zrobiła ani jednego ruchu. Czowała na skórze zimny metal lufy.

- Mam nadzieję, że nie ma tu naboju z twoim imieniem, Maggie - zarechotał Cullen. - Mam takie rozkoszne plany związane z twoją osobą.

- Zaczekaj!-krzyknął Egan.

Cullen powoli zwrócił na niego spojrzenie.

- Zaczekać? A na co? - spytał.

- Weź mnie zamiast Maggie - powiedział Egan.

- Słyszysz to? - Cullen potarł końcem lufy skroń Maggie. -Czyż to nie piękna propozycja? Co na to powiesz, Maggie? Chcesz, żeby Egan zajął twoje miejsce?

- Nie, ja... - zająknęła się.

- Tak, do diabła, tak-przerwał jej Egan.

- Cóż, i mamy kłopot. - Cullen wykrzywił twarz w fałszywym uśmiechu. Strzelił palcami. - Mam świetne rozwiązanie. Bent zajmie miejsce swojej matki.

- Nie! - wykrzyknęli równocześnie Maggie i Egan. Cassidy zerknął znów na zegarek. Pięć minut. Pięć choler-

ICH TROJE 115

nych minut! W chwili gdy zacznie się atak, Cullen będzie uważał, że ma sytuację pod kontrolą. Przymuszczalnie nie będzie się spieszył z odprawieniem publiczności, ale jeśli wojskowi przystąpią do akcji, każe tym żołnierzom dołączyć do towarzyszy. Niezależnie jednak od tego, czy agenci Dundee będą mieli do czynienia z dziesięcioma, czy też z dwudziestoma mężczyznami, będą wiedzieli, co robić.

Egan musi grać na zwłokę, a także jakoś odciągnąć Maggie od Cullena, zanim grupa Dundee zrobi swój ruch. Bowiem gdy Cullen zrozumie, co się dzieje, natychmiast będzie chciał zabić Maggie i Benta.

- Tacy oddani rodzice - powiedział obłudnie Cullen. -Szczęściarz z ciebie, chłopcze.

Pociągnął Maggie na drugą stronę podium, gdzie stał przywiązany do słupa Bent. Gdy Cullen przyłożył rewolwer do policzka chłopca, matka przeraźliwie krzyknęła. Generał uśmiechnął się.

- Cicho, cicho, nie musisz się martwić. To on ma szansę. W rewolwerze naprawdę został tylko jeden nabój.

- Weź mnie, to moja kolej - błagała Maggie. - Nie zabijaj Benta! Proszę cię, weź mnie!

- Nie gorączkuj się - uciszył ją Cullen. - No cóż, jeśli zajmę się chłopakiem, mocniej ugodzi to Cassidy'ego. Nie tylko będzie umierał tysiąc razy, czekając na wystrzał, ale jeszcze będzie musiał przypatrywać się twoim cierpieniom

- Jesteś potworem! - Maggie rzuciła się do przodu tak gwałtownie, że Cullen zachwiał się i wypuścił z rąk rewolwer.

Pułkownik Sherman skoczył na ratunek, chwytając broń, zanim jeszcze sięgnęła podłogi. Cullen mocno ściągnął smycz i przysunął twarz do twarzy Maggie.

- Lubię kobiety z temperamentem. Podbój jest wtedy jeszcze słodszy.

116 ICH TROJE

- Zostaw moją matkę! - wykrzyknął BenL

- Ach, co za obrońca. - Cullen wręczył smycz Shermanowi i wziął od niego broń. - Podprowadź Maggie do jej kochasia, niech sobie razem popatrzą.

Młody pułkownik ściągnął ją z podium tak gwałtownie, że omal nie upadła. Gdy znalazła się przy Eganie, wyszeptała z wściekłością:

-Zrób coś!

Egan znowu spojrzął na zegarek. Minuta.

- Jeszcze chwila, Maggie. Jeszcze chwila - powiedział ściszym głosem.

Cullen trzymał już rewolwer przy skroni Benta.

- Ostatnie słowo?

- Tak Idź do diabła! - rzucił chłopiec.

Moje dziecko. Moje dziecko. Och, Bent! - wołała w myślach Maggie, a jej serce krwawiło z bólu i rozpacz.

Na zewnątrz rozległ się ogień artyleryjski wymierzony w fortecę i huk eksplozji wstrząsnął fundamentami budowli Cullena. Egan podejrzewał, że właśnie poszedł z dymem prywatny helikopter samozwańczego generała. Żołnierze zgromadzeni w sali tronowej zakleli głośno, zrywając się na równe nogi. Egan chwycił Maggie za rękę.

Cullen opuścił broń i uśmiechnął się do Egana.

- Zanim się tu dostaną, wszyscy zginiecie, a ja już będę daleko.

- Jesteś bardzo pewny siebie. - Egan starał się przekrzyczeć ogień artyleryjski.

- Owszem - przyznał Cullen i zwrócił się do pułkownika Shermana. - Weź ludzi, będą potrzebni tam. -

Wskazał na drzwi. - Daj mi zaraz znać, jak wygląda sytuacja.

- Tak, sir.

Sherman wykonał rozkaz, zostawiając w sali sześciu żołnie-

ICH TROJE 117

rzy, którzy rozstawili się dokoła z karabinami gotowymi do strzału.

- Jeśli Cassidy zrobi choć jeden ruch, macie natychmiast go zastrzelić - powiedział Cullen. - Chodź tutaj - wskazał na Maggie.

Nie drgnęła.

- Możesz zyskać trochę minut dla siebie, twego syna i Egana, jeśli będziesz współpracować - dodał. - Liczyłem na więcej czasu, ale wystarczy mi parę chwil, żeby.

- Nie dotykaj jej! - wrzasnął Bent. - Ani się waż!

- Zamknij się! - Cullen wymierzył Bentowi silny policzek. Maggie jęknęła na widok strużki krwi płynącej z warg syna. Cullen zszedł z podium i ruszył prosto ku niej. Stała jak skamieniała, licząc w duchu upływające sekundy. Gdy był w połowie drogi, drzwi otworzyły się z trzaskiem i do sali wpadło pięciu ubranych na czarno mężczyzn. Zaskoczeni żołnierze generała nie zareagowali natychmiast, aż ich szef musiał ryknąć, by strzelali.

Egan popchnął Maggie na podłogę i przykrył ją własnym ciałem. Wokół gwizdały pociski.

- Zabić chłopaka! - krzyknął Cullen.

- Nie! - rozpaczliwie krzyknęła Maggie.

ROZDZIAŁ 8

Egan przytrzymał Maggie, wiedząc, że gdyby pozwolił się jej ruszyć, pobiegłaby prosto na linię ognia. Instynkt macierzyński wziął górę nad rozważą. Myślała tylko o tym, żeby chronić swoje dziecko, gdyby jednak poddała się panice, sama mogłaby zginąć, i przeszkodzić w uratowaniu Benta. Egan nie miał innego wyjścia, jak brutalnie przywołać ją do porządku. Usiłowała się wyrwać, szarpała się, krzyczała, kepała. Błagała, by pomógł Bentowi, zanim będzie za późno.

- Joe i Hunter się nim zajmą - powiedział, nie wiedząc, czy w ogóle docierają do niej jego słowa. - To ich zadanie.

Jak mógł ją przekonać, że największe szanse na zachowanie Benta przy życiu mają dwaj agenci Dundee, a nie on lub ona?

Maggie drżała, co chwila jej ciałem wstrząsał silny dreszcz. Egan pociągnął ją za sobą i wczółgali się pod najbliższą ławkę. Dokoła świstały kule. Nagle, po wydającej się trwać w nieskończoność wymianie ognia, zapadła śmiertelna cisza.

- Cassidy! - zabrzmiał donośny głos kobiety.

- Nie ruszaj się - powiedział Egan do Maggie, a sam wychylił się spod ławki na tyle, by zobaczyć, jak Ellen Denby obrzuca baczny spojrzeniem salę, a Wolfe i Jack Parker ją osłaniają. Podniósł rękę, by dać jej znać, gdzie się znajduje.

Gdy tylko go zobaczyła, natychmiast rzuciła mu pistolet. Chwycił broń w locie. Sprawdził magazynek i rozejrzał się na wszystkie strony.

ICH TROJE 119

- Mamy Benta! - zawołał Joe Ornelas.

- Zabierz go stąd! - rozkazała Ellen.

Gdy Joe Ornelas i Hunter Whitelaw wyprowadzali z sali chłopca, Egan na sekundę napotkał jego wzrok. Maggie chwyciła Egana kurczowo za rękę.

- Czy Bentowi już nic nie grozi? - spytała przerażona. Poczuli jej łzy kapiące mu na dłoń.

- Tak, kochanie, nic mu nie zagraża.

Nie wprowadzał jej w szczegóły, a przede wszystkim nie zdradził, że Bent dopiero wtedy będzie bezpieczny, gdy agenci wywiodą go poza teren fortecy, a tak naprawdę jedynym sposobem na to, aby zapewnić Bentowi stuprocentowe bezpieczeństwo, jest zlikwidowanie Cullena.

- Sala czysta - poinformowała Ellen. - Zmywamy się.

- Musimy się stąd wydostać - powiedział Egan do Maggie. - Zdejmę ci z szyi tę cholerną obrożę - rozpiął sprzączkę - a później wyskakujemy spod ławki i biegniemy do drzwi po prawej stronie.

Trzymaj się mnie. Zrozumiałaś?

- Tak - odparła z najwyższym trudem. Egan zdjął obrożę i cisnął ją na podłogę. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo boli ją szyja.

Gdy byli już w holu, Ellen Denby, z MP5 w ręku, dała im znak, by zaczekali. Trzech ludzi Cullena przycisnęło się, strzelając bez opamiętania, jakby sam ogień mógł ich ochronić. Pociski trafiały w ściany i meble. Nadmiernie pewni siebie, jak tylko mogą być młodzi i niedoświadczeni żołnierze, szli prosto w zasadzkę.

Parker i Wolfe poradzili sobie z nimi bez trudu. Rekruci nie mieli pojęcia, jak się zachować w nieoczekiwanej sytuacji, i przyplącili to życiem. Parker skinął na Egana, że droga wolna, i ten, nie puszczając ramienia Maggie, poprowadził ją naprzód, omijając martwe ciała.

120 ICH TROJE

Kiedy biegli korytarzem do wyjścia, nie wiedząc, co czeka ich za każdym kolejnym zakrętem, Egan poczuł się dumny z Maggie. Nie dość, że dotrzymywała mu kroku, to gdy tylko dowiedziała się, że Bent jest bezpieczny, zachowała zimną krew podczas walki, która rozegrała się na jej oczach. Maggie nie była wyszkolona tak jak Ellen, ale była bardzo dzielna i silna psychicznie.

- Gdzie Cullen? - spytał Egan.

- Po naszym wtargnięciu, kiedy zorientował się, że zabijając Benta, zaryzykuje własne życie, zrobił w tył zwrot i wypadł z sali tronowej - odpowiedziała Ellen.

- Myślisz, że spróbuje wymknąć się tunelem? - spytał Parker.

- Raczej nie. - Egan oddychał ciężko. - Założę się, że słabo orientuje się w sytuacji. Gdyby miał dobre rozpoznanie, na pewno walczyłyby dalej.

Spoglądając na boki, by sprawdzić, czy gdzieś nie czai się któryś z żołnierzy Cullena, Ellen prowadziła swoich ludzi do wyjścia. Nagle Wolfe zatrzymał się i błyskawicznie pochylił. W tej samej chwili przeleciała nad jego głową kula i utkwiała w ścianie. Ocalił go szybki refleks. Gdy tylko samotny strzelec pojawił się w polu widzenia, Wolfe unieruchomił go jednym celnym strzałem.

- Dziewczęta i chłopcy, nie traćmy czasu - powiedział Parker z charakterystycznym teksańskim akcentem. - Od chwili gdy Joe i Hunter znajdują się z Bentem w helikopterze, O'Brien będzie czekał na nas tylko dziesięć minut, o ile będzie to możliwe, po czym odlecą, a tym samym odfrunie nasza jedyna szansa na wydostanie się z prywatnego piekła Cullena.

- Zdamy - zapewniła go Ellen. - Jesteśmy już prawie przy schodach. Szkoda, że nie możemy zjechać windą, ale to zbyt ryzykowne. Moglibyśmy znaleźć się w pułapce bez wyjścia.

ICH TROJE 121

Cała piątka ruszyła klatką schodową prowadzącą do podziemi. Musieli zejść dwie kondygnacje w dół. Słysząc było tylko stukot butów na metalowych stopniach. Do trzeciego poziomu nie spotkali nikogo, z czego Egan wyciągnął wniosek, że Cullen jeszcze się nie zorientował, w jaki sposób agenci Dundee dostali się do fortu. Była to jednak tylko kwestia czasu. Wkrótce generał domyśli się, że ma wśród swoich ludzi zdrajcę, który wyjawiał napastnikom wejście przez sekretny tunel.

Agenci przez podstęp dostali się do środka fortecy, wykonali swoją robotę i teraz próbowali wydostać się z piekła, zanim wróg zorientuje się w sytuacji. Egan chrząknął. Mieli niezbyt duże szanse, by bez strat opuścić ten teren.

Kiedy dotarli do podziemi, znajdujących się głęboko pod¹ górami, Parker i Wolfe poszli pierwsi, a za nimi Egan i Maggie. Tyły osłaniała Ellen. Za łatwo nam idzie, pomyślał Egan, wszystko poszło jak z płatką. Bent jest już najpewniej na pokładzie helikoptera, a za kilka minut oni dołączą. Agenci federalni odciągną uwagę żołnierzy Cullena... no tak, tylko gdzie właściwie podziewa się samozwańczy generał? Instynkt podpowiedział Eganowi, że stary lis chował coś w zanadrzu. Niczym iluzjonista wyciągnie coś z rękawa. Ale co? Jaką sztuczkę przygotował? I kiedy zdecyduje się uderzyć?

Kiedy wychodzili z tunelu, na chwilę oślepiło ich jasne światło dnia, ale wzrok Egana natychmiast się przyzwyczaił. Usłyszał warkot silnika helikoptera, a kiedy rozejrzał się wokół, zauważył, że trawa i drzewa pochylają się pod wpływem siły podmuchu. Egan, Maggie, Wolfe, Parker i Ellen zatrzymali się u wylotu tunelu.

- Na co czekamy ? - zdziwił się Parker. - Zwiewajmy z tego piekła.
- Weź Maggie - zwrócił się Egan do Ellen.
- Co to ma znaczyć? - oburzyła się Maggie.
- Muszę znaleźć Cullena - wyjaśnił. - Idź z Ellen.

122 ICH TROJE

- Nie możesz tu zostać. - Chwyciła go za koszulę. - Nie zostawię cię tutaj. Idziesz z nami!

W chwili gdy Egan odpychał ją od siebie, Wolfe wydał ostrzegawczy okrzyk. Nad nimi, na skarpie, stał Winn Sherman i celował z pistoletu maszynowego. Towarzyszył mu Cullen. N

Nie było czasu na myślenie, tylko na działanie. Egan chwycił Maggie i pociągnął za sobą, dzięki czemu zdołali ukryć się za najbliższym występem skalnym. Ellen i Parker padli na ziemię i przeczołgali się do Wolfe'a, który przyczał się w rowie przy ścieżce prowadzącej w kierunku helikoptera. Wymierzyli broń w Shermana i Cullena.

Szybka salwa z pistoletu maszynowego zmiotła wszystko, co znalazła na swej drodze, zahaczając o głaz, za którym ukrył się Egan z Maggie. Egan zorientował się, że mają odciętą drogę ucieczki.

Znaleźli się między lasem a fortecą.

Trzej agenci Dundee odpowiedzieli ogniem, ale nie mieli żadnych szans. Egan uzmysłowił sobie, że jedyne, co mogą zrobić, to jak najszybciej dotrzeć do helikoptera. Chciał, by Maggie poszła z nimi, ale nie wydawało się to teraz możliwe. Sprawdził godzinę. O'Brien wystartuje za dwie minuty, z pozostałą trójką albo bez nich.

Egan chciał, aby Denby jak najprędzej wróciła do helikoptera. Ellen o wszystko zadba, a jemu pozostanie działanie tutaj, na miejscu. Wiedział, że on i Maggie mają tylko jedną szansę na przeżycie.

Ujął Maggie za podbródek. W jej oczach było przerażenie.

- Nie dostaniemy się do helikoptera - powiedział. - Nie damy rady. A nie chcę ryzykować twego życia, zostawiając cię tutaj do czasu, aż wykończę Cullena.

- Zamierzałeś tu zostać i zabić go, prawda? Nawet jeśli miałbyś sam zginąć? - domyśliła się.

ICH TROJE 123

- Plany się zmieniły - odrzekł. - Cullen musi poczekać, teraz najważniejsze jest twoje bezpieczeństwo. Warkot silnika helikoptera stawał się coraz głośniejszy. Poczuli mocny powiew, zobaczyli pochylające się drzewa i za moment helikopter uniósł się w górę i powoli zaczął znikać z pola widzenia. Zostali sami, pozbawieni wszelkiej nadziei i możliwości ratunku, zdani tylko na siebie. Egan obejrzał się na skarpe, gdzie jeszcze kilka minut temu stał Sherman i mierzył do nich z pistoletu maszynowego. Teraz nikogo tam nie było. Przypuszczalnie on i Cullen zorientowali się, że Egan i Maggie nie uciekli z innymi i zamierzali ich poszukać.

- Musimy się stąd ruszyć - powiedział Egan. - Na pewno pójda za nami, a więc musimy uciekać, jak najdalej tylko zdołamy.

Skinęła głową, niezdolna wykrztusić z siebie choćby słowa. Przeczołgali się pod najbliższy krzak, po czym Egan pociągnął ją za kępę wysokich sosen i dokładnie zlustrował teren.

- Nie możemy iść w dół tą samą drogą, którą tu przyszliśmy - powiedział - a więc nie dostaniemy się do naszych bagaży i zapasów. Cullen doskonale wie, skąd przybyliśmy. Tak samo nie ma szans, by bez narażenia się na ostrzał przedrzeć się do federalnych. Walka będzie trwała do nocy, a może i dłużej. Cullen pójdzie za nami. Naszą jedyną szansą jest dotarcie gdzieś w cywilizowane rejony i skontaktowanie się z Ellen. - W oczach Maggie zobaczył strach, którego nie była w stanie ukryć. - Nie chcę cię okłamywać, Maggie - dodał. - Czeka nas ciężka droga. Nie mamy kompasu, narzędzi, jedzenia ani wody. Jeśli przed nocą nie znajdziemy żadnej miejscowości, nie będziemy mieli gdzie przenocować.

- A jaki mamy wybór? - spytała.

- Żadnego. Chyba że chcemy zostać zastrzeleni przez żoł-

nierzy Cullena lub zamierzamy narazić się na przypadkowy postrzał z rąk agentów FBI. - Egan głęboko zaczerpnął powietrza. - Albo dobrowolnie oddamy się w łapy tego potwora. Maggie potrząsnęła głową.

- Powiedz mi, w jaki sposób Cullen i Sherman zdołali się wymknąć, jeśli fort jest otoczony przez federalnych?

- Na pewno są tu jeszcze inne wyjścia ewakuacyjne.

- Zostawił swoich ludzi, żeby walczyli i zginęli, czy tak?

- Zgadza się, tak właśnie zrobił. Mam tylko nadzieję, że ci biedni głupi chłopcy nie będą walczyć do upadłego. Podczas gdy oni oddają życie za organizację, ich wspaniały przywódca marzy tylko o tym, aby ciebie i mnie złapać i unicestwić.

- Cullen i Sherman mają dobrą broń, prawda? - zaniepokoiła się.

- A ja mam ten pistolet. Szybko strzela i nie zamierzam stracić ani jednej kuli. Ruszajmy. Musimy być cały czas przynajmniej o krok przed nimi, a być może uda się nam ich zgubić.

Egan doskonale zdawał sobie sprawę, że mają nie więcej niż pięćdziesiąt procent szans. W duchu modlił się, by wyszli z tego cało. Fakt, że Bent jest bezpieczny, dawał im już jeden punkt przewagi. Oczywiście nie znał tej okolicy tak dobrze jak Cullen, ale nieraz zdarzało mu się przeżyć w dziczy, a poza tym uważał, że jest sprytniejszy od generała. Będzie zacierał ślady, wybierał najmniej oczekiwane ścieżki, postępował w sposób pozornie nielogiczny. Cullen był typem człowieka, który w obliczu nieprzewidzianych okoliczności łatwo traci pewność siebie, a Egan zamierzał stworzyć tych okoliczności jak najwięcej!

- Dlaczego ich zostawiliście? - Ellen zauważyła, że Bent Douglas zadał pytanie tonem, jakiego używał Egan, gdy był wściekły. - Jak mogliście...

ICH TROJE 125

Hunter Whitelaw położył swoją niedźwiedzią dłoń na ramieniu chłopca.

- Z miejsca, w którym się znajdowali, nie mieli możliwości przedostać się do helikoptera. Znaleźliby się pod ostrzałem z pistoletu maszynowego i z całą pewnością by zginęli. My nie mogliśmy przedostać się do nich, a oni do nas. A poza tym mieliśmy rozkaz zabrać ciebie i zapewnić ci bezpieczeństwo, niezależnie od wszystkiego.

- Czyj rozkaz? - spytał Bent.

- Twego ojca - odpowiedziała Ellen. Bent spojrzał na nią uważnie.

- Kim jesteście i co Egan Cassidy ma wspólnego z tym, co się stało ze mną? To znaczy, generał Cullen znał mego ojca, czy tak? Wziął mnie jako przynętę, żeby Cassidy do niego przyjechał.

- Cassidy był kiedyś najemnikiem - wyjaśniła Ellen. - Przez kilka lat pracował dla CIA, później się wycofał. Parę lat temu zatrudnił się u nas, czyli w prywatnej agencji ochroniarsko-detektywistycznej Dundee w Atlancie. Sprawa między twoim ojcem a Grantem Cullenem sięga odległych czasów, ale myślę, że najlepiej wyjaśni ci to sam Egan.

- A więc uważa pani, że wszystko będzie dobrze? Ze nic im się nie stanie? Mamie i Eganowi?

Hunter ścisnął ramię chłopca. Ellen pragnęłaby móc powiedzieć mu to, co chciał usłyszeć, i przez chwilę zastanawiała się nawet, czy nie skłamać. Była jednak winna synowi Egana prawdę, choć chciała wyrazić ją w miarę łagodnej i optymistycznej formie.

- Jeśli ktokolwiek jest w stanie znaleźć wyjście z tej sytuacji i przyprowadzić mamę z powrotem do ciebie, to jest nim właśnie Egan Cassidy.

- A pani nic nie może zrobić? - spytał Bent. - Wrócić tam i pomóc im?

126 ICH TROJE

- Nie wiemy na pewno, którądy poszli - wyjaśniła Ellen. - Mogli wybrać każdą z możliwych dróg.
 - To co zamierzacie zrobić? - Bent wpatrywał się badawczo w Ellen.
 - Zabiorę cię do Flagstaff i zaczekamy tam, aż Egan się z nami skontaktuje. Ornelas i Whitelaw - wskazała na obu mężczyzn - będą twoimi osobistymi ochroniarzami.
 - Po co mi ochrona, skoro ten, który mnie porwał, jest wciąż w forcie? - zdziwił się chłopiec.
 - Ponieważ Cullen przewodzi organizacji pod nazwą Ultimate Survivalists, a my nie mamy pojęcia, jaki zasięg ma to ugrupowanie. Być może Cullen wydał rozkazy, że każdy członek organizacji, który tylko natknie się na ciebie, ma obowiązek cię zabić. - Ellen nie chciała być tak brutalnie szczera, ale w tych okolicznościach nie miała innego wyjścia. Bent nie był już dzieckiem, tylko czternastoletnim młodzieńcem. Będzie bezpieczniejszy, wiedząc, że jego życie wciąż jest zagrożone.
- Có za cholerna sytuacja, pomyślała. Jeśli Cassidy'emu nie uda się ucieczka i on oraz Maggie zginą, na agentów Dundee spadnie obowiązek opieki nad osieroconym Bentem, a jeśli Cassidy nie zabije Cullena, życie chłopca wciąż będzie zagrożone. Istniało tylko jedno rozwiązanie tego problemu. Grant Cullen musi zginąć, a Egan Cassidy musi żyć.
- Winn Sherman zarzucił plecak na barki młodego żołnierza, a sam przewiesił przez ramię karabin.
- Jesteśmy gotowi, sir - oznajmił.
 - Wydałem ludziom rozkazy - powiedział Cullen. - Będą bronić fortu tak długo, jak tylko jest to możliwe, by dać nam czas na ucieczkę, a później się poddadzą.
 - Lepiej już chodźmy - zasugerował Sherman. - Cassidy i kobieta mają godzinę przewagi.

ICH TROJE 127

- Spokojnie. - Cullen pogładził pistolet maszynowy, który trzymał w ręku, a później ukląkł i pogłaskał MacArthura i Pattona. - Dokąd mogą pójść, jak nie w dół? Jeśli nie złapiemy ich po drodze, schwytamy ich na dole. Ta gra jeszcze się nie skończyła, ja jeszcze nie wygrałem. Stanie się to dopiero wtedy, gdy Cassidy, jego syn i jego kobieta będą martwi.

Maggie i Egan byli już w drodze od ponad trzech godzin. Chcieli oddalić się możliwie jak najbardziej od swoich prześladowców. Egan używał wszelkich znanych sobie sztuczek, by zatrzeć ślady.

Wybierał nawet okreśną drogę, która, co prawda, przedłużała ich wędrówkę, ale mogła wprowadzić Cullena w błąd. Miał nadzieję, że generał będzie się raczej spodziewał, iż wybierze trasę najszybszą i najłatwiejszą.

Ponaglał Maggie, choć zdawał sobie sprawę, jak bardzo musi być zmęczona. Z dwóch powodów chciał jak najprędzej dotrzeć do wody. Po pierwsze, oboje byli spragnieni, a po drugie, mimo wszystkich jego wysiłków, istniało prawdopodobieństwo, że Cullen trafi na ich ślad. Jeśli jednak pójdą dalej korytem rzeki, istnieje szansa, że ich ucieczka się powiedzie.

- Posłuchaj! - zawołał nagle Egan. - Słyszysz to?

- Wodospad? - spytała Maggie.

- Tam gdzie jest wodospad, musi być również rzeka. Chodź ze mną.

Maggie brakowało tchu w piersiach, bolała ją głowa, czuła każdy mięsień. Nie marzyła o niczym innym, jak tylko o tym, by wreszcie się położyć i odpocząć. I nigdy już nie wstawać. Musiała jednak posłusznie, jak automat, iść za Eganem. Doszli wreszcie nad strome urwisko, gdzie każdy nieuważny krok groził runięciem w przepaść. Posuwali się bardzo powoli wąską ścieżką. Egan szedł pierwszy, macając grunt, potem podawał

128 ICH TROJE

rękę Maggie, by czuła się pewniej. Wreszcie dotarli do wodospadu. Z wysokiej granitowej ściany staczała się z hukiem spieniona woda, tworząc na dole szeroki strumień, który dalej spływał w dół.

- Jeszcze kilka kroków i zatrzymamy się na trochę - obiecał Egan. - Niestety, możemy sobie pozwolić jedynie na niezbyt długi odpoczynek.

Maggie uklękła, nie zwracając uwagi na ostre, kamieniste podłoże, które raniło jej kolana. Nabrała w dłonie krystalicznie czystej wody i podniosła je do ust. Nigdy jeszcze woda nie smakowała jej tak bardzo. Powtórzyła tę czynność kilka razy, po czym spryskała twarz i szyję.

Egan też się napił, a po chwili zanurzył w strumieniu głowę. Kiedy się podniósł, Maggie wciąż klęczała. Nie miała siły wstać, uczyniła to dopiero wtedy, gdy podał jej rękę.

- Myślę, że Cullen nam już nie grozi, przynajmniej na razie. Cholernie trudno będzie mu nas znaleźć.

- Odgarnął Maggie włosy z czoła. Miała zaróżowione policzki i nieco ciemniejszy nos oraz czoło. - Już się trochę opaliłaś - powiedział, pocierając koniuszek jej nosa.

- Na pewno jestem czerwona - uśmiechnęła się. - To przez tę jasną cerę.

- Przepraszam, że nie wziąłem kremu do opalania. - Potarł delikatnie jej policzek. - No cóż, mamy teraz na głowie nieco poważniejsze problemy.

- Nie mówisz o Cullenie, prawda?

- Nie, mówię o miejscu na nocleg - przytaknął. - Zastanawiam się, gdzie moglibyśmy bezpiecznie spędzić noc.

- A co z jedzeniem?-zainteresowała się.

- W razie konieczności możemy obejść się bez jedzenia nawet kilka tygodni, ale bez wody tylko kilka dni.

- Nie powinnam się o nic więcej martwić? - spytała.

ICH TROJE 129

- Pozwól, że ja będę się martwić za nas oboje. - Pchnął ją lekko. - W drogę, odpoczniemy trochę dalej, obiecuję.

Wiedząc, że jej syn jest bezpieczny, Maggie była w stanie stawić czoło wszystkim niebezpieczeństwom, jakie tylko mogły ich spotkać po drodze. Poza tym nie miała wątpliwości, że jest w dobrych rękach, przy Eganie czuła się pewnie. Skinęła głową i uśmiechnęła się.

- Moja dzielna Maggie - pochwalił ją.

Nie miała pojęcia, gdzie są. Wiedziała jedynie, że nie dotarli do żadnego cywilizowanego miejsca i przez cały dzień nie natknęli się na ślad człowieka. Egan wciąż kluczył i bardzo oddalił się od trasy, aby tylko zgubić Cullena. Kiedy wreszcie nabrał pewności, że generał ich nie znajdzie, a w każdym razie nie w najbliższym czasie, zaczął robić przerwy na krótki odpoczynek, co Maggie przyjęła z ogromną wdzięcznością.

Słońce znajdowało się już nisko nad horyzontem, rozświetlając niebo purpurową luną. Okolica zmieniła się. Miejsce skał i głazów zajęły sosny, świerki i porosty, które nazywano, jak powiedział jej Egan, „brodą starego człowieka”. Taka sceneria wydała się Maggie zdecydowanie bardziej przyjazna niż skaliste góry i strome kamieniste ścieżki.

Noc była tuż-tuż, a oni wciąż jeszcze nie znaleźli żadnego schronienia. Temperatura zaczęła gwałtownie spadać. W tej okolicy występowały bardzo duże różnice między dniem a nocą i Maggie trzęsła się z zimna.

- Nawet jeśli się zatrzymamy na noc, nie możemy rozpalić ogniska - powiedział Egan. - Przykro mi.

- Co zrobimy? Przycupniemy pod drzewem?

- Może, choć wciąż mam nadzieję, że natkniemy się na jakąś zaciszną jaskinię.

130 ICH TROJE

- Tak, na pewno - powiedziała z powątpiewaniem. - A może masz też nadzieję na garnek fasoli z mięsem i chleb?

- Co, u licha? Czyżby ci nie smakowały orzechy i jagody, które dla ciebie zebrałem? - zachichotał.

- Wiem, że nie umrzemy z głodu, jeśli przez jakiś czas nie będziemy jeść, ale kwaśne jagody i orzechy, którymi nawet wiewiórka by wzgardziła, mogą definitywnie zrujnować mój wspaniały nastrój.

- A więc jutro rozejrzę się za czymś bardziej jadalnym.

- Proponuję jajka na bekonie - rozmarzyła się Maggie. - Mówiąc poważnie, myślę, że powinnam bardziej zainteresować się noclegiem niż śniadaniem - dodała po chwili.

Mogło wydawać się dziwne, że w tak dramatycznej sytuacji pozwalają sobie na żarty, ale w ich przypadku było to całkiem naturalne. Bądź co bądź, nie tylko ich syn był bezpieczny w towarzystwie agentów Dundee, ale i oni sami zdołali dzisiejszego dnia kilka razy wymknąć się śmierci. Mimo świadomości, że Cullen depcze im po piętach, czuła się szczęśliwa, bo nadał żyła i była z Eganem. W głębi serca wiedziała, że jeśli jest ktoś, kto może zapewnić im bezpieczeństwo, to właśnie on.

Ale co się stanie, gdy już spotkają się z szalonym generałem? - zaniepokoiła się. No cóż, znała odpowiedź. Egan zmierzy się z Cullenem i zabije go... albo sam zginie.

- Wygląda na to, że znalazłem dla nas skromną kawalerkę. - Egan objął Maggie i podprowadził do pobliskiej kępy drzew. - Spójrz. Nie zapewnia bezpieczeństwa i całkowitej prywatności jak jaskinia, ale za to gwarantuje wspaniały widok na gwiazdy.

U stóp urwiska porośniętego krzewami i dzikimi kwiatami Maggie dostrzegła odkrycie Egana - ogromny głąz z nawisem w kształcie litery C. Może nie była to jaskinia, ale w każdym razie coś bardzo zbliżonego.

ICH TROJE 131

- Przepraszam, że nie udało mi się znaleźć lepszego miejsca na nocleg, ale ten nawis zapewni nam jakieś minimum osłony, a skalna ściana da namiastkę przytulności.
 - Dla mnie to jak motel „Niebo” - zachwyciła się Maggie, posyłając Eganowi uśmiech pełen uznania.
 - Jak się tam dostaniemy?
 - Zejdziemy w dół - odparł.
 - Tego się właśnie obawiałam. -Maggie przybrała niewyraźną minę.
 - Moja słodka dziewczyno, chyba mnie nie zawiedziesz na ostatnim etapie wędrówki?
 - Prowadź, idę za tobą - powtórzyła słowa, które wypowiedziała już niejedną raz.
 - Właśnie to chciałem usłyszeć. - Egan uśmiechnął się szeroko. - Oto kobieta, która wie, o co naprawdę chodzi w życiu.
 - Wracamy do Minervy - powiedział Cullen. - Lada chwila zapadnie zmrok, zadzwoń, niech ktoś wyjedzie nam naprzeciw.
 - Tak, sir. - Pułkownik Sherman strzelił obcasami.
- Natychmiast spełnił polecenie przywódcy. Szybko zatelefonował, a tymczasem młody porucznik Shatz podał Cullenowi manierkę z wodą. Generał napił się i skinął na porucznika. Shatz wyjął z plecaka miskę i napełnił ją wodą z własnej manierki. Cullen podprowadził oba rottweilery, po czym wręczył smycz Shatzowi.
- Gdzie on, u diabła, jest? - irytował się Cullen. - Nieźle nas przegonił, ale jeśli myśli, że mnie wykiwał, to się myli. Tym razem mu się udało, ale nasza organizacja ma wszędzie w tym stanie swoich ludzi. Jak tylko Cassidy się gdzieś pokaże, zaopiekujemy się nim. - Poglądził swój pistolet maszynowy.
- Winn Sherman poszedłby za generałem do piekła i z powrotem, gdyby takie otrzymał rozkazy, ale tropienie Egana Cassi-

132 ICH TROJE

dy'ego i Maggie Douglas nie miało nic wspólnego z organizacją. To była prywatna zemsta generała, w którą uwikłał swoich żołnierzy. Pułkownik bez przerwy wracał myślami do ludzi, którzy zostali w forcie. Wielu z nich już zginęło, pozostali zostaną aresztowani. Świetni młodzi mężczyźni, właściwie jeszcze chłopcy, których pomagał szkolić. Nie ośmielił się jednak zakwestionować autorytetu Granta Cullena.

Generał obiecał, że kiedy zlikwiduje Cassidy'ego i jego kobietę, przegrupuje swoje wojsko i zaciągnie nowych rekrutów. Wkrótce więc organizacja odrodzi się i będzie jeszcze potężniejsza i znakomitsza niż kiedykolwiek przedtem.

Tylko to liczyło się dla Winna. Ultimate Survivahsts. Gdy nadejdzie, pora, stanie u boku swego mistrza, gotów pojmać i zabić Egana Cassidy'ego.

ROZDZIAŁ 9

Cjłaz o dziwnym kształcie osłaniał ich niczym baldachim, stwarzając namiastkę schronienia. Było tu w miarę zacisznie, jednak czuli przejmujący chłód, temperatura bowiem wciąż spadała. Egan ułożył materac z gałęzi, mchu i liści, żeby choć trochę odizolować ich od zimnego podłoża.

- Połóż się - powiedział do Maggie. - Odwróć się twarzą w kierunku skały.

Maggie automatycznie zastosowała się do jego polecenia. Mimo że poślanie, jakie jej wymościł, w niczym nie przypominało wygodnego łóżka, które czekało na nią w domu, zmęczona trudem i przeżyciami minionego dnia, ułożyła się na nim z rozkoszą. Była śmiertelnie zmęczona.

Egan przyniósł jeszcze trochę mchu i położył się obok niej, przytulając się do jej pleców. Zdjąwszy pistolet, który nosił przymocowany do pasa, położył go w zasięgu ręki, a na koniec poprawił gałązki i Uście, by dokładnie okrywały ich nogi i plecy.

- Nie jest ci zimno? - zaniepokoiła się Maggie.

- Nie, kochanie. A ty jak się czujesz?

- Świetnie. Nie przypuszczałam, że łóżko z patyków i liści może być tak wygodne. I że tak pięknie pachnie. - Głęboko zaczerpnęła powietrza. - Nie ma takiego miejsca na moim ciele, które by mnie nie bolało - dodała. - Nawet włosy mnie bolą.

Pogładził ją po głowie i pocałował.

- Twoje włosy pachną słońcem - powiedział.

134 ICH TROJE

- To komplement? - zachichotała.
- Oczywiście. Czyż nie jest pełen romantyzmu? - zażartował.
- Owszem - zgodziła się - ale w takim razie ty zawsze jesteś romantyczny. Zawsze mówisz to, co należy powiedzieć, i robisz to, co należy zrobić. W ciele wojownika drzemie dusza i serce poety.
- Tak myślisz? - bąknął zmieszany.
- Ja to wiem - odparła.

Zamilkli, zatapiając się we wspomnieniach. Bliskość ich ciał sprawiła, że cofnęli się pamięcią do czasów, gdy pierwszy raz zostali kochankami. Przypomniały im się czułe i zmysłowe słowa, szeptane w chwilach uniesienia, gorące pocałunki i pieszczoty, zespolenie ciał, serc i dusz.

A także dziecko stworzone w tych cudownych, niezapomnianych chwilach, kiedy istnieli tylko oni dwoje.

Egan oplótł ręką jej brzuch.

- Żałuję, że nie byłem przy tobie, kiedy nosiłaś w sobie Benta.
- Chciałam tego. - Położyła dłoń na jego ręce. - Potrzebowałam ciebie. - Zadrzała lekko.
- Czy kiedykolwiek wybaczysz mi to, co ci zrobiłem? Że naraziłem na niebezpieczeństwo ciebie i naszego syna? Nigdy nie miałem zamiaru cię zranić, raczej bym umarł, niż cię skrzywdził w jakikolwiek sposób.

Wtuliła się w niego, by dokładniej poczuć jego ciało. Było jej wspaniale, ciepło i bezpiecznie.

- Ja też chciałam tego romansu... tej przygody - powiedziała. - Nie tylko ty.
- Jednak to nie ty ukrywałaś straszną tajemnicę - zauważył. - To ja nie miałem prawa angażować się uczuciowo ani płodzić dziecka. Wiedziałem, że nie mogę się zakochać, mieć normalnej

ICH TROJE 135

rodziny. Cullen wciąż siedział mi na karku, czekając tylko na okazję, by wykorzystać w rozgrywce ze mną kobietę lub dziecko.

- Och, Egan. - Maggie z trudem powstrzymywała łzy napływające jej do oczu. - Jak bardzo niesprawiedliwe było dla ciebie życie. I to tylko dlatego, że ujawniłeś, jakim był potworem. .. nadal jest ten...

- Nie myśl o Cullenie. - Egan uniósł głowę, by pocałować ją w policzek, brodę i w zagłębienie pod uchem, - Gwarantuję ci, że nigdy więcej nie zagrozi ani tobie, ani Bentowi.

Maggie dobrze wiedziała, co się kryje za tymi słowami. Egan zmierzy się ze swoim wrogiem i go zabije. Wrażliwa część jej natury buntowała się na samą myśl o tym, że Egan może pozbawić życia innego człowieka, ale instynkt macierzyński podpowiadał, że byłoby lepiej, gdyby Grant Cullen był martwy.

- Czy sądzisz, że ktoś objaśnił Bentowi całą sytuację? - spytała. - On musi być zupełnie zbity z tropu. Mam nadzieję... - Z emocji słowa więzły jej w gardle. - Wiem, że ma już czternaście lat, ale pod wieloma względami wciąż jeszcze jest małym chłopcem.

- Ellen wszystko mu wytłumaczy - uspokoił ją Egan. - Prawdopodobnie poda mu skróconą wersję, ale nie na tyle, by się zastanawiał, dlaczego Cullen go porwał. Zapewni go też, że bezpiecznie przyprowadzę cię do domu. - Pogłaskał ją po brzuchu. - Opowiedz mi o moim synu - poprosił. Maggie odetchnęła głęboko, po czym westchnęła.

- Widziałeś go dzisiaj. Prawda, że jest bardzo podobny do ciebie?

- Jest moją wierną kopią - zgodził się Egan - z jednym jednak wyjątkiem. Jest ładniejszy, ale to już po tobie. Ma naturalny urok.

- Po tobie odziedziczył pęd do przygody. Czasem jego odwaga wprost mnie przerażała, wiesz przecież, jaka jestem

ostrożna. - Tylko nie byłam taka, gdy zakochałam się w tobie, dodała w myślach. Wtedy byłam gotowa na każde ryzyko. A teraz? Kochała się z nim ostatniej nocy i zrobiła to zupełnie nie-przymuszona, z własnej woli oddała mu swoje ciało. Czy jednak może oddać serce Eganowi? Czy jest on w stanie normalnie żyć, bez ryzyka i ciągłej gorączki? Bez przygód i niebezpieczeństw?

- Jest dobrym chłopcem, prawda? - spytał.

- O tak, Bent to naprawdę dobre dziecko. Jest posłuszny, wrażliwy i czuły. Jest moim małym mężczyzną. - Do oczu napłynęły jej łzy. - Myślę, że w jakiś sposób czułam, że musi się mną opiekować, bo jego ojciec tego nie robił... Nawet kiedy wyszłam za Gila, Bent troszczył się o mnie. Kiedy czasem kłóciliśmy się, zawsze był gotowy mnie bronić.

- Gdyby nie ja... gdybym się nie pojawił w twoim życiu, wyszłabyś za Gila i żyła z nim długo i szczęśliwie. - Egan przycisnął Maggie do siebie gestem posiadacza. - A Bent byłby jego synem, nie moim. Naprawdę, nieźle pogmatwałam ci życie, co?

Maggie kręciła się, kilkakrotnie zmieniając pozycję i burząc misterną konstrukcję z mchu i gałęzi, zanim wreszcie odwróciła się do Egana. Światło księżycy padało na ich skulone sylwetki. Zobaczyła ciemny zarys twarzy Egana. Wtuliła twarz w jego szyję i objęła go w pasie.

- Nie wiem, jak wyglądałoby moje życie, gdybyś nie był jego częścią - powiedziała, nie kryjąc emocji

- ale nikt, a już na pewno nie Gil, nie mógłby dać mi syna nawet w połowie tak cudownego jak Bent.

- Ach, Maggie. Moja słodka Maggie.

Jego wargi zaczęły w ciemnościach szukać jej ust, aż wreszcie je znalazły. Pocałunek był czuły i delikatny, lecz zarazem namiętny.

Ten pocałunek stał się balsamem na jego udręczoną duszę. Był milczącym wyznaniem miłości. Kiedy ich usta się rozłączy-

ICH TROJE 137

ły, pozostali nieporuszeni, trzymając się w ramionach, tęskniąc za ciepłem, ukojeniem i bezpieczeństwem.

- Bent był dużym dzieckiem - opowiadała dalej Maggie. - Kiedy się urodził, ważył prawie cztery kilo i miał sporo ponad pięćdziesiąt centymetrów długości. A jaki miał apetyt! - roześmiała się. - Nadal jest żarłokiem. Nie mogę nastarczyć jedzenia. Ledwo skończymy obiad, a on już jest w kuchni i szuka czegoś na kanapki.

- Jest wysoki, ma już prawie sto osiemdziesiąt centymetrów, prawda? To dużo jak na jego wiek.

- Zgadza się. Jest zdrowy, inteligentny i wysportowany. Najbardziej lubi baseball.

- A czym się interesuje? Co chciałby kiedyś robić? To znaczy, gdy skończy szkołę?

- Cóż, wciąż ma inne pomysły. W jednym miesiącu chce się starać o stypendium baseballowe i grać w lidze, a w następnym myśli o zostaniu psychiatrą, żeby pomagać takim ludziom, jak jego wuj Bentley. Kilka razy wspominał o karierze wojskowej, ale kiedy się zorientował, że nie byłabym tym zachwycona, przestał wracać do tego tematu.

- Kiedy to wszystko się skończy... kiedy Cullen nie będzie wam już zagrażał... - Egan przerwał na chwilę. - Wiem, że na to nie zasługuję, ale bardzo bym chciał poznać mego syna, stać się częścią jego życia - dodał.

Serce Maggie zaczęło bić szybciej i mocniej. Czy chciałaby, żeby Egan stał się jej towarzyszem życia? Czy można zbudować związek opierający się na namiętności? Albo na rodzicielskiej odpowiedzialności? Egan chciałby stanowić część życia Benta. Tak przecież powiedział, o to prosił. Jednak czy chciałby również stanowić część jej życia?

- Nie zamierzam was izolować — uspokoiła go. - Teraz, gdy wiesz już, że masz syna, tylko od ciebie i od niego zależy, jaką

138 ICH TROJE

formę przybiorą wasze wzajemne stosunki. Ja na pewno nie będę się ani wtrącać, ani wam w czymkolwiek przeszkadzać.

- Czy on mnie nienawidzi? - zaniepokoił się Egan. - Jeśli powiedziałaś mu, że cię zostawiłem, gdy byłaś w ciąży, to pewnie musi...

- Nie, nie nienawidzi ciebie, on cię po prostu w ogóle nie zna. - Maggie wróciła do poprzedniej pozycji, odwracając się plecami do Egana. - Będziesz musiał zdobyć jego zaufanie i przyjaźń.

- Nie masz żadnych zastrzeżeń? Nie będziesz się sprzeciwiać?

- A dlaczego miałabym to robić? Jesteś jego ojcem. Egan objął Maggie ramieniem i przytulił się do jej pleców.

- Dziękuję - szepnął.

Maggie była otoczona mgłą, gęstą, białą i duszącą, taką samą, jaka spowija szczyty gór. Był z nią Egan, duży i silny, i unosił się nad nią, szukał jej warg, pragnął seksu. Poczowała ekstazę przenikającą każdy zakamarek jej ciała.

Nagle Egan znikł i została sama. Dotknęła dłonią nabrzmiałego brzucha. Nie, nie była sama. Egan zostawił ją ze swoim dzieckiem. Mężczyzna, którego kochała, opuścił ją na zawsze, ale ona ma jego dziecko, nosi je w sobie. Jest bezpieczne.

A później trzymała Benta w ramionach, był taki słodki i delikatny, jak tylko dziecko być może.

Trzymała go przy piersi, a jego usteczka łapczywie ssały jej sutek. Gdyby Egan tu był! Gdyby tylko mógł zobaczyć swojego syna. Egan! - wołało jej serce. Proszę cię, wróć!

Nagle, nie wiadomo jak i skąd, pojawił się Grant Cullen, i szarpnął Benta gwałtownym ruchem, chcąc wyrwać go z jej ramion. Kopnął ją, gdy próbowała z nim walczyć. Chwycił Benta za pizamę i trzymał go nad kraterem wulkanu. W każdej

ICH TROJE 139

chwili mógł go puścić. Błagała go i zaklinała na wszystko, by zlitował się nad jej dzieckiem. Na próżno. Odpowiedzią był tylko szyderczy śmiech.

Maggie usiłowała się poruszyć, sięgnąć po Benta, ale okazało się, że jest związana i zakneblowana. Była zupełnie bezradna. Nie mogła nawet wzywać pomocy, nie mogła bronić swego dziecka.

- Egan! Pomóż nam!

Lecz Egana nie było. Nie przyszedł jej z pomocą, nie zamierzał ocalić Benta.

Cullen rozpostarł dłoń i małe ciało dziecka zaczęło spadać w głęboką przepastną otchłań wulkanu.

- Nie! - krzyknęła. - Egan!

Obudził ją jej własny okrzyk. Nie wiedziała, gdzie jest i co się z nią dzieje. Egan pochylał się nad nią i łagodnie nią potrząsał. Wpatrywała się w jego ciemną sylwetkę, przez jeden krótki moment zagubiona między jawą a snem.

- Maggie, kochanie, co się stało? - pytał niespokojnie. - Krzyczałaś i wołałaś moje imię.

Usiadła i głęboko odetchnęła, starając się uspokoić i odzyskać utraconą równowagę.

- To sen - powiedziała. - To tylko senny koszmar. Bent był... Śniło mi się, że Bent jest malutki, a Cullen mi go zabrał i urwała w pół zdania.

Położył jej palec na ustach.

- Już po wszystkim. Bent jest bezpieczny i nic już mu nie grozi - uspokajał ją. - Cullen nigdy już się do niego nie zbliży.

- Och, Egan, wołałam cię. Byłeś mi potrzebny. Potrzebowaliśmy cię oboje, a ciebie nie było. Nie pomogłeś nam. Bent... Bent... - Głos się jej załamał. - Cullen wrzucił go w ognistą otchłań. Moje ukochane dziecko. A ciebie nie było. Co się z tobą działo, Egan? Dlaczego nam nie pomogłeś?

140 ICH TROJE

Zrzucił z siebie koc z mchu i gałęzi i wyciągnął ręce ku Maggie. Broniła się, gdy chciał wziąć ją w ramiona, biła go, odpychała, krzyczała, wyładowując w ten sposób swoją złość. Pozwolił jej na to, wiedząc, że przyniesie jej to ulgę. Rzucała się jak oszalała, aż w końcu, zupełnie wyczerpana, osunęła się w jego ramiona. Przytulił ją i zaczął delikatnie głaskać po plecach.

Podniosła ramiona i objęła za szyję.

- Nie wróciłeś - powiedziała z wyrzutem, z trudem powstrzymując łzy.

Choć bardzo chciał pomóc Maggie, wiedział, że nie jest w stanie ukoić jej bólu. Mógł tylko trzymać ją w ramionach, tulić i uspokajać. Przeszła piekło, przeżyła największy koszmar, jaki może spotkać matkę, i to na jawie, nie we śnie. Czy mógł oczekiwać, że uprowadzenie Benta nie pozostawi żadnych śladów na osobie tak wrażliwej i delikatnej jak Maggie?

Stracił poczucie czasu. Trzymał ją w ramionach i tulił dopóty, dopóki nie zasnęła. Wtedy ostrożnie się obrócił i delikatnie ją ułożył. Przytulił się do jej pleców, by ochronić ją przed zimnem, modląc się w duchu, żeby tym razem nic nie zakłóciło jej snu.

Senny koszmar ożywił w niej dawne lęki, obudził tłumione wspomnienia. Egan rozumiał nienawiść i gniew Maggie, wymierzone w niego. Przed piętnastu laty, kiedy ją opuszczał, był przekonany, że postępuje słusznie. Naprawdę wierzył, że w ten sposób ją ochroni. Nie wiedział jednak o dziecku. Boże, jak ona musiała go nienawidzić za to, że opuścił ją, gdy ona była w ciąży! Jak długo czekała na jego powrót? De lat spędziła w nadziei, że wróci i uzna swego syna?

„Nie wróciłeś”. Te oskarżycielskie słowa wciąż brzmiały mu w uszach: Czekala kilka lat, a gdy straciła już wszelką nadzieję, wyszła za Gila. Teraz dopiero uzmysłowił sobie, jaką krzywdę jej wyrządził, i zrozumiał, dlaczego nigdy nie będzie w stanie mu wybaczyć, nawet jeśli nadal go kocha.

ICH TROJE 141

Opuścił ją, nie podając prawdziwej przyczyny tego kroku, i w ten sposób pozostawił jej fałszywą nadzieję. Nic nie mówiąc o Grancie Cullenie, naraził na ogromne niebezpieczeństwo zarówno Maggie, jak i ich syna.

Wiedział, że ta kobieta nie zasługiwała na taki los. U jej boku powinien stać inny, lepszy mężczyzna, który nie złamał jej serca ani nie zniszczył jej życia.

- Nigdy więcej cię nie zranię, przyrzekam - szepnął.

Maggie powoli budziła się ze snu, przeciągając się na prowizorycznym posłaniu. Dopiero po chwili przypomniała sobie, gdzie się znajduje. Rozejrzała się dokoła, szukając wzrokiem swego towarzysza. Nie było go!

- Egan! - zawołała.

Przypomniał jej się nagle koszmarne sen i walka z Eganem, gdy starał się ją uspokoić. Co mu powiedziała? Przypomnij sobie, Maggie. Postaraj się.

Zobaczyła go, gdy podchodził do niej z rękami pełnymi jagód i orzechów.

- Wołałaś mnie? - spytał. - Poszedłem poszukać czegoś na śniadanie.

Ukląkł naprzeciw niej i pokazał jej swoje zbiory.

- Jeśli uda nam się rozpaść ognisko, złapię trochę ryb. Choć z drugiej strony, byłoby bezpieczniej...

- Myślisz, że Cullen wciąż nas ściga? - przerwała mu.

- Być może. Co prawda, nie sądzę, by tak było, ale musimy być przygotowani na wszystko.

- Jak długo jeszcze będziemy wędrować w tej głuszy? Czy nie powinniśmy raczej poszukać jakiejś miejscowości? - spytała.

- Daj rękę - zmienił temat. - Zjedz, a później umyjemy się w strumieniu i...

142 ICH TROJE

- Jak długo jeszcze? - powtórzyła swoje pytanie.

- Powinniśmy przed zmrokiem dotrzeć w bardziej cywilizowane okolice - odparł.

Wyciągnęła ręce i nadstawiła obie dłonie, a on nasypał jej połowę orzechów i jagód. Ich spojrzenia spotkały się. Widział w jej oczach nie wypowiedziane pytanie, ale nie był całkiem pewien, o co go pyta.

- O ile dobrze określiłem kierunek, obserwując słońce, drzewa i położenie gwiazd, powinniśmy pójść tędy - wskazał palcem - na północny zachód. Jeśli nie napotkamy po drodze żadnych przeszkód i nie będziemy zbyt często się zatrzymywać...

- O jakich przeszkodach myślisz? - zaniepokoiła się.

- Nie chodzi mi o Cullena - odrzekł, wkładając do ust kilka jagód.

- Egan, jeśli chodzi o ostatnią noc, o mój sen... - zaczęła.

- Nie musisz niczego tłumaczyć - przerwał jej. - Koszmar

O Bencie, któremu grozi niebezpieczeństwo ze strony Cullena, jest czymś normalnym po twoich przeżyciach w forcie. A to, że chciałaś mnie pobić, też jest czymś naturalnym. Bądź co bądź, to z mojego powodu Bent został porwany i omal nie stracił życia. Ty zresztą też.

- Przepraszam za swoje zachowanie. - Chciała go dotknąć

i powiedzieć mu, że wcale go nie obwinia. Wiedziała, że uratował życie jej i syna.

- Moja wojna z Cullenem sprawiła, że życie naszego Benta było zagrożone. To moja wina, a ty nie musisz za nic przeproszać. To ja muszę prosić o wybaczenie. Ja jestem wszystkiemu winien.

- Uratowałeś nas.

- Uratowałem was przed niebezpieczeństwem, które sam na was ściągnąłem - skorygował. Wstał, odwrócił się i poszedł w kierunku lasu.

ICH TROJE 143

O czym on myśli? - zastanawiała się Maggie. Co naprawdę do niej czuje? I do swego syna? Zrobił to, co na jego miejscu zrobiłby każdy człowiek honoru. Wszystko, co należało uczynić, by uratować swoje dziecko i jego matkę. Dostatecznie wyraźnie oświadczył, że chciałby nawiązać kontakty z Bentem, ale to nie oznaczało jeszcze, że ma na myśli również ją. Kiedyś już dała się zwieść nadziejom, ale wtedy była młodsza i dużo bardziej naiwna. Nic nie wiedziała o mężczyznach i o miłości. Myślała, że skoro Egan się z nią kochał, to znaczy, że obdarzył ją prawdziwym uczuciem i zamierza się z nią ożenić. Drugi raz nie popełni tego samego błędu. Nie może sobie pozwolić na żadne złudzenia związane z Eganem Cassidym.

Pospiesznie włożyła do ust jagody, które trzymała w ręce, natomiast orzechy rzuciła na ziemię. Owoce były kwaśne i niesmaczne, ale trudno. Musi coś zjeść, przekonywała samą siebie. Na pewno nie zamierza umrzeć śmiercią głodową.

Wstała i strzepnęła z siebie sosnowe igły i resztki mchu.

- Muszę, no... wiesz... - powiedziała zakłopotana. - Potem możemy ruszać.

- Oczywiście. Wejdz do lasu, a ja zaczekam tutaj. Później skierujemy się w stronę rzeki. Umyjemy się, napijemy i ruszymy w dalszą drogę.

Odczuwała napięcie, jakie się między nimi wytworzyło, ale jak mogła je osłabić? Jej koszmarne sen wznosił jakąś niewidzialną ścianę, barierę zbudowaną zarówno z jej złości i strachu, jak i z jego żalu oraz poczucia winy.

Na chwilę znikła między drzewami. Kiedy wróciła, na jej twarzy gościł serdeczny uśmiech.

Wszystko, co mogła teraz uczynić, to okazać Eganowi sympatię i zrozumienie. Ale czy on zaakceptuje taki sposób bycia po jej wściekłym nocnym napadzie?

- Jestem gotowa - oświadczyła.

144 ICH TROJE

Nie odwzajemnił uśmiechu. Pochylił głowę i gestem wskazał jej, by poszła za nim. Poczowała ukłucie w sercu. Miała ochotę błagać go, żeby nie zamykał się przed nią, nie tłumił swoich uczuć i nie udawał, że o nią nie dba.

A może naprawdę zupełnie mu na mnie nie zależy? - pomyślała z rozpaczą. Może będzie szczęśliwy, gdy się mnie pozbędzie... Nie, to nieprawda, zależy mu, tylko że to wszystko jest takie trudne. Egan zwolnił, by mogła mu dotrzymać kroku. Wczoraj ją ponaglał, ale to było konieczne, skoro Cullen ich ścigał, natomiast dzisiaj mogą iść jej tempem. Jeśli szalony generał dotychczas ich nie dogonił, to znaczy, że najpewniej zrezygnował z dalszego pościgu i w tej chwili obmyśla plan, jak by ich znaleźć, zanim opuszczą Arizonę.

Oczywiście Cullen zdawał sobie sprawę, że Egan nie zostawi go w spokoju. Po tym, jak uprowadził Benta, nie ma na świecie takiego miejsca, gdzie mógłby się bezpiecznie ukryć. A Egan ze swej strony nie zamierzał na razie odsyłać do domu ani Maggie, ani Benta. Do czasu, dopóki Cullen będzie im zagrażał, muszą pozostać w bezpiecznym schronieniu, a on postara się coś odpowiedniego dla nich znaleźć. A kiedy już zlikwiduje Cullena, zabierze Maggie i jej syna do domu, gdzie będą mogli powrócić do normalności. Jeżeli Bent zechce, by jego ojciec stał się częścią jego życia, zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby nawiązać kontakt z chłopcem i jak najlepiej ułożyć ich wzajemne stosunki. Nie będzie jednak niczego żądał od Maggie, nie będzie jej o nic prosił. Nie uczyni niczego, co mogłoby ją zranić. Nigdy jej nie skrzywdzi, już nigdy.

Nie mógł przestać myśleć o tym, co powiedziała, gdy obudziła się z koszmarne snu: „Nie wróciłeś”. Dostatecznie wiele wycierpiała. Powinien prosić ją o wybaczenie do końca swoich dni. Nie jest w stanie zwrócić jej straconych lat, które spędziła

ICH TROJE 145

oczekując na niego. On jednak nie wrócił. Nie cofnie czasu, ale może ją chronić teraz, chronić przed sobą.

Ellen Denby wcisnęła guzik na tarczy telefonu komórkowego i wsunęła aparat do kieszeni kurtki.

- Dzwonił Sawyer MacNamara - powiedziała. - Oblężenie fortu się skończyło. Członkowie organizacji poddali się, ale nie było wśród nich ani Granta Cullena, ani Winna Shermana.

- A więc Cullen zwiął - stwierdził Hunter Whitelaw.

- Ten szalenciec ściga Egana. - Joe Ornelas uderzył potężną pięścią w stół, aż podskoczyły naczynia.

- Być może. - Ellen spojrzała w kierunku Benta, który leżał na kanapie w pokoju wynajętym przez nich w hotelu we Flagstaff. Ręce skrzyżował pod głową, nie ruszał się, ale wiedziała, że słucha pilnie każdego słowa.

- Jeśli Egan nie zjawi się do wieczora, może uda nam się zorganizować ekipę poszukiwawczą. Mam nadzieję, że federalni zgodzą się, by MacNamara skrzyknął paru chłopców.

- Myśli pani, że coś mogło się stać mojej mamie i... panu Cassidy'emu? - spytał Bent.

- Raczej nie - uspokoiła go Ellen. - Wydaje mi się, że Egan zjawi się tu przed nocą. Dlatego trwa to tak długo, ponieważ musi kluczyć, żeby zgubić Cullena. Jestem tego prawie pewna.

- Ale jeśli nie skontaktuje się z panią do...

Przerwał, gdyż ponownie rozległ się dzwonek telefonu Ellen. Obaj agenci Dundee i chłopiec utkwili w niej wzrok i wstrzymali oddech, licząc na jakiś sygnał od Egana i Maggie.

- Tu Denby. - Ellen zmarszczyła czoło. - Do diabła. Tak, oczywiście, Sam. Dopóki sprawy się nie wyjaśnią, Wolfe, Joe i Hunter zostaną tutaj, natomiast ja, Jack i Matt polecimy z powrotem do Atlanty.

- Schowała aparat do kieszeni.

- Co się dzieje? - spytał Hunter.

146 ICH TROJE

- Nowa sprawa, która wymaga mojej natychmiastowej obecności - wyjaśniła Ellen. - Ty i Joe będziecie nadal osobistymi ochroniarzami Benta, do czasu aż Egan wyda inne polecenia. Kiedy Cassidy się zjawi i powie, jak wyobraża sobie dalsze działania, odstąpię wam jeszcze na parę dni Wolfe' a. Powiedział, że chce pomóc Eganowi załatwić Cullena.

Grant Cullen, ubrany w jedwabną piżamę, wyszedł z łazienki i wezwał skinieniem ręki porucznika Shatza.

- Przynieś mi śniadanie - powiedział.

- Tak jest, sir.

Młody mężczyzna wybiegł z sypialni i wrócił po paru minutach ze srebrną tacą w ręku. Postawił ją na małym stoliku koło okna i podniósł pokrywę. Na srebrnym talerzu leżał kawał pieczonej szynki i jajecznicą. Obok stała rllizanka mocnej czarnej kawy.

Cullen zawiązał pasek szlafroka, odsunął krzesło i usiadł przy stole.

- Czy pułkownik Sherman już wrócił? - spytał.

- Tak, sir, pięć minut temu - odpowiedział Shatz.

- Poproś go. Chcę mieć pełne sprawozdanie.

- Tak, sir. - Shatz trzasnął obcasami.

Winn Sherman, ubrany po cywilnemu, wkroczył do sypialni szefa, zatrzymał się o parę kroków przed nim, wyprężył i zasalutował.

- No i czego się dowiedziałeś? - Cullen odciął kawałek szynki i pokroił go na drobne plasterki.,

- Żołnierze w formie poddali się dziś rano i zostali zabrani do aresztu.

- Rozmawiałeś z prawnikiem? - Cullen włożył do ust kawałek mięsa.

- Tak, sir. Odbyłem kilka rozmów telefonicznych z kilkoma lojalnymi zwolennikami i dowiedziałem się, że agenci Dundee

ICH TROJE 147

są we Flagstaff, natomiast Cassidy i pani Douglas jeszcze się nie pojawili.

- To znaczy, że wciąż są w górach. - Cullen podniósł do ust filiżankę. - Na pewno wydaje mu się, że mnie wykiwał, ale ja nie dam tak łatwo się okpić. Tutaj, w Minervie, w tym małym domku jestem zupełnie bezpieczny, bo nikt mnie nie zadenuncjuje, mogę odpocząć i zaplanować nasze następne spotkanie.

- A jeśli Cassidy zabierze kobietę i chłopca z powrotem do Alabamy?

- Wtedy pojedziemy za nim, ale znając go, jestem pewien, że wyśle ich gdzieś, gdzie sądzi, że będą bezpieczni, a sam spróbuje mnie dopaść. Natomiast ja muszę mieć pewność, że dopadnę go pierwszy.

ROZDZIAŁ 10

Krajobraz się zmieniał. Coraz częściej obok sosen spotykali teraz wysokie topole i dęby. Na skalistym podłożu tu i ówdzie wyrastały kolczaste kaktusy. Schodzili wąską ścieżką wzdłuż skalnej ściany. Wiało coraz silniej, a na niebie zaczęły się gromadzić czarne chmury, które całkiem przysłoniły słońce, zwiastując rychły deszcz.

Egan wciąż zmieniał kierunek marszu, klucząc i wybierając ścieżki wśród głazów. Maggie zatrzymała się.

- Dokąd ty właściwie idziesz? - spytała.

- Spójrzj do góry, zaraz zacznie lać - odpowiedział, patrząc w niebo. - Zapowiada się oberwanie chmury. Musimy znaleźć jakąś kryjówkę, zanim rozpęta się nawałnica.

- A jak myślisz, gdzie w tej głuszy znajdziemy jakieś schronienie? - Oparła ręce na biodrach i spojrzała na niego wyzywająco.

- O ile się nie mylę, ta zarośnięta ścieżka może prowadzić albo do porzuconej kopalni, albo do jakiegoś wymarłego miasta, a może po prostu do paru starych chałup. Z mapy Arizony, którą przestudiowałem, i z informacji, jakie udało mi się zdobyć, wynika, że w tych górach jest kilka osad, które zostały pozostawione na łasce losu, gdy zamknięto kopalnie.

Maggie spojrzała w górę i zobaczyła dwa myszołowy, które szybowały wysoko nad ich głowami. Zadrzała.

- Uciekłabym najchętniej od razu do jakiejś jaskini - powiedziała.

ICH TROJE 149

- Ja też nie mam zamiaru spłynąć z deszczem. - Skinął głową, by poszła za nim.
W oddali rozległ się pomruk grzmotu i Maggie natychmiast przyspieszyła kroku.
- Już idę! - zawołała.

Gdy przerwy między błyskawicami a grzmotami stały się krótsze, Egan zaczął gorączkowo szukać jakiejś w miarę bezpiecznej kryjówki. Puścił Maggie przodem, żeby nadawała tempo, bo nie chciał zmuszać jej do wysiłku, który by przekraczał jej możliwości. Im dalej się posuwali, tym ścieżka stawała się szersza. Egan był prawie pewien, że kiedyś musiała tędy prowadzić droga, na której końcu powinny znajdować się jakieś zabudowania.

Nagle zatrzymał się, usłyszawszy przerażony pisk Maggie.

- Co się stało? - Wyciągnął pistolet z kabury i pobiegł w jej kierunku. Zobaczył kojota przebiegającego przez drogę. - Na Boga, Maggie, śmiertelnie mnie przestraszyłaś. I to przez tego kojota? - zdumiał się.
- Przepraszam - powiedziała nachmurzona - ale to coś mnie przestraszyło. Pojawiło się nagle nie wiadomo skąd.

- I poszło sobie, a więc nie ma się czego bać. - Schował pistolet do kabury i wziął Maggie za ramiona. Popatrzył jej prosto w oczy.

- To nie znaczy, że jestem na ciebie zły - tłumaczył się.

- No cóż, rzeczywiście zareagowałam przesadnie - przyznała. - Oboje jesteśmy u kresu sił i wytrzymałości nerwowej.

Poczuł pierwsze spadające krople. Egan wziął ją za rękę.

- Chodź, kochanie, lepiej wejdźmy do lasu. Gałęzie trochę nas ochronią przed deszczem. Lepsze to niż nic.

W ciągu paru minut wiatr znacznie się wzmógł. Porywał liście i unosił je w powietrzu, przeginał gałęzie drzew. Pociemniało. Granatowe niebo przecinały błyskawice, po których

150 ICH TROJE

następował huk grzmotów. Spadł rześisty deszcz, błyskawicznie zmieniający się w ulewę, Egan i Maggie pobiegli co sił w nogach w stronę lasu, rozciągającego się po jednej stronie drogi. Zatrzymali się pod rozłożystym dębem, którego korona stanowiła niemal szczelny dach. Z trudem łapali oddech, strzepywali z ubrań krople deszczu. Maggie stanęła przy samym pniu. Egan przysunął się do niej, osłaniając ją swoim ciałem.

Przytulił czoło do jej czoła. Maggie zamknęła oczy. Szum porywistego wiatru, odgłosy deszczu, bicie własnego serca... Przyciśnięta do piersi Egana poczuła, że przez jej ciało przebiegł znajomy dreszcz. Jak w takiej chwili można myśleć o seksie? - zdziwiła się. Gdy wokół huczy burza, a ona jest mokra, zmęczona i zdenerwowana. No tak, ale jest z Eganem. Już sama jego obecność działała podniecająco. Tak było piętnaście lat temu, tak jest również teraz. Nic się nie zmieniło. Pełna grozy aura, jaka ich otaczała, miała moc afrodyzjaku.

Rozchyliła wargi. Egan przygarnął ją tak blisko, że poczuła, jak bardzo jest podniecony. Zaczął ją całować. Były to, namiętne, gorące pocałunki, które zdawały się nie mieć końca. Oboje byli nienasyчени, coraz bardziej spragnieni siebie i marzący o chwili szczęścia, gościu tak rzadkim w ich życiu.

- Mógłbym kochać się z tobą tu i teraz - wykrztusił schrypniętym głosem. - Co ty robisz, Maggie, że gdy jestem z tobą, natychmiast cię pragnę?

Nie odpowiedziała. Nie było takich słów, którymi mogłaby opisać, co czuje, bo jak nazwać to, co niewytłumaczalne? Spojrzenie, dotknięcie, pocałunek. Miłość, odwieczna tajemnica.

Gdy deszcz zaczął w końcu przenikać przez ich dach z liści, wrócili do rzeczywistości. Egan podniósł głowę i popatrzył w dal ponad głową Maggie. Najpierw pomyślał, że wyobraźnia płata mu figle. Zamrugał kilka razy. Ale to, co wydawało mu się

ICH TROJE 151

przywidzeniem, nie znikało. Za drzewami, w odległości około stu metrów, czekał na nich dom z kamieni ze zmurszałym dachem.

- Idziemy. - Pociągnął Maggie za rękę.

Deszcz wciąż padał, nie była więc zachwycona perspektywą opuszczenia leśnej kryjówki.

- Dokąd? - spytała, wycierając twarz. Czy on stracił rozum? - dodała w duchu.

- Popatrz przed siebie - powiedział tylko.

- Dom! - wykrzyknęła.

- Raczej chałupa - skorygował - ale nawet jeśli dach cieknie, i tak będzie nam tam wygodniej.

Zanim dobiegli do niedużego budynku z kamienia, przemokli do suchej nitki. Maggie zauważyła jedynie rozpadającą się ścianę z jednej strony opuszczonego domostwa, gdy Egan już otworzył skrzypiące drewniane drzwi i wepchnął ją do ciemnego, wilgotnego pomieszczenia. Unosiła się w nim woń stęchlizny i pleśni. Najwyraźniej od lat nikt już tutaj nie zaglądał i nie otwierał drzwi ani okien. Miała wrażenie, że się udusi. Opanowała się jednak, szczęśliwa, że ma wreszcie jakiś dach nad głową. Była przemoczona, a na dworze wciąż lało. Egan z trudem zamknął wypaczone drzwi. Zardzewiałe zawiasy zazgrzytały niemiłosiernie.

Po chwili przyzwyczaiła się do ciemności. Trochę światła wpadało tylko przez dwa małe okienka, umieszczone pod sufitem. Rozejrzała się dokoła, ciekawa, jak wygląda ich obecne schronienie. Przede wszystkim zauważyła oplecione pajęczynami butelki stojące na parapecie jednego z okien. Mimo panującego zmroku, stwierdziła, że pajęczyn jest tu bez liku. Na środku stał pokryty grubą warstwą kurzu drewniany stół i krzesła, a w rogu przedpotopowy piec i kilka zardzewiałych garnków. Pod jedną ścianą zobaczyła żelazne łóżko bez materaca i rozklekota

152 ICH TROJE

na drewnianą skrzynię. Przez dziury w dachu kapały krople deszczu, prosto na łóżko, na środek stołu i na brudną zakurzoną podłogę. Zmarszczyła nos na widok wysuszonych bobków, które walały na podłodze. Był to jedyny widomy ślad obecności jakichś leśnych mieszkańców.

- Dość tu skromnie - zauważył Egan.

- To i tak za dużo powiedziane - zaśmiała się. Potrząsnął mokrą głową, rozbryzgując wokół krople wody.

- Ale przynajmniej nie pada - dodał.

- O tyle o ile. - Maggie popatrzyła wymownie na ciekący sufit.

Egan odsunął krzesło od stołu i usiadł. Założył nogę na nogę, usiłując ściągnąć buty.

- Lepiej niż w jaskini, nie sądzisz? - rzucił.

- O wiele lepiej - przyznała, siadając na krześle naprzeciw niego, i również zajęła się ściąganiem butów. Zdjęła też mokre skarpety i roztarta obolałe stopy.

- Mam pełno pęcherzy - powiedziała.

- Aż tak źle? - Wyjął pistolet, położył go na stole, przysunął bliżej do niej krzesło i pochylił się nad jej stopami.

- Co ty robisz? - zdziwiła się.

- To chyba oczywiste. Sprawdzam, czy te pęcherze są bardzo duże. - Chwycił ją za stopę.

Kiedy usiłowała wyszarpnąć nogę, chwycił ją za kostkę i oparł jej stopę na swoim podbrzuszu.

Uśmiechnął się. Najpierw zeszywniała, niezadowolona z takiego obrotu sprawy, ale po chwili na jej ustach pojawił się figlarny uśmieszek.

Egan dokładnie studiował małe pęcherzyki na spodzie prawej stopy, po czym zajął się większym pęcherzem na dużym palcu lewej nogi. Wsunął jedną jej stopę między swoje uda, a drugą oparł sobie na piersi i zaczął delikatnie pieścić ją palcami, starannie omijając bolące miejsce.

ICH TROJE 153

- Co... co ty robisz? - wykrztusiła.

- Badam twoje pęcherze.

- Och - westchnęła tylko.

Przeniósł wzrok z jej długiej, smukłej stopy na duże, piwne oczy.

- Gdyby udało mi się rozpaścić ogień, nasze ubrania szybciej by wyschły. I my też.

- Ale nie możesz tego zrobić.

- Są różne rodzaje ognia - zauważył, wsuwając rękę w jej dzinsy. Pieścił ją nadal, nie spuszczać z niej wzroku.

- Są... są... różne rodzaje ognia? - wyjąkała. Westchnęła głęboko, wiedząc, że jeśli dłużej będzie jej dotykał w ten sposób, wkrótce zacznie go błagać, aby się z nią kochał.

Pieściła stopą jego podbrzusze, wyczuwając, jak bardzo jest podniecony. Zadrzała, gdy zauważyła, że patrzy na jej nabrzmiałe piersi, które wyraźnie rysowały się pod mokrym materiałem bluzki.

- O tak, jest na pewno więcej niż jeden rodzaj ognia - zapewnił.

Uniósł najpierw jej prawą, potem lewą nogę i oparł je sobie na biodrach. Błyskawicznie się pochylił, chwycił ją wpół i przeniósł na swoje kolana. Siedziała teraz na jego udach, tak bardzo bliska niego, jakby stanowili jedno ciało. Palcami stóp dotykała brudnej podłogi.

- Za każdym razem, kiedy cię dotykam, rozpala się we mnie ogień - powiedział. - Tracę nad sobą kontrolę. Wierz mi, słodka Maggie, nie mogę się opanować.

- Wiem. - Otoczyła go ramionami i oparta głowę na jego ramieniu. Muskała ustami jego szyję. - Ze mną jest tak samo - szeptała. - Bez przerwy cię pragnę, tylko ciebie. Nigdy do nikogo tego nie czułam.

Odchylił jej głowę i popatrzył prosto w oczy.

154 ICH TROJE

- I mnie nigdy z nikim nie było tak jak z tobą - powiedział. - Nigdy nic podobnego nie przeżywałem. Kiedy dotknął ustami jej warg, znowu przeszedł ją dreszcz rozkoszy. Podniecała ją sama myśl o tym, co może za chwilę nastąpić. Czuła jego gorący oddech, jego zmysłowy, męski zapach.

Egan oderwał wreszcie usta od jej ust, pochylił głowę i przycisnął twarz do jej piersi. Po chwili delikatnie pocałował, tak cudownie rysowały się pod mokrą bluzką. Odchyliła się do tyłu. Wsunął dłoń głębiej w jej dzinsy i zaczął ją pieścić. Znowu wtuliła twarz w jego szyję i delikatnie skubnęła zębami koniuszek jego ucha.

- Powstrzymaj mnie, Maggie - szepnął. - Powstrzymaj, albo nie będzie już odwrotu.

W odpowiedzi rozpięła mu koszulę, obnażając tors. Natychmiast rozsunął zamek u jej dżiriśów.

Podniosła się, by mógł je ściągnąć. Egan wstał i błyskawicznie zsunął spodnie. Nie mogła się już doczekać chwili, gdy poczuje go w sobie, by nastąpiło spełnienie.

Wreszcie zaczęli poruszać się w zgodnym, tak dobrze sobie znanym rytmie. Krzyczała ze szczęścia.

Wiedziała, że tutaj nikt jej nie usłyszy, nawet ptaki, bo jej miłosny krzyk zginie w szumie ulewnego deszczu. A zresztą wokół nie było żywego ducha. Byli tylko oni. Ona i Egan. Szczęśliwi, podnieceni, zatopieni w sobie.

Gdy nasycili się pierwszą ekstazą, Egan zrzucił z niej kurtkę, rozpiął bluzkę i stanik. Wtulił głowę w jej piersi, chwycił ją za pośladki i uniósł do góry.

Zacząła się unosić i opadać, najpierw wolno, potem szybciej i szybciej, rozkoszując się każdym swoim ruchem.

- Tak, właśnie tak! - krzyknął. - Jeszcze! Szybciej! Szybciej! Mocniej!

Maggie całkowicie straciła samokontrolę. Nie wiedziała,

ICH TROJE 155

gdzie jest ani co się z nią dzieje. Był tylko pierwotny instynkt, któremu oddawała się z absolutnym zapamiętaniem. Czuła rozpalone ciało Egana, brutalne i zarazem czułe. Chciał zaspokoić swoje męskie żądze, równocześnie dając jej rozkosz. Pragnął, by punkt kulminacyjny i tym razem nastąpił równocześnie, i tak się stało. Krzyknęli oboje i przywarli do siebie, jakby chcieli, by ta chwila trwała wiecznie.

Pozostał w niej, nie chciał jeszcze opuszczać jej ciała. Kiedy lekko pogładził jej plecy, zadrżała. Tak bardzo lubił, gdy była podniecona. W jego wieku jeden raz powinien go zadowolić, i tak byłoby z każdą inną kobietą, ale nie z Maggie. Z nią chciałby się kochać wciąż i wciąż, nigdy nie miał dosyć. Będzie z nim dopóty, dopóki będzie go potrzebowała. Gdy zagrożenie ze strony Granta Cullena minie, musi pozwolić jej odejść. Zasluguje na spokojne życie, a on nie ma prawa go burzyć. Wróci do Alabamy i wszystko będzie tak jak przedtem. Tego chciała i on tego chciał - dla niej. Zanim to jednak nastąpi, pragnie zgromadzić tyle wspomnień, ile to tylko możliwe. Będą musiały mu starczyć do końca życia.

- Posłuchaj - odezwała się w końcu Maggie. - Wciąż pada. Możemy tu tkwić w nieskończoność.
- Nie miałbym nic przeciwko temu - zażartował. Podniósł ją i zdjął z kolan. Stała przed nim w całej swej kobiecej okazałości.

Miała piękne ciało, bujne, pełne, zaokrąglone. Egan wodził wzrokiem, poczynając od gęstych miedzianych włosów opadających na ramiona, przez ramiona i piersi, aż po ciemny trójkąt na podbrzuszu i długie smukłe nogi. Ach, te nogi, długie i wspaniałe. Na wspomnienie, jak ciasno oplatały jego biodra, poczuł znowu przyływ pożądania.

- Szkoda, że na tym łóżku nie ma materaca - westchnął. - Chętnie bym sobie uciął długą drzemkę.
- Jesteś pewien, że masz ochotę na drzemkę? - spytała z nie-

winną miną. - Kiedy tak na ciebie patrzę, mam wrażenie, że myślisz o czymś zupełnie innym.

- Cóż - zaśmiał się - to tylko twoje pobożne życzenie. Nie zapominaj, kochanie, że jestem starym człowiekiem, którego właśnie w bezlitosny sposób wymęczyłaś.

- Czyżby? - Spojrzała na niego kokieteryjnie.

Usiadła na krześle na tyle daleko, żeby nie mógł jej dotknąć bez poruszenia się z miejsca, i szybko zrzuciła bluzkę oraz stanik. Naga i wciąż przepelniona nienasyconym pożądaniem, podniosła ręce i uniosła w górę włosy. Bawiła się nimi, przymykając oczy. Odwieczna kusicielka, przyzywająca mężczyznę do krainy rozkoszy,

Egan oblizwał wargi i odetchnął ciężko. Maggie była tak samo opętana namiętnością jak on, pożądanie całkowicie ją zdominowało. Myślała tylko o jednym, znów pragnęła się kochać. I on o tym myślał. Tylko raz, przed piętnastu laty, zdarzyła mu się podobna sytuacja.

Wtedy zawsze używał prezerwatywy, z wyjątkiem pierwszego razu, kiedy oboje niemal stracili zmysły z pożądania. Teraz znów się z nią kochał bez zabezpieczenia. Co będzie, jeśli i tym razem zajdzie w ciążę?

Jakiś samolubny, drzemiący w nim demon miał nadzieję, że to nierealne marzenie jednak się spełni. Gdyby Maggie zaszła w ciążę...

- Robi się gorąco - usłyszał nagle jej głos. Otarła pot z karku i piersi.

Kusi go, podnieca, uwodzi. Przed laty też była taka - mała rozpustnica, nienasycona w swym pożądaniu. Rozbudziła w nim pierwotne męskie instynkty, chęć posiadania i zarazem otaczania opieką. Była kwintesencją kobiecości, na co on odpowiadał swoją wybujałą męskością.

- Moglibyśmy wyjść na dwór i ochłonać na deszczu – za-

ICH TROJE 157

proponował i natychmiast roześmiał się na widok jej zdumionego wyrazu twarzy.

- Zimna woda może zgasić ogień, który zaczyna w tobie płonąć - odpowiedziała, patrząc na niego z bezwstydną kokieterią.

Egan wstał, rozebrał się do końca i wskazał głową drzwi.

- Dlaczego by tego nie sprawdzić? - spytał, patrząc na nią prowokacyjnie.

Chwycił ją za rękę, gdy przechodził obok niej. Ruszyła za nim posłusznie, uświadamiając sobie, że za tym mężczyzną poszłaby wszędzie, rta koniec świata, a nawet do piekła. Drzwi zaskrzypiały, kiedy je otwierał. Poczuli zimny podmuch wiatru. Bez słowa uprzedzenia Egan pociągnął ją za sobą na ganek. Przez dziurawy dach spadły na nich duże krople deszczu, chłodząc ich rozgrzane ciała.

- Och! - westchnęła tylko Maggie.

- Wciąż ci gorąco? - spytał, przyciskając ją mocno do siebie.

- Moja skóra jest już chłodniejsza, ale w środku nadal płonę - odpowiedziała.

- Jak bardzo, kochanie?

Objął ją w pasie i sprowadził z ganku. Teren, będący kiedyś prywatną posiadłością, otaczał mur z kamienia, w wielu miejscach mocno nadkruszony. Pięły się po nim dzikie róże i wino. Radośni, szczęśliwi i beztroscy jak dzieci, zaczęli taniec w deszczu, wystawiając nagie ciała pod zimne krople. Maggie obserwowała Egana. Żaden inny mężczyzna nie mógł się z nim równać. Zafascynowana, nie mogła oderwać oczu od jego nagiego ciała. Był wysoki, świetnie zbudowany, szczupły, ale muskularny, a jego skóra miała piękny odcień ciemnej opalenizny. Jego podniecenie jej również się udzieliło. Miała wrażenie, że całe ciało Egana domaga się jej czułości. Wyzbyta wszelkiego wstydu

158 ICH TROJE

i zahamowań, wiedzona instynktem, zdobyła się na najśmielszą z pieszczot, a on poddał się jej z zapamiętałą rozkoszą.

- Wykończysz mnie, kochanie - szepnął, wiedział bowiem, że zbliża się do granic swych fizycznych mocy.

- Nie mam takiego zamiaru - zaprotestowała, lecz posłusznie zaprzestała pieszczoty, by po chwili delikatnie zacząć głaskać jego brzuch i biodra.

Chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

- A co zamierzasz? - spytał.

- Tutaj jest jak pod ogromnym prysznicem, prawda? - zachichotała, ocierając się.

- Jeśli chcesz, żebym znowu przystąpił do dzieła, to lepiej uciekajmy z tego deszczu - roześmiał się.

Oderwała się od niego i pomknęła na ganek. Chwycił ją i oparł o ścianę domu. Chciała go objąć, ale uchylił się, ukląkł i wtulił twarz w jej łono.

Całował jej brzuch i biodra, sięgnął w najgłębsze tajniki jej kobiecości. Wabiła go, dopraszała się pieszczot, a on spełniał wszystkie jej pragnienia. Miała wrażenie, że dłużej nie wytrzyma tej rozkoszy i rozpadnie się na drobne kawałeczki. Wreszcie znalazł się w niej i w zgodnym zapamiętaniu dopełnili rozkoszy.

Po dłuższej chwili zsunęła nogi z jego bioder i oparła się o niego. Wydawało jej się, że osunie się na ziemię. Przytrzymał ją i zbliżył usta do jej warg.

- Choćbym żył tysiąc lat, nigdy bym się tobą nie nasycił - wyszeptał.

ROZDZIAŁ 11

Z dachu ściekały krople deszczu. Popołudniowe słońce rozświetlało wnętrze domu, ukazując w całej jaskrawości oblażące ściany, zardzewiałe metalowe łóżko i brudne, pokryte grubą warstwą kurzu podłogi. Maggie wciągnęła skarpety, uważając, by nie urazić pęcherzy, a potem podniosła z podłogi jeden but i popatrzyła na drzwi. Egan czekał, odwrócony do niej plecami. Jego szerokie ramiona niemal dotykały framugi.

Najchętniej skłamałaby sama przed sobą, udając, że to Egan był inicjatorem tego, co między nimi zaszło. Że ją uwiódł. Że to jego wina. Lecz jakież sens miałoby takie kłamstwo? Tak naprawdę to ona chciała Egana. Pragnęła go zawsze, i nigdy się to nie zmieni. Zanim go poznała przed piętnastoma laty, śmieszyło ją powiedzenie, że od miłości aż się krew w człowieku gotuje, i wreszcie sama tego doznała. Trawiła ją niemożliwa do opanowania gorączka.

Kochali się, bo oboje tego pragnęli, lecz uświadomienie sobie tego faktu na niewiele jej się zdało. W chwili uniesienia nie zastanawiała się nad tym, co robiła. Oddała się Eganowi bez namysłu, spontanicznie, gotowa przystać na wszystko, czego by od niej zażądał. Później jednak sprawa się skomplikowała. Kiedy już nasyciła się miłością, przyszedł czas na refleksje, odezwały się lęki, wątpliwości i ukryte żale.

Dlaczego nigdy nie była zdolna do takich uniesień z Gilem, mężczyzną, który ją kochał i poważnie traktował ich związek,

a nawet adoptował jej dziecko? Dlaczego taka ekstaza zdarzyła jej się tylko z Eganem, przelotnym kochankiem, który nigdy nie czynił jej żadnych obietnic dotyczących przyszłości?

- Kiedy będziesz gotowa? - rzucił przez ramię, lekko zniecierpliwiony.

Odwróciła wzrok, by uniknąć wymiany spojrzeń, i zaczęła pospiesznie wkładać buty.

- Za chwilę. Jeszcze dwie minuty - powiedziała. Zawiązała sznurowadła, wstała, rozprostowała dzinsy i już miała podejść do drzwi, gdy nagle...

Zauważyła, że pół metra od jej nóg coś się rusza na podłodze. To coś zmierzało w jej kierunku pełzającym ruchem, wydając przy tym charakterystyczny odgłos. Ależ tak! To wąż! W dodatku grzechotnik! Przeraziła się i zaczęła głośno krzyczeć.

Egan błyskawicznie chwycił pistolet i odwrócił się. Idąc za jej wzrokiem spostrzegł, że wąż gotuje się do ataku. Wycelował ze swojej dziewiątki i uśmiercił grzechotnika jednym strzałem.

Maggie rzuciła się ku Eganowi, wciąż jeszcze drżąc z przerażenia i obrzydzenia. Objął ją i wyprowadził przed dom. Słońce jasno świeciło. Ziemia po ulewnym deszczu parowała. Maggie popatrzyła na niego z wdzięcznością. Odpowiedział jej spojrzeniem, w którym wyczytała to wszystko, czego pragnęła: była jego kobietą. Od czasu gdy ujrzął ją po raz pierwszy, zawsze tak na nią patrzył, opiekuńczo i władczo zarazem.

- Przepraszam, że krzyczałam - tłumaczyła się. - Wiem, że znowu zachowałam się jak histeryczka.

Powinnam ci była po prostu powiedzieć, że tam jest wąż, a nie wrzeszczeć jak opętana.

- W porządku. - Poglaskał ją po plecach. - Po tym, co ostatnio przeszłaś, zasłużyłaś przynajmniej na jeden dobry krzyk.

- Tak myślę - zachichotała. Poczuła jego dłoń na szyi.

ICH TROJE 161

- Czy powinniśmy porozmawiać o tym, co się stało? - spytał.
 - O wężu? - Nie udawaj głupiej, skarciła się natychmiast.
 - Maggie... nie chcę cię zranić - kontynuował Egan. - Nigdy więcej. Nigdy nie miałem zamiaru cię skrzywdzić - tłumaczył się.
 - Wtedy nie dawałeś mi żadnych obietnic i teraz też tego nie robisz - powiedziała. Ale chcę, żebyś mi przyrzekł dozgonną miłość, pomyślała. I że już nigdy mnie nie opuścisz.
 - Możesz mi nie wierzyć, ale zwykle staram się kontrolować swoje postępowanie. Tylko w twoim przypadku stało się inaczej. Nie jestem w stanie trzymać się z dala od ciebie - usprawiedliwiał się Egan.
 - Obwiniasz się o coś, co jest również moją winą. - Maggie ogarnęło zdenerwowanie. Być może ta rozmowa zdecyduje o całej jej przyszłości. - Jeśli to, co dzisiaj zaszło między nami, sprawi mi ból lub przysporzy jakichś problemów, poradzę sobie.
 - Sama? Tak jak radziłaś sobie z Bentem? - Poglądził jej kark i włosy.
 - Bent nie był dla mnie problemem, tylko cudownym darem losu. - Maggie odsunęła się. - Wiele rzeczy w życiu żałuję, ale nie tego, że mam syna.
 - Powinienem być z tobą i z moim chłopakiem. - Egan włożył ręce do kieszeni, żeby nie ulec pokusie dotknięcia Maggie i pocałowania jej. - Myślisz, że nie jest jeszcze za późno, bym ułożył jakoś swoje stosunki z chłopcem?
- Maggie westchnęła.
- Szczerze mówiąc, nie wiem. Dziesięć lat temu na pewno łatwo byłoby ci dogadać się z nim oraz zdobyć jego miłość i zaufanie, nawet pięć lat temu byłoby to jeszcze niezbyt trudne. Bent nie jest już dzieckiem, tylko młodzieńcem. Samodzielnie myśli i nie daje sobą sterować. Niczego bardziej bym nie pra-

gnęła jak tego, by zaakceptował cię jako ojca i żebyście obaj... Mogę ci jedno obiecać, będę szczerze go zachęcać, by dał ci szansę.

- Nie zasługuję na to po tym...

Położyła mu palec na ustach, zmuszając do milczenia.

- Co byś powiedział na nasz powrót do cywilizacji i do naszego syna? - uśmiechnęła się. - Mam zamiar wyściskać go tak mocno i czule, że ze wstydu stanie się czerwony jak pomidor, ale nie przejmuję się tym. Najwyżej trochę się pozłości, ale na pewno pamiętasz, jak to jest z chłopcami w jego wieku. Nie cierpią wszelkich przejawów uczuć, chcą uchodzić za twardzieli i boją się zasłużyć na opinię maminsynka.

Egan ujął jej dłoń i delikatnie pocałował.

- A więc chodźmy - powiedział.

Opuścili chatę, która ochroniła ich przed deszczem i była miejscem niezapomnianych przeżyć, i ruszyli ścieżką wiodącą w dół zbocza.

- Gdy tylko znajdziemy jakiś telefon, skontaktuję się z Hunterem i każę sprowadzić Benta najszybciej, jak tylko to możliwe.

- A wtedy wrócimy do domu w Alabamie - powiedziała.

- Kiedyś tak. - Egan mocniej ścisnął jej dłoń.

- Co to znaczy „kiedyś”? - zaniepokoiła się. Puścił jej rękę i popatrzył prosto w oczy.

- Dopóki nie znajdę Cullena i nie usunę go, ty i Bent nie będziecie w Alabamie bezpieczni. Chcę was wysłać w jakieś ustronne miejsce, o którym ten szaleniec nie wie. Joe i Hunter zostaną z wami do czasu...

- Do czasu aż ty zabijesz Cullena albo on zabije ciebie! - Maggie odskoczyła od Egana, skrzyżowała ręce na piersiach i zaczęła szybko chwytać powietrze, rozpaczliwie powstrzymując się od płaczu.

- Maggie - powiedział spokojnie.

ICH TROJE 163

Podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach, ale wyśliznęła się i umknęła wzrokiem w bok.

- Nie mów mi tylko, że to niemożliwe, by on cię zabił. I nie próbuj mi tłumaczyć, że nie możesz zostawić tego FBI, tylko koniecznie sam musisz się z nim rozprawić. Przecież Cullen jest jednym z najbardziej poszukiwanych przestępców i ścigają go federalni! Ty już swoje zrobiłeś.

Egan po raz drugi chciał ją wziąć w ramiona, ale w końcu opuścił ręce i zacisnął pięści.

- Dopóki ten psychopata będzie żył, ty i Bent nie zaznacie spokoju. Gdybym myślał, że ta sprawa między nami skończy się z chwilą jego aresztowania i osadzenia w więzieniu, to może zostawiłbym to władzom, ale tak wcale nie jest. On będzie wciąż pragnął zemsty, a nawet zamknięty w więzieniu, pozostanie groźny. Na wolności będą przecież ludzie, którzy dla idei bądź za pieniądze wykonają każdy jego rozkaz. Uwierz mi, tej sprawy nie da się rozwiązać w ten sposób. Dopóki on żyje, ty i Bent możecie zginąć w każdej chwili.

Maggie uspokoiła się i powoli uniosła wzrok z ziemi na twarz Egana.

- A więc nie mam wyboru, czy tak? - spytała. - Będę musiała na wszystko się zgodzić. Bent też.

Zrobimy tak, jak mówisz. Ufam ci. - Postąpiła krok ku Eganowi, ale zatrzymała się na odległość wyciągniętej ręki. - Ty też nie masz wyboru, prawda? - dodała.

- Nie, kochanie, nie mam. W sytuacji, gdy istnieje tylko taka alternatywa: albo usunąć Cullena, albo być przez niego usuniętym, wyjście może być tylko jedno.

- A kiedy Cullena już... nie będzie?-Głos jej zadrzał.

- Wtedy wrócić z Bentem do domu.

- A ty?

- Ja? Ja was odwiedzę, aby się przekonać, czy mój syn będzie chciał, żebym się stał częścią jego życia.

164 ICH TROJE

A czy ty, Maggie, moja kochana, pozwolisz mi być częścią także twego życia? - pomyślał Egan. Czy będziemy mogli kiedyś uznać przeszłość za niebyłą? Czy będziesz umiała zapomnieć o tym, jak żyłem, i wybaczyć mi wszystkie moje grzechy?

Dwie i pół godziny później, gdy słońce było już nisko nad zachodnim horyzontem, Egan i Maggie znaleźli się w Stonyford w Arizonie, miasteczku liczącym niecałe dwa tysiące mieszkańców. Miejsce to od końca dziewiętnastego wieku doświadczyło niejednego. I chociaż po Main Street i po Medicine Bow Avenue, jedynych wybrukowanych ulicach, kręciło się kilka pojazdów, pozostała część śródmieścia była zupełnie wyludniona.

- Założę się, że nie ma tu żadnego hotelu - powiedziała Maggie. - Wątpię nawet, czy można skądś zadzwonić.

- Mylisz się - zauważył Egan, patrząc na skrzyżowanie z jedynymi światłami w mieście. - Tam jest szyld z napisem Stonyford Hotel - wskazał na prawo. - A tam - wskazał na lewo - obok stacji benzynowej, jest budka telefoniczna.

- Świetnie, a więc wreszcie wróciliśmy do cywilizacji - powiedziała Maggie.

Bolały ją nogi, a pęcherze piekły coraz bardziej. Mimo że po południu wzięła deszczowy prysznic, po dwóch dniach górskiej wędrówki czuła się brudna i zaniedbana.

- Na frontowym oknie hotelu jest napis „Kawiarnia” - dodał Egan, czując nagły skurcz w żołądku. - Oby tylko była jeszcze otwarta.

- Najpierw zadzwoń do Joego i Huntera - zasugerowała Maggie. - Później zajrzemy do hotelu i kawiarni.

Kiedy przechodzili obok zakładu fryzjerskiego, podszedł do nich starszy, siwowłosy kowboj, w wysokich butach i stetsonie na głowie.

ICH TROJE 165

- Jak się macie, ludzie - zagadnął. - Wyglądacie na wykończonych. Może potrzebujecie pomocy?

- W zasadzie tak - odparł Egan. - Moja żona i ja.. . -uśmiechnął się do Maggie - zgubiliśmy się w górach i musimy się skontaktować z przyjaciółmi, żeby nas stąd zabrali.

Mężczyzna przygryzł cienkie wargi.

- Hm, nie rozumiem, jak wy, młodzi i niedoświadczeni, możecie zapuszczać się w góry bez przewodnika. Tam są niedźwiedzie, węże i kojoty. To największa i najbardziej niebezpieczna głusza w tej części Stanów. - Obrzucił Maggie wzrokiem. - Gdybym ja miał taką żonę, trzymałbym ją w domu, a nie ciągał Bóg wie gdzie.

- Proszę mi wierzyć, panie... panie... - Maggie posłała mężczyźnie jeden ze swoich najbardziej przymilnych uśmiechów.

- Butram, proszę pani, Ed Butram. - Szybko zdjął stetsona, wyprostował ramiona i od razu wydał się sporo wyższy.

- Cóż, panie Butram, proszę mi wierzyć, że to jest moja ostatnia wycieczka w góry. - Maggie położyła rękę na ramieniu Eda. - Nasz syn z przyjaciółmi jest we Flagstaff i pewnie się o nas martwi. Musimy do niego jak najszybciej zadzwonić i dać mu znać, że wszystko jest w porządku.

- Kiedy już zadzwonimy - Egan wskazał na telefon przy stacji benzynowej - chcemy pójść do hotelu i kawiarni.

- Ten telefon nie działa - powiedział Ed.

- Dlaczego? - zdziwiła się Maggie.

- Jest nieczynny od dwóch lat - zachichotał Ed. - Zresztą i tak nikt nigdy go nie używał. Możecie zadzwonić z hotelu -poradził.

- A więc hotel jest otwarty? - ucieszył się Egan.

- A kawiarnia? - Maggie już od dłuższego czasu burczało w brzuchu z głodu.

166 ICH TROJE

- Chodźcie ze mną - zaproponował Ed, schodząc z trotuaru na jezdnię. - Moja siostra Corrie i ja jesteśmy właścicielami tego hotelu. Nie mamy wielu gości, dlatego większość pokoi jest zamknięta, ale kilka czeka na wędrowców, są wysprzątane i wywietrzone.
 - Będziemy mogli zatelefonować? - spytał Egan. - Zapłacimy, gdy tylko przyjadą nasi przyjaciele z pieniędzmi.
 - Oczywiście, że będziecie mogli zadzwonić. - Ed skinął, by poszli za nim. - Niestety, kawiarnię zamknięto pięć lat temu, ale powiem, żeby Corrie coś wam przygotowała, gdy będziecie dzwonić do swego chłopaka.
 - To miło z pana strony. - Maggie szła obok Eda. Gdy obejrzała się na Egana, zauważyła, że zatrzymał się parę kroków dalej i uważnie lustrował okolice, jakby szukał czegoś albo kogoś. Czy on naprawdę myśli, że- za każdym rogiem może się czaić Grant Cullen?
 - Cała przyjemność po mojej stronie, pani... - Ed skłonił się lekko. - Chyba nie dosłyszałem pani nazwiska.
 - Smith - rzucił Egan, zrównując się z nimi.
 - Jones - powiedziała Maggie.
- Ed podrapał się w głowę, patrząc zaintrygowany na piękną kobietę.
- A więc Smith czy Jones? - spytał.
 - Oba - powiedziała Maggie. - Moje nazwisko panińskie, które zachowałam po ślubie, brzmi Jones, a po mężu Smith. - Maggie posłała Eganowi wymowne spojrzenie.
 - Co za głupota - stwierdził Ed, nie przebierając w słowach i karcąco patrząc na Egana. - Synu, na twoim miejscu kazałbym dziewczynie przyjąć moje nazwisko. - Nagle coś mu się przypomniało i zaklął pod nosem. - Do licha, a jak się nazywa chłopak?
 - Smith - odpowiedzieli równocześnie.

ICH TROJE 167

Ed uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony z tej odpowiedzi.

- Chodźcie do telefonu. Zobaczą, czy uda mi się oderwać Corrie od tego głupiego talk-show, który w każde popołudnie ogląda w telewizji. Może wy moglibyście wystąpić w tym programie i powiedzieć, dlaczego po ślubie macie dwa różne nazwiska. Ile lat jesteście małżeństwem?

- Piętnaście - powiedziała Maggie, wchodząc za Edem do środka.

Hotel miał staroświecki wystrój. Na ścianach wisiały wypchane głowy zwierząt, wzdłuż sufitu biegły drewniane belki. Ściany od lat nie widziały farby, a podłogi już dawno utraciły połysk.

- Tu jest telefon. - Ed wskazał otwarte drzwi do pokoju, który zapewne służył jako biuro. - Czujcie się jak u siebie w domu, a ja idę do Corrie powiedzieć, że mamy gości.

- Dziękuję. - Maggie uśmiechała się, dopóki Ed nie zniknął w długim mrocznym holu, po czym odwróciła się i poszła za Eganem. - Zaczekaj! - zawołała.

Chwyciła go za rękę w chwili, gdy podnosił słuchawkę.

- Czy Bent będzie tutaj bezpieczny? - spytała z niepokojem w głosie.

- Tak samo jak we Flagstaff - skinął głową Egan. - Dopóki Cullen żyje, wasze życie jest zagrożone, niezależnie od tego, gdzie się znajdujecie. Bent przyjedzie tu z Joem, Hunterem i Wolfe'em, a wtedy jeszcze ja będę go chronił.

- I ja - dodała Maggie. - Nie zapominaj, że potrafiłabym zginąć w jego obronie, tak samo jak i ty.

Kiedy przerywany sygnał telefonu uświadomił mu, że wciąż trzyma w ręku słuchawkę, odłożył ją na widełki.

- Posłuchaj, Maggie, dobrze rozumiem, jak bardzo chcesz zobaczyć Benta, a ryzyko związane z przywiezieniem go tutaj jest minimalne, dopóki Cullen nie ma pojęcia, gdzie nasz syn się

znajduje. Jutro rano wyjedziemy stąd, żeby umieścić ciebie i Benta w bezpiecznym miejscu.

- To znaczy gdzie?

- O ile to będzie możliwe, gdzieś w pobliżu. Liczę, że Joe zna jakieś ustronie, może nawet w rezerwacie Indian Na-waho. Jeśli tak, to wyruszymy na wschód i będzie najlepiej, jeśli chłopcy przywiozą tutaj Benta. Nie ma sensu, żebyśmy jechali po niego do Flagstaff, bo w ten sposób nadłożylibyśmy drogi.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy to wszystko się skończy i będziemy wreszcie bezpieczni. Bent, ja i ty.

- Tak, kochanie, też o tym marzę. - Poglądził ją po policzku. - A teraz na pewno chcesz porozmawiać ze swoim synem.

- Pewnie!

Przestępując znogi na nogę czekała, - aż Egan wybierze numer.

- Joe? Tu Egan. Jesteśmy bezpieczni. Dotarliśmy do miasteczka Stonyford, znajdujemy się w jedynym hotelu, jaki tutaj jest. Przy Main Street.

- Powiedz mu, że chcę porozmawiać z Bentem - szepnęła Maggie.

- Maggie bardzo już chce usłyszeć Benta, ale najpierw muszę coś uzgodnić z Ellen.

Kiedy Egan przysiadł na brzegu biurka, poznała po wyrazie jego twarzy, że coś jest nie tak.

- W porządku. A więc daj mi Wolfe'a.

- Gdzie Ellen? - spytała Maggie.

- Musiała wracać do Atlanty. Coś pilnego - wyjaśnił.

- Kiedy będę mogła...

- Tak, Wolfe, potrzebuję bezpiecznego miejsca dla Maggie i Benta. Muszą tam zostać, aż załatwię sprawę. Chcę, żeby Joe i Hunter byli z nimi tak długo, jak to będzie konieczne.

Maggie czekała, aż Egan uzgodni wszystkie szczegóły. Słu-

ICH TROJE 169

chała bez większego zainteresowania, pragnąc, by wreszcie pozwolił jej porozmawiać z Bentem.

- Daj Benta do telefonu - usłyszała wreszcie. Podał jej słuchawkę. Chwyliła ją łapczywie.

- Halo, Bent?

- Tak, mam. Wszystko dobrze?

- Teraz już tak, bo słyszę twój głos. Jak się czujesz, kochanie?

- W porządku, tylko martwiłem się o ciebie, ale teraz, jak już wiem, że nic ci nie grozi i możemy wracać do domu, wszystko będzie dobrze, prawda?

- Bent, posłuchaj. - Maggie zawahała się chwilę i odetchnęła głęboko. - Nie możemy wrócić do domu

- powiedziała. - Jeszcze nie.

- Dlaczego? - zdziwił się chłopiec.

- Mężczyzna, który kazał cię porwać, wciąż jest na wolności i dopóki go nie ujmą, będzie zagrażał i tobie, i mnie.

- Bo ten generał Cullen nienawidzi Egana Cassidy'ego. To wszystko jego wina. Moje porwanie i to, że o mało nas nie zabili.

- Bent, słonko, to nie jest wina Egana.

- A właśnie że tak! I ty dobrze o tym wiesz! Nie próbuj go bronić.

- Dobrze, nie będę. Nie musimy teraz roztrząsać tej sprawy. Po prostu współpracuj z panem Ornelasem i panem Whitelaw, bo wszystko, co robią, robią dla twego dobra.

- Rozumiem, nie jestem jakimś głupim dzieciakiem.

- Wiem, że nie, kochanie. Posłuchaj, agenci Dundee przywiozą cię tutaj... do mnie. Dziś wieczór.

- Będę musiał się z nim spotkać? Wiedziała, że chłopiec ma na myśli Egana.

- Tak, Bent. - Nie spodziewała się, że syn będzie aż tak wrogo nastawiony do Egana. Zastanawiała się, czy przez te wszystkie lata Bent nienawidził swego biologicznego ojca, cho-

170 ICH TROJE

ciaż go nie poznał. A jeśli tak, czy była to jej wina? Czy przegapiła coś bardzo ważnego?

- Nie spodziewaj się, że będę tym zachwycony - powiedział Bent. - Omal przez niego nie zginęliśmy.

- Kocham cię. - Maggie zmieniła temat. - Nie mogę się już doczekać, kiedy cię zobaczę.

- Ja też, mamó.

- Do zobaczenia.

Oddała słuchawkę Eganowi. Położył ją na widełkach i popatrzył na nią.

- Domyślam się, że mój syn nie marzy o spotkaniu ze mną. - Egan wstał z biurka. - Obawiam się, że robiłem sobie złudne nadzieje, licząc, że mnie zrozumie.

- Kochanie, nie wszystko jeszcze stracone. - Maggie ścisnęła jego ramię. - Będzie to wymagało trochę czasu i dużo wysiłku z twojej strony, ale Bent potrzebuje ojca, to znaczy ciebie. Być może jeszcze o tym sam nie wie, ale pragnie, abyś był w jego życiu. Pamiętaj jednak, że jest to chłopiec z charakterem i nic nie pójdzie tu łatwo. Ale ufam, że wszystko dobrze się skończy.

- Chciałbym w to wierzyć. - Egan położył dłoń na ręce Maggie. - Jednak świadomość, że ty i on będziecie bezpieczni, że Cullen nigdy wam już nie zagrozi, i tak już mi wystarczy. Nie mam prawa oczekiwać niczego więcej.

- Ależ Egan... - zaczęła Maggie, przerwała jednak, gdy drzwi do biura uchylły się i zobaczyła w nich Eda.

- W kuchni czeka na was wyżerka. Corrie w mikrofalówce odgrzała kurczaka i pokroiła trochę ciasta czekoladowego. A ja zaparzyłem kawę. —

- Ależ panie Butram, to prawdziwa uczta. - Maggie uśmiechnęła się uwodzicielsko do gospodarza.

- Jak zjecie, pokażę wam pokój na górze - dodał Ed. - Na

ICH TROJE 171

pierwszym piętze jest czynna tylko jedna łazienka, ale jest tam duża wanna i prysznic.

- Chyba nie ma szans, żeby zdobył pan dla nas jakieś czyste ubrania? - spytał Egan.

Ed obrzucił ich wzrokiem.

- Cóż, Corrie jest niższa i cięższa niż pani - zwrócił się do Maggie - ale myślę, że wystarczy ciaśniej zapiąć pasek u spodni. Da pani swoje džinsy. Ale z panem będzie problem. - Ed zmierzył Egana wzrokiem od stóp do głów. - Duży z pana chłop. Żadne z moich ubrań nie będzie pasować. - Nagle strzelił palcami, jakby przyszedł mu do głowy jakiś pomysł. - Mój siostrzeniec, Preston, jest tego samego wzrostu, i chyba nosi ten sam rozmiar. Coś mi się zdaje, że zostawił tu trochę rzeczy.

Odwiedza nas parę razy w roku. Pogadam z Corrie.

- Nie wiem, jak panu i pańskiej siostrze dziękować za tyle życzliwości. - Maggie poklepała Eda po ramieniu. - Rozmawialiśmy z synem i przyjaciółmi, będą tutaj wieczorem. Ma pan jeszcze parę wolnych pokoi?

- Rozumie się, moja pani.

Maggie przyglądała się sobie w dużym lustrze przytwierdzonym do drzwi łazienki. Dżinsy Corrie były niczego sobie, tyle że o jeden numer za duże i trochę za krótkie, a bluzka, którą pulchna Corrie bez reszty wypełniłaby swymi obfitymi kształtami, wisiała na niej jak namiot, ale po raz pierwszy w życiu absolutnie nie zależało jej na tym, jak wygląda. Była czysta, najedzona i bezpieczna, podobnie jak Bent, a tylko to się liczyło. Być może już za niecałą godzinę zobaczy swego syna, będzie mogła go dotknąć, przytulić i upewnić się, że nic mu nie jest.

Włożyła skarpetki Corrie i swoje brudne buty, a wilgotne ręczniki i swoje rzeczy wrzuciła do kosza, który stał w łazience.

Egan już wcześniej zrobił to samo ze swoją garderobą. Umył się, kiedy Maggie pomagała Corrie pozmywać naczynia.

Otworzyła drzwi do sypialni. Egan leżał wyciągnięty na zakardowej narzucie, rozłożonej na wysokim łożu z baldachimem. Buty postawił na podłodze, a pistolet położył na nocnej szafce. Dżinsy syna Corrie pasowały na niego idealnie, podkreślając zarys szczupłych bioder i długich nóg. Pożyczona koszula w kratę, rozpięta do pasa, ukazywała nagi tors.

- Kiedy przyjedzie Bent, będziesz się musiał przenieść do innego pokoju - zauważyła Maggie, zamykając drzwi.

- Domyślam się, że nasz syn nie pochwalałby tego, że śpimy w jednym pokoju - uśmiechnął się półgębkiem. - Nie ma sprawy, zakwateruję się u Wolfe'a - dodał.

Maggie podeszła bliżej, ale zatrzymała się w bezpiecznej odległości od łóżka. Wiedziała aż nadto dobrze, że niekompletnie ubrany Egan, do tego spoczywający na łóżku, może być dla niej zbyt wielką pokusą.

- Jak myślisz, dokąd Joe i Hunter zabiorą nas rano? - spytała.

- Możesz być pewna, że w jakieś bezpieczne miejsce. - Egan skrzyżował ręce pod głową opartą na dwóch poduszkach i wbił wzrok w sufit. - Czy Bent nie będzie się upierał przy natychmiastowym powrocie do domu?

Maggie usiadła na jednym z foteli stojących pod podwójnym oknem wychodzącym na Main Street. Obicie było już sfatygowane i trochę wystrzępione na poręczach, ale siedziało się bardzo wygodnie.

- Nie był tym zachwycony, ale się zgodził. Bent jest uparty, a nieraz nawet zawzięty, ale przy tym bardzo inteligentny. Zrozumie, że musimy przebywać w ukryciu.

- Powinni tu wkrótce być. - Egan zerknął ku Maggie, po czym znowu wbił wzrok w sufit. - Jak myślisz, czy powinienem

ICH TROJE 173

spróbować porozmawiać z synem od razu dziś wieczorem, czy może raczej poczekać, aż...

- Porozmawiaj z nim dzisiaj.

- Co mam mu powiedzieć?

- Prawdę. Szczerze i po męsku opowiedz mu, co zaszło między tobą a Grantem Cullenem. Aby nawiązać prawdziwy kontakt z Bentem, musisz najpierw mu uświadomić, że to nie z twojej winy doszło do tych wszystkich strasznych wydarzeń.

- Ależ to jest moja wina! - Egan usiadł, obrócił się i zsunął na brzeg łóżka.

- Nie jest! Obwiniasz się o coś, co zrobił Grant Cullen, człowiek do szpiku kości zły i oszalały z nienawiści do ciebie. Ktoś, kogo zdemaskowałeś jako zdrajcę, a on w psychopatyczny sposób próbuje się na tobie zemścić. To są jego czyny, a ty próbujesz się im przeciwstawić. Cullen czyni zło na własny rachunek, a ty nigdy nie miałeś i nie masz wpływu na jego postępowanie.

- Powinienem był powiedzieć ci o Cullenie piętnaście lat temu.

- To prawda - zgodziła się. - Tak samo jak ja powinnam była powiedzieć ci o Bencie, ale oboje tego nie zrobiliśmy. Zbłądziliśmy, i jeśli koniecznie chcesz mówić o czyjejś winie, to rozkłada się ona po równi na mnie i na ciebie.

- Nie bądź śmieszna, Maggie, ty jesteś bez winy.

- Nie, nie jestem, tylko Bent jest niewinny. Ty popełniłeś błąd, nie mówiąc mi o Cullenie, a ja go popełniłam, nie mówiąc ci o naszym synu. Na Boga, przecież ludzie błędzą, ale to ich jeszcze nie dyskwalifikuje! Każde z nas kierowało się swoimi racjami, które okazały się fałszywe, ale nie chcieliśmy niczyjej krzywdy ani ja, ani ty. Dlatego nie stawiaj się na równi z Cullenem, który jest wcieleniem zła, harpią żywiącą się cudzym bólem. Najpierw zrujnował twoje życie, a potem chciał w sadystyczny sposób zamordować mnie i Benta.

174 ICH TROJE

Egan wstał, ale nie podszedł do Maggie.

- Jesteś najbardziej wyrozumiałą i szlachetną osobą, jaką znam. Uważasz, że obawa przed zemstą Cullena zrujnowała mi życie. Myślisz o mnie, a nie o tym, co ci zrobiłem...

Ich spojrzenia na moment się spotkały. Czas się dla nich zatrzymał. Uczynili sobie milczące wyznanie. Niespełnione nadzieje i marzenia stały się ich wspólną myślą. Zjednoczyła ich tęsknota za czymś, co utracili i czego nigdy już nie nadrobią.

- Och, Eganie, mój biedny Eganie. - Maggie rozłożyła ramiona i rozplakała się.

Natychmiast znalazł się przy niej i ukląkł. Objęła go, a on przytulił twarz do jej łona. Delikatnie gładziła jego włosy.

Nadchodził wieczór. W pokoju pomału zapadał zmrok, a z ulicy od czasu do czasu dobiegał dźwięk klaksonu. Egan nie poruszył się, niemal nie oddychał. Ogarnęła ich kojąca cisza. Maggie nigdy nie czuła się tak bardzo komuś potrzebna i bliska, jak w tej właśnie chwili. Wcześniej tego dnia ich ciała zespoliły się w jedność, a teraz złączyły się serca. W miłości, zrozumieniu i wzajemnym oddaniu.

- Jak się pan ma, panie Baker? Mówi Corrie Nesbitt ze Stonyford. Pamięta mnie pan?

- Obawiam się, że nie. Czym mogę służyć?

- Cóż, mieszkał pan w moim hotelu, kiedy robił pan program o chłopaku Johnsonów, który wpadł do starego szybu i...

- O tak, teraz sobie przypominam- przerwał jej Travis Baker.

- Mówił pan wtedy, że jeśli znowu zdarzy się tutaj coś ciekawego, żeby pana zawiadomić.

- Oczywiście, powiedziałem tak. I co, zdarzyło się coś ciekawego?

- Czy pana stacja telewizyjna wciąż płaci sto dolarów za informację? - upewniała się Corrie.

- Tak, proszę pani.

ICH TROJE 175

- No to mam dla pana informację.

- Słucham.

- A więc tak. Dziś późnym popołudniem zjawili się w mieście mężczyzna i kobieta. Mówią, że nazywają się pan Smith i pani Jones. Wyglądali strasznie, jak trzy ćwierci do śmierci, rozumie pan.

- Obcy? - spytał Travis Baker.

- Tak, proszę pana. Powiedzieli, że się zgubili i rzeczywiście tak wyglądali, ale mówię panu, że choć są bardzo mili, ja im nie wierzę. Za tym musi się coś kryć. Może pan zrobić wspaniały program dla swoich widzów, jeśli opowiedzą wszystko przed kamerą.

- A gdzie oni są teraz?

- Na górze, w pokoju - powiedziała Corrie. - Mówili Edo-wi, że są małżeństwem i mają syna. Dziś wieczór ich przyjaciele mają tutaj przyjechać z chłopcem.

- Pani Nesbitt...

- Proszę mi mówić Corrie.

- Dobrze, Corrie. Myśli pani, że to przestępcy?

- Tego nie powiedziałam - odparła Corrie. - Po prostu wydaje mi się, że to mogłaby być ciekawa historia, a ja mogłabym zarobić swoje sto dolarów.

- Coś pani powiem. Jeśli uda się ich zatrzymać na noc, to rano przyjadę z kamerzystą i zobaczę, co pan Smith i pani Jones mają o sobie do powiedzenia.

- I przywiezie pan pieniądze?

- Tak, madame - roześmiał się Travis. - Dam pani pieniądze, jeśli ta historia naprawdę okaże się ciekawa.

ROZDZIAŁ 12

Agenci Dundee przyjechali do Stonyford o wpół do dziesiątej. Gdyby sytuacja nie była tak bardzo poważna, Egan uznałby ją za zabawną. Corrie Nesbitt wyglądała sobie spokojnie przez okno, gdy nagle wytrzeszczyła duże okrągłe oczy. Zdumiona i ogarnięta niejasnymi podejrzeniami, patrzyła na mężczyzn wysiadających kolejno z samochodu. Ed Butram stał w drzwiach hotelu, skrzyżowawszy ręce na piersiach i również obserwował z dużym zainteresowaniem, co się dzieje przed jego hotelem. Pierwszy wysiadł z auta Hunter Whitelaw, poruszający się z zadziwiającą zwinnością jak na swój wzrost i potężną, niedźwiedzią sylwetkę. Obrzucił wzrokiem teren i podniósł rękę, pozdrawiając w ten sposób Egana i Maggie, którzy stali obok siebie przed wyjściem. Egan skinął głową, Maggie uśmiechnęła się.

Jako drugi wysiadł Joe Ornelas, również zlustrował okolicę i powiedział coś do kierowcy, którym był David Wolfe.

- Ten pański przyjaciel jest Indianinem, prawda? - spytał Ed Butram Egana, wskazując na Joego.
- Z plemienia Nawaho - odparł Egan.
- Tak właśnie myślałem.

Hunter skinął na pasażera na tylnym siedzeniu i wysiadł wysoki, smukły i przystojny młodzieniec, czyli Bent Douglas. Egan zacisnął pięści, a serce zabiło mu mocniej z dumy na wi

ICH TROJE 177

dok syna. Jego syn! Ale przecież ten chłopak go nienawidzi, a co gorsza, trudno mieć o to do niego pretensje.

Hunter i Joe wzięli chłopca w środek i cała trójka zaczęła się zbliżać do hotelu. Maggie pobiegła im naprzeciw. Bent rzucił się w jej kierunku, ale zatrzymała go potężna ręka Huntera. Gdy znalazła się obok syna, wzięła go w ramiona i mocno przytuliła, a Bent również objął matkę. Maggie ujęła jego twarz w dłonie i pokryła ją pocałunkami.

Łzy spływały jej po policzkach, gdy odstąpiwszy o krok, wzięła chłopca za ręce i stojąc na środku ulicy wpatrywała się w niego. Egan drżał z emocji i wzruszenia. Miłość Maggie i Benta była czymś wspaniałym, niestety, był to świat dla niego niedostępny.

Nie żądam zbyt wiele, napomniiał sam siebie. Maggie jest bezpieczna, Bent również, a ty masz zamiar zapewnić im to bezpieczeństwo na zawsze. Uzmysłowił sobie, że najpewniej nigdy nie stworzą prawdziwej rodziny, ale zadowolony był tym, że Cullen już nigdy nie będzie im zagrażać.

Kogo próbuje oszukać? Samego siebie? Przecież pragnie czegoś więcej, po prostu wszystkiego. Maggie, Benta, normalnego życia. Jakże jednak są widoki na to, by tak się stało? Czy Maggie kiedykolwiek zaufa mu na tyle, by dać mu jeszcze jedną szansę? I czy jest możliwe, że jego syn mu wybaczy? Czy Bent kiedykolwiek pozwoli, aby Egan stał się dla niego prawdziwym ojcem?

Usunął się na bok, gdy Maggie i Bent zbliżali się do hotelu pod eskortą Joego i Huntera. Maggie zatrzymała się na moment, ich spojrzenia się spotkały. Bent patrzył przed siebie, udając, że nie zauważa ojca.

- Pański chłopak nie wydaje się uradowany waszym spotkaniem - zauważył Ed Butram, włożył do ust prymkę tytoniu i wszedł do środka.

Ed ma rację, pomyślał Egan. Jego syn wolałby go nie Oglą-

178 ICH TROJE

dać. Czy jednak może mieć o to do niego żal? Bądź co bądź chłopak ma za sobą najbardziej dramatyczne doświadczenie w życiu, za które wini właśnie jego, Egana.

Wolfe zaparkował samochód na tyłach hotelu i po chwili wrócił do drzwi wejściowych, gdzie czekał na niego Egan.

- Jakież problemy? - spytał.

Egan spojrzał w jego jasnozielone, kontrastujące z ciemną karnacją oczy.

- Nie, ani śladu Cullena. Nie wiesz, co się z nim mogło stać?

- Pojęcia nie mam - odrzekł Wolfe. - Nie spodziewałeś się chyba, że ogłosi wszem wobec swoje miejsce pobytu. Przyczaił się gdzieś cały i zdrowy i czeka. Zanim zrobi jakikolwiek ruch, musi się dowiedzieć, gdzie jesteście.

- Chcę wysłać Maggie i Benta tam, gdzie będą bezpieczni. Poza tym potrzebna im jest całodobowa ochrona dopóty, dopóki nie rozprawię się z Cullenem.

Wolfe przysunął się do Egana. Poruszał się jak pantera, bez-szelesnie, miękko i z absolutną koordynacją.

- Kuzyn Ornelasa, J.T. Blackwood, który pracował kiedyś w agencji, ma ranczo w Nowym Meksyku. Joe zamierza wziąć tam Maggie i Benta. On albo Whitelaw będzie z nimi przez cały czas, a pracownicy Blackwooda zapewnią dodatkową opiekę. Poza tym Maggie nie będzie się czuła taka samotna w towarzystwie żony i siostry Blackwooda.

- Wyruszymy jutro skoro świt - powiedział Egan. - Wrócisz do Atlanty czy najpierw pojedziesz do Nowego Meksyku?

- Ani jedno, ani drugie. Jadę z tobą - oświadczył Wolfe. Egan gwałtownie odwrócił głowę.

- Co masz na myśli, mówiąc, że jedziesz ze mną? - Spojrzał bacznie na Wolfe'a.

- Przed wyjazdem Ellen zastanawialiśmy się nad planem działania i uznaliśmy, że ujęcie Cullena to robota dla dwóch.

ICH TROJE 179

- To nie dotyczy agencji - obruszył się Egan. - To sprawa osobista i nie chcę w nią wciągać nikogo innego. Sam się zajmę Cullenem.
 - Potrzebujesz współpracownika, kogoś, kto nie jest w to zaangażowany osobiście. Kogoś, kto potrafi racjonalnie myśleć.
 - Wiesz, że zamierzam go zabić, prawda? - spytał Egan.
 - Jeśli moglibyśmy ująć go żywego...
 - O tym nawet nie ma mowy!
 - Za uprowadzenie będzie kiblował do końca życia - powiedział Wolfe. - Jeśli uda nam się załatwić to zgodnie z prawem, nie będziesz musiał nigdy tłumaczyć Maggie ani twemu synowi, dlaczego...
 - Wątpię, by mój syn kiedykolwiek dał mi szansę wytłumaczenia czegokolwiek - przerwał mu Egan. - A Maggie już zrozumiała.
- Wolfe wzruszył ramionami.
- Niezależnie od tego, jak ostatecznie załatwisz tę sprawę, będę z tobą.
 - Kto tak postanowił? - Egan nie znał zbyt dobrze Davida Wolfe'a, co więcej, nikt z pracowników agencji nie był z nim zbyt blisko, może z wyjątkiem Sama Dundee, wielkiego szefa, który osobiście go zatrudnił.
 - Zgłosiłem się na ochotnika.
- Wyraz twarzy Wolfe'a pozostał ten sam, ale Egan zauważył, jakby nieznacznie zmieniło się jego spojrzenie. Niezwykle jasne oczy były wprost niesamowite, swym wyrazem i dziwnym blaskiem przypominały wzrok drapieżnego zwierzęcia.
- Lubisz samobójcze misje, co? - Egan miał wrażenie, że właśnie dowiedział się czegoś o tajemniczym Davidzie Wolfie, Może i nie pragnął śmierci, ale jej perspektywa przesadnie go nie martwiła.

180 ICH TROJE

Nie odpowiedział. Egan klepnął go po plecach, a wtedy Wolfe zeszywniał.

- Maggie chce, żebym dziś porozmawiał z Bentem. Sądzi, że chłopak mnie wysłucha.
- Być może - powiedział Wolfe - ale nie oczekuj zbyt wiele, bo możesz się rozczarować.
- Niczego nie oczekuję - mruknął Egan. - Na nic nie zasługuję - dodał pod nosem.

Maggie siedziała obok Benta na brzegu podwójnego łóżka w pokoju, który Ed przygotował dla chłopca. Ten stary człowiek najwidoczniej zrozumiał, że sytuacja nie jest normalna, i nie zadawał żadnych pytań, lecz Corrie wciąż węszyła, co trochę denerwowało Maggie. Kobieta była miła i serdeczna, ale charakteryzował ją ten rodzaj ciekawości, który kazał jej zadawać zbyt wiele natrętnych pytań. Była po prostu wścibska.

Maggie zwróciła się do Ornelasa, który stał na straży przy drzwiach.

- Czy nie mógłby pan zostawić nas na chwilę samych? - spytała.
- Oczywiście, proszę pani. Zaczekam na korytarzu.
- Dziękuję.

Gdy tylko Joe zniknął, Maggie wzięła syna za rękę i ścisnęła ją lekko. Nigdy dotychczas nie uświadamiała sobie, jak wielką wartością jest życie. Wypełniały je codzienne, zwyczajne czynności, po prostu w oczywisty sposób było. Dopiero teraz, gdy o mało nie straciła Benta, uzmysłowiła sobie, jak kruche jest nasze istnienie.

- Naprawdę nic ci nie jest? - upewniała się.
- Ależ nie, mam, czuję się bardzo dobrze.

Gdy uśmiechnął się do niej, stał się niesłychanie podobny do Egana. Nie tylko ojciec zasługuje na to, żeby poznać syna, ale

ICH TROJE 181

i Bent zasługuje, by poznać swego ojca. Musi jakoś przekonać chłopca, że warto dać temu mężczyźnie powtórna szansę.

- Chciałabym, żebyś coś dla mnie zrobił - zaczęła.

- Co? - spytał beznamiętnie.

- Porozmawiał z ojcem.

Bent wyrwał rękę, zeskoczył z łóżka i zaczął niespokojnie krążyć po pokoju.

- Nie mam ojca - mówił. - Gil Douglas, choć mnie adoptował, był tylko czasowym ojczymem, a Egan Cassidy, choć wyprodukował spermę, dzięki której zaistniałem na tym świecie, nigdy nie był i nie będzie moim ojcem. Jest kimś obcym, facetem, który porzucił moją matkę i nigdy się nawet nie obejrzał. To człowiek, przez którego twoje i moje życie było w niebezpieczeństwie, bo zadawał się z samymi mętami. Brzydzę się nim i jego światem.

- Grant Cullen jest szaleńcem, który zrujnował Eganowi życie - zaczęła wyjaśniać. - Chciał się na nim zemścić, bo Egan kiedyś go zdemaskował. Ujawnił jego obrzydliwe sprawki.

Maggie obserwowała syna, który wciąż krążył po pokoju jak dzikie zwierzę uwięzione w klatce.

Mimo że zapewniał ją, że nic mu nie jest, ona wiedziała lepiej. W jej synu aż się gotowało. Był wściekły na Egana i na Cullena, a być może również na nią. Jak mu pomóc? Co zrobić, by ukoić jego ból?

- Porozmawiaj z Eganem - poprosiła. - Nie chcę.

- Rozumiem, ale powinieneś chociaż wysłuchać, co ma do powiedzenia. - Maggie podniosła się z łóżka, przeszła przez pokój i położyła rękę na ramieniu syna. - Zrób to dla mnie, Bent. Proszę cię.

Pozwól Eganowi wyjaśnić, co się kiedyś stało. Myślę, że gdy raz poznasz prawdę, nie będziesz już winił ojca o to, co się stało.

Chłopak wziął ją za rękę i popatrzył prosto w oczy.

- Dobrze, wysłucham, co ma mi do powiedzenia, ale tylko dlatego, że ty tak chcesz.

- Dziękuję, kochanie. - Pocałowała go w policzek. - Powiem panu Ornelasowi, żeby poszedł do Egana i powiedział mu, że jesteś gotów się z nim zobaczyć.

Egan zastanawiał się, jakich argumentów użyła Maggie, żeby nakłonić Benta do rozmowy. Był jej ogromnie wdzięczny, ale przede wszystkim czuł się bardzo zdenerwowany, więcej, po prostu się bał. Nie robił sobie zresztą zbyt wielkich złudzeń. Wiedział, że stoi przed ostatnią zapewne szansą, by porozumieć się z synem, lecz jakże łatwo może powiedzieć coś niewłaściwego. Bent będzie dokładnie analizował każde jego słowo, interpretował je po swojemu, i może wysnuć fałszywe wnioski, a przecież tak dużo zależy od tej rozmowy. Nie wolno zmarnować tej okazji, tylko jak to zrobić...

- Boże, pomóż mi! - szepnął prawie bezgłośnie. Hunter siedział na krześle pod pokojem.

- Maggie jest z nim - powiedział, gdy Egan i Joe zbliżyli się.

- Może on chce, żeby była przy naszej rozmowie - zauważył Egan.

Joe zapukał do drzwi.

- Przeprowadziłem Egana! - zawołał.

W sekundę drzwi się otworzyły. Maggie wyszła na korytarz, zostawiając pokój otwarty. Egan zajrzał do środka i zobaczył Benta stojącego przy oknie wychodzącym na tylny podjazd. Nie zrobił żadnego ruchu.

- Jest bardzo wrogo usposobiony - ostrzegła. - Jeszcze trochę, a wybuchnie. A więc jeśli będzie się na ciebie wściekał... -nie skończyła.

- Jeśli będzie chciał się na mnie wyładować, pozwolę mu.

ICH TROJE 183

Jestem dostatecznie twardy, żeby to znieść. - Chciał jej dotknąć, ale usunęła się. Uprzytomnił sobie wtedy, że niechęć syna rozdziela go z ukochaną kobietą. Bez zniszczenia tej bariery nie będą mieli przed sobą żadnej przyszłości, natomiast puszczenie wolno Cullena spowoduje ich szybką śmierć. Egan miał więc do załatwienia dwie najważniejsze w swoim życiu i równie trudne sprawy. Teraz czekała go pierwsza próba.

Wszedł do środka, ale zatrzymał się natychmiast po przekroczeniu progu. Obrócił się przez ramię i popatrzył na Maggie, która czekała na korytarzu.

- Zostaniesz z nami? - spytał.

- Nie - odparła. - Powinniście być sami. To ma być męska rozmowa.

Egan skinął głową. Maggie zamknęła drzwi, pozostawiając go w pokoju z młodym wściekłym byczkiem, który przy najmniejszej prowokacji gotów był zaatakować.

- Bent?

- Słucham, proszę pana. - Chłopiec od razu przybrał wrogą postawę.

- Twoja mama powiedziała, że zgodziłeś się ze mną porozmawiać.

- Tylko dlatego wysłucham, co ma mi pan do powiedzenia, bo prosiła mnie o to matka. .

- Przynajmniej jesteś uczciwy.

Chłopiec obrócił się błyskawicznie, oczy mu się zwęziły, policzki poczerwieniały, nerwowo zaciskał i otwierał pięści.

- Uczciwy? Co pan, do diabła, wie o uczciwości? Czy uczciwie było wpędzić moją matkę w ciążę i opuścić ją? Czy to było uczciwe, że musiała mnie sama wychowywać? Czy to uczciwe, że mnie porwano, a moja matka przeszła piekło, tylko dlatego, że zadawał się pan przez całe życie z jakąś bandą napalencow i fanatyków?

Egan poczuł się przytłoczony oskarżeniami chłopca. Wolałby otrzymać ciosy fizyczne, niż znosić mękę wyrzutów sumienia. Wiedział, że jest winny, żałował swoich czynów, ale nie mógł cofnąć czasu.

- Masz rację - przyznał, gdy chłopiec na chwilę zamilkł. - To wszystko nie było uczciwe ani wobec ciebie, ani wobec twojej matki. I możesz mi wierzyć albo nie, ale nie było to również uczciwe w stosunku do mnie samego.

Bent wpatrywał się w Egana, lustrując go wzrokiem od stóp do głów.

- Za każdym razem, kiedy mama na mnie patrzy, musi widzieć pana. Gdybym był nią, znienawidziłbym mnie.

- Maggie kocha cię ponad wszystko na świecie - powiedział Egan.

- Wiem! Moja mama jest najlepsza: Jest dobra i zasługuje na znacznie więcej, niż kiedykolwiek pan jej dał.

- Myślisz, że o tym nie wiem? – Egan rozłożył bezradnie ręce, jakby tym gestem błagał syna o zrozumienie.

- Jak mógł pan ją tak wykorzystać?

- Maggie ci to powiedziała? — zdziwił się Egan. - Powiedziała ci, że ja ją...

- Gil mi powiedział.

- Gil?

- Tak, Gil. Wie pan, ten facet, z którym mama była zaręczona, zanim pan zjawił się w jej życiu i wszystko skomplikował. - Bent cały się trząsał, drżały mu ręce i nerwowo przygryzał wargi. - Gdyby nie pan, moim ojcem byłby Gil Douglas. Pobraliby się, ja bym się urodził i wciąż byliby razem. Ale nie, pan musiał wszystko zniszczyć. Gil opowiedział mi, jak wykorzystał pan przyjaźń z moim wujkiem Bentleyem, żeby wkraść się w łaski mamy i wskoczyć do jej łóżka!

- Gil Douglas nie miał prawa opowiadać ci o tym, co zaszło

ICH TROJE 185

między Maggie a mną. Słuchałeś tylko opinii mężczyzny, który mnie nienawidził, ponieważ...

- Ponieważ sprzątnął mu pan narzeczoną sprzed nosa - przerwał Bent.

- Ponieważ twoja matka się we mnie zakochała - skorygował Egan. Oczami wyobraźni zobaczył ostatnią swoją noc spędzoną z Maggie. Wciąż jeszcze brzmiały mu w uszach jej słowa: „Kocham cię, Egan. Tak bardzo cię kocham”. Ileż to razy w ciągu minionych piętnastu lat słyszał ten słodki głos?

- Ale pan jej nie kochał, pan ją tylko wykorzystał. - Bent patrzył na ojca z nieukrywaną pogardą.

- Nigdy nie chciałem zranić Maggie - bronił się Egan. - Nie miałem zamiaru jej wykorzystywać. Jesteś trochę za młody, żeby zrozumieć, co się dzieje między mężczyzną a kobietą.

- Wiem wszystko o seksie. Potrzebował pan kobiety, a więc wykorzystał pan moją matkę, bo się w panu zakochała.

- To nie było tak, Bent. Przysięgam, że nigdy nie traktowałem Maggie w ten sposób. Zależało mi na niej. Wciąż mi zależy. Na niej i na tobie.

- No dobrze, to gdzie pan był czternaście lat temu, kiedy się urodziłem? Tak panu na niej zależało? Egan zrobił krok w kierunku chłopca, ale zatrzymał się natychmiast, gdy zauważył jego spojrzenie. Bent był przerażony, że ojciec może go dotknąć, a Egan dobrze wiedział, że nie należy stąpać po zbyt cienkim lodzie. Gdyby spróbował położyć rękę na ramieniu syna, ten najpewniej wpadłby w niepohamowany gniew.

Egan usiadł na jedynym w pokoju krześle, które pamiętało lepsze czasy. Od razu zauważył, że chłopiec się uspokoił.

- Kiedy miałem osiemnaście lat - zaczął Egan - wzięto mnie do wojska i wysłano do Wietnamu. - Starał się, żeby jego głos brzmiał spokojnie i beznamiętnie. - Nie będę się rozwodził,

powiem tylko, że spotkałem tam twego wuja Bentleya, a stało się to w szczególnej chwili, gdy uratował mi życie. Zaprzyjaźniliśmy się i tak trwało do końca jego życia. Bentley Tyson był moim jedynym prawdziwym przyjacielem.

- I odpłacił mu pan za tę przyjaźń uwiedzeniem jego siostry w parę tygodni po jego pogrzebie. Bent zacisnął pięści. Kręcił się nerwowo po pokoju. Egan wiedział, że chłopca aż korci, żeby go uderzyć.

- Jeśli chcesz mnie uderzyć, synu, zrób to. Nie wahaj się - zachęcał go. - Jeśli nie, uspokój się, dopóki nie usłyszysz wszystkiego, co mam do powiedzenia.

W chłopcu aż kipiało. Zacisnął zęby, z trudem oddychał, od czasu do czasu mruczał coś pod nosem. Odwrócił się nagle i odszedł w kąt pokoju. Egan czekał w milczeniu, co zrobi.

- Proszę mówić. Słucham - powiedział w końcu Bent, nie odwracając głowy. Egan domyślił się, że z trudem powstrzymuje łzy.

- Kiedy byłem w Wietnamie, dostałem się do niewoli i spędziłem prawie rok w obozie jenieckim Wietkongu. -Przerwał na chwilę. Chciał zapomnieć o tamtym okresie, ale wciąż nie mógł. - Tam poznałem Granta Cullena. Ja przeżyłem, lecz wielu nie miało tyle szczęścia... przez Cullena. Okazał się zdrajcą. Zdradził swoją ojczyznę i swoich towarzyszy. Przekazywał wrogowi informacje i wyjawiał plan ucieczki, co kosztowało życie wielu ludzi. Gdy nadarzyła się okazja, natychmiast powiedziałem całą prawdę o nim, a moje zeznania potwierdził pojmany major Wietkongu. Wykształcenie wojskowe w West Point i pozycja rodziny niewiele pomogły Cullenowi, gdy prawda wyszła na światło dzienne. Jego kariera była skończona. Żona go opuściła i zabrała ze sobą córkę, ojciec się go wyparł. A on mnie obwinia za wszystkie te nieszczęścia.

ICH TROJE 187

- Wini pana za swoje zbrodnie? - Bent zwrócił się do Egana. - Nienawidzi pana, bo powiedział pan o nim prawdę?

- Przysiągł, że nigdy nie zaznam spokoju, że będzie mnie obserwował i czekał na dzień, kiedy będę miał coś, co będzie dla mnie najdroższe, i wtedy mi to zabierze.

- Przecież to musiało się wydarzyć przed bardzo wielu laty! Dwadzieścia pięć? Trzydzieści? Chce mi pan powiedzieć, że przez ten cały czas Cullen śledził pana, czekając na okazję, by pana zranić?

Egan skinął głową.

- Nigdy nie mogłem sobie pozwolić na żaden naprawdę bliski związek. Nie mogłem kochać kobiety ani się z nią ożenić. Nie mogłem mieć dzieci. Nie mogłem nawet spędzić z przyjaciółmi więcej niż kilku dni. Każdy, kto coś dla mnie znaczył, był zagrożony, a ja nie chciałem nikogo wystawiać na niebezpieczeństwo.

Bent opuścił ramiona, rozluźnił się.

- To dlaczego związał się pan wtedy z moją matką?

- Nie miałem takiego zamiaru - powiedział Egan - ale Maggie była... inna. Była kimś szczególnym. Bardzo starałem się nie zaangażować, stłumić swoje uczucia, nie przyjmować do wiadomości tego, co ona czuła do mnie.

Co Egan miał jeszcze powiedzieć temu chłopcu? Że z jego matką połączyła go namiętność, jakiej nigdy nie zaznał? Że pragnął jej tak bardzo, jak nie pragnął nigdy nikogo ani niczego, przedtem ani potem? I że wciąż jej pragnie, teraz nawet bardziej niż przed piętnastu laty...

- Nie chciałem jej zostawić - ciągnął. - Przysięgam, gdybym miał inne wyjście... gdybym dostrzegł taką możliwość... byłbym z Maggie na zawsze.

- Opuścił ją pan, by Cullen się o niej nie dowiedział, bo mógłby wykorzystać ją przeciwko panu, czy tak?

Egan zobaczył, że do Benta wreszcie dotarła okrutna prawda. Teraz jego syn wie, jak wtedy naprawdę było. Czy jest na tyle dojrzały, żeby zaakceptować i zrozumieć te straszne fakty?

- Powiniennem był powiedzieć Maggie o Cullenie - przyznał Egan. Opuścił ręce, pochylił głowę i utkwiał wzrok w podłodze -ale nie miałem pojęcia, że jest w ciąży...

- A gdyby pan wiedział, to co? - spytał chłopiec.

- Zapewniłbym tobie i jej bezpieczeństwo.

- Jak Cullen dowiedział się o nas... o mnie? - dopytywał się Bent.

- Wynajął prywatnego detektywa, który w jakiś sposób odkopał stare wyciągi z moich kart kredytowych i dowiedział się, że płaciłem za kwiaty wysyłane co roku na grób Bentleya. Zaczął dalej węszyć i odkrył, że Maggie ma dziecko i że ja widnieję na metryce jako ojciec.

- A kiedy już się o mnie dowiedział... - Bent przeszedł przez pokój i stanął na wprost Egana. - Rozumiem. Tak jak mówiła mama, pan nie jest winien, że Cullen mnie porwał. I chyba zawdzięczam panu to, że żyję, prawda? - mruknął pod nosem. - A co będzie teraz? Co powstrzyma Cullena od dalszego ścigania mamy i mnie?

- Ja - powiedział Egan. - Ja go powstrzymam. Nie zbliży się do was.

- Jak pan to zrobi?

- Nie martw się o to. Ty musisz tylko słuchać Joego i Huntera i pozwolić im robić to, co do nich należy. Będą waszymi ochroniarzami, dopóki nie rozprawię się z Cullenem.

- Zamierza go pan zabić, prawda? - Bent spojrzał bacznie na Egana.

Egan nie wiedział, jak odpowiedzieć na tak bezpośrednio sformułowane pytanie. Jak zareaguje jego syn, gdy przyzna, że nie ma zamiaru pozwolić ujść Cullenowi z życiem?

ICH TROJE 189

- Jeśli to będzie konieczne - odparł wymijająco.

Bent pokiwał głową, by po chwili odwrócić wzrok, jakby nie mógł do końca zaakceptować tego, co usłyszał.

- To nie będzie dla pana nic nowego, prawda? - spytał. - Zabijał pan już ludzi? Był pan żołnierzem w Wietnamie, a potem najemnikiem.

- Gdybym miał inne wyjście, na pewno nie zdecydowałbym się na takie życie - tłumaczył Egan. - Robiłem to, co musiałem. Większość ludzi ma wolność wyboru, niestety, moje możliwości w tym względzie były ograniczone.

- A kiedy już... kiedy Cullen zostanie wyeliminowany - ciągnął Bent - czy będziemy mogli wrócić do domu, do naszego normalnego życia?

- Tak.

- Apan?

- Co ja?

- Wróci pan do Atlanty? - dopytywał się Bent.

- To zależy - odrzekł Egan po chwili namysłu. - Od ciebie i twojej matki.

- Rzeczywiście wciąż panu na niej zależy? - Chłopiec kręcił się nerwowo.

- Tak, bardzo.

- A mamie? Czy jej też zależy na panu? - spytał.

- O to musisz ją zapytać - odrzekł Egan.

- Lepiej, żeby pan już nigdy jej nie skrzywdził. - W głosie Benta znów zabrzmiały agresywne tony. - Teraz ma mnie i nie pozwolę, żeby pan czy ktokolwiek inny sprawił jej ból.

- Cieszę się, że kochasz swoją matkę i że chcesz ją chronić, ale nie musisz osłaniać jej przede mną.

- Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby nie chciała dzielić z panem życia - oświadczył Bent. - Nie potrzebuję pana, Jestem już w zasadzie mężczyzną. Po co mi ojciec? A więc kiedy

190 ICH TROJE

mama i ja wrócimy do domu, lepiej niech pan jedzie do Atlanty i zostawi nas w spokoju.

- Jeśli ty i Maggie tego chcecie, tak się stanie - zgodził się Egan.

- Jeśli mama powie, żeby wrócił pan z nami do Parsons City jako gość, to w porządku. Też nie mam nic przeciwko temu, ale pod warunkiem, że ona będzie tego chciała.

- Zgoda. Umowa stoi. - Egan wyciągnął rękę do Benta. - Zostawimy decyzję Maggie, a my się do niej zastосуemy.

Bent wpatrywał się w wyciągniętą rękę ojca i wreszcie ją uścisnął. Egan musiał powstrzymać się ze wszystkich sił, by nie chwycić chłopca w ramiona. To jego syn, jego i Maggie. Nigdy nie nosił go na rękach, kiedy Bent był malutki, nigdy go nie kołysał do snu, nie pielęgnował w chorobie. Wyrósł na przystojnego młodzieńca nie zaznawszy miłości ojcowskiej. Niezależnie od tego, co mówiła Maggie i co mówił sam chłopiec, wiedział jedno. Może syn nie potrzebuje ojca ale ojciec potrzebuje syna.

Teraz, gdy się dowiedział, że ma dziecko, nie odejdzie i nie zostawi chłopca. Pragnął otrzymać powtórna szansę, próbować znaleźć wspólny język z Bentem, stać się dla niego prawdziwym ojcem. Przytrzymał jego dłoń nieco dłużej, niż to było konieczne, aż wreszcie Bent uwolnił się i odstąpił o krok.

- Na wypadek, gdybym nie miał okazji powiedzieć ci tego jutro, przed waszym wyjazdem - dodał jeszcze Egan - chcę, abyś wiedział, że jestem dumny z takiego syna i przykro mi, że przez tyle lat byłem daleko od ciebie.

Oczy chłopca zasnuły się lekką mgiełką. Zrobiło mu się sucho w gardle.

- Powinniśmy teraz powiedzieć mamie, że wszystko sobie wyjaśniliśmy i że rozumiem, dlaczego to wszystko się stało. - Bent skierował się do drzwi.

ICH TROJE 191

- Bent?-zatrzymał go jeszcze Egan.
- Słucham. - Obejrzał się przez ramię.
- Dziękuję.

Chłopiec skinął głową, otworzył drzwi i zawołał Maggie. Natychmiast podbiegła, patrząc z niepokojem to na ojca to na syna.

- Wszystko w porządku? - spytała z lekkim niepokojem w głosie.
- Tak - odrzekł Bent. - Egan opowiedział mi o Grancie Cullenie i o tym, dlaczego ten psychol przez długie lata szukał sposobu, by się na nim zemścić. Zrozumiałem. Możesz się już nie martwić. Nie obwiniam Egana o to, co się stało.
- Jak się cieszę. - Maggie odetchnęła z wyraźną ulgą. Egan podszedł do Maggie.
- Zobaczymy się rano - zwrócił się do niej i do Benta. Gdy wyszedł, Maggie zawołała go jeszcze.
- Zaraz wrócę - uśmiechnęła się do syna. - Chciałabym jeszcze przez chwilę z nim porozmawiać.
- W porządku, tylko nie za długo.

Maggie pobiegła za Eganem. Szedł tak szybko, jakby chciał uciec. Dogoniła go i chwyciła za rękę.

- Rozumiem, że wszystko między wami w porządku, prawda? - spytała. - Już nie ma do ciebie pretensji o to, co się stało.
- Bent jest dzielny i uczciwym chłopcem, który stara się postępować jak prawdziwy mężczyzna. - Egan delikatnie ujął jej dłoń. - Zrozumiał, na czym polegał mój konflikt z Cullenem, a nawet to, dlaczego zostawiłem cię piętnaście lat temu. Rozumie to głową, ale tutaj - położył dłoń na sercu - jest małym dzieckiem, które nie może mi wybaczyć, że skrzywdziłem jego mamę i że nie byłem przy nim i przy tobie przez te wszystkie lata.
- Och, Egan, daj mu trochę czasu. Kiedy cię lepiej pozna...

192 ICH TROJE

Przytrzymał ją za ramiona i popatrzył w oczy.

- Chcesz tego? Naprawdę chcesz, żebym znalazł swoje miejsce w życiu Benta... i w twoim? Nasz syn dał mi jednoznacznie do zrozumienia, że dopóki ty nie zdecydujesz się dać mi drugiej szansy, on nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

- Ach tak - westchnęła Maggie. - A więc Bent oczekuje od nas transakcji wiązanej. Jeśli weźmiesz syna, musisz wziąć i mamę.

- To nie tak. Twój syn cię kocha i nie chce, żebyś cierpiała. W tym jest prawdziwym, twardym facetem. Powinnaś być z niego dumna. - Egan opuścił ręce i chwycił Maggie za nadgarstki. - Nasz syn ma rację, tak postępując. Wybaczył mi, lecz nadal jestem dla niego kimś obcym, a może nawet wrogiem, mimo to pozostawia ci wolną rękę. Naprawdę mi zaimponował. A gdy będziecie sami, pomyśl o tym, co zaproponował Bent. Kiedy przyjadę na ranczo Blackwooda, aby ci powiedzieć, że nic już wam nie grozi, oznajmisz mi, jaką decyzję podjęłaś. Przyjmę ją bez dyskusji, bo tylko tak będzie wolno mi postąpić.

- Egan, ja... - zaczęła. Położył jej palec na ustach.

- Nie spiesz się, daj sobie trochę czasu. Cokolwiek postanowisz, zdecyduje o dalszym życiu całej naszej trójki.

ROZDZIAŁ 13

Maggie, owinięta narzutą z łóżka, siedziała w fotelu przy oknie wychodzącym na Main Street i obserwowała niebo. Nie mogła spać. Spędziła niedawno kilka godzin na rozmowie z Bentem i w końcu doszła do wniosku, że mimo zadawnionej niechęci do Egana, jej syn chce i potrzebuje ojca. Zanim to jednak nastąpi, Bent i ona powinni czuć się bezpiecznie, a Egan musi rozprawić się z Cullenem. I to raz na zawsze.

Świat był jedną wielką areną burzliwych i gwałtownych wydarzeń. Co do tego nie miała wątpliwości, ale mieszkając w Parsons City w Alabamie była w stanie chronić Benta przed brutalną stroną życia. Czy jeśli Egan stanie się częścią ich rodziny, będzie umiał zrezygnować z tego życia, jakie prowadził przez tyle lat, a które, w największym skrócie, można było określić za pomocą alternatywy: zabić albo zostać zabitym? Czy zdoła się obejść bez ustawicznego napięcia i podniecenia, bez stałego dopływu adrenaliny? A nawet gdyby tak się stało i zdecydował się prowadzić zwyczajne, unormowane życie, to czy w końcu się nie znudzi i nie zostawi ich?

W głębi serca wiedziała, że gdyby Egan wkroczył w ich życie tylko po to, by po jakimś czasie się wycofać, to lepiej, żeby w ogóle tego nie robił. Poradzą sobie z Bentem. Dała sobie radę, kiedy pierwszy raz straciła Egana, ale co by było, gdyby znów odszedł od niej? I co by się stało z Bentem, gdyby porzucił go

194 ICH TROJE

ojciec, z którym nawiązałyby kontakt i znalazł wspólny język, którego by zaczął darzyć uczuciem? Maggie oparła nogi o parapet i podciągnęła narzutę pod samą brodę. Nagle przeszedł ją dreszcz. Uświadomiła sobie, że znowu zakochała się w Eganie. Nie może temu zaprzeczyć. Co tam, przecież w głębi serca nigdy go nie przestała kochać. Ależ była; głupia! No cóż, widocznie w gwiazdach zostało zapisane, że może być kobietą tylko jednego mężczyzny i nic na to nie poradzi.

Egan pragnął jej, pożądał i wydawało się, że jest nienasycony. Mógłby bez przerwy uprawiać z nią seks... ale czy ją kocha naprawdę? Czy kiedykolwiek ją kochał? Troszczy się o nią, ale to jeszcze nie jest miłość. Czy zatem Egan zwiąże się z nią po to tylko, aby mieć syna? Czy zdecyduje się na taki układ, nawet jeśli jej nie kocha?

Drzwi do pokoju lekko zaskrzypiały i przez szparę padło na podłogę światło z korytarza. Maggie zeszywniała i cała zamieniła się w słuch. Przecież jest bezpieczna, przypomniawszy sobie, bo Egan i Wolfe są w pokoju obok, Joe Ornelas śpi z Bentem w pokoju naprzeciwko, a Hunter Whitelaw stoi na straży w holu.

Gdy drzwi szerzej się otworzyły, poznała zarys sylwetki Egana. Prawdopodobnie tak jak ona nie mógł zasnąć. Dzisiaj się pożegnają i każde z nich pójdzie swoją drogą. Ona i Bent udadzą się na ranczo, natomiast on zacznie ścigać człowieka, który im zagraża. Czy Egan w ogóle liczył się z tym, że tym razem może nie wrócić żywy? Bądź co bądź, całe jego dorosłe życie upływało pod znakiem permanentnego ryzyka. A teraz uratował Benta i udało im się ujść Cullenowi. Czy szczęście Egana nigdy nie miało się skończyć? Co będzie, jeśli to szalony generał tym, razem będzie górą?

- Wejdz - powiedziała szeptem.

ICH TROJE 195

Egan wszedł do ciemnego pokoju, oświetlonego jedynie mdłym blaskiem księżyca, i cicho zamknął za sobą drzwi.

- Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku - tłumaczył się nieporadnie. - Upewnić się, że...

- Do Benta też zaglądałeś? - spytała.

- Oczywiście. - Egan stał koło drzwi.

- Śpi?

- Tak-odparł.

- Przyszedłeś się pożegnać, prawda?-rzuciła.

- Maggie, wiedziałem, że nie śpisz - przyznał. - Słyszałem, jak się ruszasz.

- Myślałam o nas - powiedziała. - O tym, co może się stać z tobą, gdy spotkasz się z Cullenem.

Egan nie poruszył się. Po prostu stał w ciemnościach i czekał. Wiedziała, że to ona musi zrobić pierwszy ruch, zaprosić go, by podszedł bliżej. W tym momencie zachowywał pełną samokontrolę i trzymał się od niej na dystans. Nie przychodziło mu to łatwo, była tego absolutnie pewna, bo jakaś magiczna siła przyciągała ich do siebie.

- Nie chcę, żebyś się o mnie martwiła - powiedział, zniżając głos. - Wiem, co robię, no i nie będę sam. Wolfe postanowił mi pomóc.

- To dobrze - przyznała.

- Kiedy to się już skończy, to znaczy... kiedy Cullen nie będzie wam więcej zagrażał, postaram się wszystko wam wynagrodzić, tobie i Bentowi.

Maggie podniosła się z fotela, przytrzymując narzutę, którą była owinięta. Tkanina ciągnęła się za nią po podłodze jak ben. Egan patrzył na jej nagie ramiona i mahoniowe włosy połyskujące w promieniach księżyca, i poczuł, że znów ogarnia go podniecenie.

Wymyślił sto i jeden pretekstów, dla których powinien wejść

do pokoju Maggie, choć oczywiście żaden z nich nie miał nic wspólnego z prawdą. Jedyne prawdziwe powód był taki, że za kilka godzin nadejdzie chwila pożegnania i Egan nie wyobrażał sobie, by nie kochać się z nią ostatni raz przed rozstaniem.

Podchodząc bliżej, zrzuciła z siebie narzutę i miękki materiał spłynął na podłogę. Miała na sobie tylko jedwabne majteczki i koszulkę, której nawet nie zapięła.

Mimo panującego w pokoju mroku, dostrzegł zarys jej piersi i wspaniałe długie nogi.

- Jesteś pewna? - spytał, błagając w duchu, żeby nie zmieniła zdania. Nie teraz, gdy tak'rozpaczliwie pragnął się z nią połączyć.

- Tak - odrzekła. Rozchyliła koszulkę i powolnym ruchem ściągnęła ją z ramion.

Wstrzymał oddech.

Patrzył, jak ta cudowna kobieta do niego podchodzi. Zatrzymała się tuż przed nim i wyciągnęła rękę, by dotknąć jego nagiego torsu. Odetchnął głęboko.

Położył dłonie na jej ramionach i zaczął delikatnie gładzić jej skórę. Była jedwabista i miękka jak aksamit. Maggie stała nieporuszona, poddając się tej pieśczości, rozkoszując się nią. Przymknęła oczy. Po chwili poczuła jego dłonie na swoich piersiach.

Ta pieśczoć stawała się dla niej nie do zniesienia. Chwyciła Egana za nadgarstek, chcąc, - by skończył te katusze. Zacisnęła usta, żeby nie krzyknąć. Trzymała go z całej siły za ramiona, a on pieścił ją ustami, jak zaczarowany smakując jej ciało.

A gdy oboje byli już nadzy, pociągnął ją na łóżko. Pochylił się nad nią i chwycił za biodra. Patrzyła na niego z takim pożądaniem, że z trudem opanował się, by nie zrobić tego natychmiast. Odczekał jednak chwilę, by ich doznania były jeszcze wspanialsze.

ICH TROJE197

- Och, Egan, nie wytrzymam. Chodź! - szepnęła.

- Jeszcze nie.

Torturował ją. Było to rozkoszne cierpienie, ale zdawało się nie do wytrzymania. Poczwała, jak w nią wchodzi, ale zrobił to bardzo delikatnie. Pokrywał jej twarz i szyję pocałunkami, dozował rozkosz.

Chwyciła go za ramiona i przyciągnęła do siebie.

Wreszcie zapadli w miłosny trans, aż zgodnie osiągnęli apogeum, którego oboje tak bardzo pragnęli.

- Panie generale! - zawołał Winn Sherman, pukając do drzwi sypialni Cullena. - Proszę się obudzić i włączyć telewizor.

- Co jest, do diabła! - zaklął Cullen, zły, że ktoś nie pozwala mu spać. Wiedział jednak, że Winn nie obudziłby go bez ważnego powodu. Sięgnął na szafkę nocną, szukając po omacku pilota.

- Który kanał? - spytał.

Winn podał numer lokalnej stacji. Cullen włączył telewizor i usiadł. Zobaczył na ekranie młodego reportera o chłopięcej twarzy i z irytującym uśmiechem, który stał na ulicy jakiegoś miasteczka.

Cullen pomyślał, że wszystkie miejsciny są do siebie podobne, zwłaszcza tutaj, na zachodzie.

Włączył dźwięk.

- O co tu chodzi? - zawołał do Shermana. - Dlaczego mam to oglądać?

- Mogę wejść, sir? - spytał Sherman.

- Najpierw przynieś mi kawę.

- Tak jest, ale proszę posłuchać, co mówi ten reporter. Cullen nastawił głośniej telewizor i znowu spojrzął na ekran.

Tym razem uważnie.

- Jesteśmy w Stonyford - mówił dziennikarz. - Dostaliśmy informację, że wczoraj zeszli z gór mężczyzna i kobieta, którzy się zgubili i spędzili kilka dni w zupełnej głuszy. Dowiedzieli-

198 ICH TROJE

śmy się, że pan Smith i pani Jones wciąż jeszcze są w tutejszym hotelu. Za chwilę opowiedzą nam o swoich przeżyciach. Cullen wyskoczył z łóżka i chwycił jedwabny szlafrok.

- A niech mnie! - mruknął.

Na ekranie pojawiło się na moment nazwisko reportera. Travis Baker. Podsuwał właśnie mikrofon starszej, pulchnej kobiecie z kręconymi siwymi włosami i jasnoniebieskimi oczami.

- To pani Corrie Nesbitt - przedstawił swoją rozmówczynię. - Właścicielka hotelu, w którym zatrzymała się para wędrowców. Co pani wie na temat pana Smitha i pani Jones? - spytał.

- Niewiele - odpowiedziała pani Nesbitt. - On jest przystojnym mężczyzną, z brodą i wąsami, w wieku około czterdziestu pięciu lat, a ona jest o parę lat młodsza, wysoka, ma rude włosy. Mój brat, Ed Butram, natknął się na nich przypadkowo na ulicy, gdy zeszli z gór. Wyglądali okropnie, mówię panu. Brudni, głodni i bardzo zmęczeni.

- Podali jakieś szczegóły ze swego pobytu w górach? - dopytywał się Baker. - Może powiedzieli, w jaki sposób się zgubili i co robili w głuszy sami, bez przewodnika?

- Nie. Sprawiają miłe wrażenie, ale jestem pewna, że coś się za tym wszystkim kryje. - Corrie spojrzała na niego i chrząknęła znacząco. - Wieczorem zjawili się tutaj trzech mężczyzn z chłopcem. Pan Smith i pani Jones mówią, że to ich syn. Spędzili tu całą noc, a teraz jedzą śniadanie.

Baker odsunął mikrofon od Corrie.

- Zostańcie państwo z nami - zwrócił się do widzów. - Po kilku reklamach wrócimy tutaj i wtedy, być może, uda nam się porozmawiać z tajemniczą parą, o której mówiła nam pani Nesbitt.

Winn Sherman wszedł do sypialni Cullena z filiżanką w ręku.

- Proszę, oto pańska kawa, sir - powiedział.

ICH TROJE 199

Cullen wyłączył dźwięk, wziął filiżankę i usiadł na brzegu łóżka.

- Możesz uciec, ale nie możesz się ukryć - zachichotał i pociągnął łyk.

- Myśli pan, że pan Smith i pani Jones to Cassidy i Maggie Douglas? - spytał Sherman.

- O tak, założę się, że to oni. Stara wiedźma dokładnie ich opisała. Czterdziestopięcioletni mężczyzna z brodą i wysoka rudowłosa kobieta.

- No to mamy szczęście - ucieszył się Winn.

- To palec Boży - powiedział Cullen. - Los mi sprzyja. - Wypił jeszcze trochę kawy. - Dowiedz się, jak daleko stąd jest Stonyford i zorganizuj ludzi. Ich jest czworo, nie licząc chłopaka i kobiety. Jeśli nas będzie dwunastu, potroimy nasze szanse.

- Wiem, gdzie jest Stonyford - odparł Sherman. - Około dwudziestu pięciu minut drogi stąd, jeśli pojedziemy na skróty przez góry, i około czterdziestu autostradą.

- Jak tylko Cassidy się zorientuje, że ten reporter depcze mu po piętach, wyjedzie z miasta najszybciej, jak to będzie możliwe. - Cullen odstawił filiżankę i podrapał się w brodę. - Domyśli się, że mogłem widzieć ten program, i będzie chciał czym prędzej wywieźć kobietę i dzieciaka w bezpieczne miejsce.

- A to znaczy, że prawdopodobnie skieruje się do autostrady. Proponuję, żebyśmy ich zaskoczyli jeszcze na bocznej drodze ze Stonyford.

- Masz rację. A więc bierzmy się do dzieła.

- Tak, sir! - Sherman stuknął obcasami i zasalutował,

- Co tam się, u diabła, dzieje? - Hunter Whitelaw wyjrzał przez okno. - Wygląda to na ekipę telewizyjną. Przeprowadzają wywiad z panią Nesbitt - dodał.

- A niech to! Tylko tego nam brakowało - zirytował się Joe

200 ICH TROJE

Omelas. - Jak się o nas dowiedzieli? - Popatrzył na Maggie i Egana pochłoniętych rozmową w drugim końcu pokoju.

- Znając Corrie, najpewniej zadzwoniła do Trávisa Bakera i powiedziała mu o was, mając nadzieję, że zainkasuje za informację sto dolarów - wyjaśnił Ed Butram.

- Musimy się zmywać, i to już - powiedział Wolfe. - Najlepiej tylnym wyjściem.

- Zabierzcie Maggie i Benta i ruszajcie - włączył się Egan - Ja sobie poradzę.

Maggie chwyciła go za ramię.

- Nie, powiedziałaś, że Wolfe z tobą jedzie.

- Pojadę z nim szukać Cullena, gdy tylko ty i twój syn będziecie bezpieczni - zapewnił ją Wolfe. - Ma pan samochód? - zwrócił się do Butrama.

- Starą furgonetkę.

- Pożyczysz nam ją pan albo sprzeda? - spytał Wolfe.

- Co tu sprzedawać. - Ed wzruszył ramionami. - Ma piętnaście lat i trzeba by ją polakierować.

- A jak silnik? - zainteresował się Egan.

- W porządku, jeszcze nie zardzewiał. Czasami jeździmy z Corrie do Flagstaff.

- Ile pan chce za ten samochód? - spytał Egan.

- Ile pan da.

- Wypiszę czek - powiedział Wolfe. - Gdzie ta furgonetka?

- Z tyłu, za domem. Dam dowód rejestracyjny i kluczyki.

- Co wy planujecie? - spytała Maggie, gdy Ed wyszedł z pokoju.

- Zabrać ciebie i twego syna w bezpieczne miejsce - odparł Wolfe. - Skontaktuję się zaraz z Sawyerem MacNamara i dam mu znać, że Cullen może już wiedzieć, gdzie się znajdujemy. W takim przypadku będziemy potrzebować wsparcia.

ICH TROJE 201

- Myślisz, że Cullen pojedzie za nami, tak? - Maggie skierowała pytanie do Wolfe'a, ale patrzyła na Egana.
- Lepiej się zabezpieczyć, tak na wszelki wypadek - rzucił Hunter. - Jeśli Cullen ma tu swoich sympatyków, może skrzyknąć małą armię.
- Ty i Bent pojedziecie samochodem z Wolfe'em, Joem i Hunterem - powiedział Egan. - Ja pojedę tuż za wami furgonetką Butrama aż do rezerwatu Indian.
- I jeśli się natkniemy na Cullena i jego ludzi, zatrzymam ich, dopóki nie będziecie bezpieczni, dodał w myślach.
- Kiedy już znajdziemy się w rezerwacie, upewnimy się, czy nikt nas nie ściga - dodał Joe. - Dam znać J.T., żeby czekał na nas ze swoimi ludźmi.
- A jeśli generał Cullen spróbuje nas zatrzymać? - Bent spojrzał na Egana. - Jeśli wie, gdzie jesteśmy, pewnie jest już w drodze.
- Może będziemy mieć szczęście i nie dojdzie do tego - uspokoił go Egan - ale jeśli nawet by nas dogonił, bądź pewien, że obronimy ciebie i twoją mamę. Właśnie dlatego Wolfe chce się skontaktować z FBI. Wierz mi, oni chcą mieć Cullena tak samo jak ja. - Egan położył rękę na ramieniu chłopca. - Cokolwiek się stanie, synu, wiem, że będziesz uważał na matkę.
- Może pan być pewien - przytaknął chłopiec.
- Umiesz się posługiwać bronią? - spytał Hunter.
- Nie! - krzyknęła Maggie. - On nie ma pojęcia o broni.
- Celujesz i strzelasz - powiedział Hunter. - Jeśli cel jest dostatecznie blisko, nie możesz nie trafić. Musicie mieć broń, ty i Bent - zwrócił się do Maggie. - To może się okazać konieczne.
- Nie wiem, czy bym potrafiła...-zajęła się Maggie.
- A gdyby trzeba było ocalić Benta? - spytał Egan. Maggie skinęła głową.

202 ICH TROJE

- Dobrze, już dobrze, zgadzam się. Zrobiłabym wszystko, żeby uratować Bentowi życie.
- Teoretycznie wiesz, jak posługiwać się bronią, ale szybka praktyczna lekcja ci nie zaszkodzi - dodał Egan.

Bent podszedł do niego z wysoko podniesioną głową.

- Proszę mi dać pistolet i pokazać, jak go używać.

Gdy Ed Butram przedstawiał na ulicy Travisowi Bakerowi własną wersję spotkania z panem Smithem i panią Jones, Egan ze swoimi towarzyszami oraz Maggie i Bent byli już w drodze. Wolfe uzgodnił z Sawyerem MacNamara, że agenci FBI spotkają się z nimi, ale Egan dużo by dał, gdyby już tu byli.

Oczywiście nie sposób się było dowiedzieć, czy Cullen widział program telewizyjny lub też czy oglądał go któryś z jego ludzi, Egan nie wątpił jednak, że Cullen dowie się, że on i Maggie byli w Stonyford. Modlił się tylko, aby zdążyli przewieźć Maggie i chłopca w bezpieczne miejsce.

Stara, zardzewiała furgonetka Eda Butrama dzielnie podążała za czarną limuzyną Wolfe'a, całkiem nieźle radząc sobie na górskich zakrętach. Egan instynktownie potrafił wyczuwać zagrożenie, ale nie wiedział, czy ów dar nie zawiedzie go, gdy będzie chodziło o życie Maggie i Benta. Czy na czas zorientuje się w niebezpieczeństwie?

Ed powiedział im, że trzymając się starej górskiej drogi dojadą do szosy stanowej, która łączy się z autostradą główną, a ta doprowadzi ich prosto do Gallup.

Gdy tylko znajdą się na szosie stanowej, agenci federalni dołączą do nich i będą ich eskortować do rezerwatu Nawahów, a w razie czego bronić. Z chwilą gdy Maggie i Bent będą już bezpiecznie ukryci, Egan i Wolfe wyruszą na poszukiwanie Cullena. W przeciwieństwie do agentów FBI nie musieli stosować się do sztywnych procedur, mogli więc użyć wszelkich koniecznych środków, by zatrzymać Cullena.

ICH TROJE 203

Zjeżdżali w dół dwukierunkową drogą lokalną. Poniżej rozciągała się szeroka kotlina, porośnięta bujną roślinnością. Jechali szybko, pokonując kolejne zakręty. Egan zauważył, że co jakiś czas mijali boczne, niemal dzikie drogi odchodzące od szosy głównej. Serce zaczęło mu bić mocniej, gdy uprzytomnił sobie, że w każdej z tych bocznych dróg może się czaić samochód, dobrze ukryty wśród drzew i niewidoczny z szosy. A w samochodzie mogą czekać ludzie Cullena albo nawet sam generał. Z niepokojem co chwila zerkał na zegarek. Wkrótce powinni się znaleźć na szosie stanowej. Oddalili się już o dwadzieścia minut od Stonyford i jak na razie nie spotkali po drodze żadnego samochodu. Oby tak dalej!

Zobaczył most przerzucony nad przełęczą, a zaraz za nim droga gwałtownie skręcała. Zakręt nie pozwalał zobaczyć, co się za nim kryje.

Nagle zmartwiał. Poczł gęsią skórę i ostrzegawczy dreszcz przeszedł mu po plecach. Włączył klakson, żeby zwrócić uwagę Wolfe'a, ale ten również przeczuł grożące niebezpieczeństwo.

Limuzyna zwolniła i zatrzymała się przed mostem.

Egan otworzył okno i nasłuchiwał. Słyszał tylko warkot silników furgonetki i limuzyny Wolfe'a, poza tym panowała cisza. Egan chwycił pistolet, który Wolfe dał mu przed odjazdem, wyjął go z kabury i położył na kolanach. Włączył tylny bieg i cofnął furgonetkę tak, by stanęła na poboczu. Gdyby doszło do strzelaniny, nie chciał blokować limuzynie drogi odwrotu.

Skinął ręką do Wolfe'a, dając mu znak, by jechał, oczywiście zachowując najwyższą ostrożność. W chwili gdy samochód wjechał na most, zza zakrętu wyskoczył nagle potężny ford.

Egan chwycił pistolet i wycelował przez okno pasażera. Limuzyna Wolfe'a zawróciła błyskawicznie.
- Wracaj do Stonyford! - zawołał Egan, gdy Wolfe przejeżdżał obok. - Zatrzymam ich tutaj.

204 ICH TROJE

Tylne drzwi limuzyny nagle się otworzyły i na drogę wyskoczył Hunter Whitelaw z bronią w ręku.

- Zostaję z tobą! - krzyknął.

- Nie. Jedź z nimi. Już!

Po sekundzie wahania Hunter wskoczył z powrotem do samochodu i zatrzasnął drzwiczki. Zanim jednak limuzyna zdążyła nabrać szybkości, rozległa się seria z pistoletów i kilka kul utknęło w przednich kołach samochodu.

Z jednej z bocznych dróg wyskoczyły dwa sportowe samochody. Egan natychmiast rozpoznał kierowcę jednego z nich. Grant Cullen z twarzą wykrzywioną złym uśmiechem pędził wprost na nich. Okrążył forda i zatrzymał się z piskiem opon na moście.

Do diabła! W Eganie aż się zagotowało. Wiedział, że kiedyś musiało do tego dojść, od dawna instynktownie przeczuwał rozwój wydarzeń. On i Cullen twarzą w twarz, a Maggie i Bent jako świadkowie ostatniej rozgrywki.

ROZDZIAŁ 14

Zorientowawszy się w sytuacji Maggie bez zbędnych pytań poddała się rozkazom Wolfe'a. Grant Cullen i jego ludzie przygotowali zasadzkę, dlatego trzeba było zrobić wszystko, by wyjść z niej cało. Osłaniani przez Joego i Huntera, Maggie i Bent wyskoczyli z samochodu i rzucili się do przydrożnego rowu, natomiast Egan i Wolfe otworzyli ogień zaporowy, żeby umożliwić im ucieczkę.

Około tuzina mężczyzn, nie licząc Cullena i Winna Shermana, wysypało się z potężnego forda i dwóch sportowych wozów. W porównaniu z czterema agentami Dundee była to już mała armia. Maggie ogarnęło śmiertelne przerażenie, gdy uzmysłowiła sobie grozę sytuacji. Bajkowa górską sceneria zmieniła się nagle w arenę działań wojennych, a ona i jej syn znaleźli się między dwiema walczącymi stronami. Nie, to nie całkiem tak. Ona i jej syn byli kimś więcej niż niewinnymi świadkami wydarzeń, byli stroną, czy może raczej stawką w tej przerażającej grze, bo właśnie na ich życiu Eganowi Cassidy'emu zależało najbardziej.

Hunter dał znak Eganowi, oddalonemu od nich o dobre kilkadziesiąt metrów. Wymienili jakieś sygnały, które Maggie zupełnie nic nie mówiły.

- Ty i Bent zostaniecie tutaj z Wolfe'em - powiedział Joe Ornelas, podchodząc do Maggie. - Dam wam bron, na wypadek gdyby...

206 ICH TROJE

- Rozumiem - przerwała mu, biorąc pistolet.

- Egan i Wolfe ściągną ich uwagę na siebie - wyjaśnił - a tymczasem Hunter i ja postaramy się zająć ich od tyłu.

Hunter wręczył pistolet Bentowi i wrzucił mu do kieszeni dodatkowe naboje.

- Im więcej ognia, tym lepiej - powiedział. - Trzeba ich zająć, nie pozwolić im na chwilę wytchnienia. Jesteś za daleko, żeby kogokolwiek trafić, ale niech wiedzą, że mamy tu czterech strzelców. No jak, poradzisz sobie?

- Jasne - zapewnił go Bent. - Mama też. - Zerknął na Maggie. - Prawda? - spytał.

- Oczywiście - odparła z przekonaniem. Poczowała jednak niepokój nie mający nic wspólnego z grożącym im niebezpieczeństwem. Zobaczyła w oczach syna błysk podniecenia i to przeraziło ją bardziej niż cokolwiek innego. Wiedziała, że Bent ma awanturniczą duszę, ale dotychczas zawsze była w stanie okiełznać jego pociąg do ryzyka. Teraz, w obliczu dramatycznej sytuacji, Bent w całym tego słowa znaczeniu stał się synem swego ojca.

Pistolet, który trzymała w ręku, wydawał jej się czymś odrażającym i najchętniej cisnęłaby go jak najdalej od siebie. Wiedziała jednak, co musi zrobić. Joe dał jej szybkie instrukcje, tak jak Hunter Bentowi. Tymczasem cały czas trwała wymiana ognia między żołnierzami Cullena a Eganem i Wolfe'em. Hałas nie pozwalał jej się skoncentrować. Starła się jednak nie zwracać na to uwagi i skupić na swoim zadaniu.

Leżąc płasko na brzuchu, popatrzyła w kierunku mostu i natychmiast zobaczyła dwóch mężczyzn padających na ziemię, ofiary celnej ręki Wolfe'a. Ogień nasilił się, gdy znikli Joe i Hunter. Bent wycelował i strzelił. Zarepetował. Zachowuje się tak, jakby urodził się z pistoletem w dłoni, pomyślała Maggie i przywarła do ziemi.

ICH TROJE 207

Możesz to zrobić, potrafisz, powtarzała sobie w duchu. Gdy wystrzeliła pierwszy raz, poczuła w sobie każdy nerw. Wstrzymując krzyk, po raz drugi nacisnęła za spust.

Strzelając raz za razem, straciła poczucie czasu. Wpatrywała się w most, gdzie ludzie Cullena zaczęli padać jak muchy. Dotarło do niej, że Joe i Hunter osiągnęli swój cel. Zauważyła, że pozostali przy życiu ludzie generała rozpaczliwie ładują się do samochodu. Wycofują się, pomyślała. To znaczy, że wygramy bitwę!

Ford cofnął się, zawrócił i podążył szybko w tym samym kierunku, z którego przyjechał. Zostało tylko dwóch mężczyzn, każdy za kierownicą sportowego wozu. Nawet z tej odległości rozpoznała w jednym z nich generała Cullena, w drugim pułkownika Shermana. Za chwilę oba samochody ruszyły śladem forda. Maggie upuściła pistolet na ziemię. Trzęsły jej się ręce, a serce waliło jak oszalałe.

Ogarnęła ją wielka słabość.

Nagle jej uwagę zwrócił warkot silnika starej furgonetki. Egan! Co on robi? Samochód Eda Butrama popędził przez most między martwymi i rannymi ludźmi Cullena.

- Dokąd on jedzie?- spytała Wolfe'a.

- A jak myślisz? - odpowiedział pytaniem.

- Ściga Cullena...

- Nie może mu pozwolić uciec. Powinnaś to wiedzieć.

W tym momencie wyrosli przed nimi jak spod ziemi oblany tawią Hunter oraz Joe.

- Jesteś ranny!-przeraziła się Maggie.

- Kula przeszła na wylot - powiedział Hunter. - Nic groźnego,-tylko tak kiepsko wygląda.

- Zmieńmy koła - powiedział Joe. - Musimy się stąd wydostać. Egan może potrzebować pomocy.

- Pomogę wam - zaofiarował się Bent i poszedł za Joem do limuzyny.

208 ICH TROJE

- Pójdę z nimi - powiedział Wolfe do Huntera - a ty skontaktuj się z MacNamarą i dowiedz się, gdzie są nasze posiłki.

Maggie krążyła tam i z powrotem wzdłuż drogi. Nie wiedziała, czy ma płakać, czy śmiać się histerycznie, czy po prostu krzyczeć tak długo, aż zachrypnie. Jak Egan może stawić czoło Cullenowi, Shermanowi i jeszcze czterem mężczyznom? Przecież nie ma żadnych szans. Jeden na sześciu to samobójstwo. Rozumiała jednak, czym się kierował. Miał tylko jeden cel - ostatecznie rozprawić się z Cullenem, nawet jeśli miałby to przypłacić życiem.

Egan widział przed sobą sportowy samochód Cullena, który pędził jak strzała krętą górską drogą. Docisnął pedał gazu i stara furgonetka Butrama pomknęła jak torpeda. Wkrótce siedział już Cullenowi na kole. Generał rzucił okfem w tylne lusterko i grymas wściekłości wykrzywił mu twarz. Egan zobaczył strach w jego oczach. Byli na drodze sami, bo drugi sportowy samochód i ford znikły. Najwyraźniej Sherman i reszta ludzi generała miała w głowie tylko jedno - uciec stąd jak najszybciej i jak najdalej.

Niech uciekają, pomyślał Egan. Jemu zależało tylko na tym, żeby schwytać Cullena. A kiedy już to się stanie.

Przed następnym zakrętem wycisnął z furgonetki, ile się dało, i stuknął Cullena w zderzak. Samochód ześliznął się na pobocze, by już za sekundę wrócić na szosę. Egan znów siedział swemu wrogowi na kole. Zaczęła się gra na śmierć i życie, jaką można zobaczyć w niejednym filmie sensacyjnym. Jechali teraz obok siebie, wzajemnie starając się zepchnąć z szosy. Samochody waliły o siebie, mknąc w szaleńczym pędzie. Egan poczuł kolejne uderzenie. Furgonetka obijała się raz o skały, raz o auto Cullena. Jeszcze chwila, a niewiele z niej zostanie. W tym momencie usłyszał strzał. Kula wystrzelona

ICH TROJE 209

przez generała chybiła dosłownie o milimetry. Sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna. Do diabła! - zaklął w duchu Egan. Koniecznie musiał się wydostać z tego gruchota, zanim się całkiem rozleci, nie bardzo jednak wiedział, jak to zrobić. Skok z furgonetki, która jechała poboczem nad skrajem urwiska, cały czas spychana przez Cullena, był bardzo ryzykowny, ale nie miał wyboru, chyba że wolał stoczyć się wraz z nieszczęsnym gratem w przepaść.

Teraz! - pomyślał, gdy samochód zbliżał się do gładkich osłaniających pobocze. Otworzył drzwiczki i skoczył. Zaczepił o kamień. Usłyszał trzask rozdieranego ubrania i poczuł ból w nodze. Skulił się i potoczył kilka metrów w dół. Wylądował na gładkim okrągłym kamieniu, wystającym z mchu i trawy. Uświadomił sobie, że po drodze zgubił karabin.

Bolał go każdy mięsień, miał zranioną nogę i z całą pewnością złamanych kilka żeber. Usłyszał huk i zobaczył, że furgonetka spada z szosy. Roztrzaskała się na kamieniach i stanęła w ogniu.

To pewne, że Cullen zaraz się tu zjawi, pomyślał, więc trzeba szybko wstać. Nie było to jednak wcale takie proste. Bolała go cała lewa strona, piekielny ból promieniował od uda. Spojrzał w dół i stwierdził, że to nie jest zwykłe skaleczenie. W nodze tkwił cienki kawałek skały, a z rany kapłała krew.

Nie spuszczając wzroku z drogi, szybkim ruchem wyrwał odłamek. Ból się spotęgował. Oderwał kawałek koszuli i zrobił prowizoryczny opatrunek, żeby zatamować krew. Sięgnął do kabury, na szczęście pistolet wciąż tam był.

Nagle usłyszał huk wystrzału. Podniósł wzrok. Na drodze stał Cullen z bronią wycelowaną prosto w niego. Wystrzelił po raz drugi. Pocisk odbił się od najbliższego kamienia. Egan dostał się pod prawdziwy ostrzał. Kule świsnęły obok niego, ledwie mijając cel.

210 ICH TROJE

- Szkoda, że nie zginąłeś, Cassidy! - zawołał Cullen. - Szkoda dla ciebie, ma się rozumieć. Mam zamiar zabijać cię powoli.

- Nie wydaje mi się - odparł Egan. - To wygląda na uczciwą walkę. Obaj jesteśmy uzbrojeni.

- Owszem, aleja się nie pogruchotałem - zaśmiał się szyderczo Cullen.

Egan wycelował. Musiał oszczędzać kule, bo miał ich tylko dziesięć. Począł, aż Cullen znajdzie się w zasięgu strzału. Przypuszczał, że generał też nie ma dużo amunicji, chyba że zabrał zapasowy magazynek. Wtedy musiałby jednak wrócić po niego do samochodu. Egan obserwował drogę i czekał. Generał przycałił się za jednym z kamieni. Egan czekał na sygnał do walki, co nastąpiło bardzo szybko. Cullen wystrzelił kilka razy, nawet nie podchodząc bliżej do swego celu. Egan podejrzewał, że musi być wściekły. Tak bardzo chce go zabić, a nie jest w stanie go dosięgnąć.

Jakie miałbym szanse, zastanawiał się, gdyby ludzie Cullena wrócili, a nie byłoby jeszcze ani agentów Dundee, ani FBI? Szanse na zabicie Cullena równałyby się zeru. A jeżeli federalni zjawią się tu, zanim on rozprawi się z Cullenem? Wtedy go aresztują i los generała znajdzie się w rękach przedstawicieli prawa. Taka perspektywa bardzo nie podobała się Eganowi. Wielu przestępców odpowiadało z wolnej stopy, jeszcze innym udawało się jakoś wykręcić. Cullen musi zginąć, bo inaczej Maggie i Bent nigdy nie zazną spokoju.

- Co ty na to, żeby skończyć to teraz? - zawołał Egan. - Lepszy zwycięży i będzie żył.

- Co proponujesz? - spytał Cullen.

- Rzucamy broń i stajemy twarzą w twarz - odparł Egan. - Para starych żołnierzy w walce wręcz.

Chyba że się boisz, że rozwalę ci łeb.

- Ho, ho, to nie takie proste. Nie z takimi jak ty miałem do

ICH TROJE 211

czynienia. - Cullen rzucił broń między dwa kamienie. - Teraz ty, Cassidy. Chyba dotrzymasz słowa. Egan wiedział, że Cullen może mieć jeszcze gdzieś ukrytą broń, a więc musiał zachować ostrożność, ale walka wręcz była szansą, z której nie mógł zrezygnować. Rzucił pistolet w widoczne miejsce.

- A więc zaczynamy?!-zawołał.

Cullen wyszedł zza skały. Rzeczywiście nie był już młody, ale jak na swój wiek miał znakomitą kondycję.

- Wychodź, Cassidy - skinął ręką. - Zobaczymy, który z nas jest lepszy.

Zachowując najwyższą ostrożność, Egan wysunął się zza głazów. Podszedł bliżej do Cullena, cały czas przygotowany, żeby rzucić się na ziemię, gdyby się okazało, że generał jednak ma broń. Nie zwracał uwagi na ból rozrywający mu nogę i żebra.

- Nie najlepiej wyglądasz - stwierdził z politowaniem Cullen. - Jakbyś wracał z wojny.

- To tylko parę zadrapań - zaśmiał się Egan. - Nic, co by mogło mnie powstrzymać przed rozerwaniem cię na strzępy.

- Chcesz mnie? - zaśmiał się Cullen. - To podejdź tutaj.

Zaczęli krążyć wokół siebie, cały czas zachowując najwyższą czujność. Nagle Cullen wyciągnął z kieszeni w nogawce spodni nóż i błysnął stalowym ostrzem przed twarzą Egana.

- Naprawdę myślałeś, że dam ci szansę? - warknął, rzucając się na niego.

Egan uskoczył w bok. Cullen ponownie natarł, Egan znowu zrobił unik. Atak. Unik. Atak. Unik. W pewnym momencie Egan potknął się o wystający korzeń i stracił równowagę. Ukląkł na zranionej nodze. Rozdzierający ból przeszył mu ciało. Generał wykorzystał sytuację i rzucił się na niego przekonany, że go zabije, jednak Egan nadludzkim wysiłkiem przetoczył się na bok, unikając w ten sposób bezpośredniego ciosu. Nóż zahaczył

212 ICH TROJE

o koszulę i ześliznął się po ramieniu. Materiał natychmiast nasiąknął krwią.

Teraz moja kolej, uznał i całym ciałem natarł na Cullena. Przewrócił go na ziemię i chwycił za rękę, w której trzymał nóż. Spleceni ze sobą potoczyli się w kierunku urwiska, walcząc o uzyskanie przewagi.

Wreszcie Eganowi udało się kilka razy uderzyć ręką Cullena

o ziemię. Moń otworzyła się i nóż wypadł. Walka stała się teraz jeszcze bardziej zacięta. To jeden, to drugi górował nad wrogiem. Znaleźli się tuż nad urwiskiem.

W chwili gdy Cullen chwycił Egana za koszulę pewien, że za chwilę zepchnie go w przepaść, ten w ostatniej sekundzie zdołał się wyswobodzić. Generał krzyknął, uświadamiając sobie, że to jemu będzie sędzony los, jaki chciał zgotować Cassidy'emu, który z całej siły odepchnął go od siebie. Egan zobaczył w oczach Cullena przerażenie, a później nie widział już nic, tylko słyszał powtarzany przez echo nieludzki krzyk. Wstał

i spojrzał w dół. Ciało generała leżało w kanionie, tysiąc metrów poniżej urwiska.

Gdy wracał do drogi, z trudem utrzymując się na nogach, usłyszał warkot silnika. Do diabła! Obrócił się, szukając wzrokiem pistoletu. Gdy się po niego schylał, dobiegł go głos Joego Ornelasa.

- Egan! Gdzie, u diabła, jesteś?

- Tu! - krzyknął w kierunku szosy.

- A Cullen?

- Nie żyje!

W chwilę później Wolfe i Joe Ornelas byli już przy nim. Chwycili go pod ramiona i pomogli wyjść na szosę. Zobaczył Maggie i Benta. Czekali na niego cali i zdrowi. Wreszcie wolni od strachu i śmiertelnego zagrożenia.

ICH TROJE 213

Maggie nalegała, żeby Egan pojechał z nią i Bentem do Alabamy i tam odzyskał siły. Po spędzeniu nocy w szpitalu we Flagstaff Egan wbrew zaleceniom lekarzy wypisał się na własne życzenie. Hunter Whitelaw został jeszcze kilka dni w szpitalu i dopiero gdy jego rany zaczęły się goić, poleciał z powrotem do Atlanty, podobnie jak Joe i Wolfe.

Egan oddał się całkowicie w ręce Maggie. Prawdę powiedziawszy, bardzo mu odpowiadała jej iście macierzyńska opieka, jednak Bent zdawał się tego nie aprobować. Nie podobała mu się ani obecność Egana w ich domu, ani czułość, jaką jego matka otaczała intruza.

Od kiedy przed trzema dniami przyjechali do Parsons City, Egan spędzał większość czasu na miękkiej skórzanej kanapie w gabinecie Maggie. Nie miał wielu okazji do spotkań z chłopcem. W dzień Bent był w szkole, a wieczorem starannie go unikał. Po trzech dniach troskliwej opieki Maggie miał wrażenie, że oszaleje z nudów. Nie był przyzwyczajony do bezczynności, do leżenia na kanapie z założonymi rękami. Nie przywykł również, by ktoś go obsługiwał.

- Obiad gotowy! - zawołała Maggie, stając w progu z tacą w rękach.

Podniósł wzrok.

- Mogę zjeść przy stole - powiedział. - Nie traktuj mnie jak inwalidy.

- Wiem, że nie jesteś inwalidą - uśmiechnęła się i podeszła do kanapy - ale miałeś złamane pięć żeber i głęboką ranę w udzie, a nóż skaleczył ci ramię. Wyszedłeś ze szpitala, mimo że chciano cię tam zatrzymać.

- Nie jestem przyzwyczajony do cackania się ze sobą. Maggie podłożyła mu rękę pod plecy i pomogła usiąść, a potem strzepnęła i poprawiła poduszki.

- Gorzej się zachowujesz niż Bent, kiedy jest chory – ofuk-

214 ICH TROJE

nęła go. - Dlaczego po prostu sobie nie odpoczniesz, pozwalając, żeby ktoś się tobą zajmował? Egan spojrział na tacę. Domowa zupa jarzynowa, gorąca grzanka z serem i duży kawałek szarlotki upieczonej przez Maggie. Co ma jej powiedzieć? Że łatwo mógłby się przyzwyczaić do takiej sytuacji? Że lubi, gdy się o niego tak troszczy, ale nie pozwoli sobie na to, by do tego przywyknąć? To był chwilowy układ, wizyta u syna do czasu, aż ojciec w pełni odzyska siły. Takiego właśnie argumentu użyła Maggie, namawiając go do przyjazdu, a on był zbyt słaby i wyczerpany psychicznie, by się z nią spierać.

Wskazał na fotel, stojący obok kanapy.

- Usiądź, Maggie - poprosił. - Musimy porozmawiać.

- O czym? - Potarła nerwowo dłoń.

- Usiądź - powtórzył.

Przysiadła na samym brzegu, położyła ręce na kolanach i westchnęła.

- A więc siedzę. Co masz mi do powiedzenia? - spytała zasadniczym tonem.

- Chcę porozmawiać o tobie, o mnie i o Bencie. O waszym domu i o mnie. O moim pobycie pod waszym dachem.

- Chyba nie wyjedziesz! - Maggie zerwała się na równe nogi.

- Proszę cię, usiądź - uspokoił ją. - Nie zamierzam wyjechać ani dziś, ani jutro, ale wiemy oboje, że prędzej czy później to nastąpi. Bent dostatecznie wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nie życzy sobie mojej obecności. Nie zamierza dać mi szansy, choćbyśmy oboje nie wiem jak tego chcieli.

- Jesteś tu dopiero trzy dni - perswadowała. - To bardzo mało, dlatego wciąż jesteście sobie obcy.

- Czy ty naprawdę myślisz, że gdybym tu został tydzień, cały miesiąc, a nawet sześć miesięcy, to Bent by się zmienił?

ICH TROJE 215

- Egan potarł w zamyśleniu czoło. - Nie jest nawet w stanie przebywać ze mną w jednym pokoju. Od kiedy tu jestem, powiedział do mnie może ze dwa zdania.
 - Zostaniesz tu, dopóki całkiem nie wydobrzejesz - upierała się Maggie. - Nie dałeś Bentowi okazji, żeby cię poznał. - Przysunęła się do kanapy i wzięła go za rękę. - Proszę cię, zostań. Dla swego dobra i dla dobra Benta. Równie mocno potrzebujesz swego syna, jak on potrzebuje ciebie.
 - Rzeczywiście troszczysz się o moje zdrowie. Po tym wszystkim, co przeze mnie przeszłaś, jesteś gotowa mi wybaczyć i pomóc mi zdobyć uczucie syna. Maggie Tyson... Douglas, jesteś niesamowitą kobietą.
 - Wiem - przyznała z kokieteryjnym uśmiechem. - Bent wróci dzisiaj wcześniej, bo miał końcowy egzamin - wyjaśniła.
 - Gdy wychodził, powiedziałam mu, że bardzo bym chciała, aby spędził to popołudnie z nami.
 - I co zaplanowałaś?
 - Myślałam, że możemy pojechać nad rzekę i wypożyczyć łódź. Moglibyśmy nawet przenocować w naszym letnim domku. Bent uwielbia rzekę, a ty mógłbyś zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.
 - Brzmi zachęcająco, ale co będzie, jeśli Bent się nie zgodzi?
 - Już mi obiecał, że pojedzie z nami.
 - Jak tego dokonałaś? - zdziwił się.
 - Poprosiłam, żeby zrobił to dla mnie - przyznała. - Teraz jedz, a ja spakuję rzeczy.
- Zanim doszła do holu, usłyszała, że ktoś otwiera tylne drzwi.
- Bent? - spytała.
 - Tak, mam, to ja. Patrz, kogo przyprowadziłem. Maggie weszła do kuchni i stanęła jak wryta. Słowa uwięzły jej w gardle. Obok lodówki, z której Bent właśnie wyjmował sok, stał jej były mąż, Gil Douglas.

216 ICH TROJE

- Cześć, Mag - powiedział.

- Co ty tu robisz? - spytała.

- To ja do niego zadzwoniłem - wyjaśnił Bent. - Pomyślałem sobie, że jeśli ktoś może z tobą rozsądnie porozmawiać i uświadomić ci, że robisz błąd, pozwalając, by ten mężczyzna - Bent wskazał głową w kierunku gabinetu *- znowu wkroczył w twoje życie, to tylko tata.

- Bent, nie miałeś prawa włączać Gila w nasze sprawy.

- Maggie, chłopiec się o ciebie martwi. - Gil stanął w obronie Benta. - A od kiedy to nie mam prawa troszczyć się o swego syna?

- Ach tak, to teraz on jest twoim synem? Dobre sobie! Nagle sobie przypomniałeś, że masz syna. Akurat teraz, gdy w życiu Benta pojawił się jego prawdziwy ojciec. - Maggie nie kryła oburzenia. - Od czasu naszego rozvodu nie byłeś ojcem dla Benta. Kiedy został porwany, nawet się nie pofatygowaleś, żeby tutaj przyjechać. Więc jak to się dzieje, że nagle wychodzisz z pracy tylko po to, by poinstruować mnie, jak mam pokierować własnym życiem?

- Sam widzisz. - Gil zwrócił się do Benta. - Mówiłem, że nie będzie mnie słuchać. Nic do niej nie dociera, gdy w grę wchodzi Cassidy. Patrzy na niego przez różowe okulary. Nie widzi, że jest płatnym mordercą, który ją wykorzystał i rzucił. Nie zależy mu na niej... ani na tobie.

- Mamo, posłuchaj go! - nalegał Bent.

- Wiesz, czego nie rozumiem? - Maggie zwróciła wzrok na syna. - Że ty go w ogóle słuchasz.

- A dlaczego nie miałby tego robić? - Gil stanął obok Benta, swego nieoczekiwanego sojusznika. - Byłem przy tym, kiedy Egan Cassidy pierwszy raz wtargnął w twoje życie i niemal je zrujnował, dlatego nie chcę patrzeć, jak będzie to robił po raz drugi. Za pierwszym razem zniszczył nasz związek, teraz zniszczy twoje stosunki z synem. Tego właśnie chcesz?

ICH TROJE 217

- Jak śmiesz?! - krzyknęła Maggie. - Nie masz prawa...
- Formalnie jestem ojcem Benta, a więc mam prawo.
- Tylko formalnie, bo odtrąciłeś go po naszym rozwodzie. A teraz wyjdź stąd - ostro powiedziała Maggie. - Tylko mącisz. Dlaczego, Gil? Czekałeś piętnaście lat, żeby mi się odpłacić za to, że kochałam innego mężczyznę bardziej, niż mogłabym pokochać ciebie?
- Słyszysz? - Gil wycelował palcem w Maggie i popatrzył na smutną twarz Benta. - Mówiłem ci, że ona wciąż jest w nim zakochana.
- Dość, Douglas! - zirytowała się Maggie. - To nie twoja sprawa. Wynoś się z mego domu! Drzwi do holu otworzyły się z trzaskiem i w progu stanął Egan.
- Wydawało mi się, że Maggie cię prosiła, żebyś wyszedł - powiedział.
- Kopę lat, Cassidy - odezwał się Douglas. - Widzę, że nic się nie zmieniłeś. Po prostu wszedłeś tutaj i znowu zacząłeś rządzić. Cóż, możesz sobie dyrygować Maggie, ale nie moim synem. Nie masz nad nim żadnej władzy. Bent dobrze wie, co z ciebie za typek.
- Być może - zgodził się Egan - ale coś mi się zdaje, że wie także, co z ciebie za typek.
- Proszę cię, Gil, wyjdź. Natychmiast. - Maggie popatrzyła błagalnie na byłego męża.
- Jak tatuś pójdzie, to ja też-zagroził Bent.
- Co? - Maggie nie posiadała się ze zdumienia.
- Słyszałaś, prawda? - Gil zdobył się na wymuszony uśmiech. - Bent chce, żebym został ja, a Cassidy się wyniósł. A więc co będzie, Maggie? Wybierasz syna czy kochanka?
- Ty wredny, obrzydliwy... ty... ty... podła kreaturo - jąkała się Maggie. Miała całą masę wątpliwości co do przyszłych

218 ICH TROJE

stosunków Egana z Bentem, mnóstwo problemów, które ją nękały, ale to, co się właśnie działo, nigdy nie przyszłoby jej do głowy. W czasie ich małżeństwa Gil starał się być dla Benta ojcem, ale nie bardzo mu się to udało, a od czasu ich rozvodu praktycznie nie uczestniczył w życiu chłopca. A teraz nagle się zjawił, odgrywając rolę opiekuńczego rodzica.

- Już cię tu nie ma - powtórzyła Maggie. - I nie waż się wracać, nigdy, chyba że sama cię zaproszę.

- Powiedziałem, że jak tata pójdzie, to ja też - powtórzył Bent swoją groźbę.

- Spakuj rzeczy - zwrócił się Gil do chłopca. - Czekam w samochodzie. Zadzwoń do ciebie po naszym przyjeździe do Nashville - dodał, kierując wzrok w stronę Maggie.

- Nigdzie z tobą nie pojedzie - zaprotestowała.

- Nie jest już dzieckiem - przypomniał jej Gil. - Ma prawo...

Tym razem Egan nie wytrzymał i ruszył w kierunku Douglasa. Gil wybiegł z kuchni na ganek, a Egan za nim. Bent i Maggie również.

- Czekam w samochodzie - powiedział Gil do chłopca.

- Bent nie pojedzie z tobą. - W głosie Egana pobrzmiwały groźne tony. - Nie ma sensu, żebyś na niego czekał. - Chwycił chłopca za ramię. - Nie możesz wyjechać z tym mężczyzną i złamać matce serce. Chyba że tego chcesz. Chcesz? - spytał ostrym tonem.

- Chcę być jak najdalej od ciebie! - wykrzyknął Bent.

- Możesz ode mnie uciec, jeśli naprawdę chcesz, ale nie zmieni to faktu, że Gil Douglas nie jest twoim ojcem, a ja tak. Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś moim synem. Jesteś do mnie podobny. Mówisz podobnie. Nawet chód masz taki sam.

- Nie chcę być twoim synem, słyszysz? - Bent wyrwał się i spojrzał na Eguna wyzywająco. - Nie kochasz mojej matki

ICH TROJE 219

i nie kochasz mnie. Nigdy nie chciałeś mieć z nami nic wspólnego. Nie było cię, gdy ciebie potrzebowaliśmy. A jak się wreszcie pojawiłeś, to tylko dlatego, że porwał mnie jakiś szaleniec, który cię nienawidził.

- Przestań, Bent! - zawołała Maggie. - Myślałam, że rozumiałeś, dlaczego Egan mnie opuścił. Musiał to zrobić, choć wcale tego nie chciał.

- Mówisz, że nie kocham twojej matki ani ciebie - włączył się Egan. - Mylisz się, i to bardzo. Zawsze kochałem twoją matkę, dlatego właśnie ją zostawiłem. Nie miałem prawa jej kochać. A ty... Bent... synu... nie masz nawet pojęcia, ile dla mnie znaczysz i jak bardzo cię kocham.

- Nie wierzę ci. - W oczach Benta pojawiły się łzy.

- Jak mam ci to udowodnić? - spytał Egan.

- Mówiłem, że ci nie wierzę. - Bentowi drżał głos. - Nie jesteś w stanie mi tego udowodnić.

- Dlaczego nie chcesz dać mi szansy? Tylko o to proszę. I o to prosi twoja mama. Dajmy sobie szansę. Czy żądam aż tak dużo?

- Nie słuchaj go, Bent. - Gil patrzył zaniepokojony to na jednego, to na drugiego. - Wiesz, że nie wolno mu ufać.

- Może masz rację - przyznał z namysłem Bent. - Może nie powinienem mu ufać, ale wiem na pewno, że jedyną osobą, która naprawdę mnie kocha, jest mama, a nie ty, Gil. - Bent popatrzył na swego przybranego ojca, po czym przeniósł wzrok na Egana. - Ani nie ty. Nie wyjadę, mamu - zwrócił się do Maggie. - Nie powinienem był dzwonić do Gila. To są nasze problemy. Zachowałem się jak smarkacz. Naprawdę bardzo mi przykro.

Maggie otworzyła ramiona i Bent podbiegł do niej. Objęli się mocno. Egan pospieszył za Gilem, który szedł już do samochodu, i chwycił go za nadgarstek.

- Ostrzegam cię. Zostań w Nashville i opiekuj się swoją żo-

220 ICH TROJE

na i dzieckiem. Ona... - wskazał głową w kierunku domu - jest moja. Zawsze była i zawsze będzie. A chłopiec jest moim synem, nie twoim.

- Nie masz do nich prawa. Po tym, co... Egan mocniej ścisnął przegub Gila.

- Posłuchaj, gnojku. Zrezygnowałem z Maggie, a także z syna, choć długo nie wiedziałem o jego istnieniu, żeby ich chronić przed potworem. Tego potwora jednak już nie ma i mogę wreszcie upomnieć się o to, co do mnie należy. Może Bent i Maggie nigdy nie będą w stanie mi przebaczyć tego, co im uczyniłem, i nie zgodzą się, żebym był z nimi, ale zamierzam zrobić wszystko, żeby jeszcze raz dali mi szansę. A ty nie próbuj mi w tym przeszkadzać - zakończył z groźbą w głosie.

Puścił Gila i odstąpił o krok, a wystraszony Douglas wskoczył do samochodu i szybko odjechał. Kiedy Egan się odwrócił, zobaczył przy furtce Maggie i Benta. Czekali na niego.

ROZDZIAŁ 15

Przebywając przez dwa miesiące u Maggie, Egan robił wszystko, by zbliżyć się do syna i przekonać go do siebie. Chciał też, żeby Maggie wybaczyła mu to, co przez niego przeszła. Wiedział, że niezależnie od tego, jak ostatecznie ułożą się ich wzajemne stosunki, nigdy nie będzie przeszkadzać w jego kontaktach z Bentem, dobrze też jednak rozumiał, że nigdy się z nim naprawdę nie zwiąże, o ile Bent go nie zaakceptuje.

A on pragnął mieć ich oboje, niestety, zdobycie zaufania chłopca było zadaniem niezwykle trudnym. Bent wciąż mu nie wierzył i Egan odnosił wrażenie, że wystawia go na ciągłe próby i poddaje nieustannej ocenie. Czuł się jak na cenzurowanym. Musiał jednak uczciwie przyznać, że chłopiec się starał i robił, co mógł, by zmienić swój stosunek do niego, głównie ze względu na Maggie. Egan cieszył się nawet najdrobniejszą oznaką sympatii i skwapliwie brał to, co syn był mu skłonny dać. Zarówno on, jak i Maggie odnosili się do Benta niezwykle delikatnie, bacząc, by go czymś nie urazić. Robili, co mogli, żeby ich trójka wreszcie stała się rodziną. Od końca roku szkolnego spędzali każdą sobotę i niedzielę nad rzeką, pływając łódką, kąpiąc się i opalając. W tygodniu jadali razem śniadania i kolacje, a na obiad ojciec zabierał Benta do miasta, gdzie spotykali się z Maggie. Ostatni tydzień pobytu Egana spędzili na wybrzeżu, w Point Clear.

222 ICH TROJE

Stosunki między Eganem a Bentem poprawiły się, ale wciąż jeszcze przypominały przyjazną znajomość i daleko im było do prawdziwie ojcowsko-synowskiej więzi. Sytuacja między Eganem a Maggie wydawała się, co prawda, jednoznaczna, ale bardzo Eganowi ciążyła. Chciał poprosić Maggie, żeby za niego wyszła, ale wiedział, że dopóki Bent go nie zaakceptuje, małżeń- stwo nie wchodzi w rachubę. W tej sytuacji nie mogło być też mowy o jakimkolwiek intymnym zbliżeniu. W ciągu dnia, gdy Maggie wychodziła na osiem godzin do pracy, jakoś wytrzymywał, noce jednak były istnym koszmarem. Spał w pokoju gościnnym na dole i ilekroć próbowali z Maggie zaaranżować intymne sam na sam, zjawiał się Bent. Nie ma to jak przyzwoitka w postaci czternastoletniego chłopca. Egan wiedział, że Maggie męczy się tak samo jak on. Napięcie seksualne, jakie wytworzyło się między nimi, groziło lada chwila wybuchem.

Nocami Egan pisał wiersze, przygotowując nowy tomik poezji Nage'a Styona. Chciał go zadedykować Maggie i Bentowi.

Zebrał wszystkie kartki i spiął je metalowym spinaczem. Pisał ręcznie. Nigdy nie używał ani maszyny do pisania, ani komputera. Rano był w mieście, gdzie sporządził trzy kopie. Jedną wysłał do wydawcy, drugą przeznaczył dla Maggie, a trzecią dla Benta.

Zaniósł je na dół i położył w kuchni na stole, a sam wyszedł do ogrodu rozpalić ogień pod grillem. Chciał przed powrotem Maggie przygotować steki. Lubił sprawiać jej drobne przyjemności i troszczyć się o nią, bo widział, jak bardzo ją to cieszy. Od dawna nikt nie okazywał jej tyle czułości i uwagi. Jeśli los pozwoli, Egan chciał spędzić resztę życia, uświadamiając Maggie, że jest kimś szczególnym, kobietą jedyną w swoim rodzaju. Taka właśnie była - i dla niego, i dla Benta.

- Hej, masz czas na parę piłek? - usłyszał głos Benta. Chło-

ICH TROJE 223

piec właśnie wrzucił piłkę do kosza przytwierdzonego na ścianie garażu.

- Już jesteś? - Egan uśmiechnął się do syna.

- Chris mnie podrzucił - odpowiedział chłopiec.

- Nie wiedziałem, że Chris jest już na tyle dorosły.

- Mówisz zupełnie jak mama - przerwał mu Bent. - Chris ma prawo jazdy, ale jechał z nami jego starszy brat. Zadowolony?

Egan skinął głową.

- Tylko rozpalę ogień i zaraz z tobą pogram - powiedział.

Po półgodzinie zrobili przerwę. Obaj byli zmęczeni i spoceni. Bent wszedł do kuchni po wodę. Jedną butelkę rzucił Eganowi i usiadł na ganku naprzeciw niego.

- Ja... wiesz... myślałem, że może zechciałbyś w niedzielę zagrać ze mną w softball - powiedział i łyknął duży haust wody, unikając wymiany spojrzeń z Eganem.

- Nie wiedziałem, że jesteś w drużynie - zdziwił się Egan.

- To specjalny mecz, sponsorowany przez kościół - wyjaśnił Bent, odwracając głowę. - Impreza dobroczynna.

- Oczywiście, z przyjemnością - zgodził się Egan. - Ale muszę cię ostrzec, że nie grałem od lat.

Całkiem zardzewiałem.

- Nie martw się - wzruszył ramionami Bent. - Inni ojcowie na pewno będą gorsi, bo żaden z nich nie jest w takiej formie jak ty.

Na ułamek sekundy Egan zatrzymał oddech. Inni ojcowie? Te słowa świadczyłyby, że Bent zaczyna go wreszcie uważać za swojego tatę. Czy w ogóle miał świadomość, co powiedział?

- A więc to taka wielopokoleniowa gra, juniorzy i oldboje, tak? - zaśmiał się Egan.

- Coś w tym rodzaju. - Bent dopił resztę wody i zgniótł plastikową butelkę. Wstał, zszedł z ganku i wrzucił ją do pojemnika na śmieci. - Ej, chyba już można kłaść steki! - zawołał.

224 ICH TROJE

Egan wstał, poszedł do kuchni i wyjął z lodówki kawałki mięsa. Gdy zaczął je układać na ruszcie, Bent stanął obok.

- Ten mecz nazywa się „Ojciec i syn” - dodał. - Pomyślałem sobie, że mama się ucieszy, jak razem zagramy.

- Tak, masz rację - przyznał Egan, z trudem hamując wzruszenie. - Na pewno się ucieszy. - Położył rękę na ramieniu chłopca. - Muszę powiedzieć, że i ja się cieszę - dodał.

Uradowany Bent spojrzał na niego, a Egan poczuł dziwne ciepło w sercu. Po raz pierwszy jego syn szczerze się do niego uśmiechnął. Kosztowało go to sporo czasu i mnóstwo wytężonych wysiłków. Maggie zagłębiła się w fotelu z książką w ręku. Obserwowała spod oka obu swoich mężczyzn, siedzących obok siebie na kanapie. Śmiali się, krzyczeli i tręcali łokciami, śledząc na ekranie telewizora mecz koszykówki. Ten widok był odpowiedzią na jej prośby i modlitwy. Po dwóch miesiącach powściągliwej uprzejmości Bent wreszcie dał upust swoim emocjom i przestał bronić Eganowi wstępu w swoje życie.

Żeby tylko jej nadopiekuńczy syn pozwolił i jej otworzyć wreszcie serce i ramiona dla Egana. Dopóki mężczyzną, którego kochała, nie pojawił się ponownie w jej życiu, nie interesował jej seks, zupełnie nie odczuwała braku takich doznań, ale teraz, gdy Egan rozbudził jej zmysły, wymuszona abstynencja była trudna do wytrzymania. Każdej nocy, leżąc samotnie w łóżku, myślała o Eganie, który spał na dole, minutę drogi od jej pokoju. Wystarczyło tylko zejść... ale równie dobrze mogłoby ich dzielić tysiąc kilometrów, Bent bowiem był bardziej czujny niż kiedyś jej własny ojciec.

Dzwonek telefonu przerwał te rozmyślania. Sięgnęła po słuchawkę. Zobaczyła na wyświetlaczu numer agencji Dundee w Atlancie. Serce zabiło jej mocniej. Podczas pierwszego mie-

ICH TROJE 225

siąca pobytu Egana Ellen dzwoniła co tydzień, ale ostatnio milczała.

- Słucham - odezwała się Maggie po trzecim dzwonku.

- Witaj, Maggie. Mówi Ellen Denby. Co słyszeć?

- Wszystko dobrze. A u ciebie? - spytała Maggie.

- Dziękuję. - Ellen zamilkła na chwilę. - Przykro mi, że cię niepokoję, ale obawiam się, że musimy wysłać Egana do Chicago.

- Ach tak - westchnęła Maggie.

- Możesz go poprosić?

- Tak, oczywiście. Właśnie ogląda z Bentem mecz. - Maggie podała telefon Eganowi, który spojrział na nią pytająco. - To Ellen - wyjaśniła.

Wziął telefon.

- Cześć. O co chodzi? - spytał.

- Pamiętasz sprawę Marlera, nad którą pracowałeś pół roku temu? - spytała Ellen z ciężkim westchnieniem. - Cóż, sprawa jest teraz w sądzie i prokurator chce, żebyś pojutrze zeznawał, ale przedtem chce się z tobą skonsultować.

- To znaczy, że rano muszę lecieć do Chicago - stwierdził Egan. - Możesz mi przesłać dokumentację do hotelu? Muszę sobie parę rzeczy przypomnieć.

- Pamiętaj tylko, że Marlera wypuszczono za kaucją. Cały czas się odgraża, że cię załatwi.

- Dam sobie radę z Doyce'em Marlerem - uspokoił ją Egan. - Ten facet jest mocny tylko w gębie.

- No, no, jest zdolny do wszystkiego. Ktoś, kto tak sięgnęłał nad żoną i dziećmi, może zabić.

- Jeśli ktoś zostanie zabity, to na pewno nie ja - zapewnił ją Egan. - O niczym innym nie marzę, jak o dobraniu się do skóry temu bydlakowi.

- Wrócisz z Chicago do Atlanty? - spytała Ellen. - Czy może chcesz się wycofać i zostać na stałe w Alabamie?

226 ICH TROJE

- To zależy - zawahał się Egan. - Sytuacja jeszcze nie jest sprecyzowana.

- A zatem powodzenia. Zadzwoń do mnie z Chicago.

- Dzięki. Jutro się odezwę.

Odkładając telefon, zauważył, że Bent podszedł do Maggie. Matka i syn wpatrywali się w niego z niepokojem.

- To była Ellen - uprzedził ich pytanie. - Jutro muszę lecieć do Chicago na rozprawę. Zajmowałem się tym pół roku temu.

- Myślałem, że nie wrócisz do pracy w agencji - powiedział Bent. - Wspominałeś, że masz zamiar się wycofać. Myśleliśmy, że chcesz zostać z nami.

- Oczywiście, że chcę z wami zostać. - Egan nie posiadał się z radości. - Wyjeżdżam tylko na kilka dni. To była moja sprawa i muszę ją doprowadzić do końca.

- Musisz jechać? - dopytywał się Bent. - Nikt inny nie może cię zastąpić?

- Raczej nie, bo nikt tak dobrze jak ja nie orientuje się we wszystkich szczegółach.

- A potem wrócisz do Adanty, tak? - Bent poczerwieniał i zacisnął pięści. - Miałeś już swoje małe spotkanie rodzinne, ale ci się znudziło, prawda?

- Nie, synu, to nie tak. - Egan wyciągnął rękę w błagalnym geście. - To krótki wypad- Za parę dni wrócę.

- Powiedziałaś, że jak mu dam szansę, że jak mu pozwolę być ojcem, to nas nie zostawi - zwrócił się do matki. - Widzisz, myliłaś się. Znowu!

- Bentleyu Tysonie Douglas! - Maggie popatrzyła ostrzegawczo na syna. - Zachowujesz się jak dziecko. Jakbyś nic nie rozumiał. Przecież Egan nas nie zostawia, tylko musi złożyć zeznania. - Zwróciła się do Egana. - Powiedz mu! Wyjaśnij!

- Tak, Egan, wyjaśnij mi. 7- Bent podszedł do ojca i spojrzał mu prosto w oczy.

ICH TROJE 227

- Czy ty naprawdę myślisz, że opuszczę ciebie i twoją matkę i nie wrócę? - zdziwił się Egan.

- Tak, właśnie tak myślę - przyznał chłopiec. - Już raz to zrobiłeś, a więc czemu nie miałbyś tego zrobić ponownie? Ten wyjazd do Chicago to tylko wymówka, żebyś się nie musiał tłumaczyć, dlaczego nas zostawiasz, i że spokojne życie w Parsons City ci nie odpowiada.

- Bent... Synu... - Egan próbował ująć chłopca za ramię, ale ten się uchylił. - Co mam powiedzieć, żeby ci udowodnić, że się mylisz?

- Nie jechać do Chicago!

- Muszę. - Egan bezradnie rozłożył ręce. - Jeśli nie będę zeznawał, przestępca zostanie uniewinniony.

- Cóż, jak pojedziesz, to nie masz już do czego wracać! - krzyknął Bent. - Nigdy!

Chłopiec wypadł z pokoju. Egan chciał za nim pobiec, ale Maggie chwyciła go za rękę.

- Daj spokój, i tak nie będzie cię słuchał. Wiem, że zachowuje się absurdalnie, ale emocje wzięły górę. Po prostu ma czternaście lat i nie panuje nad nimi. Wmówił sobie, że nas opuszczasz, i sędzę, że nie zdołasz go przekonać, jak bardzo się myli.

- Ale ty wierzysz, że wrócę, prawda?-Przytrzymał jej rękę.

- Tak, jeśli tak mówisz, to ci wierzę, obawiam się jednak, że nawet jeśli wrócisz, będziesz musiał od nowa budować swoje kontakty z Bentem. Wszystkie wysiłki dwóch miesięcy poszły na marne.

Egan otarł łzę, która spływała po policzku Maggie.

- Spakuję się. Wieczorem wyjeżdżam - powiedział, biorąc ją w ramiona. - Kiedy wrócę, najszybciej jak to będzie możliwe, postaram się naprawić swoje stosunki z Bentem. Obiecuję.

Dwie godziny później Maggie stała samotnie przy schodach,

czekając na Egana. Benta nie było. Wyszedł z domu. Powiedział, że wróci dopiero wtedy, kiedy „tego faceta” już nie będzie.

Egan postawił walizkę przy drzwiach, ujął dłoń Maggie i wręczył jej kopię swoich wierszy.

- To dla ciebie - powiedział.

Rzuciła okiem na stronę tytułową. Nage Styon „Cisza”. Obróciła kartkę i zobaczyła dedykację: „Maggie, miłości mego życia, i Bentowi, wspaniałemu synowi, którego mi dała”.

- Och, Egan. - Przytuliła się do niego i podniosła ku niemu wzrok. - Dziękuję.

- Wiedziałaś, prawda? - spytał. - Od dawna wiedziałaś, że Nage Styon to ja.

- Tak, wiedziałam od chwili, gdy kupiłam pierwszy zbiór twoich wierszy. Nawet gdyby nie zdradził cię ten pseudonim, zrobiłyby to uczucia wyrażone w twoich wierszach. W każdej linijce widziałam Bentleya.

- Zostawiłem kopię dla Benta w jego pokoju. - Egan pocałował Maggie gorąco i namiętnie. - Wkrótce będę z powrotem, najdroższa. Obiecuję ci. Tym razem cię nie zawiodę.

Od czterech dni Maggie piekła. Wyprodukowała taką masę ciast, herbatników i ciasteczek, że wystarczyłoby dla całej armii. Powtarzała sobie nieustannie, że Egan wróci, a jednak wciąż odzywały się w niej dawne lęki. Egan dzwonił codziennie, ale Bent nie chciał z nim rozmawiać. Od wyjazdu ojca był w ponurym nastroju. Gdyby nie wiedziała, że jego zachowanie było podyktowane strachem i bólem, przywołałaby go ostro do porządku, dobrze jednak rozumiała odczucia chłopca. Zaledwie zaczął ufać Eganowi, zaledwie zaakceptował go jako ojca i otworzył przed nim swoje serce, a już doszło do rozstania. Choć reakcja chłopca mogła komuś postronnemu wydawać się zupełnie irracjonalna, ona wiedziała, dlaczego jej syn postępo-

ICH TROJE 229

wał w ten sposób. Zaczynał kochać Egana i to miłość sprawiła, że tak łatwo było go zranić.

Bent wpadł do kuchni, z rękawicą softballową w rękę.

- Mecz zaczyna się za godzinę, a jego nie ma. Mówiłem ci, że nie wróci.

Maggie wytarła ręce i zdjęła fartuch.

- Coś go musiało zatrzymać - starała się usprawiedliwić Egana.

- Dlaczego wciąż go bronisz? Zrozum wreszcie, on nie wróci - powtarzał Bent.

- Nie mam zamiaru się z tobą kłócić. - Maggie wzięła torbę i kluczyki do samochodu. - Możemy jechać.

- Hm, dobrze.

Czterdzieści pięć minut później siedziała obok Janice Deweese na stadionie w Parsons City. Była pewna, że Egan dotrzyma słowa i wróci na mecz. Jeśli tak się nie stanie, Bent nigdy mu tego nie wybaczy.

A jeśli jednak nie wróci? - pomyślała z przerażeniem. Wtedy okaże się, że Bent miał rację. Jak długo ona i syn będą musieli leczyć zranione serca? Och nie, tylko nie to!

- Bent wciąż się rozgląda za Eganem - Janice nachyliła się do Maggie. - Mógł ci mówić, że jego ojciec na pewno się nie zjawi, ale w głębi duszy ma nadzieję, że jednak przyjedzie.

- Ja też mam taką nadzieję - powiedziała cicho Maggie. - Powtarzam sobie, że musiało wydarzyć się coś bardzo ważnego.

- Ale masz wątpliwości, co? - Przyjaciółka nie dawała jej spokoju.

- To ta moja wieczna niepewność. Wiem, że Eganowi na mnie zależy i że chce być z Bentem i ze mną.

- To dlaczego go tu nie ma? - Janice była nieubłagana.

- Będzie. Wiem, że będzie. - Maggie musiała ufać głosowi serca, nawet jeśli to serce już raz się pomyliło, piętnaście lat

wcześniej. Teraz jednak sytuacja była inna. Grant Cullen już im nie zagraża, a Egan jej i Bentowi coś obiecał. I na pewno dotrzyma słowa.

Trybuna stopniowo zapełniała się rodzinami zawodników. Przybyli bracia, siostry, matki, dziadkowie, ciotki, wujowie. W skład drużyn wchodzili ojcowie i synowie. Brakowało tylko ojca Benta.

Maggie obserwowała, jak Bent podaje piłkę do swego przyjaciela Chrisa, który szybko ją odrzucił. Bent nie zdążył jej złapać i piłka wylądowała na ziemi. Chłopiec zszedł z boiska i skierował się ku bramce wejściowej. Maggie odwróciła się i popatrzyła przez ramię, odprowadzając syna wzrokiem. I nagle zobaczyła Egana. W błękitnych dżinsach i czerwonym podkoszulku, identycznym z tym, który miał na sobie Bent, stał w bramce prowadzącej na boisko.

Maggie łzy napłynęły do oczu. Egan położył rękę na ramieniu Benta i razem dołączyli do zawodników na boisku. Trener rzucił mu czapkę. Egan na moment zwrócił głowę w kierunku trybuny. Dostrzegł Maggie i pomachał jej ręką. Wstała i posłała mu całusa. Policzki miała mokre od łez.

Egan wziął gąbkę i zaczął pocierać plecy Maggie. Piana spływała mu między palcami. Przycisnął ukochaną kobietę do siebie. Poczul jej piersi ocierające się o jego tors. Oparła głowę na jego ramieniu, on otoczył ją ramieniem, a drugą ręką zaczął delikatnie pieścić.

- Rozluźnij się, kochanie - szepnął. - Nie opieraj się.

Uśluchała go i pozwoliła na bardziej śmiałe i intymne pieścizny. Czula w sobie jego zwinne palce, które zawsze dawały jej ryle rozkoszy. Krzyknęła. Egan wstał i powoli wyszedł z wanny. Owinął ręcznikiem biodra i podał jej rękę. Maggie chwyciła jedwabny szlafrok leżący obok na taborecie i szybko go włożyła.

ICH TROJE 231

Egan poprowadził ją do sypialni. Gdy stanęli przy łóżku, zsunął jedwabny materiał z jej ramion.

Uśmiechnęła się i zerwała z niego ręcznik.

- O moja pani, bo będzie pani miała kłopoty - zażartował.

- Właśnie tego chcę - powiedziała, wpatrując się w jego wspaniałą sylwetkę.

- No to się doczekałaś.

Uniósł ją i położył na łóżku. Stał obok, nie spuszczać z niej wzroku. Podniosła prawą nogę i zaczęła delikatnie pieścić stopą jego biodra.

- Cieszę się, że Bent nocuje u Chrisa - powiedziała. - Wreszcie jego rodzice mogą mieć trochę czasu dla siebie - dodała z uśmiechem. - Te dwa miesiące postu to były dwa najdłuższe miesiące w moim życiu.

Egan położył się obok niej, a po chwili poczuła go w sobie. Westchnęła z rozkoszą.

- Trzeba nadrobić stracony czas - powiedział.

- No to do dzieła, komandosie!

Kochali się tak gwałtownie, jak nigdy dotychczas, jakby chcieli zaspokoić nękający ich głód i nasycić się sobą na zapas.

Potem leżeli obok siebie, szczęśliwi i spokojni, bo mieli przed sobą całą noc.

Maggie podniosła lewą rękę i popatrzyła na pierścionek zaręczynowy, który Egan kupił jej w czasie pobytu w Chicago. Ametyst otoczony brylancikami połyskiwał w bladym świetle księżyca.

- Nie mogę wprost uwierzyć, ale ty naprawdę pamiętałaś, że mój kamień to ametyst - powiedziała. -

Kocham ten pierścionek, jest taki piękny. Musiał kosztować majątek. Cieszyłabym się równie mocno, gdyby był skromniejszy.

Egan uniósł się na rękę i pocałował ją w czubek nosa.

232 ICH TROJE

- Mam więcej pieniędzy, niż mógłbym wydać do końca mego życia, a więc będę je wydawał na ciebie i Benta.
- Hm, nie miałam pojęcia, że wychodzę za milionera - roześmiała się.
- Wychodzisz za mężczyznę, który kocha cię bardziej niż kogokolwiek na świecie, i jest ci wdzięczny, że dałaś mu szansę, by spędził resztę życia na udowadnianiu ci tego.
- No dobrze, ale co będziesz robił, kiedy ja będę w pracy? Chyba nie chcesz występować w roli męża swojej żony.
- Będę pisał więcej wierszy, spróbuję też prozy.
- Ambitne plany - przyznała z uznaniem. - Wiesz co?
- Słucham? - Popatrzył na nią z zaciekawionym. Przysunęła się do niego i wtuliła twarz w jego szyję.
- Weźmy ślub w przyszłym tygodniu.
- Nie mam nic przeciwko temu, ale po co ten pośpiech? Wydawało mi się, że wy, kobiety, potrzebujecie miesięcy, by przygotować się do takiego wydarzenia.
- Nie chcę hucznego ślubu, wolę skromny. Tylko ty, ja, Bent i Janice.
- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, słonko. Wiesz o tym, prawda?
- Mhm. Czy to znaczy, że z góry i bez wyjątku akceptujesz wszystkie moje życzenia? - Spojrzała na niego z nieśmiałym uśmiechem.
- Gdybym mógł, dałbym ci wszystko, czego tylko pragniesz - odrzekł.
- A co byś powiedział na dziecko? - Potarła nosem jego podbródek.
- Chcesz mieć jeszcze jedno dziecko? - zdziwił się.
- Chcę mieć jeszcze jedno dziecko z tobą - uściśliła. - i tym razem będziesz przy nas od początku.
- Nie mogę uwierzyć... - Egan usiadł. - Byłbym szczęśli-

ICH TROJE 233

wy, gdybyś była w ciąży, ale widzisz, mam czterdzieści siedem lat. Nie mogę gwarantować... Położyła mu palec na ustach.

- A jeśli o to chodzi... wiem na pewno, że już jestem w ciąży.

- Co? - Egan z trudem wydobył z siebie głos.

- Od dwóch miesięcy - dodała. - Dziś rano zrobiłam test, wynik jest pozytywny.

- Och, Maggie, kochana, ależ mam szczęście! - Zaczął całować jej rękę, twarz, szyję, ale nagle przestał. - Co powiesz Bentowi? - zaniepokoił się. - Nie będzie zły?

- Powiem mu tak: Pewnie pamiętasz, że gdy byłeś małym chłopcem, zawsze chciałeś mieć siostrzyczkę...

Egan roześmiał się i przyciągnął Maggie do siebie.

- Kocham cię, najdroższa - wyszeptał.

- Ja ciebie też - odpowiedziała.

EPILOG

Boże Narodzenie w rodzinie Cassidych było wydarzeniem niepowtarzalnym. Aromat cynamonu dochodzący z kuchni mieszał się z cudownym zapachem świeżej choinki, a mrugające białe światełka zdobiły wysokie, ponaddwumetrowe drzewko, kominek w salonie i jadalni oraz krzewy okalające ganek. Okna i drzwi udekorowano błyszczącymi czerwono-zielonymi wstążkami, a pod choinką piętrzyły się prezenty, opakowane w kolorowy błyszczący papier i przystrojone dużymi kokardami. Pisk radości i tupot małych nóżek oznajmiły Maggie, że przyjechał Bentley Tyson Cassidy. Wsunęła do piecyka blachę z ciasteczkami, wytarła ręce i wybiegła z kuchni. W holu stał jej osiemnastoletni syn, student uniwersytetu stanowego.

Rudowłosa, trzyletnia Melanie uczepliła się jednej nogi brata, a jej identyczna siostra bliźniaczka, Melinda, drugiej. Bent nie mógł się ruszyć, dopóki Egan nie wyswobodził go z tych słodkich kajdan. Stali teraz obok siebie. Ojciec i syn, obaj wysocy, smukli, z szerokimi ramionami i wąskimi biodrami, podobni do siebie jak dwie krople wody. Różniło ich tylko jedno. Egan jaśniał urodą dojrzałego mężczyzny, a Bent promieniał młodością.

- Mama! - Podbiegł do Maggie, chwycił ją wpół, podniósł do góry, zakręcił parę razy i postawił z powrotem na ziemi. - Jak tu pięknie! - zachwycił się. - A co za zapachy!

- Piekę ciasteczka - powiedziała Maggie.

ICH TROJE 235

- Z lukrem - dodała Melanie.
 - Chodźcie tu, małe diabllice. Pomożecie mamie. - Maggie wzięła bliźniaczki za ręce i poprowadziła do kuchni. - Zaraz będzie obiad - dodała, zwracając się do obu mężczyzn. - Wstaw torbę do pokoju i chwilę odpocznij, ja tymczasem nakryję. Będzie kurczak i twoje ulubione kluseczki.
 - Dobrze, że jesteś. - Egan objął syna. - Mamie trudno się przyzwyczaić, że mieszkasz poza domem.
 - Mamie trudno, a tobie, tato? - uśmiechnął się Bent. - Tęsknisz za mną?
 - Prawdę mówiąc, jest mi chyba jeszcze trudniej - powiedział Egan. - Czasami myślę, że nigdy nie zdołam się tobą nacieszyć.
 - Wiem, co masz na myśli. - Bent pokiwał głową. - Moje małe siostrzyczki mają szczęście, że jesteś przy nich od urodzenia, ale mnie się udało, bo mi nie odpuściłeś. Dałem ci nieźle do wiwatu przed waszym ślubem. Uparty osioł był ze mnie - przyznał samokrytycznie Bent.
 - Nigdy bym z ciebie nie zrezygnował - zapewnił go Egan.
 - Jestem szczęśliwy, że mam ciebie, dziewczynki i Maggie. Dała mi życie, o jakim nigdy nawet nie marzyłem.
- Piętnaście minut później rodzina Cassidych zgromadziła się przy stole w kuchni na południowy posiłek. Bliźniaczki odmówiły modlitwę, a Maggie popatrzyła z uśmiechem na męża, siedzącego naprzeciw niej. Wyczytał z jej ust słowa: „Kocham cię” i odpowiedział tym samym.
- Co ty robisz, mamo? - spytała Melanie z buzią pełną kurczaka.
 - Mama i tata robią do siebie miny - powiedziała Melinda.
 - Zawsze tak się wygłupiają.
 - To dlatego, że nasza mama i nasz tato się kochają - wyjaśnił siostrzyczkom Bent i przygarnął dziewczynki do siebie.

236 ICH TROJE

- I nas też kochają- dodała Melanie. - Mnie i ją -wskazała na siostrę. -I dębie - dodała, śmiejąc się do Benta.

Roześmieli się wszyscy, a niewyobrażalna wprost radość wypełniła serce Maggie. Miała to wszystko, czego zawsze pragnęła, a nawet więcej. Dużo więcej. Troje cudownych, zdrowych dzieci.

Wspaniałego męża, który nieba by jej przychylił. I życie, o jakim marzyła od chwili, gdy los zetknął ją z Eganem Cassidym.